Polska Wielki Projekt

XIII

_01. Premier Mateusz Morawiecki / prof. Jacek Czaputowicz / dr Jacek Saryusz-Wolski / dr Jan Parys / Jacek Karnowski / *_02.* prof. Tomasz Grzegorz Grosse / Jadwiga Emilewicz / prof. Grigoris Zarotiadis / Bartosz Marczuk / dr Marek Dietl / *_03.* prof. Ryszard Legutko / prof. David Engels / dr Dominic Burbridge / prof. Andrzej Zybertowicz / *_04.* prof. Zdzisław Krasnodębski / dr Philippe Fabry / Eryk Mistewicz / Max-Erwann Gastineau / Antoni Opaliński / *_05.* Wicepremier Jacek Sasin / prof. Witold Wiliński / Jerzy Athanasiadis / Grzegorz Górny / *_06.* dr Spero Simeon Z. Paravantes / Aleksandra Rybińska / Omiros Tachmazidis / Uria Nandiuasora Mazeingo / Dawid Hanse / Johannes Ortmann / *_07.* Mary Eberstadt / prof. Zbigniew Stawrowski / Bronisław Wildstein / prof. Michał Łuczewski / *_08.* prof. Brett Bourbon / prof. Nicholas Eberstadt / Piotr Czekierda / *_09.* prof. Bolesław Stelmach / Jan Belina-Brzozowski / prof. Urszula Forczek-Brataniec / prof. Andrzej Szczerski / *_10.* Wicepremier prof. Piotr Gliński / prof. Wojciech Roszkowski / Maksym Ostapenko / Krzysztof Ziemiec

POLSKA WIELKI PROJEKT

Spis treści

Dzień 1

5 Oficjalne otwarcie XIII Kongresu Polska Wielki Projekt

7 List od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

10 Powitanie uczestników Kongresu Polska Wielki Projekt przez Dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie, prof. Wojciecha Fałkowskiego

12 Globalna przebudowa. Konsekwencje wojny na Ukrainie dla ładu europejskiego i światowego

55 Podmiotowość gospodarcza w Unii Europejskiej

83 Regionalne odpowiedzi na neoimperializm

106 Polska i Francja – nowe przywództwo w Europie?

Dzień 2

140 Made in Poland – polski sukces za granicą

164 Sprawiedliwy pokój – reparacje, zadośćuczynienie, pojednanie

185 Źródła nadziei – przyszłość konserwatyzmu

215 Quo vadis universitas?

236 Wręczenie Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Dzień 3

257 Zielone miasta przyszłości

281 Wojna i kultura

313 Prezentacja książki „Freski Sykstyny i inne arcydzieła Michała Anioła" Karoliny Lanckorońskiej pod red. Jerzego Miziołka

315 Wręczenie Medalu Odwaga i Wiarygodność

328 Biogramy

dzień 1

Oficjalne otwarcie XIII Kongresu Polska Wielki Projekt

prof. Zdzisław Krasnodębski
socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt

prof. Zdzisław Krasnodębski

To zawsze jest wielki zaszczyt i honor, to już 13 raz, trochę trudno w to uwierzyć. Przypomnę, że w zamyśle pierwszy kongres miał otwierać kampanię prezydencką o reelekcję prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Minęło tyle lat, problemy pozostały, mam nadzieję, że się przyczyniamy trochę do ich rozwiązania. Stawiamy tu problem, który, wydaje się, że dzisiaj, przestał być problemem teoretycznym, stał się problemem praktycznym – problem suwerenności. Wszyscy wiemy, co się dzieje za naszą wschodnią granicą, zagrożenia suwerenności są zagrożeniem brutalną siłą, zagrożeniem naszej niepodległości, ale też odbywają się procesy polityczne i gospodarcze, które również tej suwerenności nie sprzyjają. Będziemy mówili o wielu jej aspektach, o suwerenności w dziedzinie ekonomii, w dziedzinie kultury, będziemy mówili o polityce europejskiej. Ale też wyjdziemy nawet poza Europę, bo będziemy mieli gości z Afryki, z Namibii, którzy podzielą się z nami problemem, który jest dla nas, wszystkich Polaków, bardzo ważny, mianowicie problemem zadośćuczynienia i reparacji. Mam nadzieję, że przyczynimy się do lepszego i głębszego zrozumienia problemu suwerenności, ale też wskażemy strategie czy pomożemy sformułować pewne wnioski, jak wzmacniać, jak budować naszą suwerenność. Dziękuję bardzo i uważam ten kongres za otwarty.

List od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

Grażyna Ignaczak-Bandych
szef Kancelarii Prezydenta RP

Grażyna Ignaczak-Bandych

Szanowny panie premierze, panie i panowie ministrowie, panie i panowie profesorowie, wszyscy dostojni goście, prezydent Rzeczpospolitej Polskiej skierował do organizatorów i uczestników dzisiejszego kongresu list, który mam zaszczyt odczytać.

Szanowni państwo, podobnie jak w minionych latach zgromadzili się państwo, aby omówić najważniejsze wyzwania stojące przed naszym państwem i społeczeństwem, także w kontekście relacji międzynarodowych oraz globalnych trendów cywilizacyjnych. Jestem przekonany, że ta otwarta, twórcza debata po raz kolejny zaowocuje niezwykle istotnymi wnioskami i wskazaniami praktycznymi. Z tych powodów z przyjemnością objąłem honorowy patronat nad XIII Kongresem Polska Wielki Projekt. Hasło tegorocznych obrad, czyli suwerenność, odsyła do szerokiego zakresu zagadnień, od najogólniejszych, to jest odnoszących się do samej definicji tego pojęcia, aż po szereg uwarunkowań geopolitycznych, ekonomicznych, kulturowych i socjologicznych, w jakich funkcjonują państwa współczesne. Ze swojej strony chciałbym zawęzić pole tych dociekań do dwóch problemów, najistotniejszych w mojej ocenie z punktu widzenia polskiej racji stanu. Pierwszy z nich wiąże się z bliskim sąsiedztwem Rosji. Jej inwazja na Ukrainę dobitnie potwierdziła to, co wiedzieliśmy od dawna na podstawie historycznych doświadczeń o imperialnych dążeniach Moskwy. Realizując tę politykę, państwo rosyjskie posługuje się różnymi środkami, takimi jak specyficznie pojmowane słowianofilstwo, dywersja ideologiczna, podsycanie społecznych antagonizmów, infiltracja agenturalna, korupcja, uzależnianie odbiorców od dostaw ropy i gazu ziemnego na niekorzystnych warunkach kontraktów długoterminowych, zastraszanie środkami propagandowymi i dyplomatycznymi, akty terroru i sabotażu, wreszcie naga siła w postaci wojny hybrydowej lub pełnoskalowej agresji. Wiele ważnych obserwacji przynosi tu porównanie różnych ścieżek, jakimi po upadku ZSRR podążały byłe republiki związkowe oraz dawne kraje bloku sowieckiego. Tam, gdzie odpowiednio wcześnie postawiono na pełną suwerenność i radykalnie odrzucono „ruski mir", zarówno jako obszar dominacji, jak również pewien kaleki model cywilizacyjny, tam obserwujemy stosunkowo najsłabsze wpływy Moskwy. Słowem, konsekwentnie akcentując etos niepodległości i chroniąc suwerenność Rzeczypospolitej, wzmacniamy odporność na całe

spektrum nieprzyjaznych działań Rosji. Bo trzeba zaznaczyć, że niektóre z wymienionych środków wpływu były także stosowane przeciwko naszej ojczyźnie, państwo polskie powinno uczynić wszystko, aby ujawnić kulisy tych operacji. Drugie zagadnienie związane z tematem obecnego kongresu to republikański, demokratyczny charakter naszego państwa. Należy chronić wszystkie elementy ustroju, instytucje i urządzenia prawne, które umożliwiają aktywność obywateli lub choćby tylko zachęcają do korzystania z przysługujących każdemu praw i wolności. Należy dbać o wszystko, co stanowi o podmiotowości obywatela. Świadomość członkostwa w politycznej wspólnocie narodu oraz indywidualne poczucie wpływu na bieg spraw publicznych to warunki więzi i identyfikacji z Rzecząpospolitą. Tylko wtedy niezależność państwa i jego status ostatecznej instancji w kwestiach dotyczących obywatela mogą być czymś osobiście ważnym i cennym. Chcę podziękować wszystkim państwu za współtworzenie ważnego wydarzenia, jakim jest Kongres Polska Wielki Projekt, za jego bogaty, tematycznie zróżnicowany program oraz zebranie w jednym miejscu tylu znakomitych umysłów. Spodziewam się, że odbędą państwo wiele pasjonujących dyskusji i z niecierpliwością czekam na ich konkluzję. Pragnę również serdecznie pogratulować tegorocznym laureatom Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz medalu „Odwaga i Wiarygodność". Niech te prestiżowe laury umocnią państwa przywiązanie do symbolizowanych przez nie idei i wartości. Wszystkich państwa zachęcam do starań na rzecz doskonalenia i realizacji wielkiego, wspaniałego projektu, któremu na imię Polska, Polska naszych marzeń.

Z wyrazami szacunku, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

Powitanie uczestników Kongresu Polska Wielki Projekt przez Dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie, prof. Wojciecha Fałkowskiego

prof. Wojciech Fałkowski
Dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie

prof. Wojciech Fałkowski

Szanowni państwo, to jest wielka przyjemność dla Zamku i jednocześnie traktuję to jako ważną część jego społecznej i kulturowej misji. Obecność Kongresu Polska Wielki Projekt, która trwa już od lat i stała się nie tylko tradycją, ale jednym z ważnych punktów tego, w jaki sposób Zamek kontaktuje się ze społeczeństwem, z całym spektrum społecznym Polski. Zamek to jest przecież gmach, Zamek to jest przestrzeń, ale Zamek to jest również znak Polaków, to jest również symbol polskiej chwały, polskiej historii i polskiej wielkości. Więc obecność Kongresu tutaj, stała, coroczna, jest czymś, co jest dla nas wszystkich bardzo ważne, a jednocześnie dyskusja, która tu się toczy, o racji stanu, o suwerenności, o tym, czym jest istota polskości, to wszystko czyni z Kongresu rzecz całkowicie unikatową. Jak sądzę, jest to miejsce najważniejszej debaty intelektualnej, najciekawszej i jednocześnie najbardziej fundującej myślenie o Polsce dzisiaj i o Polsce w przyszłości. Bardzo dziękuję za tę obecność, bardzo dziękuję za to, że Kongres tutaj bywa stale i niezmiennie i jednocześnie chcę powiedzieć, że dla Zamku jest to również kwestia przyszłości, Kongres tu ma swoje stałe miejsce.

Globalna przebudowa. Konsekwencje wojny na Ukrainie dla ładu europejskiego i światowego

Paneliści:

Mateusz Morawiecki
premier

prof. Jacek Czaputowicz
szef MSZ w latach 2017-2020, politolog

dr Jan Parys
socjolog, były szef MON

Jacek Saryusz-Wolski
ekonomista, poseł do Parlamentu Europejskiego

Moderator:

Jacek Karnowski
redaktor naczelny tygodnika „Sieci”

premier Mateusz Morawiecki

Szanowni państwo, witam organizatorów, panelistów i wszystkich gości zgromadzonych na tegorocznym Kongresie Polska Wielki Projekt. Planowałem udział w pierwszym dniu Kongresu, jednak w związku z wyjazdem do Kanady i spotkaniem z premierem Justinem Trudeau swoje wystąpienie przedstawię w tej formie.

Historia nie rozwija się równomiernie. Fale historii raz cofają się, a raz wzbierają i uderzają z wielką mocą. Na początku „Zasad filozofii prawa" Hegel napisał słynne słowa: „sowa Minerwy wylatuje dopiero z zapadającym zmierzchem". Dziś jednak na naszych oczach piszą się nowe zasady i nie możemy sobie pozwolić na to, aby mądrość i refleksja przyszły spóźnione, nie możemy czekać na zmierzch. Dlaczego? Bo być może zmierzch, o którym dziś jest mowa, to zmierzch Europy, być może to zmierzch cywilizacji, którą znamy, na naszych oczach kończy się epoka postpolityki. Polityczność przypomniała o sobie przybierając potworne oblicze wojny, świat podzielił się znowu na dwa bloki. Godność osoby ludzkiej, wolności indywidualne i demokracja to wartości, którym hołdujemy w Europie. Współczesna Rosja jest ich zaprzeczeniem. Chociaż Zachodu i Wschodu nie dzieli już ani mur berliński, ani żelazna kurtyna, to różnice między tymi dwiema cywilizacjami stają się wyraźniejsze niż kiedykolwiek. Jestem przekonany, że stawką tej wojny jest nie tylko przetrwanie Ukrainy, ale również, a może nawet przede wszystkim, przyszłość całego Zachodu, całego wolnego świata. Jedno jest pewne, wynik zadecyduje o końcu pewnej epoki. Czy będzie to koniec putinowskiej Rosji, czy zmierzch cywilizacji zachodniej – zależy to również od nas. Odpowiedzmy sobie najpierw na pytanie, w jakiej sytuacji dziś tak naprawdę się znajdujemy. Gdybym miał opisać aktualne położenie Europy jednym słowem, użyłbym słowa kryzys. Kryzys to najcięższy i przełomowy moment w przebiegu choroby, gdy decyduje się to, czy chory powróci jeszcze do zdrowia. Europa znalazła się w kryzysie, do nas należy napisanie dalszego ciągu jej historii. Czy będzie to jej schyłek, czy renesans? Historia się nie powtarza, lecz często się rymuje. Nie możemy się kurczowo trzymać historycznych metafor i nawiązań, ale dzieje państw i mechanizmy polityki mają swoje prawidłowości. Można powiedzieć jeszcze inaczej: anioł historii podąża

do przodu, lecz twarz ma skierowaną w tył, ku przeszłości. Dla nas ta metafora jest nieintuicyjna, wydaje nam się, że idziemy w przód i nasze spojrzenie kieruje się ku temu, co zaraz się wydarzy, lecz właśnie tak dzieje rozumieli starożytni Grecy. Podążamy w przód, lecz wzrok mamy skierowany ku przeszłości. Osiowym wydarzeniem dla naszych greckich antenatów była wojna peloponeska, zwieńczenie ich dziejów i jednocześnie ich pogrzeb. Mechanizmy tego konfliktu stały się ramą dla wszystkich następnych wielkich konfliktów o dominację w cywilizacji Zachodu – wojny trzydziestoletniej, wojen napoleońskich czy obu wojen światowych i wreszcie zimnej wojny. Niektórzy twierdzą, że dziś weszliśmy w okres strukturalnych napięć, wojen i rywalizacji, które określą ład światowy na następne dekady. Zachód jest spadkobiercą Aten, a Wschód spadkobiercą Sparty. Ateny stały się stolicą wolności, z której wcześniej wzięła początek filozofia, polis było dobrem wspólnym wszystkich obywateli. W Sparcie triumfował militaryzm, autokracja, a życie jednostki zostało w całości podporządkowane interesom państwa-miasta.

premier Mateusz Morawiecki

Przed nami wojna peloponeska XXI wieku, musimy odwrócić bieg historii. W starożytności Ateny zwyciężyły duchowo, czyniąc nas swoimi potomkami, współcześnie muszą zwyciężyć również militarnie, by zapewnić bezpieczną przyszłość kolejnym pokoleniom Europejczyków. I choć Europa ugina się dzisiaj pod ciężarem własnego dziedzictwa, musi je po raz kolejny w swojej historii unieść. Europa nie popełni błędu popełnionego przez Ateny, solidarnie przeciwstawia się rosyjskim zapędom imperialnym. Karolowi Marksowi zdarzało się napisać coś proroczego, był on przekonany, że warunkiem normalnego rozwoju Europy jest zniszczenie Rosji z jej azjatyckimi zwyczajami politycznymi i obyczajowymi. Ratunkiem dla rosyjskiej duszy może być tylko porażka rosyjskiej tyranii.

Europa jest jak wielkie i potężne drzewo, którego siła tkwi w korzeniach – unikatowa triada greckiej filozofii i demokracji, prawa rzymskiego oraz chrześcijańskiej etyki stworzyła wynalazek, który służy nam do dziś, zachodnią cywilizację, cywilizację wolnego świata. Jest to nasze dziedzictwo, a jednocześnie najlepszy depozyt na przyszłość. Dlatego Europa jest zawsze młoda i wyznacza kierunki. Czy

jednak zrealizujemy ten niezwykły potencjał jako Wspólnota Europejska? Czy Europa stanie na deskach globalnego teatru? Dziś jest dla niej przede wszystkim jedno śmiertelne zagrożenie – zwycięstwo Rosji, która jest antytezą wszystkich wartości, które pielęgnujemy, Rosji, która nie chce rozwoju, tylko powrotu do ery imperialnego podboju, nie chce nowych technologii, tylko starych kłamstw, nie chce prywatności i bezpieczeństwa, tylko chce pełnej inwigilacji, policji myśli i prywatnych armii. Dlatego musimy pamiętać, że cała narracja o nowej Europie w nowym wieku ludzkości może szybko runąć w gruzach, może stać się czczą opowiastką, zostać zmiażdżona pod naporem jednego z odwiecznych przekleństw ludzkości: imperializmu.

W krótkim czasie doprowadziliśmy do faktycznego obudzenia Europy pogrążonej od dziesięcioleci w słodkiej drzemce. Przeświadczenie o tym, że nastąpił kres historii, że można zatem oddać się słodkiemu lenistwu, pękło na naszych oczach jak bańka mydlana. Ci, którzy zagrażają Europie, mogą być silni tylko jej słabością, mogą roić imperialne sny tylko wtedy, gdy Europa śpi. Imperialny pochód zaczyna się często niewinnie, a dopiero wiele lat, wiele dekad później historycy próbują określić jego prawdziwy początek. Budowa imperium trwa i potrzebuje kolejnych dostaw budulca, są nimi niestety krew, wojny, zabory, atakowanie sąsiadów, zasiewanie strachu, sianie propagandy. Rosja nie zaczęła kolejny raz budować swojego imperium wczoraj. Otrząsnąwszy się z upadku Związku Radzieckiego, systematycznie parła coraz dalej. Jeśli za 100 lat w podręcznikach do historii powszechnej umieszczone będą słowa jakiegoś polskiego polityka, to będą to najpewniej słowa śp. Lecha Kaczyńskiego: „dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę". Zachód przespał budzenie się Rosji, nawet gdy ta zbierała siły kosztem nędzy własnych obywateli, budowała armię, pacyfikowała Kaukaz, budziła demony nacjonalizmu, atakowała Gruzję i podporządkowywała sobie kolejne państwa, Zachód wciąż próbował naiwnej polityki resetów, Zachód wciąż żywił niemądrą nadzieję na stabilizację stosunków. Gdy Rosja szykowała się już do rozbioru Ukrainy, wiele państw Zachodu wciąż sprzedawało jej broń. Dopiero gdy Ukraina stawiła heroiczny opór, a państwa Europy Środkowo-

premier Mateusz Morawiecki

Wschodniej na czele z Polską pospieszyły jej na ratunek, ciągnąc za sobą całe NATO, Zachód wreszcie stanął naprzeciwko Rosji. Wreszcie zrozumiał, że tego starcia nie można przegrać. Co bowiem stałoby się, gdyby Rosja wygrała?

Wielkość Europy bynajmniej nie przeminęła, wartości europejskie, za które przelewana jest krew, są wciąż żywe, jednak serce Europy bije dzisiaj mocniej w Warszawie i Kijowie niż w Berlinie i Paryżu. Przed nami otworzyła się historyczna szansa, Ukraina odzyska suwerenność i wolność, Polska – bezpieczeństwo na swoich granicach, a Europa stulecie pokoju niezagrożona przez rosyjski imperializm. Trzeba postawić tamę rosyjskiemu imperializmowi, równocześnie musimy zabiegać o to, by granice Unii Europejskiej pokrywały się z geograficznymi granicami Europy. Ukraina i inne państwa Europy Wschodniej to bratnie narody Polski, Francji czy Hiszpanii. Stawką tej wojny jest dla Polski zmiana geopolitycznej trajektorii. Szansa jedna na setki lat, żeby Wschód przesunąć na wschód, rozszerzyć Europę, zmienić geografię polityczną naszego kontynentu, skonstruować nową architekturę bezpieczeństwa, nakreślić nową mapę Europy, wolną od permanentnego zagrożenia ze strony Rosji. By oświetlić miejsca na mapie, na które zawsze padał złowrogi cień, wciągnąć Ukrainę, a być może za jakiś czas Białoruś, w orbitę europejskich struktur. By ugruntować współpracę ze Stanami Zjednoczonymi, tak by świat atlantycki stał stabilnie na dwóch nogach; stać się osiowym państwem Unii Europejskiej w obszarze polityki, bezpieczeństwa, transportu, energetyki czy współpracy transregionalnej.

premier Mateusz Morawiecki

Z tej wojny wyłoni się nowy porządek geopolityczny Europy. Rosyjska agresja stała się katalizatorem radykalnych zmian politycznych i gospodarczych. W tej wojnie stronami są dobro i zło – to aktualizacja odwiecznego konfliktu pomiędzy wartościami, a ich zaprzeczeniem. My, Polacy, od kilkuset lat dobrze wiemy, że Rosja w każdym wcieleniu jest śmiertelnym zagrożeniem nie tylko dla Polski i dla krajów Europy Wschodniej, ale dla całego wolnego świata. W przyszłość, tak bardzo dziś mroczną i niepewną, musimy iść wyposażeni w lampę i kodeks moralny. Mamy z czego czerpać, mamy od kogo się uczyć. Polska doktryna polityczna musi czerpać soki z wie-

lowiekowych tradycji rodzimego republikanizmu. Wybitny myśliciel osiemnastowieczny ksiądz Stanisław Konarski sformułował niezwykle trafną diagnozę dotyczącą położenia geopolitycznego Polski: „Każda Rzeczpospolita winna mieć na względzie przede wszystkim swoją rację polityczną i swoje interesy, a potem dopiero mieć wzgląd na rzeczy cudze. Wielcy sąsiedzi szukają nie naszego, lecz swojego pożytku". To nie są słowa z zakurzonych archiwów, to poruszająca lekcja realizmu politycznego.

Dziś ponad wszelką wątpliwość wiemy, że ani pokój, ani bezpieczeństwo, ani wolność nie są dane raz na zawsze. Troska o nie to nasz obowiązek, to najświętsza narodowa powinność. Troska o suwerenność naszej ojczyzny prowadzi do budowy struktur bezpieczeństwa Europy. Tylko Europa, w której narody będą mogły rozwijać się w pokoju i wolności, będzie domem bezpiecznym. Tylko Europa silna, świadoma swojego dziedzictwa, wierna wartościom, które zbudowały jej świetność, może przetrwać dzisiejszą dziejową zawieruchę. Tylko taka Europa przetrwa. Budowa takiej Europy to wielkie zadanie nas wszystkich, z realizacji tego zadania nikt nie zwolni naszego pokolenia. Dziękuję bardzo.

Jacek Karnowski

Dzień dobry państwu. Rzeczywiście bardzo ciekawe wystąpienie premiera. Myślę, że w czasach przełomu, w czasach tak wielkiej zmiany słyszymy często duże słowa. Słyszymy deklaracje, że to jest czas wyjątkowy, ale może potrzebowaliśmy tego wystąpienia premiera, żeby to wybrzmiało w tak skondensowanej formie, żebyśmy rzeczywiście kolejny raz sobie uświadomili, że to jest moment decydujący.

Ktoś niedawno zwrócił mi uwagę, że Polska jest chyba jedynym krajem w Europie, w którym pojawiło się w ostatnim okresie tak wielu geostrategów, wydają książki, które cieszą się popularnością, mają milionowe widownie w mediach społecznościowych i rzeczywiście rozhulali tę naszą debatę, czasem udanie, czasem mniej. Ale to z pewnością świadczy o tym, że również bardzo wielu Polaków wyczuwa ten moment przełomowy, wyczuwa, że jesteśmy w momencie zwrotnym. Premier Mateusz Morawiecki podkreślał, że stoimy przed historyczną szansą, że wyłania się nowy porządek geopolitycz-

ny, że serce Europy bije w Kijowie, w Warszawie. Stawka jest ogromna – rozstrzygnie o naszym losie, o losie regionu, Europy, a może i świata na setki lat. Zwycięstwo jest kluczem do przyszłości, zwycięstwo na Wschodzie, nad konkretnym przeciwnikiem, nad Rosją, która reprezentuje Wschód rozumiany tutaj jako zagrożenie. Pytań jest wiele, myślę, że w dalszej części panelu przejdziemy do bardziej szczegółowych wątków, ale rozpocząłbym od prośby do szanownych prelegentów o wskazanie, co w przemówieniu premiera waszym zdaniem było najważniejsze, najciekawsze. A może były elementy, z którymi chcielibyście panowie polemizować. Jako pierwszego proszę o zabranie głosu pana ministra Jacka Czaputowicza.

prof. Jacek Czaputowicz

Dziękuję, panie redaktorze. Na pewno ważne przemówienie, premier te myśli przedstawiał wiele razy w debatach międzynarodowych, na łamach zagranicznych pism i jest to próba sformatowania tego konfliktu jako starcia między dwoma cywilizacjami, Zachodem z jednej strony i tą cywilizacją, której przewodzi Rosja, czy też ona jest tą cywilizacją. Mam pewne wątpliwości, czy ten konflikt tak właśnie powinien być przedstawiony i czy on naprawdę taki jest.

Myślę, że to jest wojna między Ukrainą a Rosją. Ukraina została napadnięta, Ukraina walczy, Zachód nie jest i nie chce być stroną tego konfliktu. Ani my nie chcemy, żeby Polska armia tam wkroczyła i walczyła ze swoimi czołgami, ani inne państwa tego nie chcą. Jest to walka o przywrócenie prawa międzynarodowego, jest to walka o przywrócenie możliwości, by Ukraina powróciła do swoich granic zgodnych z prawem międzynarodowym. Natomiast to, czy zawali się system Putina, czy nie, to może być konsekwencją, ale tak postawionego celu. Chcę zwrócić uwagę, że w narracji propagandy rosyjskiej Władimir Putin i Rosja są okrążeni. Rosja walczy z Zachodem – NATO i Polska są stronami tego konfliktu, również Amerykanie i ostatnio Niemcy. Dlatego szukałbym tu spokojniejszego języka, bardziej, analitycznego, opartego na wartościach i na prawie międzynarodowym – to moja pierwsza uwaga.

Druga uwaga dotyczy odniesienia się do kwestii związanych z wojną peloponeską. Jest to na pewno bardzo ważny konflikt w hi-

storii, który wydarzył się 2500 lat temu i tam wiele ważnych mechanizmów zostało przedstawionych. Najbardziej znane zdanie z książki Tukidydesa, powtarzane przez badaczy stosunków międzynarodowych, mówi, że prawdziwą przyczyną wojny peloponeskiej był wzrost potęgi Aten i strach, jaki wywołało to w Sparcie. Dlaczego to zdanie jest tak ważne? Bo nie chodziło tam o jakieś intencje, tam nie chodziło o jakieś różnice między systemami politycznymi, co premier bardzo dobrze wychwycił – demokratyczne Ateny, z drugiej strony autorytarna Sparta. Tam chodziło o wskazanie, że zmiana równowagi sił, różny wzrost potęg była tą prawdziwą przyczyną i Spartanie obawiali się, że jeżeli nie zaatakują Aten w tym momencie, to wówczas one zdominują świat. I można się odnieść do tej myśli ukrytej w tym wielkim dziele Tukidydesa, mówiąc, że Władimir Putin tak to ocenił – że przewaga Zachodu jest już tak wysoka, że teraz jest ten moment, kiedy Rosja musi odzyskać swoje wpływy, bo później będzie już za późno. To jest też wskazanie na ten ważny systemowy aspekt przyczyn wojen. I tu na pewno też zgodzę się z premierem, gdy przedstawia koniec postpolityki rozumianej jako koniec historii, jako stan, w którym wojny między tymi głównymi państwami nie będą występować. Oczywiście okazało się, że historia jest cykliczna, że wojny ciągle są użytecznym narzędziem prowadzenia polityki i my musimy się do tego przygotować. Reakcja i Polski, i innych państw Unii Europejskiej, inwestycje w zbrojenia, jest tutaj właściwa.

Jacek Karnowski

Dziękuję, panie ministrze, to bardzo ciekawe tezy, z pewnością też skłaniające do polemik. Może Władimir Putin myślał, że jego przewaga jest tak duża, że może ją skonsumować. Minister Jan Parys, panie ministrze, bardzo proszę o zabranie głosu.

dr Jan Parys

Dziękuję. Szanowni państwo, wydaje mi się, że wystąpienie pana premiera to była pewna wizja na bardzo wysokim poziomie ogólności i oczywiście trudno z tym polemizować, bo to jest pogląd tak ogólny, że aż trudno go zweryfikować. Natomiast myślę, że powinniśmy sobie zdać sprawę, że zasadniczym punktem naszych analiz powinna być wojna i jej skutki. Tutaj w tytule tej debaty była globalna przebudowa,

to tak trochę przypomina globalną pierestrojkę. Natomiast wyraźnie widać, że to marzenie, które kiedyś przedstawił Fukuyama – że cały świat będzie szedł w jednym kierunku, że jest jeden słuszny model rozwoju i tę drabinę, którą każdy kraj musi pokonywać – było naiwne. Epoka wojen właśnie wraca; wraca geopolityka, a narzędziem geopolityki są również wojny. I myślę, że powinniśmy brać pod uwagę nie tylko tę siłę Zachodu, o której mówił premier.

Pan minister Czaputowicz powiedział, że Zachód nie jest stroną wojny, ale w sensie prawnym ten, kto udziela pomocy, jest uczestnikiem wojny. A jak wiemy, kraje zachodnie udzielają pomocy Ukrainie. Sojusz Północnoatlantycki nie angażuje się i taką deklarację złożył w grudniu 2021 roku, natomiast poszczególni członkowie sojuszu angażują się w tę wojnę i udzielają pomocy. I to nie tylko humanitarnej czy materialnej, ale i militarnej. Ale trzeba sobie powiedzieć otwarcie, dla nas w Polsce priorytetem jest wojna, ale tak nie jest dla wszystkich państw w Europie. Niektóre kraje pomagają Ukrainie nieproporcjonalnie do swoich możliwości, pewne kraje pomagają symbolicznie.

dr Jan Parys

I to nie jest przypadek, to nie jest skąpstwo, to po prostu świadczy o tym, że te kraje mają inne priorytety, czyli nie podzielają tej wizji premiera, że tutaj jest zderzenie dobra ze złem. Są na Zachodzie politycy, którzy nie chcą się Rosji narażać, bo czekają, żeby zakończył się, jak mówią, „incydent graniczny", bo łatwo i szybko wrócą do dawnej kooperacji z Rosją. Są politycy, którzy chcą realizować partykularne interesy. Na przykład przedstawiciele elity francuskiej cały czas mówią o tym, że najważniejsza jest budowa autonomii strategicznej Europy, czyli dystansowanie się od Stanów Zjednoczonych. Politycy w Stanach Zjednoczonych patrzą nie tylko na wojnę na Ukrainie, patrzą na przykład na rywalizację gospodarczą i technologiczną z Chinami; patrzą na to, czy da się z Rosją rokować o kontroli zbrojeń nuklearnych. Przedstawiciele elity niemieckiej przy okazji tej wojny chcą przeforsować swoją hegemonię w Europie i dążą do tego, żeby Unię Europejską przekształcić w superpaństwo, bo temu służy zniesienie zasady konsensusu przy podejmowaniu decyzji w Unii Europejskiej. Otóż Zachód nie jest jednolity i niecały Zachód tak samo widzi tę sytuację jak pan premier. Obawiam się, że trzeba sobie zdać sprawę,

że Zachód werbalnie wspólnie potępia zbrodnie i zajmuje etycznie podobne stanowisko, ale jeśli idzie o faktyczną pomoc, o udział w tej wojnie, to tutaj nie jest jednolity i powinniśmy być realistami.

Jacek Karnowski

Bardzo dziękuję, panie ministrze. Pan poseł Jacek Saryusz-Wolski, oczywiście również pan minister w przeszłości, bardzo proszę.

dr Jacek Saryusz-Wolski

Jeśli chodzi o narrację pana premiera, to trudno się nie zgodzić. Mój problem polega na tym, że to nie jest jedyna narracja. To jest narracja: trzeba walczyć i trzeba zwyciężyć. Natomiast to nie jest wcale dla kogoś, kto przylatuje z Brukseli, narracja dominująca.

Ta większa część Zachodu, którego jesteśmy częścią, wyraża samozadowolenie, mówi, że wojna jest transformacyjna, że ona zmienia wszystko i że już zwyciężyliśmy. Znakiem tego jest to, że głównie się mówi o tym, jak odbudowywać Ukrainę, w tle – jak na tym skorzystać. A zatem ta narracja mówi, że wojna wszystko zmienia, transformacja się dokonuje, w tle jest stara równowaga, którą zastępuje nowa czy jej poszukiwanie, że te zmiany są trwałe i że rodzi się dobry, lepszy, nowy porządek geopolityczny. A tak nie jest i fakty przeczą tym deklaracjom i przeczą również samozadowoleniu szeroko definiowanego Zachodu.

Unia jest fundamentalnie podzielona i coraz bardziej spolaryzowana. Jeśli chodzi o to wymarzone przesunięcie Wschodu na wschód i Zachodu na właściwe miejsce, o którym mówił pan premier, to szykuje się wielka pułapka. Przyrzeczenie członkostwa Ukrainy w jednej i w drugiej organizacji, opatrzone szantażem: „jeśli się zgodzicie na superpaństwo pod rządami duopolu francusko-niemieckiego", to jest cyniczny sposób powiedzenia „nie" Ukrainie i powiedzenia „nie" tej wielkiej zmianie, o której my myślimy. Często nie odczytujemy tego właściwie. Wielki opór Europy Zachodniej był skrywany w mistrzowski sposób w ostatnim wystąpieniu prezydenta Macrona na GLOBSEC-u w Bratysławie. Do tego wahanie amerykańskie – ostatni komentarz Departamentu Stanu, w którym on mówi, że nie są za tym, żeby Ukraina uderzała w cele na terytorium rosyjskim – to jest osłabianie Ukrainy i wojny.

Ale to jest jednak miękki sprzeciw, taki rytualny w jakiejś mierze.

Jacek Karnowski

dr Jacek Saryusz-Wolski

Tak, ale to jest znamienne. Francja, która mówi ustami Macrona w Bratysławie, że, i to jest cytat, bo jest wiele zamieszania w infosferze polskiej: Nadmiernie uzbroiliśmy wschodnią flankę NATO.

NATO już przechodzi przez gardło Macrona, natomiast uważa, że jest nadmiernie uzbrojone i w związku z tym należałoby je w perspektywie średniookresowej rozbroić. To coś, co nam się wydaje horrorem. Niemcy jak to Niemcy, grają z Rosją, a udają, że nie. Ciągle ciągle zaciągają hamulec. Pomimo tego, że znakomicie to dyplomatycznie maskują i oszukują opinię publiczną. Tak naprawdę prawdziwa tendencja to jest nie nowa równowaga. Jeżeli coś zostało wybite w sensie fizyki ze stanu równowagi, powinno próbować wrócić do stanu równowagi tego samego albo innego. Otóż oni chcą, ci oporni, powrotu do status quo ante, nie do nowej równowagi, gdzie dobro zwycięża. Gdzie ci, którzy mieli rację, czyli Europa Środkowo-Wschodnia, mają coś do powiedzenia; Rosja jest w swoim imperialnym wymiarze zwyciężona i jakby anulowana. Tak że ja bym powiedział, że zmiany będą i są, ale dużo mniejsze, niż myślimy w tej naszej narracji.

My mamy rację, tylko co z tego. A zatem wojna wszystkiego nie zmienia, natomiast, podkreślam, nie ostatecznie, ale zakwestionowała politykę Europy od Lizbony do Władywostoku. Po drugie przyspieszała niestety, czego się nie dostrzega, budowę superpaństwa, ponieważ ta perspektywa otwarcia na Wschód, gdyby ziściło się zwycięstwo, rodzi to przemożne parcie Ukrainy i nie tylko, żeby dołączyć do Zachodu. W związku z czym koniecznie trzeba się do tego przygotować, tak jak kiedyś zmieniono struktury Unii Europejskiej, tak żeby nowi, czyli my, nie mogli przypadkiem dojść do władzy wewnątrz. A zatem przyspiesza to budowę superpaństwa, kwestionuje, i to akurat dobre, tę koncepcję Europy od Lizbony do Władywostoku, ale również wzmacnia represyjny, penalizacyjny charakter Unii Europejskiej.

Raczej pesymistyczne wystąpienie pana ministra Saryusz-Wolskiego. Proszę państwa, w swoim wystąpieniu premier przywołał wojnę peloponeską, mam nadzieję, że ta nasza wojna nie będzie tyle trwa-

Jacek Karnowski

ła, bo tamta trwała 27 lat, a licząc z konfliktami towarzyszącymi, to właściwie pół wieku.

Tamta wojna była pełna dramatycznych zwrotów, dużo bardziej dynamiczna niż obecny konflikt, chociaż oczywiście stawka też dziś jest niezwykle wysoka. Ale właśnie chciałbym wam, panowie, zadać pytanie o to, gdzie jesteśmy w tej konkretnej wojnie. Dlatego że jeżeli wejdziemy mentalnie w I wojnę światową, w II wojnę światową, to przez bardzo długi czas wewnątrz tych konfliktów wynik nie był oczywisty. Dziś z perspektywy historycznej wydaje się oczywiste, że wygrał ten, kto musiał wygrać, z racji choćby przewagi gospodarczej. Czy jesteśmy daleko od zwycięstwa, od zakończenia wojny? Ja sądzę, może troszeczkę polemizując z panem ministrem Saryusz-Wolskim, że jednak zachodzą zmiany niebywale korzystne. Znaczy faktyczne przyzwolenie na atakowanie Rosji, wyraźna ewolucja Paryża i Berlina. Jeżeli spojrzymy na początek, te telefony do Putina, to jednak jesteśmy w innym miejscu. I wreszcie to, co mi się wydaje najważniejsze, to niezdolność Rosji, jej słabość także w szczególe. To, że walczy prywatna armia, to, że są bezradni wobec dronów atakujących Rublówkę, luksusowe osiedle w Moskwie, to, że oni przegrywają technologicznie w sposób spektakularny. Prośba o ocenę, jak daleko do zwycięstwa. I może jako pierwszego poproszę pana ministra Jana Parysa, jako osobę z doświadczeniem w Ministerstwie Obrony.

dr Jan Parys Wydaje mi się, że nie wystarczy pomagać Ukrainie zbrojnie. Trzeba, by Putin otrzymał z Europy krótki komunikat: my chcemy pokoju, możesz rządzić na Kremlu, ale musisz zrezygnować z imperializmu. Moim zdaniem to jest kluczowe, to jest ważniejsze niż poszczególny przebieg walk w poszczególnych tygodniach czy miesiącach.

Uważam, że trzeba otwarcie mówić, że przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej jest warunkiem bezpieczeństwa całego kontynentu, bo Ukraina izolowana to jest Ukraina, która będzie zaatakowana, będzie stanowiła przedmiot agresji rosyjskiej. Druga rzecz to jest, na jakich warunkach ma być przyjęta Ukraina. Oczywiście nie można tych warunków, które istnieją w Unii, zupełnie wyrzucić do kosza i z powodu wojny podpisać papierów in blanco. Natomiast chcę podkreślić,

że czym innym jest przyjmowanie Ukrainy na podstawie kryteriów kopenhaskich, sformułowanych wiele lat temu, które na przykład nas dotyczyły, a czym innym jest przyjmowanie na podstawie ideologii, którą dzisiaj tworzą komisarze Unii Europejskiej. Otóż to jest moim zdaniem niedopuszczalne. Nie może być zaakceptowany taki pomysł, by Ukrainą rządzili gubernatorzy przysłani z Brukseli, a do tego chcą doprowadzić niektórzy politycy unijni. Bo czym jest wstawianie cudzoziemców do ukraińskiego Trybunału Konstytucyjnego? Otóż Ukraińcy walczą o prawdziwą wolność, a nie o zależność od jakichś gubernatorów unijnych. Teraz jeżeli idzie o możliwość pokoju, to chciałem zwrócić uwagę na koncepcję wypracowaną pod kierunkiem byłego sekretarza generalnego NATO Rasmussena, która ma nazwę Kyiv Security Compact. To jest koncepcja, która nie przewiduje członkostwa Ukrainy w Sojuszu Północnoatlantyckim, natomiast zakłada takie umocnienie potencjału obronnego Ukrainy przez Zachód, by ta mogła się bronić.

Jako Izrael Wschodu. ***Jacek Karnowski***

dr Jan Parys Tak, i Ukraina miałaby takie relacje z Zachodem jak Izrael, który nie należy do NATO, ale ma gwarancje wsparcia militarnego w razie agresji. I teraz ta koncepcja Rasmussena została zauważona moim zdaniem w Rosji. Chcę powołać się na wywiad Siergieja Karaganowa, bardzo poważnego analityka rosyjskiego, z 30 maja bieżącego roku. To jest analityk bliski Kremlowi, który pisze krótko: wojna zakończy się, gdy Zachód zgodzi się na pozablokowy status Ukrainy. Otóż to jest niezwykle ważne stwierdzenie moim zdaniem, tam nie ma żadnych innych warunków. Oczywiście ten tekst jest opatrzony wieloma dekoracjami o sile Rosji, o potędze, o wielobiegunowym świecie. Ale jeśli idzie o Ukrainę, to pada takie zdanie. To znaczy, że w Moskwie są ludzie, którzy rozumieją, że Rosja na Ukrainie politycznie przegrała, a jej wojsko, jej gospodarka są w stanie zapaści i trzeba wyjść jakoś z tego impasu. Tu się pojawiają jakieś nadzieje. Chcę powiedzieć, że strona rosyjska, kiedy ja pamiętam rozmowy z nią z czasów, kiedy podróżowałem do Moskwy służbowo, mówiła otwarcie. Kiedy

zauważyłem, że „złamaliście Memorandum Budapesztańskie, zaatakowaliście Ukrainę, zabraliście Krym", to mi powiedziano wprost: tak, bo Memorandum Budapesztańskie jest ważne dla nas pod jednym warunkiem, że Ukraina nie należy do NATO. A Ukraina, jak wiemy, miała taką dyplomację, która miała daleko idące plany i cały czas mówiła o przynależności do NATO. Nie działało to na pewno uspokajająco na stronę rosyjską. Otóż są dzisiaj 3 warianty rozwoju sytuacji. Jeden optymistyczny – Ukraina całkowicie wygrywa i odzyskuje swoje ziemie. Drugi, pesymistyczny, że przegrywa, mam nadzieję, że do niego nigdy nie dojdzie, dla nas byłoby to fatalne, mielibyśmy armię rosyjską na granicy z Lubelszczyzną. Jest i trzeci wariant możliwy – Ukraina odzyskuje część utraconych ziem w ciągu najbliższych miesięcy, ale nie wszystkie, bo może się okazać, że jednak Rosja ma jakieś siły wojskowe, a Ukraina nie ma wystarczającej przewagi technologicznej i ilościowej, żeby zwyciężyć. I wtedy kierownictwo czy władze Ukrainy staną przed dylematem, czy zacząć rokowania pod hasłem pokój za ziemię, czy iść na długą wojnę, w sytuacji kiedy już kilka milionów Ukraińców opuściło ojczyznę, kilka milionów straciło swoje domy, a kraj jest zniszczony, spalony i są tysiące rannych i tysiące zabitych. I to jest moim zdaniem dylemat, którego nikt poza władzami Ukrainy nie powinien rozstrzygać, a na pewno nie ci, którzy siedzą w wygodnych fotelach w Warszawie czy w Paryżu. Tak że poczekajmy na wynik walki, ale nic nie jest pewnego.

Jacek Karnowski

Dziękuję bardzo, pan minister Jacek Czaputowicz. Panie ministrze, jak daleko do pokoju?

prof. Jacek Czaputowicz

Tutaj bardzo ważna jest definicja pokoju. Zgodzę się z panem ministrem Parysem, że te dylematy są, ale też zwrócę uwagę na to, to wybrzmiało w wystąpieniu premiera, zero-jedynkowe podejście – albo Zachód wygra, a Putin, Rosja putinowska przestaną istnieć, albo odwrotnie i upadnie cywilizacja Zachodnia. Nie, to będzie coś pośrodku, to będzie 60:40. Trzymajmy się tej wojny jako wojny Rosji i Ukrainy. Oczywiście, uważam, że są szanse, że Ukraina odzyska te terytoria i to już będzie duży sukces, i to może spowodować jakieś zmiany w Rosji,

bo dla niej to będzie porażka. Jest też możliwe jakieś zamrożenie tego konfliktu.

Na czym polega problem z perspektywy Ukrainy? By atakować, trzeba mieć znacznie większe siły i w związku z tym większe straty ludzkie niż żeby się bronić. Ten współczynnik eksperci oceniają trzy, cztery do jednego. Innymi słowy, żeby zdobyć jakiś zajęty teren, gdzie są umocnienia, trzeba 4 razy więcej wojsk i tyle razy więcej strat. Czy Ukraina jest gotowa po takich już stratach ludzkich ponosić za to taką cenę? To jest bardzo duży dylemat i to jest ta kwestia związana z technologią wojny.

Drugi aspekt, który tu występuje, a nie był w czasie wojny peloponeskiej, to istnienie broni nuklearnej i to jest ten czynnik, dlaczego Zachód, Stany Zjednoczone są dość sceptyczne, jeśli chodzi o atakowanie terytoriów Rosji. Jeżeli Rosja oceni, że jakieś działanie zagraża żywotnym interesom rosyjskim, to zgodnie z teorią strategicznego odstraszania może odwołać się do broni nuklearnej. Ale zarazem ta broń stabilizuje stosunki międzynarodowe, bo w zasadzie badacze są zgodni, że pokój po II wojnie światowej między głównymi państwami posiadającymi broń nuklearną zawdzięczamy właśnie istnieniu tej broni. W związku z tym kompletna porażka Rosji raczej nie wchodzi w grę, chociaż zmiana reżimu jest możliwa. Być może także ona nie byłaby pożądana, bo przy rozpadzie Rosji Chiny rosną w siłę.

prof. Jacek Czaputowicz

Sumując ten wątek, jest nacisk na Ukrainę, by doprowadzić do kontrofensywy, co pozwoli zamknąć stan terytorialny jakimś porozumieniem. Uważam, że to nie jest dobre, Ukraińcy sami powinni to ocenić. Nawet jeżeli wojna się przeciąga, to nie jest zła sytuacja, bo jednak w perspektywie Rosja i reżim Putina słabną. Byłbym tutaj raczej za nienaciskaniem Ukrainy, by szybko dokonywała jakichś działań militarnych. Natomiast, i zwrócił na to uwagę pan minister Saryusz-Wolski, w Stanach Zjednoczonych jest zmiana podejścia. Tam politycy chcą mieć efekt zaraz, tam są wybory prezydenckie za rok, więc ten nacisk będzie i to nie jest dobre. Ukraińcy powinni o tym decydować, a my powinniśmy bezwarunkowo wspierać militarnie, gospodarczo Ukrainę, oczywiście nie będąc stroną tego konfliktu.

Pan minister Jacek Saryusz-Wolski i to samo pytanie, jak daleko do końca wojny.

Jacek Karnowski

dr Jacek Saryusz--Wolski

Sądzę, że jest dalej, niż byśmy chcieli i sądzę, że jest dalej, niż mówimy. Odpowiedzią byłoby wyjaśnienie, dlaczego Zachód tak stopniowo cedzi pomoc militarną, że wszystko robi i daje za mało i za późno. I to nie jest tak, że są albo naiwni, albo niedouczeni, albo niepoinformowani. Za tym kryje się pewna inercja i myśl polityczna. Sądzę, że nie ma chęci do tego, żeby Rosja była definitywnie i całkowicie pokonana.

Ale, panie ministrze, czy jednak nie jest tak, że Zachód przyzwyczaja się i powoli uznaje, że Rosja przegrała, że Rosja musi się cofnąć, że jednak nie będzie już w tym klubie najistotniejszych graczy, że jednak ten proces zachodzi w dobrą stronę?

Jacek Karnowski

dr Jacek Saryusz--Wolski

Po pierwsze idzie zygzakami, po drugie się cofa, po trzecie, oby to była nietrafna prognoza, sądzę, że szykuje się Mińsk 3, kolejna formuła. Macron chce być rozjemcą, Niemcy też, co oczywiście zmarginalizuje nas, Polskę i Europę Środkowo-Wschodnią. Do tego jest ten znak zapytania dotyczący USA.

Ukraińcy nie dostali nadal rakiet dalekiego zasięgu, a myśliwce dostaną dopiero za jakąś chwilę, za jakiś czas. Dlaczego od razu nie dać im tego, co jest potrzebne do zwycięstwa? Czyli nie chcą ich zwycięstwa, tylko chcą, żeby trwał protracted crisis.

Zachód jest spenetrowany, zinfiltrowany przez Rosję, ukąszony tym żądłem prorosyjskości. W Europie Zachodniej są siły prorosyjskie i infiltracja, widzimy również sympatie. Teraz ukazał się raport komisji parlamentarnej na temat wpływów rosyjskich Parlamentu Europejskiego, ukazał się też raport INGE. To jest widoczne jeszcze historycznie daleko wstecz. I dlaczego dzisiaj Macron mówi o tym, że zawrzemy z Rosją pokój na takich i takich warunkach, i wprawdzie mówi wiele słusznych i miłych rzeczy, ale potem sam sobie zaprzecza, jeżeli mówi, że będzie trzeba Europę Środkowo-Wschodnią rozbroić, po to żeby usatysfakcjonować Rosję. Ja się trochę nie zgadzam z tym, o czym mówi pan minister Parys. W zasadzie pan przyznaje rację,

że Rosja reagowała, ponieważ NATO się przybliżało do jej granic. Ja absolutnie się z tym nie godzę – oni wzruszyli ramionami, kiedy Finlandia i Szwecja miała wejść do NATO. To był pretekst; to jest kwestia tego, że ma panować „ruski mir",, a nie, że NATO jest przy ich granicach. Przecież Rosja sama przyciągnęła NATO do swoich granic, taki jest efekt jej polityki.

Kolejny mit to, że NATO nie jest stroną wojny, że kraje członkowskie są. Publicznie możemy tak mówić, natomiast jest NATO stroną wojny w sposób ukryty, pośredni, niezadeklarowany.

Coraz jawniej zresztą. ***Jacek Karnowski***

dr Jacek Saryusz-Wolski

Tak, coraz jawniej. Narracja Stoltenberga mówi, że jesteśmy stroną jako NATO w sposób ukryty i w sposób ograniczony. Natomiast czy chcemy zwycięstwa jako NATO, jako Zachód? Mam wątpliwości, ponieważ nie robimy wszystkiego, żeby zwyciężyć. Po stronie rosyjskiej jest determinacja, żeby robić wszystko i jeszcze więcej, żeby zwyciężyć i wykończyć Ukrainę, i potem przejść do następnych ruchów, zgodnie z profetycznymi słowami śp. Prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi.

Natomiast na dzisiaj wątpliwość, jeśli chodzi o odpowiedź na pańskie pytanie, tkwi po naszej stronie, kolektywnego Zachodu, my do końca nie chcemy. Jest jeszcze wątek chiński, to jest papierek lakmusowy, miernik. Unia Europejska czy główni mocarze Unii Europejskiej konfrontują się, są przeciw Stanom Zjednoczonym w tej materii. Myślą, że Stany Zjednoczone będą nadal tu popierały Europę przeciwko Rosji. A jednocześnie mówią, że Chiny ich nie interesują. To powiedział Macron i to mówi Schulz; albo mówią nie słowami, tylko działaniami.

Tak że jest wiele sprzeczności, które oddalają perspektywę zakończenia tej wojny. Wiem, że to brzmi bardzo pesymistycznie, ale tu chyba się zgadzamy, że finał nie będzie klarowny ani taki ostateczny, że dobro i Ukraina zwyciężą. Chociaż chciałoby się tego i byłoby to w naszym interesie, ale to się może ciągnąć latami, tak jak wiele innych konfliktów zamrożonych na dziesięciolecia. I sądzę, że powin-

niśmy robić wszystko, żeby ziścił się scenariusz zakończenia wojny, wygranej Ukrainy i powalenia Rosji, wyrwania jej zębów na dobre. Natomiast trzeba się przygotować, że to będzie dirty deal, ponieważ na Zachodzie lubią dirty deale. A my w ramach Zachodu jesteśmy słyszalni, ale nie na tyle, żeby zmienić kurs historii. Jesteśmy marginalizowani. Znowu bym musiał opowiadać długo o tym, jak jesteśmy traktowani w Unii, a jeżeli za chwilę nowym sekretarzem generalnym będzie nie ktoś z Europy Środkowo-Wschodniej, to będzie tego potwierdzenie.

Jacek Karnowski

Bardzo dziękuję. Z pewnością też jedną z przyczyn rosyjskiego uderzenia na Ukrainę była obawa przed czymś, co oni nazywają anty-Rosją, czyli budową państwa demokratycznego dążącego ku Zachodowi, na tym pniu ruskim w sensie średniowiecznym. Teraz proponuję spojrzenie na region. Wojna przyniosła właściwie zamrożenie V4, Grupy Wyszehradzkiej – relacje z Węgrami no są bardzo oszczędne i pewnie bardziej ukryte niż jawne. Mówiono o osi Warszawa-Praga a zaraz po wybuchu wojny pojawiły się tezy, według których Polska i Ukraina mogą stworzyć nawet państwo federacyjne. Oczywiście pewnie to jest nierealne i to pewna mrzonka, ale to pokazuje, że czas sprzyja bardzo śmiałym tezom. Trójmorze, czy raczej Międzymorze, chyba nieco zeszło w cień. Może Międzymorze jest drogą do Trójmorza. Oczywiście mamy bardzo bliskie relacje z państwami bałtyckimi, ale pewnym zaskoczeniem chyba jest postawa Rumunii. Szkicuję ten krajobraz, prosząc panów o ocenę sytuacji w regionie i głównych wektorów naszej polityki, głównych sojuszy, co z tego się wyłoni. Do tego informacja z wczoraj, że prezydent Duda proponuje Litwie bliski sojusz wojskowy związany prawdopodobnie z obecnością naszych żołnierzy, bądź stałą, rotacyjną. To też pokazuje przełomowy moment, w którym jesteśmy. Panie ministrze, zwracam się do ministra Jacka Czaputowicza, bardzo proszę o wypowiedź właśnie w obszarze polityki regionalnej w kontekście wojny.

prof. Jacek Czaputowicz

Można popatrzeć na to z dwóch perspektyw. Pierwsza – generalnie rola regionu powinna wzrosnąć w związku z tym, że jesteśmy tutaj

sąsiadem sfery konfliktu. Przez Polskę logistycznie przechodzi pomoc, tutaj przyjęliśmy uchodźców. Do tego mamy dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, dobrze inwestujemy w obronę, co się okazało dobrym wyborem. Wyglądałoby na to, że mamy pewne atuty, ale jednak okazało się, że to jest niewystarczające albo źle prowadzimy tę politykę, bo współpracy w regionie nie ma. To jest nie tylko wojna. Zaskarżenie Polski w sprawie Turowa i inne sprawy pokazały, że nie mamy autorytetu, żeby być liderem dla tych państw. Wczoraj czy przedwczoraj było spotkanie ważnej konferencji w Bratysławie GLOBSEC, na której był prezydent Macron, ale to, co mnie dotknęło, to że otworzyli to ministrowie spraw zagranicznych Trójkąta Sławkowskiego – Austria, Słowacja, Czechy. Oni tu się integrują, my jesteśmy poza tym. Uważam, że ta współpraca regionalna nie ma wystarczającej dynamiki.

Mam wrażenie, że my tutaj przedstawiamy sytuację sprzed kilku, dwóch, trzech miesięcy – że serce Europy bije w Kijowie i w Warszawie. Niestety Kijów tutaj podjął działania bardzo skuteczne i nastawia się na współpracę z Niemcami, jest porozumienie dwu-, trzymiliardowe w sprawie pomocy militarnej i Niemcy są na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o wartość pomocy militarnej dla Ukrainy w Europie razem z Wielką Brytanią.

Troszeczkę podkręcili te dane. ***Jacek Karnowski***

prof. Jacek Czaputowicz

Prezydent Zełenski pojechał na ważny szczyt G7 w samolocie prezydenta Macrona. Wczoraj prezydent Macron był w Kiszyniowie, zorganizował bardzo udane spotkanie wspólnoty politycznej, izolując Rosję.

Mają miejsce ważne zmiany wewnętrzne w Niemczech i tu się zgodzę, bo widziałem polemikę pana redaktora z panem ministrem, że jednak są tam pewne zmiany. Ile konsulatów Rosja ma w Polsce? Ma trzy: Kraków, Gdańsk, Poznań. Polska ma w Rosji też trzy: Irkuck, Sankt Petersburg, Kaliningrad i agencję konsularną w Smoleńsku. A ile Rosja ma konsulatów w Niemczech? Ma pięć. I decyzją Niemiec sprzed kilku dni cztery z tych konsulatów Rosja ma opuścić. Zwracam uwagę na bardzo duże napięcie, bo nastąpiło wydalenie pięć-

dziesięciu rosyjskich dyplomatów i z drugiej strony pracowników niemieckich.

Niemcy stały się rzeczywistym, głównym państwem, które wspiera Ukrainę. Jeżeli my się z tym nie zgadzamy, to przynajmniej Ukraińcy tak to widzą, Ukraińcy tak i świat to widzi. I teraz jest pytanie, na ile Niemcy zintegrują resztę w tej polityce. Jest tutaj pan minister Szymon Szynkowski vel Sęk, świetnie razem współpracowaliśmy, zajmował się sprawami niemieckimi, zajmuje się sprawami europejskimi. Panie ministrze, jakie jest nasze stanowisko? Jak my możemy Niemcy wesprzeć w tym wielkim sporze? Czy my dajemy jakieś wsparcie Niemcom? Czy my tutaj tylko ciągle mówimy, że Niemcy robią źle, Francuzi – źle, a my będziemy rozmawiać z Amerykanami i z państwami bałtyckimi.

Musimy rozumieć zmiany, które zachodzą z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Oczywiście, nasza polityka wobec blokady zboża na Ukrainie nam nie pomogła, jeśli chodzi o obraz Polski, a dała możliwość wyjścia z twarzą Niemcom. Wcześniej mówiliśmy: Niemcy nie chcą ponosić kosztów, prowadzą Nordstream 2. Tymczasem okazuje się, że Polska też nie jest gotowa ponosić kosztów polityki proukraińskiej. Straciliśmy tę przewagę moralną, będąc liderem państw, które w Unii Europejskiej wprowadziły te kwestie dotyczące blokady zboża. A to dla Ukrainy było ogromnie ważne, to był zaczyn wolnego rynku, czterech swobód, wprowadzony przed członkostwem i my zniszczyliśmy. I oczywiście nie pomaga nam też domaganie się teraz przeprosin, kiedy jest szczyt wojny polsko-ukraińskiej; użyję tego sloganu, że Ukraina nie wejdzie z Banderą do Unii Europejskiej.

Jacek Karnowski

Ta wypowiedź o Banderze jest sprzed wojny, panie ministrze, teraz jednak takie głosy nie padają.

prof. Jacek Czaputowicz

To nie jest tak, że tego nie ma. I Ukraińcy to śledzą, nawet rzecznik MSZ-tu, oczywiście nie tymi słowami, wypowiadał się w tym tonie. Wiemy, że to był błąd, ale nie patrzmy teraz na to, jak było 2 miesiące temu, bo jesteśmy zupełnie gdzie indziej. Sytuacja jest dużo gorsza. Niemcy i Francuzi są postrzegani przez Ukraińców jako ci, którzy

mogą pomóc. I w zasadzie nic dziwnego, Francja to gospodarczo bardzo silne państwo. Ma kapitał, ma środki, produkuje ważne kwestie dotyczące uzbrojenia, my raczej importujemy, chociaż też trochę produkujemy. ona jest dla nich cenniejszym partnerem. Rok temu proponowałem działanie – rozmawiałem z ministrem Rauem, dlaczego Polska nie doprowadzi do spotkania Trójkąta Weimarskiego, ministrów spraw zagranicznych. Bylibyśmy tymi, którzy pomagają w zbliżeniu między tymi państwami. Nie zrobiliśmy tego. Dzisiaj sami doszli do porozumienia, a my jesteśmy, gdzie jesteśmy, jak zawsze.

Panie redaktorze, czy można odpowiedzieć?

Szymon Szynkowski vel Sęk

Jacek Karnowski

Bardzo proszę, panie ministrze.

Szymon Szynkowski vel Sęk

To nie było przewidziane w programie, ale pan minister, z którym naszą przeszłą współpracę bardzo sobie cenię, mnie niejako wywołał do głosu. Myślę, że to urok kongresu, że czasami dzieje się coś nieoczekiwanego, więc chętnie odpowiem.

Panie ministrze, podkreślając też naszą dobrą współpracę, mam takie poczucie, że ta krytyczna ocena pana ministra wyrażona wobec ostatnich 2 lat w polityce zagranicznej w tych konkretnych punktach, które pan wspomniał, jest nieco na wyrost i czasami być może wynika z braku dostatecznego przeglądu spraw. Od środka pewnie jest łatwiej mieć ten przegląd.

Kwestia Trójkąta Weimarskiego – minister Rau zorganizował krótko po agresji, 1 marca zeszłego roku, spotkanie ministrów spraw zagranicznych Trójkąta Weimarskiego, gdzie na łączeniu był pan minister Kułeba. Nie mógł być osobiście, ale był online. To było też wynikiem refleksji kierownictwa w MSZ, że warto takie spotkanie zrobić i ono zostało zorganizowane.

Drugi element, ja uważam, że Trójkąt Weimarski nie jest dzisiaj najważniejszym formatem naszej współpracy. Myślę, że mamy ważniejsze formaty współpracy, ale nie wolno lekceważyć Trójkąta Weimarskiego. W szczególności, że Polska ma pewne nowe okno możliwości, gdzie nasz głos jest bardziej słuchany, gdzie to my ciągniemy

za sobą innych. Spójrzmy na sytuację po agresji rosyjskiej na Ukrainę. Kto powiedział pierwszy, że Niemcy powinny wysłać broń na Ukrainę? Powiedział to premier Mateusz Morawiecki podczas swojej wizyty w Berlinie 2 dni po agresji.

Jeżeli pan minister pyta, czemu nie pomagamy Niemcom, ja nie uważam, że Polska jest od tego, żeby pomagać specjalnie Niemcom. Akurat w tej sprawie pomogliśmy Niemcom podjąć słuszną decyzję, żeby wysłać broń na Ukrainę i pomagamy im w różnych sprawach, mobilizując ich do bardziej aktywnego działania skutecznie.

Prezydent Duda powiedział o tym, że Ukraina powinna być członkiem Unii Europejskiej, uzyskać status kandydujący, jako pierwszy lider, też 2-3 dni po agresji. Dopiero za nim poszli inni. Pierwsi liderzy, którzy pojechali do Kijowa w połowie marca? Premierzy Polski, Słowenii i Czech wyznaczyli drogę innym. Którzy pierwsi liderzy zaproponowali koalicję Leopard 2 wysyłania tam czołgów? Polscy liderzy zaproponowali. Kto najmocniej walczy skutecznie o sankcje nakładane na Rosję? To Polska walczy o te sankcje. I oczywiście różne formaty są ku temu wykorzystywane, i Bukaresztańska Dziewiątka tradycyjnie zajmująca się sprawami bezpieczeństwa, teraz już mniej aktywna, przez postawę Węgier, Grupa Wyszehradzka.

Szymon Szynkowski vel Sęk

Warto powiedzieć o tym, że kiedy Węgrów trzeba przekonać do koszyków sankcyjnych, to dzwoni się do Polski, to polski telefon jest tym, na który są zaadresowane prośby, żebyśmy my rozmawiali z Węgrami i ich przekonywali. I udaje nam się to skutecznie zrobić. Natomiast wracając do tego Trójkąta Weimarskiego, który może być też formatem przez nas wykorzystywanym. 2 tygodnie temu ja zaprosiłem moje odpowiedniczki, panie minister ds. Unii Europejskiej z Francji i Niemiec, do zamku w Kórniku pod Poznaniem, proponując temat rozszerzenia, gdzie my jesteśmy liderem. Gdzie my jako gospodarz nadawaliśmy ton temu spotkaniu, pokazywaliśmy, co można i należy jeszcze więcej zrobić ze strony Francji i Niemiec. Następnym akcentem, który zaproponowaliśmy, tego rodzaju formatu, będzie wspólna wizyta ministrów ds. Unii Europejskiej w jednym z krajów rozszerzenia.

Kończąc moją wypowiedź, wczorajsze spotkanie w Kiszyniowie Europejskiej Wspólnoty Politycznej – inicjatywa francuska po-

wołana po agresji rosyjskiej na Ukrainę – to format, który na razie obserwujemy, ale który też oczywiście aktywnie staramy się wykorzystywać. Wczoraj polski premier, w ramach tego spotkania ponad czterdziestu liderów, wspólnie z premierem Wielkiej Brytanii Rishi Sunakiem prowadził kluczowy, najważniejszy stolik tematyczny dotyczący bezpieczeństwa, przy którym decyduje się i dyskutuje o tych najważniejszych sprawach. Dlatego oczywiście z wielką pokorą przyjmuję różne krytyczne uwagi, tym bardziej od swojego byłego szefa, natomiast mam takie poczucie, że my jednak mamy co pokazać w naszej działalności w ostatnich kilkunastu miesiącach. Czas kryzysu nie tylko postawił nas przed wieloma wyzwaniami, ale otworzył też pewne możliwości. My staramy się je jak najlepiej wykorzystywać, a jestem tu też dlatego, żeby krytyczne uwagi przyjmować do siebie i wykonywać naszą pracę jeszcze lepiej.

prof. Jacek Czaputowicz

Panie ministrze, absolutnie się zgadzam. Moje wypowiedzi, i dzisiaj, i wcześniej, są zawsze pozytywne, jeśli chodzi o politykę Polski wobec Ukrainy. Te wszystkie działania, które pan wymienił, one są dobre, tylko ja zadałem pytanie o wsparcie Niemiec w tym jednym konflikcie dyplomatycznym między Rosją a Niemcami, który się toczy. Tam usunięcie czterech konsulatów, to jest wielka rzecz. Myślę, że w tej sprawie przydałyby się jakieś wyrazy wsparcia, żeby Niemcy mocno stały ciągle przeciwko polityce rosyjskiej. Odnosiłem się tylko w tej kwestii i to nie jest krytyka, ale raczej sugestia do podjęcia działań.

Jacek Karnowski

Bardzo dziękuję. Myślę, że minister Szynkowski vel Sęk odpowiedział, że zmiana w Niemczech jest też wynikiem naszych działań. Nie byłoby jej, gdyby nie bardzo odważna polityka.

Minister Jacek Saryusz-Wolski w kontekście polityki regionalnej – ta runda pytań krąży wokół tego zagadnienia.

dr Jacek Saryusz--Wolski

Często powierzchnia relacji dyplomatycznych nie pokazuje tego, jak naprawdę jest. Służy tylko temu, żeby ukryć to, co jest. Nasz region jest dzisiaj postrzegany w tym laboratorium europejskich poglądów w sposób wyrazistszy i wyraźniejszy, niż był – to jest pozytyw. Ale jest

tak, jak tutaj była mowa, jesteśmy rozgrywani przez Niemcy i Francję. Teraz ta nowa inicjatywa Macrona mówi, że stracili okazję, żeby nas słuchać. Oczywiście dalej nie zamierzają nas słuchać, ale tak mówią. Do tego Niemcy robią wszystko, żeby poróżnić państwa w naszym regionie i częściowo im się to udaje.

Węgry, kazus szczególny, desous relacji niemiecko-węgierskich, są na ten temat dane, tylko one nie są znane i komentowane... W centralach korporacji niemieckich są potężne wpływy węgierskie. Bywało różnie z Węgrami, ale zawsze Orban miał w Bawarii czerwony dywan.

Węgry robią tą prorosyjską polityką pewne rzeczy, które są na rękę, nie wiem, czy rządowi niemieckiemu, ale na pewno głębokiemu państwu niemieckiemu. Węgry prowadzą prorosyjską politykę i po cichu duża część Niemiec politycznych się cieszy. Robią robotę, której dzisiaj Niemcy nie mogą robić, bo zostaną zniszczeni, odsądzeni od czci i wiary.

Niemcy obsadzały też czasem w takiej roli Rząd Platformy.

Jacek Karnowski

dr Jacek Saryusz-Wolski

Polska miała rację i miała podstawę prawną w sprawie zboża, a Ukraina w tej materii zachowała się nielojalnie, skarżąc na Polskę w Brukseli. Nie chcę ciągnąć dalej tego wątku, ale służę podstawami prawnymi.

Pomoc militarna Niemiec – wszyscy, włącznie niestety z Polską, powołują się na dane Kiel International World Economy Institute, a to jest fake, to jest wielki fake. Powinno się w Polsce, w którymś z naszych instytutów, po prostu publikować prawdę. Ja wiem, że Ukraińcy nie mogą tego robić, ale oni znają prawdę. I nieprawdą jest, że oni myślą, że Niemcy im pomagają bardziej od nas. To są przyrzeczenia, które nigdy się nie spełnią. To są zafałszowane dane, a my powinniśmy to odkłamywać.

Trójkąt Weimarski – uważam, że on nie ma dzisiaj szans. Możemy się spotykać oczywiście i zawsze trzeba się spotykać, nawet przy najgorszych relacjach. Natomiast druga strona Trójkąta Weimarskiego wypowiedziała Polsce wojnę – wojnę hybrydową, infowojnę. To,

co się mówi na temat Polski w Niemczech, w niemieckich mediach, które są wyrazicielem opinii rządu... Przede wszystkim tamta strona Trójkąta Weimarskiego, blokując bezprawnie i skandalicznie polskie fundusze, już nie tylko KPO, ale również regularne fundusze kohezyjne, osłabia kraj, który niesie największy ciężar konfrontacji z Rosją.

To, co robi niemiecka Bruksela to jest wytoczona Polsce wojna, która staje w efekcie po stronie Putina. To jest prorosyjskie działanie, ponieważ m.in. osłabia naszą zdolność osiągnięcia 4% wydatków PKB na wojsko. Osłabia nasze możliwości, jeśli chodzi o pożyczki na rynku finansowym, sprawy długu i tak dalej. To jest miara ogromnej nielojalności naszych partnerów z Trójkąta Weimarskiego w obliczu groźby dla nas egzystencjalnej i śmiertelnej. I tu żadne udawanie, że jest inaczej, nam nie służy – musimy podjąć konfrontację z Francją i z Niemcami.

Jacek Karnowski

Pan minister Jan Parys i także pytanie o sytuację regionu.

dr Jan Parys

Oczywiście w regionie jesteśmy krajem największym, najsilniejszym. Nasza pozycja zależy również od tego, jakie mamy położenie. Po prostu z racji położenia geograficznego jesteśmy najważniejszym krajem w obronie flanki wschodniej, bo wszystkie uderzenia, które szły na Europę albo z Europy na Wschód, szły przez nasz kraj.

Natomiast nasza siła w regionie nie może się opierać na deklaracjach. Ona będzie wtedy rzeczywiście realna, jeżeli my w tych krajach będziemy mieli duże inwestycje. Niestety to wygląda słabo. Próbujemy prowadzić ekspansję na cały świat, co nie jest realne przy naszym potencjale gospodarczym, natomiast zaniedbujemy inwestycje nasze w regionie. Tylko wtedy te państwa będą się z nami liczyć, jeżeli będziemy tam poważnym inwestorem. Tymczasem okazuje się, że z niektórych krajów naszego regionu nasze przedsiębiorstwa są wypychane i nie otrzymują pomocy ani ze strony dyplomatów, ani ze strony Ministerstwa Finansów. Nie będzie żadnych wpływów politycznych bez ekspansji inwestycyjnej w regionie. Ponieważ te kraje są mniejsze, słabsze gospodarczo, to my jesteśmy w stanie tam mieć znaczącą pozycję, ale trzeba chcieć ją budować.

Nie wydaje mi się, żeby Niemcy czekali czy potrzebowali naszego wsparcia. Nie uważam, żeby trzeba było się komuś narzucać na siłę. Natomiast z tego co wiem, likwidacja rosyjskich konsulatów w Niemczech to był krok, który nie był sprowokowany przez Niemcy. To Rosja parę tygodni wcześniej usunęła kilkuset pracowników, obywateli niemieckich, z Rosji. To była retorsja i rząd niemiecki nie miał wyjścia, bo inaczej straciłby kompletnie twarz.

Jeżeli chodzi o zboże, to jeżeli Ukraina w ogóle chce liczyć na dobre stosunki z Polską, to musi rozumieć, że Polska jest krajem demokratycznym. Żeby rząd prowadził politykę proukraińską, to musi się legitymizować przed obywatelami, że ważne dla nich sprawy w relacjach z Ukrainą są załatwiane.

Jacek Karnowski

Tutaj rząd PiS-u narażał swój polityczny interes. Bardzo często ryzykował swoim politycznym powodzeniem właśnie po to, żeby nieść pomoc Ukrainie.

dr Jan Parys

Tak, to były duże ryzyka i one cały czas istnieją w sferze militarnej, w sferze zagranicznej, wewnętrznej. Ponosimy duże koszty finansowe i trzeba pamiętać, że rząd musi dbać o proukraińskie postawy w społeczeństwie. Nie może prowadzić polityki proukraińskiej, jeśli społeczeństwo będzie sceptyczne. A jednym z warunków tego, by społeczeństwo wspierało proukraińską politykę, jest na przykład to, żeby były ekshumacje, to, żeby zwrócono Polakom kościoły we Lwowie, które zabrano im w 1945 roku. To nie są rzeczy, które cokolwiek kosztują.

I również na sprawę zboża, które w dużej ilości zaczęło wpływać do naszego kraju, dużo tańszego niż nasze koszty produkcji, trzeba patrzeć w tym kontekście. prawda, Nie możemy dezorganizować własnego rynku i doprowadzić do tego, że miliony ludzi zaczną być antyukraińskie.

Wojna na Ukrainie skończy się wtedy, kiedy taka decyzja będzie podjęta w Stanach Zjednoczonych. Pomoc wojskowa będzie większa, albo mniejsza, na razie jest kropelkowa. Myślę, zresztą tu pan minister Saryusz-Wolski o tym mówił, że ta pomoc jest bardzo stopniowana, ostrożna. Myślę, że pan prezydent Biden, który ma

w przyszłym roku wybory, ma jeden cel – żeby był pokój, obojętnie jaki – lepszy, gorszy, ale żeby był pokój w przyszłym roku. On chce się pochwalić, że odniósł sukces, że nie wyrzucił tych kilkudziesięciu miliardów nadaremno. Nie jest w stanie czarować opinii publicznej tym, że wydali 5% budżetu wojskowego i zniszczyli połowę rosyjskiego potencjału konwencjonalnego – to do masowego społeczeństwa w USA nie przemawia.

Teraz trzeba sobie otwarcie mówić, że pokonanie wojsk rosyjskich na Ukrainie to nie jest pokonanie Rosji. Nie ma co dramatyzować, że to jest zabijanie, pohańbienie, rzucenie na kolana. Przecież z tego nie wyniknie żadna okupacja państwa rosyjskiego. Chodzi tylko o odzyskanie utraconych terenów, o zablokowanie imperializmu.

Myślę, że wojna pokazała Europejczykom, że może istnieć gospodarka europejska bez surowców rosyjskich. Trzeba wbijać ludziom do głowy, że Europa znakomicie może gospodarczo funkcjonować bez rosyjskiego rynku, bez rosyjskich surowców. Dalej, że Europa może być bezpieczna bez Rosji, że nie musimy kooperować z Rosją w dziedzinie bezpieczeństwa. Jesteśmy w stanie się od niej odizolować i być bezpieczni, dlatego że mamy przewagę militarną, gospodarczą, technologiczną.

Jeżeli chodzi o Ukrainę i perspektywę jej wejścia do NATO, to na ile znam dyplomatów rosyjskich, a rozmawiałem z nimi nie tylko służbowo, ale i prywatnie, nigdy nie wyparli się Memorandum Budapesztańskiego z 1994 roku. Ono było bardzo szczególne, akceptowane przez państwo ukraińskie, które niestety nie było, przynajmniej moim zdaniem, dla Ukrainy korzystne, ponieważ tam różne kraje, w tym Rosja, stawały się gwarantami, nie sojusznikami, gwarantami dla Ukrainy. Gwarant to jest ktoś, kto ma jakieś prawa ingerencji. O ile wiem, politycy, którzy należeli do zespołu Rasmussena, odnosili się również do tego memorandum, bo ono nie jest odrzucone. Ono nie zostało wypowiedziane, nie zostało anulowane, więc sprawa statusu pozablokowego Ukrainy nie jest kwestią zamkniętą, oczywistą.

Jacek Karnowski

Bardzo dziękuję. Pan minister Czaputowicz wspomniał o kwestii postawy elit ukraińskich. O tym, że Ukraina wybiera Niemcy, w ja-

kiejś mierze musi dbać o te relacje. To pytanie nad debatami wokół przyszłości wisi; czy elity ukraińskie potraktują szansę na regionalny sojusz z Polską poważnie.

prof. Jacek Czaputowicz

To jest ważny problem. Patrzę na tę kwestię Francja-Niemcy-Polska-Ukraina bardziej optymistycznie. Popatrzmy na zmiany w Niemczech i Francji – tam już jednak, inaczej niż parę miesięcy temu, nikt nie dzwoni do Putina. Jest postawienie na wsparcie Ukrainy, niepodległa Ukraina, a nie Rosja, będzie jednym z filarów nowego ładu. To jest bardzo pozytywny sygnał i oczywiście jest to też wynik naszej bardzo dobrej polityki, która krytykowała kunktatorstwo Francji i Niemiec. Popatrzmy na to pozytywnie. Dobrze, że Niemcy są po naszej stronie i doceńmy też to, że oni podjęli działania dotyczące konsulatów.

Chcę też zwrócić uwagę na wypowiedź pana ministra Saryusza-Wolskiego, który mówił: musimy konfrontować się z Niemcami i z Francją. I ja to odebrałem jako bardzo silny atak na polski rząd. Patrzę na pana ministra Szymona Szynkowskiego vel Sęka, który negocjował porozumienie z Komisją Europejską. Polska przyjęła ten dyktat Francji, Niemiec, niemieckiej Brukseli, poddając się, nie konfrontując się, ale akceptując, potwierdzając, że polityka warunkowości jest skuteczna.

Dzisiaj uważam, że poziom przekształcenia Unii Europejskiej w państwo narodowe, który jest sprzeczny z naszym interesem, jest dużo większy niż wcześniej, również przez tę politykę Polski. Ale nie jestem aż tak krytyczny. Uważam, że pan minister Szynkowski vel Sęk, pan premier Morawiecki, pan prezes Kaczyński, którzy to przeforsowali, mieli w tym dużo racji i tu trzeba posłuchać perspektywy rządu.

Po przyjęciu przez Sejm tej ustawy prezydent skierował ją do Trybunału. Co się wydarzyło dalej? W kolejnych dniach Komisja zaskarżyła do TSUE legalność polskiego Trybunału Konstytucyjnego, twierdząc, że pani prezes jest nielegalnie wybrana, że tam są jacyś dublerzy, z czym się absolutnie nie zgadzam. Wyrok będzie już po wyborach, i to będzie wielki skok w federalizacji Unii Europejskiej, gdzie

potwierdzi się prawo Komisji Europejskiej do nadzoru wewnętrznych instytucji państw członkowskich. To, panie ministrze, będzie nasz wkład do tego.

To było sprzeczne z naszymi interesami. Nasza polityka retoryczna miała na celu zupełnie co innego – suwerenność. Istnieje teoria instytucjonalizmu historycznego, która głosi, że, po pierwsze, proces europejski jest skomplikowany i politycy często nie potrafią ocenić konsekwencji swoich działań. Po drugie, że politycy często kierują się krótkoterminowym interesem wyborczym, a nie sprawami strategicznymi. To wyjaśnia, dlaczego Polska podczas rządów Prawa i Sprawiedliwości przyczyni się do bardzo poważnego skoku federacyjnego, i tą klamrą będzie właśnie to orzeczenie TSUE. Nie mam wątpliwości, że ono będzie dla Polski niekorzystne.

Jacek Karnowski

Wkraczamy chyba w kolejny obszar – jak prowadzić politykę wobec Unii Europejskiej. Pętla się zaciska, chyba niezależnie od naszych działań, bo taka jest intencja Unii, a z drugiej strony niebywale korzystamy gospodarczo na dostępie do wspólnego rynku. Te korzyści są wielokrotnie większe niż jakiekolwiek kary nakładane na nas. Wczoraj podano, że Polska ma najwyższy wzrost gospodarczy spośród 34 państw OECD. Dane za ostatni rok wskazują absolutną dominację i nawet Czechy są na minusie. My mamy za 3 lata od pandemii 12% wzrostu, więc to są niebywałe liczby. Gonimy bardzo szybko, korzystamy, a jednocześnie ten zły proces polityczny postępuje. Wydaje się, że on jest po prostu zaplanowany i każdy nasz ruch może przyspieszyć ten proces, ale trudno nie walczyć. Jak tu prowadzić politykę? Wydaje się, że gdyby zrekonstruować linię rządu, to brzmiałaby ona następująco: nabierać mięśni i czekać na moment, kiedy przestaniemy być płatnikiem netto, co powinno zmienić postawy społeczne. Ale jak wyjść z tego dylematu.

dr Jacek Saryusz-Wolski

Ad vocem, po pierwsze, panie profesorze, to nadinterpretacja. Ja uważam, że w zasadzie już jesteśmy w fazie konfrontacji z Niemcami i z Francją, niezależnie od tego, co mówimy. Po drugie, jeśli chodzi o mój stosunek do tej polityki, ja wierzę w to, co powiedział pan prezes

Jarosław Kaczyński, że są sytuacje, w których trzeba prowadzić naraz, a czasami na zmianę politykę lwa i węża.

To tyle, żeby nie wchodzić w podwórko krajowe, na którym się kompletnie nie znam, po prostu mnie przerasta. Pytanie, czy związek polsko-ukraiński przetrwa, pan zadał to pytanie.

Tak. ***Jacek Karnowski***

dr Jacek Saryusz--Wolski

Stawiam znak zapytania. Po pierwsze uważam, że są na to duże szanse, ponieważ zrobiliśmy tak wiele i to na poziomie ludzi, nie tylko naszych, ale i ich, że nastąpiła jakościowa zmiana relacji i tutaj się zgadzam z narracją prof. Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego. Ale po drugie, powinniśmy być przygotowani, że Ukraina, rozgrywając swój interes narodowy, a kazus zboża jest tego przykładem, wybierze wariant, w którym będzie w konfrontacji z nami. Trzeba się na to przygotować, być realistą i wiedzieć, że między nami będą zgody i niezgody. Co będzie papierkiem lakmusowym i testem? Jak Ukraina się zachowa w sprawie szantażu ustrojowego, który jest już dzisiaj faktem. Niemcy mówią ustami Scholza „albo zgodzicie się na superpaństwo pod hegemonią francusko-niemiecką, albo nie będzie rozszerzenia na Ukrainę. My to powiemy Ukraińcom i oskarżą was, że blokujecie ich wejście do struktur unijnych". Zobaczymy, jak zachowają się Ukraińcy, ale sądzę, że Ukraina nie po to walczy o niepodległość, żeby zostać landem.

Pracowałem z politykami ukraińskimi od pierwszego do drugiego Majdanu, wszystkie tamte partie wprowadzałem na salony europejskie. Teraz obserwuję meandry polityki Zełenskiego. Nie wiem, czy państwo wiecie, partia Sługa Narodu należy do partii Renew, Renaissance, czyli partii Macrona, liberalnej, która w Europie jest w antypolskim nurcie politycznym i nie potrafią odpowiedzieć dlaczego. Jedyna odpowiedź, jaka pada, to że ci pomarańczowi są w EPP.

Jeżeli uda się ten szantaż niemiecko-francuski: my chcemy was w Unii, dajemy wam przyrzeczenie członkostwa w Unii, ale wiemy, że ono się nie ziści, ponieważ Polska i być może ktoś jeszcze inny zablokuje taką transformację...

Diabelskie, Polska zostanie obsadzona w roli hamulcowego.

Jacek Karnowski

dr Jacek Saryusz-Wolski

Tak, to jest śmiertelna pułapka dla Polski i pytanie, jak ten egzamin zdadzą Ukraińcy. Jestem pełen niepokoju.

dr Jan Parys

Trzeba sobie jasno zdawać sprawę, że w polityce nie ma miejsca na wdzięczność. Polityka to jest handel, to muszą być wzajemne korzyści. Nie mam wątpliwości, że Ukraina będzie grała z silnymi, a Polska nie jest najsilniejszym krajem w Europie czy w Unii. Natomiast Ukraina się będzie od czasu do czasu gorzko przekonywać, kto naprawdę jest jej sojusznikiem. Być może dyplomacja ukraińska ma krótką pamięć, ale dobrze, żeby pamiętała, jakie było stanowisko polityków niemieckich po 24 lutego 2022 r. Politycy niemieccy czekali na upadek Ukrainy, a nie zastanawiali się nad tym, jak jej pomóc i to trwało kilka miesięcy. Trzeba było niemieckich polityków gwałcić, żeby zaczęli wysyłać na Ukrainę chociażby dziurawe hełmy.

Oczywiście będziemy szantażowani przez Francję i przez Niemcy. Jeśli chodzi o Francję, to oni mają ustawy, które mówią, że duży nowy członek Unii być akceptowany w referendum w społeczeństwie francuskim. Nie sądzę, żeby w referendum we Francji taka decyzja przeszła. Przecież ani politycy francuscy, ani niemieccy nie ukrywają, mówi się o motorze francusko-niemieckim. Co to znaczy? Że państwa nie są równe, że mają słuchać tego motoru. Dla Macrona i dla Scholza wizja tego, że jest ponad 30 państw w Unii i oni mają siedzieć przy stole z ponad 30 przywódcami, i być jednym z trzydziestu, jest nie do przyjęcia, oni nigdy tego nie zaakceptują.

Nasza polityka musi być świadoma, to nie mogą być jednostronne ustępstwa. W polityce nie ma darmowych lunchy, tu musi być coś za coś. Oczywiście, można udzielać pomocy humanitarnej, ale generalnie żadne państwo nie jest Caritasem. Jak ktoś ma misję pomagania ludziom, to niech idzie na kapłana, ale nie bierze się do prowadzenia polityki państwowej.

Ta wojna przyniosła zmianę naszej pozycji w Europie. Po pierwsze dlatego, że skończyła się epoka pokojowej współpracy w Europie. Po drugie, wojna dotyczy dwóch naszych sąsiadów, to jest

bardzo niekomfortowa, niebezpieczna sytuacja. Ale są i pozytywne elementy, na przykład to, że każdy obserwator wie, że nie da się bronić flanki wschodniej bez silnej Polski i że interesem całej Europy jest to, żeby Polska miała silne państwo, silną gospodarkę i silną armię. W końcu mieliśmy jako Europejczycy ogromne szczęście, że prezydent Biden, po pierwszym roku bardzo swobodnej polityki wobec Rosji, nagle pokazał zęby i korzystając ze wsparcia Wielkiej Brytanii i Polski, postanowił zatrzymać plan Putina, który chciał siłą zmienić porządek rzeczy w Europie. Wojna przyniosła z jednej strony trudności i wyzwania, a z drugiej strony wylewarowała naszą pozycję. Teraz powstaje pytanie, czy potrafimy tą umocnioną naszą pozycję w dziedzinie bezpieczeństwa europejskiego przełożyć na relacje z Unią Europejską, a od 7 lat te relacje są po prostu złe. Nie uważam, żeby to było z naszej winy, uważam, że to jest wina zacietrzewienia elit europejskich, ale trzeba umieć wykorzystać atuty, które w ostatnim czasie nabyliśmy.

Jacek Karnowski Panie ministrze, czy pan nadal podtrzymuje swoją tezę, że trzeba ostro wetować, gdzie się da? Były odpowiedzi ze strony wysokich czynników, które przekonywały, że pana 7 słynnych punktów, wypowiedzenia Unii wojny i nauczenia respektu, że to jednak nie zadziała, że to nie jest wykonalne.

dr Jacek Saryusz-Wolski Odpowiem dyplomatycznie. Jeżeli polityka dogadywania się daje efekty, to tak trzeba. A jeżeli nie daje, a chyba tak jest, to tak nie trzeba. Nie do zaakceptowania dla nas jest sytuacja, kiedy Unia gwałci traktaty, bezprawnie blokuje nasze pieniądze, Mówię o dyrektoriacie, mówię o grupie trzymającej władzę.

Jacek Karnowski Tak, ale to jest sytuacja przemocy, to wiemy.

dr Jacek Saryusz-Wolski To jest przemoc instytucjonalna, prawna, finansowa.

Jacek Karnowski Przemoc silniejszego, wielokrotnie silniejszego.

Dlatego mówiłem o tym, że w Unii Europejskiej jest stosowana polityka siły, a to, co my obserwujemy tam na co dzień, przez 12 godzin, gdzie naprawdę nie kłamią, to nie są dyplomaci, dzięki Bogu zresztą, bo wiemy, co jest naprawdę.

dr Jacek Saryusz-Wolski

Była debata na temat Węgier, większość parlamentu opowiedziała się, prawie 500 głosów, przeciwko szanowaniu konstytucji państw członkowskich, przeciwko równości państw członkowskich, przeciwko przypominaniu korupcji w Unii, przeciwko powierzeniu prezydencji Węgrom, co jest horrendum traktatowym.

Jacek Karnowski Bo tak traktaty nie obowiązują.

I opowiedziała się za tym, żeby Komisja działała poza traktatami i z pogwałceniem traktatu. To jest wynik głosowania, taki jest stan umysłu. Jesteśmy w Unii, która nie jest tym, czym miała być. Nie jest wierna traktatom i zasadom. Grupa utrzymująca władzę eliminuje wszystkich innych. My jesteśmy za kordonem sanitarnym i stosuje się brutalną przemoc. To znaczy, że tej Unii, tej właściwej Unii już nie ma.

dr Jacek Saryusz-Wolski

Jacek Karnowski Ale my musimy uznać te fakty i zaproponować politykę zarówno wykonalną, jak i taką, która nie naruszy...

Ale nie jest drogą udawanie, że tego nie ma. I to, co w tej debacie jest łączące, i ma bezsprzecznie rację premier, musimy nazwać imperializm rosyjski imperializmem i z nim walczyć. I to jest to, co powiedział na Westerplatte prof. prezydent Kaczyński – imperializmowi, tendencjom imperialistycznym mówimy „nie". Pamiętacie na Westerplatte kamienne twarze Putina, Tuska, Merkel i nad nim, bo nikt tego nie zauważa, siedział wiceprzewodniczący Komisji Dombrovskis.

dr Jacek Saryusz-Wolski

Dzisiaj mamy do czynienia z zagrożeniem imperializmem wewnątrzunijnym. Jesteśmy zagrożeni egzystencjalnie, życiowo i najbardziej poważnie jak można ze Wschodu, ale jesteśmy też zagrożeni z Zachodu i niedostrzeganie tego albo udawanie, że tego nie ma,

nie prowadzi do niczego dobrego. Dlatego musimy odbić Europę, nie wyjść, tylko odbić. A żeby odbić, po pierwsze za chwilę będzie 6 państw członkowskich Unii rządzonych przez albo współrządzonych przez konserwatystów po wyborach w Hiszpanii, które za chwilę. W sensie populacyjnym rządy konserwatywne są drugie po ludowcach w Radzie Unii Europejskiej.

Jacek Karnowski To będzie rzeź chadeków, to pan ma na myśli, tak, panie ministrze?

dr Jacek Saryusz-Wolski Nie, ja mówię o tym, że jesteśmy na drugiej pozycji, to jest rosnąca siła. Wracam do wątku imperializmu niemiecko-francuskiego – dla nich Unia Europejska to nie jest cel. Jest tylko instrumentem, dla Francji Unia Europejska to tak jak sławny „l'etat c'est moi" („Państwo to ja" – przyp.). Europa to ja. Jeśli Europa to ja, to Europa jest moja.

A Niemcy zrzucili wszelkie maski. Ich polityka poniosła klęskę – wielka katastrofa migracyjna, energetyczna i wojenna. A dzisiaj Merkel jest dekorowana, czyli oni nie przyznają się do tego. Mówią, że to jest lip service: popełniliśmy błędy, powinniśmy byli was słuchać. Nie, nie zamierzają dalej słuchać i jeżeli nie powiemy „nie", to skończymy w Europie, gdzie Polska będzie landem. Długofalowe ambicje francusko-niemieckie są fundamentalnie sprzeczne i są na kursie kolizyjnym co do interesów Polski, która jest jak zwykle historycznie między dwoma kamieniami młyńskimi, między dwoma płytami tektonicznymi, które na siebie napierają.

To, co łączy te wszystkie sprawy, to hasło tego kongresu. Czym jest wojna Rosji przeciwko Ukrainie? To jest naruszenie suwerenności. Ale w Unii narusza się i zamierza się naruszać, mówię o tym głosowaniu i mówię o planach traktatowych, suwerenność państw członkowskich. Jestem w gronie 6 sprawozdawców grupy Verhofstadta pracujących nad zmianami traktatowymi, 219 stron propozycji. Jest 11 obszarów, które mają być przesunięte z poziomu państw narodowych na poziom unijny. Między innymi polityka zagraniczna, polityka obronna, polityka migracyjna, polityka energetyczna, polityka środowiskowa, polityka zdrowotna, polityka edukacyjna. To nie jest żadna federacja, to nie jest federalizowanie.

Jacek Karnowski Tak, to jest centralizacja.

dr Jacek Saryusz-Wolski Federacja to jest równowaga czy równość wręcz części składowych, jak landy, kantony i stany.

Jacek Karnowski Pewne prawa części składowych szanowane, tak.

dr Jacek Saryusz-Wolski W propozycji Verhofstadta padło, bo poza Verhofstadtem i mną, tu jestem jedynym w opozycji, przedstawiciele 4 frakcji to są tylko Niemcy, oni wiedzą, że w tej chwili toczy się batalia, czy Unia będzie, nie lubię tego sformułowania, na kształt...

Jacek Karnowski Reichu?

dr Jacek Saryusz-Wolski To naprawdę tak wygląda i atak na Polskę jest przygotowaniem do tego planu. To jest bardzo niedemokratyczny projekt. Kiedy Verhofstadt powiedział: musimy ruszyć art. 16., czyli zasady głosowania państw członkowskich w Radzie i zgodnie z prawdziwym federalizmem dać krajom członkowskim po jednym głosie albo je zróżnicować, od dwóch do sześciu. W tle polski pierwiastek – kompromis jagielloński.

W Unii teraz nie ma demokracji. Jeżeli obywatele krajów członkowskich nie są sobie równi, niezależnie od kraju w jakim mieszkają, a tak jest w systemie double majority, to to nie jest demokracja. I to ma być pogłębione. Najnowsza propozycja, po tym, jak Verhofstadt się poddał, bo Niemcy, od komunistów do ludowców, po prostu idą ręka w rękę, jest taka, żeby, zmienić progi z 65:55 na 50:50, 50% populacji, 50% państw.

Jacek Karnowski Francja i Niemcy wszystko już mają na pstryknięcie.

dr Jacek Saryusz-Wolski Niedemokratyczna Unia ma rządzić krajami. To jest bitwa o to, kto ma kim rządzić. W państwach narodowych jest demokracja; lepsza, gorsza, ale można odwołać rząd a w Unii, jakkolwiek nie głosujesz, zawsze rządzą socjaliści i ludowcy. To jest bitwa, żeby odebrać za-

właszczoną, ukradzioną, uprowadzoną, kidnapped Europe. Taki jest polski interes i nadal uważam, że Unia, integracja europejska to najlepsze, co wydarzyło się przez 1000 lat w Europie, tylko że nam ją ukradziono. Ojcowie założyciele dzisiaj, Schuman, de Gasperi, byliby wygwizdani w Parlamencie Europejskim.

Jacek Karnowski

Panie ministrze, przepraszam, że może przyspieszam koniec, ale patrzę na czas, jeszcze są chętni do odpowiedzi i też pan minister Szynkowski vel Sęk chciał zabrać głos, bardzo proszę.

Szymon Szynkowski vel Sęk

Skoro zostały poruszone sprawy unijne, to też czuję się w obowiązku wygłosić chociaż kilka zdań komentarza. Panowie ministrowie, panie redaktorze, o tym jaki jest stan Unii, myślę, że nikogo nie trzeba przekonywać. Myślę, że nasza opinia jest i opinia większości z państwa siedzących na tej sali jest zgodna.

Kiedy odbywam spotkania, między innymi ostatnio na uniwersytecie i w moim byłym liceum, Liceum im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu, to często stosuję takie pytanie do publiczności, żeby najpierw zgłosili się ci, którzy popierają naszą obecność w Unii Europejskiej. Wtedy oczywiście bywają różnice, ale z grubsza zgłasza się między 80 a 95% osób. A następnie zadaję 2 inne pytania: żeby zgłosili się ci, którzy pozytywnie oceniają działanie instytucji europejskich, wtedy zgłasza się przeciętnie między 5 a 15% osób, i żeby zgłosili się ci, którzy uważają, że przekazywanie dalszych kompetencji instytucjom europejskim to właściwy kierunek. I wtedy się zgłasza mniej więcej 10% osób. Czyli widać, że w różnych grupach społecznych, nie tylko tutaj wśród nas, może być tak, że uznajemy obecność Polski w Unii za rzecz ważną, a jednocześnie oceniamy działalność instytucji europejskich, a co za tym idzie kierunek, w jakim zmierza Unia Europejska, krytycznie.

Mam bardzo krytyczne podejście do tego, jak działają instytucje unijne, jaka dzisiaj jest dominująca, proponowana przez Niemcy i Francję wizja Europy. Ale rolą polityków nie jest dokonywanie, nawet widowiskowej, publicystycznej oceny tego stanu, tylko znalezienie odpowiedzi na ten stan. I uważam, że nie jest tak, że tą odpowiedzią

może być prosta alternatywa. To znaczy albo używać wyłącznie metod naciskowych, wet i twardego działania, po to żeby wymusić swoje albo tylko rozmawiamy, nie odnosimy się do żadnych elementów naciskowych i drogą dialogu próbujemy dojść do jakiegoś rezultatu. To jest tak, jakby w piłce nożnej stać przed alternatywą tylko ofensywa, tylko strzelamy na bramkę, wszyscy na połowie przeciwnika i może coś wpadnie, i drugie, wszyscy murujemy bramkę i w ten sposób może obronimy się i wyjdziemy na 0:0. Kto się interesuje piłką nożną, wie, że ani jedna, ani druga taktyka samodzielnie nie przyniesie rezultatu. Uważam, że rezultat może przynieść jedynie używanie wszystkich narzędzi dyplomatycznych, które mamy do dyspozycji, w zależności od sytuacji.

Czasami tym narzędziem twardym może być weto, ale trzeba je stosować tam, gdzie może być skuteczne. Takich obszarów niestety jest stosunkowo mało, bo zdecydowana większość jest już regulowana większością kwalifikowaną. Niektóre takie obszary pozostały i tam nie boimy się, zastosować weta, kiedy trzeba. Natomiast w niektórych elementach trzeba stosować dialog, tam, gdzie oczywiście jest możliwy i może przynosić rezultaty. W niektórych elementach trzeba stawiać na konfrontację, trzeba twardo bronić swoich racji, w szczególności tam, gdzie propozycje Niemiec i Francji mogą w nas niekorzystnie uderzyć i wtedy droga konfrontacji jest drogą właściwą. W niektórych kwestiach, tam, gdzie możemy być liderem, gdzie mamy mandat moralny, jak w polityce rozszerzenia czy w polityce wschodniej, gdzie to my możemy zapraszać innych na pokład i mobilizować ich do podejmowania bardziej aktywnych działań, trzeba rozmawiać właśnie z Francją i Niemcami. Pokazywać, że chętnie ich pociągniemy za sobą jako lokomotywa aktywnych działań w Unii Europejskiej i to może być też ścieżka sukcesu.

Szymon Szynkowski vel Sęk

Moglibyśmy oczywiście stanąć obok dyskusji na temat kar nakładanych przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie Izby Dyscyplinarnej, bo te kary są nakładane bezprawnie. Natomiast my weszliśmy w proces bardzo intensywnych działań na rzecz zredukowania tych kar i zostały zredukowane o połowę. To oczywiście nie jest żaden sukces, bo te kary w ogóle nie powinny być

nakładane. Ale jeżeli stoimy przed alternatywą, tylko krytykować albo stosować grę kombinacyjną, to gra kombinacyjna po prostu jest bardziej efektywna. I dlatego jestem przekonany, że, nie wyzbywając się wszystkich tych elementów naciskowych, to nie może być jedyna metoda, bo wtedy nie będziemy wystarczająco skuteczni.

Jacek Karnowski Dziękuję bardzo.

Czy mogę jedno zdanie. ***dr Jacek Saryusz-Wolski***

Jacek Karnowski Ale króciutko.

Nie w polemice.

Te zmiany ustrojowe, które się czają, jeżeli w Polsce wygra opozycja, są daleko idące. Oni popierają utworzenie superpaństwa, mam to w dokumentach. To są propozycje Zielonych, to są propozycje liberałów, socjalistów i ludowców. W momencie, kiedy one będą na stole, jeśli będzie konferencja międzyrządowa, oni to zaakceptują – ten alternatywny rząd. ***dr Jacek Saryusz-Wolski***

Jacek Karnowski Czyli to jest stawka tych wyborów.

Stawka tych wyborów jest wieloraka i kardynalna. Jeżeli alternatywny rząd zgodzi się na przekształcenie Unii suwerennych państw w wadliwe i gwałcące, oligarchiczne superpaństwo w budowie, którego powstawanie opisałem w wystąpieniu u pana prof. Przyłębskiego w Instytucie De Republica i chętnie bym ujrzał na łamach pańskiego tygodnika... ***dr Jacek Saryusz-Wolski***

Jacek Karnowski Zapraszamy, zapraszamy.

To będzie enty rozbiór Polski, taka jest stawka tych wyborów. ***dr Jacek Saryusz-Wolski***

Jacek Karnowski Dziękuję bardzo. Pan minister Jan Parys.

Przede wszystkim moim zdaniem warto mówić nie o prawie weta, a o zachowaniu zasady konsensusu, to dużo lepiej brzmi, jeżeli idzie o sposób podejmowania decyzji – brońmy zasady konsensusu. Jeżeli chodzi o budowę superpaństwa, to parę dni temu rozmawiałem z wysokim przedstawicielem EPP i mówiłem, że kraje są zróżnicowane. Nie wszystkie kraje są w stanie spełniać te ostre normy, które nakłada się w dziedzinie ekologii. On mi na to odpowiedział: „najważniejszym osiągnięciem Unii Europejskiej jest jednolity rynek, jednolity rynek zakłada, że jest równa konkurencja. Jak ty się domagasz wyjątków dla krajów mniejszych czy słabszych, to naruszasz warunki wolnej konkurencji". Ale w traktacie nigdzie nie jest powiedziane, że rynek jest ważniejszy niż interes, dobro, pomyślność mieszkańców Europy. Z czego wy wydedukowaliście wyższość rynku nad interesem ludzi. I trzeba to tłumaczyć. Oczywiście, że wprowadzenie głosowania większościowego to jest wprowadzenie tyranii większości. Zastanówmy się, co to będzie oznaczało dla Polski przy takich politykach jak Macron i Scholz, którzy są politykami naiwnymi, prorosyjskimi. Oni będą decydowali o naszym bezpieczeństwie, czy mamy się zbroić, czy nie. A może mamy się rozbroić, bo Rosja tego chciała w grudniu 2021 r. Macron właśnie to twierdzi – trzeba spełnić oczekiwanie Putina. To by oznaczało, że po prostu Niemcy i Francja będą handlować Polską w relacjach z Rosją, bo tak naprawdę żadnej koncepcji politycznej Macron i Scholz nie mają. Jeden będzie rozmawiał 100 godzin z Putinem, później pojedzie do Chin, a potem będzie mu się wydawało, że będzie rządził naszym krajem i decydował o tym, czy możemy się bronić. Przecież gdyby było wprowadzone głosowanie większościowe i tyrania francusko-niemiecka, nigdy Polska nie mogłaby udzielać pomocy od pierwszego dnia agresji rosyjskiej Ukrainie, bo oni by się nie zgodzili. ***dr Jan Parys***

dr Jacek Saryusz-Wolski Nie byłoby Ukrainy.

Francja i Niemcy nie pozwoliłyby nam na to, żeby uruchomić bazę logistyczną w Jasionce pod Rzeszowem, bo to nie jest w ich interesie. ***dr Jan Parys***

Teraz przypomnijmy genezę Unii Europejskiej, dlaczego powstała integracja europejska. Powstała po 1945 roku, po II wojnie, po zbrodniach, żeby przez współpracę zablokować raz na zawsze czyjąkolwiek hegemonię, a zwłaszcza niemiecką. Byłoby kpiną z projektu europejskiego, żebyśmy teraz oddawali władzę w Europie właśnie Niemcom, przecież to jest paranoja.

Zgadzam się całkowicie ze stanowiskiem pana posła Saryusz-Wolskiego co do negatywnej ewolucji Unii Europejskiej. Uważam, że za mało mówi się o tym, że Unia, że Komisja wykracza poza traktaty. I trudno o zgodę z Unią, jeżeli Komisja będzie łamać traktaty, bo po prostu ona prawie co dzień wychodzi poza tekst traktatu. Dedukuje z niego rzeczy, których tam nie zapisano. Ona powinna czytać traktat i stosować, a nie dedukować z traktatu tego, czego tam nie ma. Przecież nie można z praw człowieka wnioskować o tym, że mamy wpuszczać wszystkich uchodźców, a tego rodzaju karkołomne rozumowania się przeprowadza. Albo z praw człowieka wyprowadza się możliwość czy konieczność prawa do eutanazji, a jednocześnie blokuje się prawo ochrony życia. Albo twierdzi się, że 18 czołgów to jest więcej niż 300 czołgów. To jest nowa matematyka niemiecka, bo wiadomo, Niemcy bardziej pomagają, bo dali 18, a Polacy dali 300, więc to jest niewiele warte.

Jacek Karnowski

Tak, ale pan minister Szynkowski vel Sęk to powiedział, w tym opisie się zgadzamy. Pytanie, jak się temu przeciwstawić.

dr Jan Parys

Nie możemy lekceważyć złych zjawisk. Na przykład orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii z 22 lutego 2022 r., które dotyczy, tzw. conditional judgment, czyli o warunkowości wyroków, przeszło i zostało zlekceważone w Polsce, a to jest fundament stosowania szantażu, To jest zalegalizowanie stosowania szantażu w dowolnej sprawie. My musimy wobec tego umieć protestować. Trudno, żeby obywatele robili demonstracje w tej sprawie, to muszą robić fachowcy, na to muszą być gotowi politycy, na bardzo twarde rozmowy.

Jacek Karnowski

Dziękuję bardzo. Minister Jacek Czaputowicz.

Czy to orzeczenie dotyczy warunkowości? Tu chcę zwrócić uwagę, czy my mogliśmy to inaczej rozgrywać. Bo jestem zgodny, moja ocena Unii jest pesymistyczna albo nawet bardzo pesymistyczna, ale ta warunkowość została przyjęta jednak z udziałem Polski. Rada Europejska przyjęła to bez sprzeciwu Polski. Były głosy o wetowaniu, ale jednak ten rząd przyjął taką decyzję, jaką przyjął, a później wystąpił razem z Węgrami do TSUE, kwestionując legalność tej warunkowości. I prawdopodobnie to cytowane orzeczenie to jest efekt naszego działania. Dostarczyliśmy instytucjom Unii Europejskiej instrument do wykorzystania, żeby to potwierdzić. Bo jeżeli ktoś miał wątpliwość, czy to jest legalne, czy nie, to TSUE to potwierdził. I to samo dotyczy tego procesu, który trwa, dotyczący delegalizacji polskiego Trybunału Konstytucyjnego, bo już Komisja w tym wniosku napisała, że on nie spełnia kryteriów traktatu.

prof. Jacek Czaputowicz

Jacek Karnowski

Ale właśnie było jakieś wynegocjowane porozumienie. Polska spełnia te warunki w postaci ustawy i pojawiają się kolejne żądania.

prof. Jacek Czaputowicz

Panie redaktorze, bardzo dobrze, że Pan przypomniał tę sprawę. Mamy jeszcze jeden problem w Polsce, o którym tu nie dyskutujemy – dysfunkcjonalność polskiego państwa. Wszystko było ustalone, Sejm przyjął i okazało się, że prezydent jest innego zdania. Komisja nie ma nic do tego, po prostu wykorzystała fakt, że nie było porozumienia, to jest nasza wewnętrzna sprawa. Komisja zawsze będzie tak robić, żeby umocnić swoją władzę czy władzę Niemiec, jak my to określamy. Do tego jeszcze dochodzi wątek, że w samym Trybunale nie jest zbyt dobrze. A jaki Komisja miała wpływ na skład tego i funkcjonowanie tego Trybunału? Zdejmijmy nieco z tej sfery międzynarodowej, patrzę na pana ministra Szynkowskiego vel Sęka, który na pewno miał dobre intencje, ale on już nie odpowiada za to, jak funkcjonuje władza tego rządu w kraju.

Ale jeśli mogę pozytywny taki wątek, czego zabrakło moim zdaniem w tych naszych relacjach – po prostu poparcia grupy państw. Kiedy był temat art. 7., to była jakaś grupa państw, która wspierała, wykazywała zrozumienie, to były głównie państwa z regionu. I Komi-

sja Europejska nie mogła przejść do kolejnego etapu, musiała mieć większość i wystarczyło 8 państw, żeby to nie przeszło. A teraz w jakiś sposób nie mamy tego poparcia, czyli my nie potrafimy z tymi słusznymi argumentami dotrzeć do innych, żeby nas wspierali. To jest kwestia analizy, dlaczego oczywiście Niemcy, inni też docierają, mają pewne przewagi.

To jest jeden wątek, a drugi wątek – jesteśmy przeciwko głosowaniu większościowemu, ja uważam, że to jest bardzo poważne zagrożenie. Kanclerz Scholz chce to rozszerzyć na sprawy polityki zagranicznej i podatków. Tutaj pan przypomniał jedną rzecz, my nie wykorzystujemy pewnej linii argumentacji; mówimy, że państwo narodowe powinno zostać suwerenne, nie można przekazywać kompetencji, ale jest drugi element, bardziej federalistyczny. Podnosiłem to, że ten system, który jest, zwłaszcza po brexicie, on jest niesprawiedliwy, bo obywatele państw członkowskich Unii Europejskiej, obywatele Unii Europejskiej nie mają równego głosu. I to jest szansa na powrót do systemu jagiellońskiego. I my w ogóle wątku sprawiedliwości tego systemu nie podnosimy. To jest dość dziwne, bo wtedy by federaliści mogli nas poprzeć, tu jest potrzebna zmiana traktatów.

Sytuacja wygląda tak, system podejmowania decyzji w Unii jest absolutnie niesprawiedliwy, każdy się z tym zgodzi, jeśli chodzi o wagę głosów. I my ten niesprawiedliwy system chcemy rozciągnąć jeszcze na kolejne dziedziny, to jest kompletny absurd. Dlaczego my tego nie mówimy? Jeszcze sam w 2019 roku uczyniłem z tego argumentu główny punkt mojego expose w Sejmie, i ten argument zniknął na 4 lata. Czy my dzisiaj będziemy w stanie przywrócić to do debaty? Mam pewne wątpliwości i tu jestem jednak pesymistą, jeśli chodzi o dalszy rozwój kompetencji w tej sprawie.

Jacek Karnowski

Dziękuję bardzo. Patrzę na zegar, nasz czas powoli dobiega już do końca. Miejmy nadzieję, że to nie będzie wojna peloponeska. Myślę, że mieliśmy ciekawy panel, za co dziękuję panu profesorowi, panu posłowi i panu ministrowi, poruszyliśmy bardzo wiele wątków, rzeczywiście bogata argumentacja. Panu ministrowi dziękuję również za partycypację. Proszę państwa, zakończę może odwołaniem się

ponownie do przemówienia premiera, do tego mini expose. Jeśli za 100 lat w podręcznikach do historii powszechnej – mówił premier – umieszczone będą słowa jakiegoś polskiego polityka, będą to najpewniej słowa śp. Lecha Kaczyńskiego: „dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę". Przy wszystkich sporach, które tu się pojawiły, dylematach, złych wieściach, których też sporo usłyszeliśmy, jednak jest w Polsce obóz niepodległościowy, który próbuje, i często z sukcesami, realizuje politykę suwerenną, niepodległościową i jest to zasługa także śp. Lecha Kaczyńskiego, który to, co mówił wtedy, mówił w czasach potężnego ataku, chwilami wydawało się bardzo czarnych. Bardzo panom dziękuję, dziękuję państwu za cierpliwość i życzę jeszcze wielu ciekawych paneli, jestem o tym przekonany. Dziękuję bardzo.

Podmiotowość gospodarcza w Unii Europejskiej

Paneliści

Jadwiga Emilewicz
pełnomocnik Rządu ds. polsko-ukraińskiej współpracy rozwojowej

prof. Tomasz Grzegorz Grosse
politolog, socjolog

Bartosz Marczuk
wiceprezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju

prof. Grigoris Zarotiadis
ekonomista, dziekan wydziału ekonomii Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach

Moderator:

dr Marek Dietl
prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie

dr Marek Dietl

Bardzo dziękuję, panie redaktorze, za to miłe powitanie, bardzo dziękuję państwu za tak liczną obecność. Chciałbym powitać i podziękować naszym zacnym panelistom, których pan redaktor już przedstawił, za udział w dzisiejszym panelu. Rozmawiamy o suwerenności, tym razem w wymiarze gospodarczym i w toku przygotowywania się do tego panelu zadałem pytanie popularnemu narzędziu sztucznej inteligencji, jaki jest zakres suwerenności gospodarczej poszczególnych państw członkowskich i jaki jest zakres przekazanej suwerenności gospodarczej na rzecz Unii Europejskiej. Odpowiedź była bardzo długa i pokazywała, że ten podział jest w miarę zrównoważony. Ale jak to jest naprawdę, jak jest w praktyce? I to jest moje pytanie do pana prof. Tomasza Grosse. Jak to jest, Tomku, z tym podziałem, kto rzeczywiście rządzi gospodarką w Unii Europejskiej? Jakbyś nam to powiedział z perspektywy eksperta od spraw europejskich.

prof. Tomasz Grzegorz Grosse

Bardzo dziękuję za zaproszenie do tego panelu i dziękuję za to pytanie. Po pierwsze, jeśli chodzi o grę na rynku wewnętrznym, to ekonomiści i politolodzy są dość zgodni. Istnieje bardzo wyraźna rywalizacja między państwami członkowskimi, które starają się przede wszystkim tak wpływać na regulacje, żeby one kształtowały przewagi dla ich przedsiębiorstw na rynku wewnętrznym. To jest też, ale to dopiero na drugim planie, wyzwanie konkurencji globalnej z takimi rywalami, jak Stany Zjednoczone czy Chiny. Natomiast przede wszystkim jednak chodzi o to, żeby podwyższać swoją konkurencyjność na rynku wewnętrznym, czyli w Unii Europejskiej, kosztem innych państw, innych podmiotów gospodarczych z innych państw. To jest esencja i pierwsza płaszczyzna tej rozgrywki politycznej czy ekonomii politycznej w Unii Europejskiej.

I teraz kto rządzi? Po pierwsze, najsilniejsi gracze o charakterze państwowym, przede wszystkim dwa największe państwa z Europy Zachodniej i ich sojusznicy, również w większości z Europy Zachodniej. W przypadku Francji to są kraje Europy południowej, w przypadku Niemiec to są kraje Europy północnej plus Benelux. I to jest pierwsza grupa tych interesów narodowych, bo cały czas ta perspektywa interesów narodowych, własnych korporacji jest najważ-

niejsza z punktu widzenia liderów tych dwóch grup sojuszniczych, czyli Francji i Niemiec. Jest jeszcze ta tak zwana elita ponadnarodowa, która też stara się kreować swoje pomysły. Ona jest w pewnej kooperacji z tymi interesami narodowymi, natomiast generalnie rzecz biorąc, to są ci decydenci. Plus są podmioty będące odbiorcami w ogromnym stopniu regulacji europejskich i które muszą sobie radzić w tych warunkach, kiedy mają niewielki wpływ na te regulacje. Mają niewielką władzę, a jednocześnie muszą się dostosowywać do tych warunków, które kształtują inne podmioty. Większość krajów Europy Środkowej jest właśnie w takiej sytuacji – jesteśmy postawieni z boku, staramy się dostosować kreatywnie do tych warunków gry, na które mamy stosunkowo niewielki wpływ i jednocześnie musimy wykorzystywać nasze szanse, które mamy w dalszym ciągu na rynku wewnętrznym.

Z punktu widzenia tej gry ekonomicznej czy ekonomii politycznej na rynku wewnętrznym w tej chwili są, jak się wydaje, dwa najważniejsze aspekty, które mają ogromne konsekwencje dla tego, co się dzieje na rynku wewnętrznym. Pierwszym jest już od dłuższego czasu strefa euro. W ostatnim okresie mamy różnego rodzaju mechanizmy i działania, które mają ratować przede wszystkim, stabilizować tę strefę euro, ratować po pandemii południe strefy euro, przede wszystkim NextGenerationEU, który jest instrumentem zarówno o charakterze ekonomicznym, jak i bardzo poważnym instrumentem politycznym. On ma bardzo dalekie konsekwencje ustrojowe, między innymi takie, że wzmocniła się w ogromnym stopniu władza technokracji europejskiej, Komisji Europejskiej. Do tego stopnia, że Komisja Europejska może zupełnie autonomicznie, bez względu na to, jaka jest sytuacja prawna, wstrzymywać całość przyznanych funduszy europejskich, co jest przypadkiem Polski. I oczywiście to ma w związku z tym ogromne konsekwencje, zarówno ekonomiczne, jak i polityczno-ustrojowe, w bardzo dalekim stopniu ograniczające polską suwerenność. To jest bardzo ciekawa sprawa, że kraj, który nie jest w strefie euro, jest wplątany w mechanizm pomocy dla południa strefy euro z bardzo poważnymi konsekwencjami w zakresie centralizacji ustroju i federalizmu fiskalnego.

prof. Tomasz Grzegorz Grosse

Druga polityka, która ma ogromną dynamikę zmiany sytuacji na rynku wewnętrznym, to oczywiście polityka klimatyczna. Już nie wchodząc głębiej, wszyscy sobie zdajemy sprawę z tego, że ona będzie w przypadku Polski oznaczała wzrost kosztów, różnego rodzaju obciążeń, zarówno dla obywateli, jak i dla przedsiębiorstw. Z kolei mogą na tym skorzystać inne podmioty z między innymi Europy Zachodniej. Natomiast chyba w największym stopniu ta cała rewolucja klimatyczna przyniesie korzyści gospodarce chińskiej i to jest oczywiście też pewnego rodzaju konsekwencja, być może nie do końca zamierzona, tej całej transformacji.

Podsumowując, polityka ekonomiczna, która rozgrywa się w Unii Europejskiej, ma nie tylko skutki ekonomiczne, czyli poprawia albo pogarsza pozycję konkurencyjną dla firm z różnych części Unii Europejskiej, ale też ma bardzo poważne konsekwencje ustrojowe. Te polityki ekonomiczne, paradoksalnie w ogromnym stopniu zmieniają ustrój i to czynią pozatraktatowo, i faktycznie ta zmiana odbywa się na naszych oczach.

dr Marek Dietl

Bardzo dziękuję, tego ChatGPT nie potrafił nam powiedzieć, jak to naprawdę istnieje, więc bardzo dziękujemy. Teraz miałbym pytanie do naszego specjalnego gościa, dla prof. Zarotiadisa. Grecja była chyba pierwszym krajem, który doświadczył tak bardzo namacalnie, w jaki sposób suwerenność gospodarcza jest uwikłana w kontekst europejski i mam tu na myśli historię kryzysu strefy euro. Większość z nas zna tę historię przynajmniej z nagłówków gazet, część z nas może przeczytała, co było w środku. Jakby mógł pan, panie profesorze, opowiedzieć trochę więcej właśnie z perspektywy suwerenności gospodarczej. Jest pan też autorem kilku bardzo oryginalnych i wnikliwych opracowań ekonomicznych na ten temat. Ale bardziej nas interesuje, jak to wygląda z punktu widzenia podziału suwerenności, na ile Grecy, greckie elity, które pan też reprezentuje, były jakoś zaskoczone postawą Unii Europejskiej. Czy wszystko się odbywało w sposób przewidywalny. Jakie są te doświadczenia 10, właściwie już 11 lat po kryzysie strefy euro?

Bardzo dziękuję, dziękuję za możliwość, że mogę do państwa dzisiaj dołączyć. Szczególne podziękowania kieruję do organizatorów i do naszego moderatora. Ekonomista z Grecji – to brzmi jak dowcip. Teraz sytuacja się jednak poprawiła. ***prof. Grigoris Zarotiadis***

dr Marek Dietl To samo mówi się o szwajcarskich bankach.

Chciałem przypomnieć o źródle tej sytuacji. Wtedy na całym świecie mieliśmy kryzys finansowy, który był częścią trwającego nadal globalnego kryzysu ekonomicznego. Przypadek Grecji niestety nadal jest przypadkiem niewykorzystania możliwości. Okno możliwości, które otworzyło się dla nas po dołączeniu do strefy euro, po tym, jak dostaliśmy stosunkowo tanie pieniądze z międzynarodowych rynków, zostały źle wykorzystane. Przede wszystkim wykorzystano je na wydatki na konsumpcję, a nie zostały wykorzystane na inwestycje infrastrukturalne czy takie, które by doprowadziły do zwiększenia produkcji. ***prof. Grigoris Zarotiadis***

Mieliśmy więc międzynarodowy kryzys, niewykorzystanie możliwości w Grecji, to wszystko przebiegało równolegle do kryzysu wewnątrz strefy euro, ponieważ w strefie euro zmagamy się z jednostronnym procesem unifikacji w kwestii finansowej i ekonomicznej. Nie mieliśmy skutecznego zarządzania. Przynajmniej na początku, była potrzeba, żeby sprostać kryzysowi, jaki miał miejsce w Grecji, we Włoszek, w Hiszpanii, w Portugalii. Jednak nadal nie podjęto skutecznych kroków. Ten brak zarządzania w strefie euro współistnieje z pogłębiającymi się rozbieżnościami społecznymi i przestrzennymi. Jeśli przyjrzymy się tym trzem czynnikom, to możemy sobie wyobrazić, z czym zmagała się Grecja. Nawet jeśli nie spodziewaliśmy się tego, że utracimy naszą suwerenność pieniężną, ekonomiczną, fiskalną, to tak się ostatecznie stało.

W tej chwili sytuacja nieznacznie się poprawiła, mamy odbicie. Grecka gospodarka odnotowuje wzrost, jednak to odbicie nie przełożyło się jeszcze na wystarczający wzrost dochodów gospodarstw domowych, a także małych i średnich przedsiębiorstw. Na pewno w kolejnej rundzie właśnie to będziemy omawiać. Raz jeszcze, mamy niewykorzystaną szansę, obawiam się, że dotyczy to nie tylko Grecji,

ale ogólnie przestrzeni europejskiej. Na przykład mamy nowy okres programowania 2021-27. Mamy mnóstwo środków, co było bardzo śmiałym krokiem i zostało zaakceptowane przez Unię Europejską, a także przez podmioty zarządzające strefą euro. Mamy ogromne fundusze przeznaczone na odbudowę gospodarki po pandemii. Jednocześnie w Grecji cały czas nie wykorzystujemy tych możliwości, nie podejmujemy działań, nie inwestujemy w produkcję, nie inwestujemy w odbudowę naszej infrastruktury. Takie lekcje musimy wyciągnąć z nieodległej przeszłości, ma to wpływ na zarządzanie krajowe, ale także ponadnarodowe. Musimy lepiej wykorzystywać możliwości, które się pojawiają, bo one się pojawiają w przestrzeni europejskiej, a także w państwach członkowskich.

I ostateczny komentarz ode mnie, ponieważ omawiamy skuteczność ekonomiczną naszego systemu. Wydaje mi się, że ostatnio pojawił się inny przykład strategii wprowadzającej w błąd. Odnoszę się tutaj do polityki podnoszenia stóp procentowych przez Europejski Bank Centralny, po to żeby zwalczać rosnącą inflację. Musimy ponownie zastanowić się nad sytuacją – podnoszenie stóp procentowych jest rozwiązaniem, jeśli mamy inflację pieniężną, a w tej chwili mamy inflację rzeczywistą i jeśli będziemy stosować takie rozwiązanie, to możemy mieć i inflację, i recesję w Europie. W przyszłości czeka nas wiele możliwości, ale i wiele trudności. Uważam, że musimy wyciągać wnioski z przeszłości, z historii Grecji, ale i Unii Europejskiej.

dr Marek Dietl

Bardzo dziękuję, panie profesorze. Tak, dołączamy się do tego aplauzu, zdecydowanie te doświadczenia greckie mówią niezwykle dużo i to było pierwsze odkrycie kart w takiej realnej sytuacji kryzysu. Teraz mam pytanie do pani premier, minister Jadwigi Emilewicz, chciałem wrócić do przełomu 2015 i 2016 roku. Spotkanie z przedsiębiorcami z branży X, którzy wysuwają mnóstwo bardzo ważnych postulatów, jak by im uczynić życie lżejszym, zderegulować. I wychodzimy z tego spotkania, i mówisz do mnie, Jadwiga: „wszystko świetnie, ale 80% regulacji i tak powstaje w Unii Europejskiej". Jesteś już długo w polityce gospodarczej, koordynowałaś całą politykę gospodarczą polskiego rządu. Czy po tych doświadczeniach dalej jesteś tak przekonana jak

wtedy, że na poziomie krajowym dość mało da się zrobić, że jesteśmy tak uwiązani mocno w tych rygorach unijnych, które, jak słyszeliśmy od prof. Grosse, są wynikiem gry sił interesu mocarstw? Jak dzisiaj z perspektywy tych ładnych paru lat rządzenia, 6-7 lat rządzenia, to teraz postrzegasz?

Jadwiga Emilewicz

Przede wszystkim dziękuję bardzo za zaproszenie do udziału w tej dyskusji i za te archeologiczne wspomnienia z 2015-16 roku. Odpowiadając na pierwsze pytanie, nic się w tej sprawie nie zmieniło. Może nie 80, wydaje mi się, że zawsze konsekwentnie powtarzam, że około 70% regulacji dotyczących obecności podmiotów gospodarczych na polskim rynku to są regulacje pochodne rozwiązań przyjmowanych, dyrektyw i rozporządzeń, które my adaptujemy do wspólnego rynku. Pewne ramy prawne to jest jeden element. Ale drugi element to ten, o którym wspomniał pan profesor na początku, czyli to, co tworzy ten rynek – to są standardy. I to obserwując przez ponad 6 lat z bliska, bez względu na to, żeby była jasność, kto steruje gospodarką niemiecką, mówię o barwach politycznych, to jest zawsze to samo i Niemcy umieją to robić doskonale. To znaczy właśnie ustalając pewne standardy, które stają się standardami europejskimi. Ich adaptacja sprawia, że takie, a nie inne przewagi konkurencyjne są na rynku. To jest standaryzacja towarów, i usług.

Wstąpiliśmy do Unii Europejskiej w 2004 roku, to był proces w zasadzie bezkonfliktowy, na dużym poczuciu solidarności, entuzjazmu, przekonania elit i społeczeństw zachodnioeuropejskich, że to jest dobry kierunek. To był ten czas, powiedzmy, jeszcze względnie bezkryzysowy. Kiedy pojawia się realny kryzys, z jakim mieliśmy do czynienia w latach 2008-2009, kolejny okołocovidowy, czy po 2014 roku – zaburzenia na rynku wewnętrznym w związku z falą imigracji – wówczas te mechanizmy protekcjonistyczne na jednolitym europejskim rynku są włączane ze zdwojoną siłą. Jaka jest konsekwencja tej wspólnotowej regulacji? Aspiracje, żeby znowu wprowadzać regulacje ogólnoeuropejskie, chociażby takie, jak pakiet mobilności. Kiedy okazuje się, że tym krwioobiegiem transportowym Europy sterują polscy kierowcy TIR-ów, którzy być może zabierają

pracę przybyłym imigrantom, to trzeba w takim razie wprowadzić standardy, które tę konkurencyjność polskiego sektora sprowadzą do niższego poziomu.

Moglibyśmy wymieniać pewnie dość długą listę spraw, które rzeczywiście wpływają bezpośrednio na zasady, warunki prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce, jako tych, powiedzmy, umiarkowanie korzystnych bądź niekorzystnych. Ale będąc uczciwym, a ta dyskusja ma jednak charakter nie wiecu politycznego, ale pewnego uczciwego próbowania balansu, to na drugiej szali należy położyć też te, co by było, gdyby nas na tym jednolitym europejskim rynku nie było. Jednolity europejski rynek 1 stycznia tego roku świętuje swoje 30-lecie, my na nim uczestniczymy od ponad 18 lat i wydaje się, że ten bilans korzyści i kosztów jest jednak dla Polski zdecydowanie korzystny. Ostatnio Polski Instytut Ekonomiczny oszacował, że gdyby nie udział Polski w jednolitym europejskim rynku, trudnym, standaryzowanym, z narzuconymi w wielu obszarach regulacjami, to polskie PKB byłoby niższe, uwaga, o 31%. To znaczy, że my byśmy dziś byli w naszym rozwoju mniej więcej na poziomie 2004 roku. Czyli przy pełnej świadomości, bo 18-latek to już człowiek pełnoletni, my tę pełnoletniość zyskaliśmy w Unii Europejskiej i to nam daje pełne prawo do tego, żeby bardzo mocno głos zabierać w tym zakresie, w jakim to prawo europejskie jest stanowione. Natomiast jednak bilans korzyści i kosztów, także tych gospodarczych, jest dla nas zdecydowanie korzystny.

Jadwiga Emilewicz

Jeśli pomyślimy sobie, że jesteśmy jednym z niewielu krajów, które po pandemii i po pierwszym roku wojny rejestruje 19-20% wzrost eksportu niemal w każdym sektorze gospodarczym i znowu ten wzrost eksportu w pierwszej kolejności dotyczy jednolitego europejskiego rynku, to pytanie, co by było, gdyby nas na tym rynku nie było. Śmiem twierdzić, że bylibyśmy w gorszym stanie.

Zapisałam sobie to, o czym powiedział pan profesor – misuse of opportunities – czyli źle wykorzystane możliwości, to ja z ostrożnością, ale jednak uważam, że Polska ten swój czas od 2004 roku wykorzystała raczej korzystnie. Przy wszystkich bilansach, nie hurra optymistycznie, ale realistycznie, wykorzystaliśmy go korzystnie. Przy

tym jednocześnie, co też pamiętam, sama uczestniczyłam w przygotowaniu raportu, co się dzieje z 1 euro, które z budżetu wspólnotowego wpływa do Polski, gdzie pokazywaliśmy, że 80 centów zasila gospodarki naszych partnerów. Natomiast jednak cały czas powtarzamy, co by było, gdyby tego 1 euro nie było w naszej gospodarce. Trudno mi sobie wyobrazić gdzieś dziś obszar tego swobodnego, wolnego kapitału w innych jurysdykcjach, podatkowych czy gospodarczych, które by z równą siłą mogły zasilić naszą gospodarkę.

Wracając do pytania, bo to pytanie oczywiście ma w sobie zaszyty niepokój, powiedziałabym, że weszliśmy do umeblowanego pokoju w 2004 roku. W tym pokoju stoją różne sprzęty i instrumenty, jest bardzo mocno zabudowany. Wiele z tych instrumentów ma swoich koncertmistrzów. Naszą rolą po 18 latach członkostwa, jest już nie stanie w pozycji takiego, który się uczy, bo po 18 latach nabywa się pewnej doskonałości koncertowej. Myślę, że w wielu obszarach już nam się to udało, umieć przy tych instrumentach usiąść i wykorzystać je na swoją korzyść, ucząc się od tych, którzy to robią od wielu lat.

Jadwiga Emilewicz

W poprzednim panelu słyszeliśmy wiele głosów krytycznych wobec tego, w którą stronę dzisiaj zmierza wspólnota. I podzielam wiele z nich, zwłaszcza w obszarze wartości. Myślę, że powinniśmy podjąć bardzo poważną debatę, po co ta Unia rzeczywiście była założona. Uczestnicy poprzedniego panelu zgodzili się co do tego, że początek wspólnoty, Rzym i Paryż, pierwsze traktaty były po to, żeby tego Guliwera po raz kolejny przywiązać do ziemi w Krainie Liliputów. Aby nie doprowadzić do tych sytuacji, których drastyczny moment widzieliśmy na początku XX wieku. Staramy się moderować spory, które, gdyby nie ta wspólnota, mogłyby nabrać znacznie innego, gwałtowniejszego obrazu. Naszą rolą dzisiaj jest dobrze zidentyfikować nasze interesy i wykorzystując instrumenty wspólnotowe zaszywać je w tej wspólnotowej polityce Unii Europejskiej, i gospodarczej, i innej.

Pan profesor był łaskaw powiedzieć o procesie, który rozpoczął się w czasie pandemii, New Generation, Recovery Plan, który bazuje na uwspólnotowionym długu. Przecież ta perspektywa finansowa, w której jesteśmy, nie zakładała pandemii, nie zakładała wojny, a zatem mówiąc zupełnie otwarcie, nie ma żadnych ekstra funduszy na reago-

wanie covidowe czy reagowanie wojenne. Za chwileczkę usłyszymy ten średniookresowy przegląd budżetu oraz ambicje do tego, żeby stworzyć fundusz solidarności wspierający Ukrainę. Skądś te środki muszą się znaleźć. W tym budżecie, który dziś jest, tych środków nie ma, zatem trzeba będzie znowu moderować dyskusję z państwami członkowskimi. I powiedziałabym tak, panie profesorze, czy my chcemy brać udział w uwspólnotowieniu długu na Recovery Plan, który przede wszystkim wspiera kraje południa? Ja powiedziałabym tak: czy my chcemy uczestniczyć w uwspólnotowionym instrumencie, który będzie służył wsparciu i odbudowie Ukrainy? Wydaje mi się, że chcemy, że to jest w naszym interesie. Nie powinniśmy budować romantycznej wizji Europy. To jest gra interesów, partykularnych interesów, dobrze, żebyśmy w niej wzięli również udział i to jest nasze dzisiejsze zadanie. Dług uwspólnotowiony, który jest gwarantowany przez 27 państw członkowskich, myślę, że jest mniej ryzykowny niż ten zaciągany przez pojedyncze państwa. Ważne, abyśmy my w tych instrumentach rzeczywiście brali udział. I myślę, że to, co jest dzisiaj naszym udziałem, to to, że pewne mechanizmy, które zaimplementowaliśmy w czasie pandemii, gdzie tworzyliśmy prawo z pominięciem głosowania większości, żeby one nie stały się, i tego powinniśmy dzisiaj pilnować, mechanizmem na trwałe wpisanym w proces decyzyjny Unii Europejskiej, który będzie wykraczał poza debatę kryzysową. Dziękuję bardzo.

dr Marek Dietl

Bardzo dziękuję. Ta metafora przywiązanego Guliwera bardzo przypadła do gustu w kontekście następnego pytania, które chciałem zadać, tym razem do Bartosza Marczuka. Chociaż znam Bartosza jako ministra, teraz członka zarządu, wiceprezesa PFR-u, to w pierwszym swoim życiu zawodowym Bartosz był najlepszym w Polsce dziennikarzem ekonomicznym i właśnie chciałem wrócić do tej twojej roli. Mówimy „Unia Europejska", „suwerenność", „gospodarcza suwerenność Unii", ale przecież to, jak śpiewał zespół poprockowy Jon Bon Jovi „No man is an island" – nikt nie jest wyspą, my też nie jesteśmy. Unia Europejska nie jest wyspą, Polska nie jest wyspą. Jak to jest w kontekście globalnym – czy w kontekście szczególnie wojny w Ukrainie, wzmocnienia politycznej i też niestety militarnej roli

NATO, czy nasza suwerenność gospodarcza w tym starciu bloków, nazwijmy to, chińskiego i amerykańskiego też ucierpi? Mieliśmy też bezpośrednie interwencje przedstawicieli dyplomacji amerykańskiej w sprawach naszych legislacji polityczno-gospodarczych. Jak ty to oceniasz? Na ile ten temat jest też ważny z punktu widzenia suwerenności gospodarczej?

Bartosz Marczuk

Dziękuję serdecznie, bardzo miło jest mi być na Kongresie Polska Wielki Projekt, bardzo dziękuję za zaproszenie. Staram się strukturyzować swoją wypowiedź i przygotowałem dla państwa, nie przeraź się, Marku, 11 punktów, ale w podziale na 3 duże części. Postaram się przez nie przejść bardzo szybko, odpowiadając też na twoje pytanie i odnosząc się do tego, co tutaj już padło, bo padło, myślę, wiele ważnych słów.

Punkt 1., W gospodarce liczą się tak naprawdę interesy narodowe, pamiętajmy o tym, i to też w skali globalnej. Państwa sugerują się swoim interesem narodowym i to interes narodowy ma przede wszystkim znaczenie. Nawet jeżeli ktoś mówi, że te interesy są umiędzynarodowione, że korporacje działają na globalnej skali, na koniec dnia liczy się interes ekonomii, interes narodowy. Druga rzecz, trochę zbliżając się do Unii Europejskiej, nawet jeżeli państwa Unii Europejskiej ze sobą kooperują, to na koniec dnia patrzą przez pryzmat swoich własnych interesów i co więcej, często, nie zawsze oczywiście, ta gra jest grą o sumie zerowej, to znaczy jeżeli ktoś zyskuje, to drugi traci, nawet jeżeli, tak jak w Unii Europejskiej, kraje ze sobą kooperują. Trzecia rzecz, kapitał ma narodowość. Mówienie o tym, że kapitał rozpuścił się w globalnej wiosce, że on nie ma swojej narodowości, jest takim mówieniem, jak czytaliśmy Fukuyamę końca lat 90., o końcu historii. Natomiast to nie ma miejsca. De facto nie tylko ma narodowość, ale co więcej, często rządy mają narzędzia i używają ich, żeby temu kapitałowi o tym przypomnieć. Jeżeli ktoś transferuje nadmiernie zyski za granicę, to może spotkać się z trudną rozmową w swoim kraju. I wreszcie kwestia czwarta, siła gospodarki jest sine qua non warunkiem sprawczości i podmiotowości, choć nie jedynym warunkiem.

Teraz z tych czterech przechodzimy do drugiego rozdziału. Pierwsza rzecz, wspólnota, w której funkcjonujemy, jest nam tak naprawdę z perspektywy naszych interesów potrzebna, Unia Europejska jest Polsce potrzebna. Mamy wielkich graczy, Indie, Chiny, Stany Zjednoczone. Chiny rosnące, być może w początku jakiegoś kryzysu. Indie – wschodzący gigant, może XXI wiek notabene nie należeć do Chin, tylko do Indii. Stany Zjednoczone, którym wielu wieściło już koniec, nic takiego nie nadchodzi. Polecam między innymi jeden z ostatnich czterech chyba wydań Economista o wspaniałym tak naprawdę rozwoju Stanów Zjednoczonych i też ich perspektywy wzrostu demograficznego. Unia z tej perspektywy jest nam potrzebna, dlatego że jeżeli obracamy się wokół tych gigantów, to dobrze, żeby te giganty widziały nas jako wspólnotę. Ale uwaga, punkt 2., Unia wydaje się być w wielu kryzysach – kryzysie tożsamościowym, kryzysie wartości, kryzysie nadmiernych regulacji. Z drugiej strony myślenia o kwestiach ekologicznych czy też tej zielonej energii, nie oglądając się na to, co dzieje się wokół nas. Kryzysie nadregulacji, kryzysie federalizacji, której tak naprawdę państwa narodowe nie do końca chcą. Jeżeli chcemy myśleć o tym, żeby być w tej wspólnocie, to uwaga, punkt 3., myślę, że najważniejszy... Nawet ty, Jadwigo mówiłaś, używając słowa Unia Europejska, że powinniśmy wykorzystywać doświadczenia albo wykorzystywać to, co w tej Unii Europejskiej się dzieje, by realizować nasz interes. To nie jest tak, my po tych 30 latach transformacji powinniśmy w tej Unii Europejskiej de facto stać się kreatorem tych rozwiązań...

Jadwiga Emilewicz

Ale to miałam, Bartku, na myśli. Nie patrzę na tę wspólnotę jako coś zewnętrznego.

Bartosz Marczuk

Dokładnie. Ale myślę, że często w naszych głowach i być może w języku jeszcze jest nasza niespecjalnie ładna panna na wydaniu. To myślenie kategoriami peryferyjnymi, półkolonialnymi. Nie, musimy z tym skończyć. Musimy i powinniśmy z tym skończyć, dlatego że jesteśmy dużym krajem, który ma własne wartości, własną historię i powinniśmy stać się kreatorem tych polityk, i w ten sposób też realizować ten interes narodowy.

I tak dobrnęliśmy do punktu 7 i jeszcze 4 punkty na koniec. Co zrobić, żeby, po pierwsze odnaleźć się w tej globalnej mapie, po drugie stać się tym kreatorem i po trzecie realizować te własne interesy. Skoro zgadzamy się, że wszyscy realizują swoje interesy... Napisałem na początku tego roku do Rzeczy Wspólnych, czyli kwartalnika Fundacji Republikańskiej, tekst o 4 najważniejszych wyzwaniach dla Polski i pozwolicie państwo, że bardzo krótko przez to przejdę. Te 4 wyzwania dla Polski de facto będą definiować naszą pozycję w tej globalnej i tej regionalnej układance, zwłaszcza w kontekście wojny na Ukrainie. Czyli 4 rzeczy, o których powinniśmy myśleć dla naszego rozwoju, nie rozumianego nie tylko jako rozwój na rok, 2 czy 5, ale już na dekady. Pierwsza rzecz, bezpieczeństwo – bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne i relacje międzynarodowe. Musimy dbać o nasze bezpieczeństwo i musimy wzmacniać nasze bezpieczeństwo wewnętrzne, po to żeby odstraszać między innymi Rosję. Musimy zbudować silną armię. Musimy dać też gwarancje inwestorom, którzy tu przychodzą i tym przedsiębiorcom, którzy chcą tu inwestować, że tu nic złego się nie zdarzy. I w związku z tym te inwestycje, które czynimy dla zwiększenia naszego bezpieczeństwa, są absolutnie konieczne. Mówię też o bezpieczeństwie wewnętrznym, czyli zarządzaniu kryzysowym, odporności państwa, to jest niezwykle istotne. Jeżeli chodzi o relacje międzynarodowe i bezpieczeństwo zewnętrzne, to my możemy znaleźć się przy tym stole w Unii Europejskiej, a nie obok tego stołu francusko-niemieckiego, ale wtedy, kiedy z nami będą też kraje naszego regionu. Jeżeli staniemy się reprezentantem interesów krajów naszego regionu, mówi się o krajach bałtyckich, Czechy, Słowacja, przy okazji wojny też Rumunia, teraz jeszcze też na północy Szwecja, Finlandia, to myślmy, żeby układać sobie te relacje tak, żeby być naturalnym liderem, który będzie reprezentował te interesy.

Bartosz Marczuk

Druga rzecz, Marek wspomniał o tych moich doświadczeniach jako wiceminister, demografia. Kryzys demograficzny jest naprawdę poważny. Wyludnianie się Polski i istotne starzenie się jest perspektywą, która będzie utrudniać nam rozwój. Tutaj trzeba grać na wszystkich możliwych fortepianach – zarówno polityka rodzinna mająca na celu wzrost wskaźnika dzietności, repatriacja, Karta Polaka, ściąga-

nie Polaków do kraju, mądra polityka imigracyjna. Mamy w tej chwili fantastyczne doświadczenia z imigrantami z Ukrainy, to też dobra polityka rządu w tym zakresie. Trzecia rzecz to jest nowoczesna gospodarka. Musimy stać się z gospodarki odtworzeniowej gospodarką kreatywną. Musimy stać się z imitatora kreatorem. Musimy budować własne marki, własne technologie, własne firmy, które będą posługiwać się własnymi technologiami i wychodzić na konkurencję do świata. Bez tego nie da się zbudować w długiej perspektywie podmiotowości i też podmiotowości gospodarczej. Dlatego jako Polski Fundusz Rozwoju staramy się uruchamiać kolejne programy. Uruchomiliśmy nowy program Tech Hubu, gdzie szukamy okazji inwestycyjnych, żeby wspierać organiczny rozwój polskich firm, które mają wysokie technologie. I wreszcie ostatni punkt, 11., to jest sprawne państwo. Mieliśmy doświadczenia kryzysowe przy okazji covidu, mieliśmy doświadczenia czy mamy wciąż doświadczenia przy okazji wojny na Ukrainie. Sprawne państwo, które też jest państwem prawa, państwem przewidywalnym, państwem, które budzi zaufanie obywateli. To jest też warunek i to jest też pewien deficyt, który mamy. Bo mówimy tutaj o takich 4 rzeczach, które są z jednej strony warunkiem koniecznym, ale z drugiej strony też deficytowych. Czyli raz jeszcze: bezpieczeństwo, demografia, sprawne państwo i nowoczesna gospodarka z własnymi technologiami. Mam nadzieję, że nie przedłużyłem, ale chciałem przedstawić państwu, odpowiadając na to pytanie, takich 11 punktów.

dr Marek Dietl

Bardzo dziękuję. To jest zawsze ryzyko, jak się uprzedzi uczestników o tematyce panelu, że potem przygotują taką obszerną wypowiedź. Natomiast to jest idealne kolanko do następnej części, więc bardzo ci dziękuję, Bartku. Postawiłeś pewne zadania czy cele przed Polską gospodarką i myślę, że z tymi celami może się identyfikować wiele państw w Unii Europejskiej.

I chciałbym przejść do Jadwigi Emilewicz. Wspomniałaś o tym, że obecność w Unii Europejskiej dała nam bardzo dużo, że wypełniliśmy rentę zapóźnienia. Czy, patrząc już trochę bardziej w przyszłość, oddanie części suwerenności gospodarczej, , będzie budować przewagę konkurencyjną Polski? Czy lepsze byłoby, gdyby może z części

zdania tej suwerenności udało się wycofać, a może trzeba właśnie to pogłębić, oddać jej jeszcze więcej? Jak to jest z konkurencyjnością polskiej gospodarki, kiedy już wypełniliśmy tę rentę zapóźnienia? Czy lepiej mieć większą sterowność, czy lepiej więcej przekazywać do Unii Europejskiej?

Jadwiga Emilewicz

Bardzo dziękuję za pytanie. Myślę, że poza czynnikami makro, czyli rentą spóźnialskich, którą wiele razy tutaj opisujemy, którą dobrze wykorzystaliśmy. Nie musieliśmy wykorzystywać książeczek czekowych, dlatego świetnie nam się rozwinęła bankowość elektroniczna. Nie mieliśmy dobrze rozwiniętej telekomunikacji, więc szybciej położyliśmy sieci szerokopasmowe i dzięki temu mamy znacznie lepszy cały elektroniczny serwis administracyjny niż w dowolnym państwie Europy Zachodniej. Tak że ten czas wykorzystaliśmy dobrze, tylko pytanie co teraz. Czy w takim razie ten wagon trzeba już odciąć.

W tym wszystkim warto również zobaczyć, na jakim poziomie rozwoju są gospodarstwa domowe i jaki my mamy stosunek do naszej obecności na rynku pracy, jeszcze indywidualnie. Bo choć tempo wzrostu polskiego PKB jest, powiedzmy, dwu-, trzykrotnie wyższe niż tych największych gospodarek europejskich, to jednak zasobność, dochód rozporządzalny, ale przede wszystkim zasobność i oszczędności Polaków są dużo niższe ciągle niż naszych zachodnioeuropejskich sąsiadów. To jest tak, że ten inkrementalny wzrost gospodarczy, budowanie majątków indywidualnych od pierwszej rewolucji przemysłowej, właściwie nienaruszony zanadto I i II wojną światową, sprawia, że ten tłuszcz, którym obłożone są gospodarstwa domowe zachodniej Europy, jest znacznie większy niż ten, który ma do dyspozycji przeciętna polska rodzina. Ale jakie to ma implikacje? Nie jesteśmy leniwym kotem, tylko jeszcze dość głodnymi kotami, które zatem biegną dużo szybciej.

dr Marek Dietl

Czyli brak tłuszczu pomaga.

Jadwiga Emilewicz

Zdecydowanie, osobiście pewnie możemy coś na ten temat powiedzieć. Ale mówiąc zupełnie poważnie, ta gotowość, obecność, aktyw-

ność na rynku pracy – to się przekłada też na ocenę tego rynku. Czyli jeżeli mówimy o tym, o czym powiedział Bartek wcześniej, że przechodzenie od gospodarki imitatywnej do gospodarki kreatywnej, co zapisał pan premier Morawiecki w Planie na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju w 2018 roku, to się już dzieje, my już tego nie musimy mówić, bo to się realnie dzieje.

Ci wszyscy, którzy od 1994 roku w Polsce inwestują, mówię o dużych podmiotach zagranicznych, wówczas wybierali Polskę ze względu na tanią siłę roboczą, to był podstawowy czynnik i szereg zachęt podatkowych, które tutaj były udostępniane. Dzisiaj tanią siłę roboczą można znaleźć łatwiej w innych jurysdykcjach, natomiast oni mimo wszystko, ponad 90% z nich mówi: gdybyśmy mieli wykonać dodatkową, kolejną, nową inwestycję, to najchętniej wykonalibyśmy ją w Polsce, tym razem już nie ze względu na niskie koszty, ale ze względu na jakość pracownika, na kreatywność tego pracownika, jego efektywność, produktywność. Dlatego powiedziałabym, że gotowość do bogacenia się, apetyt na więcej sprawia, że ten rynek jest ciągle inny niż rynki zachodnioeuropejskie i dlatego domykanie regulacyjne nie jest dzisiaj pierwszą odpowiedzią.

Jadwiga Emilewicz

Zgadzam się z Bartkiem, że jesteśmy dzisiaj współgospodarzami tego wspólnego ogródka i że bycie w nim, zwłaszcza w perspektywie zagrożeń dotyczących bezpieczeństwa fizycznego obywateli, z którymi dzisiaj się mierzymy, jest jednym z gwarantów naszego bezpieczeństwa. Oczywiście obecność w strukturach bezpieczeństwa, takich jak Pakt Północnoatlantycki jeszcze bardziej, natomiast obecność we Wspólnocie Europejskiej jest również gwarancją bezpieczeństwa nas samych.

Obecność na rynku, bycie współgospodarzami tego rynku, mocny głos i sądzę, że mamy przesłanki ku temu, że zaczynamy umieć to robić. Trudna reakcja na kryzys zbożowy sprzed 2 miesięcy, czyli wprowadzenie cła najpierw na granicy Polski, następnie zbudowanie koalicji, list 5 państw do Komisji Europejskiej – nie doceniamy tego, ale w polityce europejskiej wprowadzenie zakazu importu na poziomie wspólnoty do 5 rynków to jest rzecz, której nie było wcześniej. Zrobiliśmy to i to jest ta siła instytucji i zdolności współkształtowania

tego europejskiego rynku. To się udało i to rozwiązanie zostało wprowadzone dla 5 gospodarek europejskich.

Na pewno dziś mamy kompetencje do tego współkształtowania, choćby w zakresie nowych wspólnotowych podatków. Mieliśmy bardzo dużą dyskusję w zakresie opodatkowywania globalnych gigantów, którzy korzystają z 500-milionowego prawie europejskiego rynku. Ten głos Polski i przygotowywanie rozwiązań, jak one mogłyby wyglądać, był bardzo silny i bardzo znaczący, więc myślę, że warto ten element mocno wykorzystywać.

Jeżeli chodzi o nadregulacje, powinniśmy skupić się również na tym, co zaczęliśmy jeszcze przed pandemią, czyli przegląd i stwierdzenie, jakie są pozataryfowe, pozaustawowe bariery na jednolitym europejskim rynku. To też był nasz istotny wkład w tę dyskusję o jednolitym europejskim rynku. Pokazaliśmy, że są regulacje, które wskazują swobodny przepływ towarów i usług, a jednak istnieje certyfikacja, o której wspomniałam wcześniej. Obowiązuje na rynku niemieckim np. w zakresie styropianu, w zakresie pewnego katalogu towarów, które nie mogą wejść na rynek niemiecki czy francuski, dlatego że tam są wprowadzone pewne regulacje i bariery.

Polska jako promotor jednolitego europejskiego rynku i swobody przepływu towarów i usług może zogniskować interes wielu krajów tej części Europy i stać się wkładem do wspólnoty. Współkształtujmy standardy, to powinien być nasz wkład. Znośmy bariery na jednolitym europejskim rynku tam, gdzie kraje zachodniej Europy chciałyby dzisiaj te bariery wprowadzać, bo wokół tych spraw jesteśmy w stanie budować sojusz. Patrzmy bardzo uważnie na regulacje, które dzisiaj są regulacjami kryzysowymi, oby nie stały się trwałymi. Wokół również tego koszyka spraw budujmy wspólnotę regionalną. To jest nie tylko w naszym interesie narodowym, ale to jest w interesie Europy, którą chcemy współtworzyć i mamy prawo do tego, żeby mówić na czym ta wspólnota była zbudowana i czym ona jest.

dr Marek Dietl Ad vocem dopuszczamy, uwagi.

prof. Tomasz Grzegorz Grosse

Bardzo dziękuję. Chciałem po pierwsze powiedzieć, że zgadzam się z tym, co tutaj wcześniej powiedział Bartek. W Unii Europejskiej na rynku wewnętrznym jest tak, że jeden zyskuje kosztem drugiego, to nie jest tylko i wyłącznie gra o sumie dodatniej, jeden zyskuje kosztem drugiego. Kto zyskuje? Ten, kto ma władzę nad regulacjami. Najlepszym przykładem jest Grecja w strefie euro. My mamy to szczęście, że nie jesteśmy w strefie euro, ale Grecja niestety weszła do niej i z tego powodu jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, który traci ekonomicznie na tej obecności, wiele raportów to pokazuje. Wszyscy inni zyskują, mniej lub więcej, Grecja jako jedyny kraj traci na członkostwie w Unii Europejskiej, czyli te wszystkie korzyści rynku wewnętrznego nie dają tylu korzyści, co straty wynikające z członkostwa w unii walutowej. Dlaczego Grecja traci na unii walutowej? Dlatego, że kto inny niż Grecy skonstruował zasady jej funkcjonowania. Przede wszystkim to byli Niemcy z Francuzami, ale przewaga instytucji niemieckich jest wyraźna. Południe strefy euro traci na wspólnej walucie, to widać wyraźnie, a najbardziej Grecy. Natomiast Niemcy wyszli na tym bardzo dobrze, Holendrzy również.

I teraz przechodzę do drugiego punktu, czyli do suwerenności. Jak było do tej pory? Prawda jest taka, że nie mamy wpływu na decyzje w Unii Europejskiej, poza wyjątkami, o tym powiedziała pani minister. Natomiast jeśli chodzi o reżimy ekonomiczne, nie mamy decyzyjności. Nie jesteśmy w strefie euro przez przypadek. To jest duże szczęście, bo byliśmy niegotowi, kiedy była wola polityczna. Potem rzeczywiście nie było woli politycznej, ale też były kryzysy, nie spełnialiśmy kryteriów. Nie jesteśmy w strefie euro, ale nie dlatego, że tak wyszło, tylko taka była decyzja Europy Zachodniej i pewien przypadek kryzysowy, który nas wyrzucił poza kryteria. Wyszliśmy na tym dobrze, ale mieliśmy więcej szczęścia niż naszej decyzji. W innych reżimach ekonomicznych już nie mamy takiego szczęścia, biorąc pod uwagę chociażby politykę klimatyczną czy instrumenty postpandemiczne, których zresztą nie dostajemy. Nasz sukces ekonomiczny na rynku wewnętrznym jest w związku z tym wynikiem bardziej przedsiębiorczości i pracowitości Polaków niż naszego wpływu na decyzje europejskie. Budujemy swój potencjał, ale poniekąd odbywa się to

kosztem naszej suwerenności w tym sensie, że nie mamy wpływu regulacyjnego, bo to oddaliśmy do Unii Europejskiej, a tak naprawdę Francji i Niemcom.

Jeżeli mówimy o suwerenności, są dwa komponenty. Pierwszy – możliwość podejmowania decyzji o sobie samym. Tej suwerenności nie mamy, ale jeżeli nasze przedsiębiorstwa, nasi przedsiębiorcy, pracownicy wykorzystują różnego rodzaju szanse, które tak czy inaczej istnieją i budują potencjał kraju, to w sposób pośredni też wzmacniamy swoją suwerenność. To jest ten paradoks w Unii Europejskiej, że jesteśmy coraz silniejsi ekonomicznie przy pewnej pasywności i braku wpływu na decyzje. Kluczowe pytanie – czy ten model można kontynuować z równym skutkiem; czy on będzie efektywny, czy jednak powinniśmy odzyskać suwerenność decyzyjną na własne regulacje w pewnych kluczowych sprawach, bo model gospodarczy polskiej konkurencyjności się wyczerpuje.

Oprócz tego dochodzą kryzysy i pewna logika funkcjonowania kryzysu w Unii Europejskiej, znowuż przykład Grecji, przesuwanie kosztów na najsłabszego. Przecież pod względem kondycji finansów publicznych Grecja nie wyjdzie na prostą prawdopodobnie przez kilkadziesiąt lat. Moment jej bankructwa został odłożony przez różne skomplikowane sztuczki finansowe i jest podtrzymywana na kroplówce, w dużym stopniu przez różnego rodzaju porozumienia międzynarodowe.

prof. Tomasz Grzegorz Grosse

Pogoda pogarsza się na wielu frontach – geopolityka, kryzysy ekonomiczne. Nie możemy sobie dłużej pozwolić na ten komfort rozwoju na gapę przy braku kontroli suwerenności nad pewnymi regulacjami i musimy przejść do pewnych zmian, o których była mowa w pierwszym panelu. Ostatnia rzecz – NextGenerationEU, przyłączyliśmy się do tego instrumentu, moim zdaniem to był błąd i tutaj wchodzę w polemikę z panią minister. Dlaczego? Dlatego, że nie dostaliśmy tych funduszy i nie wiadomo, kiedy dostaniemy. Jesteśmy przedmiotem ordynarnego szantażu, próbuje się nam zmienić rząd. Zgodziliśmy się na podatki europejskie, czyli federalizm fiskalny, będziemy płatnikiem netto. Już spłacamy ten fundusz, ale w przyszłości będziemy płatnikiem netto do tego funduszu, a nie dostajemy na-

leżnych nam funduszy. Wzmocniliśmy ogromnie dyskrecjonalność Komisji Europejskiej, która robi z nami, co tylko jej się podoba. Jeżeli w ten sposób mamy konstruować pomoc dla Ukrainy...

Można zrobić raz błąd, ale drugi raz? Są różne inne pomysły, żeby mobilizować fundusze. Jest tzw. fundusz Junkera, państwa członkowskie dały trochę pieniędzy, po to żeby mobilizować inwestycje prywatne. To jest pewna platforma, którą można zastosować dla Ukrainy, ale wspólny dług, który ma takie konsekwencje, jak centralizacja władzy, ogromna dyskrecjonalność Komisji, która robi, co jej się podoba w stosunku do nas, bo nie w stosunku do Niemców i Francuzów, tak jak powiedziałem, nie możemy popierać takich instrumentów, które będą ograniczać naszą suwerenność, bo to nie jest ten moment. Jechać na gapę i na tym zarabiać mogliśmy przez ostatnie kilkanaście lat, ale uważam, że w tej chwili już tak nie pojedziemy daleko. Dobre czasy w Europie się kończą i musimy wyciągnąć wniosek i tytuł naszej konferencji jest absolutnie kluczowy. Suwerenność, również w polityce gospodarczej, będzie miało to swoje znaczenie. Musimy zastanowić się, jak to odzyskać, bo na razie sytuacja jest taka, że ktoś inny o nas decyduje, a my, jadąc, tak jak powiedziałem, na gapę, dzięki naszej kreatywności, dzięki naszej pracowitości mimo wszystko całkiem nieźle na tym wychodzimy. Dziękuję bardzo.

dr Marek Dietl

Jak widzicie, robota moderatora jest bardzo prosta, jeśli dobrze dobierze panelistów, bo po prostu sami ze sobą rozmawiają. Teraz przykład Grecji był odmieniony przez wszystkie przypadki. Mam pytanie do prof. Zarotiadisa, czy rzeczywiście jest tak, że Grecja potrzebuje do odzyskania czy wzmocnienia swojej konkurencyjności, powrotu na ścieżkę szybkiego wzrostu gospodarczego większej suwerenności od Unii, większego samostanowienia? Jaka jest pana perspektywa?

prof. Grigoris Zarotiadis

Postaram się mówić krótko, dyskusja stała się bardzo interesująca, chciałbym sam posłuchać dalszego jej biegu. Posłużę się przykładem, w 2018 roku byłem przez kilka dni w Szanghaju (dodam, że to nie ja przywiozłem koronawirusa do Europy) i podczas dyskusji z wysoki-

mi urzędnikami pojawił się temat, jaka jest przyszłość antagonizmu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Chinami. Dyrektor dużego funduszu chińskiego twierdził, co następuje: tu nie chodzi o komunizm, kapitalizm czy Stany Zjednoczone i Chiny. Powiedział nagle „o, przepraszam, zapomnieliśmy o Unii Europejskiej". Czy możecie sobie wyobrazić, o ile łatwiej byłoby mu zapomnieć o nas wszystkich, gdyby nie było Unii Europejskiej?

W pełni się zgadzam, model Unii Europejskiej, który dzisiaj funkcjonuje, nie jest tym, na którym nam zależy, ale potrzeba zacieśniania unii. Musimy być Unią, po to by móc być silnymi w świecie wielobiegunowym. Jeśli mamy za małą koszulkę i próbujemy w nią wcisnąć boksera, wszystkie niedociągnięcia tego rozmiaru będą od razu widoczne. Tak samo z unią, te rozwiązania zaprojektowano dla innej skali, dzisiaj proces integracji jest o wiele większy. Próbujemy zachować naszą suwerenność krajową, narodową i równocześnie współpracę w ramach Unii Europejskiej, co jest moim zdaniem możliwe. Potrzeba nam politycznej i gospodarczej podmiotowości, suwerenności, ale jest także suwerenność Unii.

prof. Grigoris Zarotiadis

Jest określony kierunek z poszanowaniem, zachowaniem suwerenności krajowej. On jest zapewniony w Unii ze względu na wielokulturowość, ze względu na różność tożsamości. To jest nasza siła, musi być ona zachowana, a współpraca musi być przeniesiona na wyższy poziom. Jak to osiągnąć. Zwykle argumentuję tak, musimy zrobić krok wstecz, by móc potem pójść do przodu, to znaczy musimy realizować współpracę regionalną. Jako obserwator zewnętrzny w Polsce, Polska pod wieloma względami jest innym przypadkiem niż Grecja, w Polsce właściwie wykorzystano szansę. Weźmy Vię Carpatię, waszą inicjatywę Trójmorza, euroregion karpacki, makroregion i strategia dla basenu bałtyckiego – wszystko to są przykłady zdolności do współpracy w mniejszym obszarze regionalnym. Jest wiele różnych powiązań pomiędzy nami, myślę o całej szerokiej Europie Wschodniej, i w oparciu o te zdolności do współpracy regionalnej powinniśmy ponownie realizować proces integracji z poszanowaniem dla krajowej, regionalnej tożsamości i także suwerenności.

dr Marek Dietl

Bardzo panu dziękuję. Zostało nam bardzo mało czasu, zwracam się do Bartosza Marczuka. Bartku, chciałbym, żebyś zaczął trzecią rundę odpowiedzi na następujące pytanie. Mówimy, że część suwerenności została oddana UE, ale też World Trade Organization i tak dalej ją oddajemy. Czy uważasz, że osiągnęliśmy już maksimum oddania suwerenności w zakresie polityki gospodarczej do wielostronnych organizacji, czy spodziewasz się raczej tego, że będzie się to zmniejszało, będzie renacjonalizacja suwerenności gospodarczej, czy wręcz przeciwnie, będzie utrzymana jeszcze dalsza tendencja do oddawania suwerenności multilateralnym organizacjom?

Bartosz Marczuk

Myślę, że powinniśmy się tutaj jednak skupić na tym, co najbliżej, czyli Unia Europejska, oczywiście też World Trade Organization. Ale jeszcze nawiązując do tego, co powiedział prof. Grosse, nie byłbym aż tak pesymistyczny, jeżeli chodzi o kwestie związane z przyszłością Unii Europejskiej i naszej roli w niej. Natomiast na pewno czekają nas duże tarcia i to nie jest przypadek, że środki z KPO są zablokowane dla Polski. Rozwijamy się bardzo szybko, mamy najniższe w Unii bezrobocie.

Jeżeli mówimy o tym, że to jest gra konkurencyjna, to dobrze, że Jadwiga wspomniała właśnie o pracownikach, o naszym sektorze transportowym. Przypomnijcie sobie państwo, co działo się z pracownikami delegowanymi, nieprzypadkowo w Unii Europejskiej nie otwarto czwartej wolności, wolności przepływu usług, między innymi dlatego, że bano się właśnie naszej przedsiębiorczości, naszego ducha, który mógłby rzeczywiście w Unii swoją siłę. To jest jedna rzecz, która będzie się działa, czyli rosnąca ekonomiczna rola Polski i to będzie budzić tarcie.

Druga rzecz, kwestia Pax Americana w Europie, nie na rękę Niemcom, nie na rękę Francuzom. Będziemy tutaj automatycznie jako kraj frontowy i sprzyjający temu modelowi narażeni na różnego rodzaju szturchnięcia. Takim szturchnięciem jest na pewno to, że, absolutnie się zgadzam z prof. Grosse, w sposób skandaliczny nie otrzymujemy w tym momencie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, mimo że płacimy pieniądze do KPO.

Już odpowiadając na pytanie, bo też profesor mówił o tym, że rozwijaliśmy się tylko i wyłącznie dzięki naszej przedsiębiorczości. Tak nie było. Unia Europejska gwarantuje te trzy z czterech wolności – przepływu ludzi, kapitału, towarów. Zwróćcie uwagę, na tym zbudowaliśmy też naszą wielką już w tej chwili gospodarkę. Nasza gospodarka w 2025 roku, nie wiem, czy państwo wiecie, będzie zbliżać się do 1 bln dolarów i to jest rzeczywiście zasługa naszych przedsiębiorców, ducha walki, przedsiębiorczości, ambicji, ale również wykorzystanie szans w tej perspektywie. I teraz co powinniśmy zrobić? Powinniśmy, zgadzając się z profesorem, pójść do przodu i zacząć grać podmiotową rolę w tych organizacjach, które starają się albo które z definicji w jakiś sposób regulują naszą rzeczywistość. Ale cofając się, czyli wracać do tych podstawowych czterech wolności, dla których Unia Europejska powstała – żeby rzeczywiście wychodzić do świata zewnętrznego, konkurować z tym światem zewnętrznym, tworzyć tutaj wartość.

Bartosz Marczuk

Nie wiem, czy państwo wiecie, na przykład Unia Europejska o 8% mniej niż największe gospodarki wydaje na badania i rozwój. Wielkie korporacje rosną w Unii Europejskiej 40% wolniej. Jak patrzycie państwo na listę największych firm globalnych, najlepszych uniwersytetów, zobaczcie państwo, gdzie jesteśmy. Jesteśmy tak naprawdę w Unii Europejskiej przyzwyczajeni historycznie do tego, że to my zawsze byliśmy tymi konkwistadorami i to my decydowaliśmy o tym, co dzieje się na świecie, a jesteśmy w odwrocie, jesteśmy w kryzysie. I w związku z tym Unia Europejska powinna ten kryzys przemyśleć i nie myśleć o tym, jak federalizować, jak narzucić kolejne prawo albo zrobić jakąś tam rewolucję genderową. Powinna myśleć, co zrobić, żeby odzyskać tę swoją konkurencyjność i żeby kraje Unii Europejskiej realizowały w ramach tego wspólnego organizmu swoje przewagi. Jak w rodzinie – ktoś jest dobry w grze w piłkę, drugi jest dobry w gotowaniu obiadu, a trzeci w zarabianiu pieniędzy czy stawianiu biznesu. W ten sposób buduje się tę wspólną wartość i tym Unia powinna się zajmować – stwarzać warunki rozwoju, a nie mieć ambicje kontrolować i narzucać wszystkim swoją wolę według swojego mirażu aksjologicznego.

dr Marek Dietl Prof. Zarotiadis, czy będziemy oddawać więcej suwerenności gospodarczej, czy mniej; czy już osiągnęliśmy maksimum.

prof. Grigoris Zarotiadis To jeszcze nie jest maksimum, może być więcej i musimy na to bardzo uważać. Poza defensywą, dzisiaj defensywa niestety jest bardzo ważna, musimy również być ofensywni. Musimy myśleć o tym, jak odzyskać konkurencyjność, jak odbudować naszą pozycję w globalnych procesach, również przepływu pracy.

Wydaje mi się, że jest jeszcze jedna korzystna cecha – Europa to szeroka przestrzeń dostępna dla wszystkich krajów, dla wszystkich członków. Ale w szczególności chodzi o to, że jesteśmy w stanie wytwarzać różnorodne produkty i różnorodne usługi. Jeśli porównać nas z innymi częściami świata, to okazuje się, że widzimy koncentrację różnych tożsamości gospodarczych, politycznych, społecznych na małej przestrzeni, to także dotyczy Grecji. W takim środowisku nie można uzyskać ekonomii skali, nigdy nie będziemy w stanie konkurować z Indiami, Chinami czy winem z Chile, ponieważ skala produkcji tam jest o wiele większa niż u nas.

Co możemy zrobić? Możemy budować konkurencyjność nie kosztowo, ale poprzez specjalizację i dywersyfikację. Myślę, że jest pożyteczna opinia pt. „Value is back" wystosowana przez Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny. Wartość powraca i to jest znakomity scenariusz dla Europy. Na dojrzałych rynkach naszego świata istnieje potrzeba specjalizacji, niekoniecznie ciągłego cięcia kosztów produkcji, to jest pewna szansa dla producentów. Jestem pewien, że Polska idzie w tym kierunku, mówię to nie dlatego, że jestem miły, ponieważ jestem przez was goszczony, ale dlatego, że tak rzeczywiście uważam i myślę, że Europa powinna iść w tym kierunku odzyskiwania konkurencyjności. Nasze kraje i systemy produkcji mają tę zdolność, że wytwarzają i będą wytwarzać produkty, towary wysoko różnorodne, zdywersyfikowane, wychodząc naprzeciw różnym potrzebom konsumentów. Możemy zrobić coś innego niż gdzie indziej na świecie.

dr Marek Dietl Bardzo dziękuję. Tomasz Grosse, już osiągnęliśmy maksimum czy jeszcze oddamy naszej suwerenności?

prof. Tomasz Grzegorz Grosse

Tylko bym chciał powiedzieć krótko o dwóch rzeczach. Pierwsza jest taka, że skoro suwerenność to jest odpowiednik władzy, jaką ma się nad sobą samym i nad innymi w Unii Europejskiej, słabszymi państwami, to widzimy bardzo wyraźnie, że suwerenność jest asymetryczna. Jedni ją mają, a inni jej nie mają.

Druga rzecz, stając się bogatsi w Unii Europejskiej, mamy również szanse odzyskać panowanie nad regulacjami i panowanie nad sobą samym. To oczywiście trzeba zrobić w sposób przemyślany i jednocześnie kilkukierunkowy. Jak to zrobić – po pierwsze, wydaje mi się, że musimy mieć strategię i wiedzieć, czego chcemy. W oparciu o strategię ekonomiczną polską budować strategię wykorzystywania instrumentów europejskich. Po drugie, musimy bronić polskiej konstytucji i autorytetu Trybunału Konstytucyjnego, który określa granice, gdzie Unia Europejska nie powinna wchodzić w nieprzekazane traktatami kompetencje przynależne dla polskich wyborców i polskiego rządu. Po trzecie, niestety jeżeli sytuacja tego wymaga, jak kiedy nie realizowaliśmy decyzji Unii Europejskiej o przymusowej relokacji imigrantów, tak samo trzeba postępować w sytuacji ostatecznej w stosunku do niektórych regulacji, które są zbyt kosztowne dla polskiego społeczeństwa. Trzeba mieć odwagę do tego, żeby pójść w tym kierunku. Wiem, że to wywołuje konflikt, ale czasami bez konfliktu nie wymusimy na tych, którzy dzisiaj sterują Unią Europejską, żeby się przesunęli i nas wpuścili. Oni sami z siebie nigdy się nie przesuną, oni sami z siebie nas grillują, więc musimy niestety czasami im pokazać, że mamy własne zdanie.

dr Marek Dietl

To mocne. Pytanie do pani minister Jadwigi Emilewicz, czy rzeczywiście będzie tak, że dzięki rozwojowi gospodarczemu odzyskamy większą przestrzeń suwerenności w Unii, czy będziemy ją tracić? Jak to będzie w najbliższych 10 latach?

Jadwiga Emilewicz

Wróćmy jeszcze na początek do tego, czym jest suwerenność. To zdolność sprawowania władzy. Ale też, i tu zgoda z panem profesorem, ona musi oznaczać zdolność i umiejętność definiowania celów. Po co nam jest ta suwerenność – gdzie my jesteśmy i dokąd zmierzamy. I to jest

zadanie, którego nie odrobi za nas ani Berlin, ani Bruksela, ani Paryż. To my musimy sobie na to odpowiedzieć – tu, w tym miejscu. Kiedy odpowiemy sobie na to pytanie, to musimy wykorzystać wszystkie instrumenty, jakie mamy wokół nas, do tego, aby ten cel umieć osiągnąć.

Nie lubię budować obrazu „my versus Unia". Tak, mamy swoje interesy i mamy swoje cele, które w moim przekonaniu w dużym stopniu możemy osiągnąć dzięki temu, że jesteśmy częścią tej dużej całości, którą chcemy dzisiaj współkształtować. Jakie to są wątki, jakie elementy, które chciałabym, żeby się stały znakiem rozpoznawczym najbliższych lat polskiej obecności w Unii Europejskiej? Po pierwsze, dziś mamy do czynienia z rosnącym protekcjonizmem, czyli domykaniem się wolnego rynku. Strumień środków publicznych do sektora prywatnego, który płynął we Francji, w Holandii, w Belgii czy w Niemczech jeszcze 5-6-7 lat temu był zakazany. Dziś jest dozwolony, a nawet i oczekiwany. Rozszerzenie tego typu praktyk jest zdecydowanie niekorzystne. Długoterminowo będzie miało wpływ na ograniczenie polskiej suwerenności. Zaciągnięcie hamulca protekcjonizmowi wewnątrzeuropejskiemu, powinno być jednym z naszych podstawowych celów i wokół tego celu dziś jesteśmy w stanie w Europie zbudować sojusz.

Jadwiga Emilewicz

Po drugie, bardzo niepopularne w wielu państwach Europy Zachodniej, a konieczne, żeby Europa znów, jak było przez wiele lat, współkształtowała globalne trendy. 10 lat temu w piątce największych korporacji globalnych były dwie korporacje europejskie, dzisiaj nie ma ani jednej. Musimy przekonać naszych zachodnioeuropejskich partnerów, że jedynym wyjściem w tych nacierających dziś na siebie płytach tektonicznych konkurencji światowej jest powrót do sojuszu transatlantyckiego, na poziomie nie tylko obronnym, ale także na poziomie gospodarczym. Pełna, pogłębiona współpraca amerykańsko-europejska; ciągle wspólne PKB europejsko-amerykańskie jest większe niż chińskie, potencjał demograficzny jest większy niż chiński. Zatem zacieśnienie tej współpracy jest warunkiem sukcesu Europy jako całości. I znowu to Polska tę rolę może odegrać, żadne inne państwo europejskie. To kolejna nasza przewaga do wykorzystania i zbudowania sojuszu.

Trzeci wątek – Polska powinna stać się promotorem prostych rozwiązań. Europa zadrżała jesienią ubiegłego roku, a zamarła w styczniu tego roku. Politycy europejscy, kiedy administracja Białego Domu ogłosiła tzw. inflation reduction act – prawie 400 mld dolarów, które ma trafić w ciągu najbliższych lat do gospodarki amerykańskiej, w 70% na transformację energetyczną. Ale w jaki sposób? Czy za sprawą kija, a zatem dodatkowych opodatkowań? Nie, wręcz przeciwnie, tradycyjnie amerykańsko, za sprawą ulg podatkowych. To znowu powinien być znak rozpoznawczy Polski mówiący o tym, że powinniśmy stosować w Europie rozwiązania marchewki, a nie kija. One dadzą nam większy efekt niż to, co jest promowane w tzw. pakiecie Fit for 55. Nie zmieniajmy celu, bo czyste powietrze, przyjazna otoczeniu gospodarka jest korzystna dla Polaków. Zmieńmy środki do realizacji tego celu. My wewnątrz Europy możemy spróbować zmienić narzędzia.

Kolejna kwestia – wiemy doskonale, że ten wybiera muzykę, kto płaci. Zatem budowa silnej gospodarki, wykorzystując nasz potencjał geograficzny, jest naszą racją stanu. Elementem tego potencjału geograficznego jest nie tylko trudna obecność pomiędzy Rosją a Zachodem, który zawsze historii Polski był przyczyną naszych kłopotów. Ale dzisiaj będąc częścią Zachodu, właśnie przez to, że jesteśmy w tej trudnej, borykającej się z tysiącem kłopotów gospodarczych, kulturowych Wspólnoty Europejskiej, wykorzystajmy ten potencjał tak, jak go wykorzystaliśmy przez te minione ponad 18 lat członkostwa, przy pomocy naszych zdolności, naszej elastyczności, zwinności i pracowitości. W ten sposób zbudujmy naszą siłę gospodarczą, bo tylko wtedy będziemy rzeczywiście mogli jeszcze bardziej współkształtować ten europejski porządek, w którym dziś jesteśmy.

I ostatni wątek, który także powinien być naszym znakiem rozpoznawczym i jest, a dziś w dobie zagrożenia i wojny na Ukrainie on po raz kolejny wybrzmiewa. To, co było najsilniejszą kartą przetargową Unii Europejskiej, wykorzystywaną do 2004, z tym lekkim chorwackim rozszerzeniem, to była zdolność do rozszerzania, zdolność do rozszerzania europejskiego stylu życia. Dziś pewnie mielibyśmy kłopot ze zdefiniowaniem, co to oznacza. Ale jednak model tych podstawowych wartości był zawsze atrakcyjny. Powinniśmy być dzisiaj

promotorami rozszerzania. Wspierać aspiracje ukraińskie, żeby te negocjacje rozpoczęły się jak najwcześniej; wspierać aspiracje mołdawskie. Dlaczego? Nie ze względu na jakieś szczególne romantyczne wizje, ale dlatego, że jest to polską racją stanu i elementem realizacji polskiej suwerenności, o której dzisiaj rozmawiamy. Te punkty powinny stać się naszym znakiem rozpoznawczym.

Wracając do pytania, czy to jest ograniczenie suwerenności, czy jej rozszerzanie. Dobre wykorzystanie naszego potencjału, który dzisiaj wewnątrz Europy mamy, pozwoli nam naszą suwerenność jeszcze bardziej cementować i budować w kruchym świecie ścierających się płyt tektonicznych, które gdzieś nad nami dzisiaj się toczą. Dziękuję.

dr Marek Dietl

Jadwiga Emilewicz, Tomasz Grosse, Giorgis Zarotadis, Bartosz Marczuk rozmawiali o suwerenności gospodarczej. Suwerenności Polski, Grecji w Unii Europejskiej, bardzo wam serdecznie dziękuję, a waszym konferansjerem był Marek Dietl, dzięki bardzo.

Regionalne odpowiedzi na neoimperializm

Paneliści:

dr Dominic Burbridge
wykładowca Uniwersytetu Oksfordzkiego,
dyrektor Instytutu Canterbury

prof. David Engels
historyk

prof. Ryszard Legutko
filozof, Parlamentu Europejskiego

Moderator:

prof. Andrzej Zybertowicz
socjolog, doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy moderator

prof. Andrzej Zybertowicz

Szanowni państwo, dzień dobry, witam wszystkich, cieszę się, że mogę tutaj być. Witam tutaj wszystkie istoty żywe, świadome, w tym systemy oparte na sztucznej inteligencji. Kiedyś, już niedługo w przyszłości, będziemy tak otwierać każdą konferencję, ale w tej chwili będziemy polegać na prostych podziałach między kobietami i mężczyznami.

Chciałbym odnieść się do tytułu i do samego terminu neoimperializmu, po to żeby opisać pewne zjawiska, które w tej chwili się przed nami rozgrywają. Klasyczny imperializm to zjawisko historyczne. Nawet jeśli weźmiemy typowe relacje historyczne, to neoimperializm możemy ulokować przed I wojną światową. W ostatnich dwóch dekadach jednakże ujawniły się poważne zjawiska; szukamy sposobów, żeby je opisać w sposób, który wykracza poza państwa narodowe, kultury narodowe, musimy wykroczyć poza te ramy. W pierwszej rundzie pytań chciałbym poprosić panów, żeby przedstawili swoje stanowisko na temat użyteczności samej koncepcji neoimperializmu. Proszę przedstawić swoje poglądy, jak panowie uważają, które zjawiska sprawiają, że używanie tej koncepcji zdaje się użyteczne. I poproszę o rozpoczęcie profesora Legutkę.

prof. Ryszard Legutko

Dziękuję bardzo. Uważam, że to jest bardzo pożyteczne pojęcie. Używam słowa „imperializm" w tym znaczeniu, jaki można znaleźć w książce Yorama Hazony'ego „Virtue of Nationalism". Imperializm, czyli imperium. Co to jest imperium? To jest jakby kolejny poziom organizacji politycznej. Mamy państwo narodowe, mamy federację, która jest mniej więcej dobrowolnym zrzeszeniem różnych organizmów politycznych, i mamy imperium, które jest zwykle jeszcze większe, ale powstaje poprzez podbój albo podporządkowanie. Istnieją różne formy podporządkowania, nie zawsze czy niekoniecznie siłą i militarnie. I to słowo „neo" mogłoby odpowiadać tym formom podporządkowania, które obserwujemy w dzisiejszym świecie. Pan prof. Zybertowicz pyta o zjawiska, które to ilustrują, więc podam trzy fakty czy wydarzenia, które, wydaje mi się, ilustrują ten współczesny imperializm.

Jedno wydarzenie dotyczy Unii Europejskiej. Komisja kultury Parlamentu Europejskiego od 2 lat mniej więcej nęka pana ministra

Czarnka w związku z programem nauczania historii w Polsce. Nauczanie, edukacja nie wchodzi w zakres kompetencji Unii Europejskiej, to jest explicite stwierdzone, a jednak jest potężny nacisk na to, żeby to nauczanie, program edukacyjny został podporządkowany tej wyższej instancji politycznej. Zwykle imperium rządzi przez jakichś namiestników i teraz próbuje się znaleźć takich namiestników, którzy przejmą sferę edukacji, która właściwie do nich nie należy. To jest jeden przykład, czyli mamy do czynienia z Unią Europejską jako formą współczesnego imperializmu w tym znaczeniu, o jakim mówiłem.

Drugi przykład, jaki chciałem dać, to wyczyny ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, pana Marka Brzezińskiego, który bezpośrednio ingeruje w proces legislacyjny. Pisze jakieś listy z pretensjami, z instrukcjami do marszałka Sejmu Polski, domagając się albo wyjaśnień, zresztą nie tylko on, bo także Departament Stanu, albo zmiany. To jest oczywiście czymś niebywałym i rzeczywiście pan ambasador zachowuje się jak taki namiestnik, który chce przejmować władzę czy część tej władzy. O ile w przypadku Unii Europejskiej jest pewna nić instytucjonalna, siatka instytucjonalna, w której jesteśmy, o tyle w przypadku Stanów Zjednoczonych nie ma niczego takiego. Jesteśmy sojusznikami, ale sama idea, żeby ambasador wtrącał się w proces legislacyjny i jest to akceptowane szeroko po jednej i po drugiej stronie, oznacza, że jest to jakaś forma imperium. Jaka to jest forma, to jest rzecz do opisania, ale widać wyraźnie, że są tacy, którzy rządzą i tacy, którzy są podporządkowani. To zawłaszczanie, podporządkowanie sobie kraju suwerennego w jakimś zakresie.

prof. Ryszard Legutko

Trzeci przykład, jaki chciałem podać, nie dotyczy Polski, ale Wielkiej Brytanii. Pewien nauczyciel matematyki w brytyjskiej szkole w czasie lekcji w szkole żeńskiej pochwalił uczennice za to, że dobrze rozwiązały zadania matematyczne i powiedział: well done girls – dobra robota, dobrzeście, dziewczyny, zrobiły. I został wyrzucony ze szkoły, ponieważ jedna z tych uczennic uważała się za chłopca. To nie jest przykład wyizolowany i nie dotyczy tylko Wielkiej Brytanii. Dziesiątki, setki takich przykładów można podać, może jeszcze nie w Polsce. Proszę mnie poprawić, jeśli jestem w błędzie, ale w wielu innych krajach, we Francji, w Niemczech, w Australii, w Kanadzie,

w Nowej Zelandii takie rzeczy się zdarzają. I teraz Wielka Brytania nie jest członkiem Unii Europejskiej, wystąpiła tak triumfalnie: „my nie będziemy słuchać jakichś biurokratów z Brukseli". I bardzo dobrze, ale okazuje się, że jest jakaś struktura ponadnarodowa, trudna do opisania, która podporządkowała sobie społeczeństwo brytyjskie w dużym stopniu, tak jak podporządkowała sobie w dużym stopniu społeczeństwo kanadyjskie czy francuskie, czy jakiekolwiek inne. Ta swoboda w prowadzeniu polityki została ogromnie zawężona. Pytanie jest oczywiście, jak możemy z tym walczyć, czy możemy i jakie są przyczyny, że oto powstaje jakieś niewidzialne imperium ideologiczne, które ma taką ogromną siłę, że nawet kraj całkowicie suwerenny, potężny, jeden z najbardziej znaczących krajów na świecie, jak Wielka Brytania, jest temu podporządkowany.

prof. Andrzej Zybertowicz Rozumiem, że jest to wyzwanie dla Dominica Burbridge'a.

prof. Ryszard Legutko To nie było nic osobistego.

prof. Andrzej Zybertowicz Jest to na pewno wyzwanie kulturowe.

dr Dominic Burbridge Tak, dziękuję. Zgadzam się z tą analizą, uważam, że jest prawidłowa, jest powiązana z tym, co chciałem powiedzieć o użyteczności rozumienia porządku neoimperialnego. W warunkach neoimperialnych mamy osoby, które nie znają swojego miejsca. W imperium rzymskim dopiero późno obywatelstwo przyznano wszystkim osobom, które mieszkały w tym imperium, zresztą tutaj w tym panelu mamy ekspertów, którzy wiedzą to lepiej ode mnie, więc dopiero późno nastąpiło zrównanie praw. Następuje pytanie, kiedy uzyskujemy takie autentyczne potwierdzenie praw. Widzimy teraz zmiany w porządku międzynarodowym, więc możemy odwołać się tutaj do największych socjologów z XVIII i XIX wieku – Émile'a Durkheima i Maxa Webera, którzy mieli konkurujące ze sobą poglądy na temat tego, jak gospodarka się rozwinie i jak będzie wpływać na zasady moralne indywidualnych obywateli. Émile Durkheim napisał swoją pracę doktorską na temat podziału pracy w społeczeństwie. Wierzył, że w miarę rozwo-

ju krajów uprzemysłowionych dokonałby się podział na specjalizacje i wskutek tego państwa byłyby coraz bardziej zależne od siebie. Pojawia się też pytanie religijności – jaka jest nasza moralność, jeśli każdy podąża w innym kierunku i ma inne cele. Max Weber z kolei uważał, że oprócz innych źródeł władzy będzie widoczne dążenie do władzy nad społeczeństwem. I widać, że te poglądy też odbijają się w modelach amerykańskim i chińskim, w poglądach na temat tego, jak powinny funkcjonować rządy w XXI wieku. W Stanach Zjednoczonych promowana jest indywidualność, nawet hiperindywidualność. Ma to wpływ na kultury innych państw na całym świecie, autopromocja, samorealizacja w ramach demokracji liberalnej. Tymczasem model chiński wprowadza pewną biurokratyczną racjonalizację celu polityki. Mamy te dwa konkurujące ze sobą podziały, dwa konkurujące poglądy na temat tego, jak powinny funkcjonować rządy i społeczeństwa.

prof. Andrzej Zybertowicz

Nie do końca podoba mi się bezpośredniość pana podejścia. Przez chwilę skupię się nad terminem namiestnik. Namiestnik otrzymuje władzę z góry i to oznacza, że tendencje neoimperialistyczne są realizowane oddolnie. Widzimy, że przedstawiciele organizacji pozarządowych zachowują się jak dobrowolni przedstawiciele nieistniejących namiestników. Co pan myśli na taki opis sytuacji?

dr Dominic Burbridge

Zgadzam się i w książce Patricka Deneen'a „Dlaczego imperializm nie odniósł zwycięstwa" widać, że jest to wyzwanie dla porządku neoimperialistycznego. Widać, że te instytucje upadły, ponieważ koncentrowały się na najsłabszych stronach mniejszości, skupiały się nad ludźmi, którzy nie są w stanie wykonywać zbiorowych działań, nie są w stanie podpierać instytucji i solidarności.

prof. Andrzej Zybertowicz

Doktorze Burbridge, skoro już pan z nami jest, śledzę przypadek, o którym opowiedział prof. Legutko, na temat nauczyciela w Wielkiej Brytanii. Chciałem poprosić o naświetlenie kontekstu. Jeśli mamy przedstawicieli namiestników, zwykłych przedstawicieli nieistniejących namiestników, to pytanie brzmi, gdzie jest trzon tego imperium, kto prowadzi tę wojnę kulturową?

dr Dominic Burbridge: To trudne pytanie, Wielka Brytania podchodzi do samej siebie chyba najbardziej pesymistycznie. Wielu Brytyjczyków odpowiedziałoby że po prostu jesteśmy w trakcie upadku. Ci, którzy byli przeciwnikami brexitu, uważają, że jest to krok wstecz, nie tylko ze względów gospodarczych. Także dlatego, że uważali, że Wielka Brytania zacznie odgrywać rolę niemalże imperialną i wywierać wpływ na Unię Europejską, i realizować swoje cele. Ja byłem za brexitem i jawnie o tym mówiłem. Jeśli w Wielkiej Brytanii mamy jakąś siłę, to czerpiemy ją z różnorodności, z tego miksu między monarchią, arystokracją a demokracją, mieszanki wszystkich trzech gałęzi władzy legislacyjnej, wykonawczej i sądowniczej, Monteskiusz także to określił w swoich pracach. Kraj jest silny wtedy, kiedy nie zależy tylko od jednej gałęzi gospodarki i nie polega na tym, że tylko jedna gałąź wykonuje prawidłowo swoją pracę. Jednym z wyzwań, które widzę w Unii Europejskiej jest to, że widzę, jak duża jest zależność od poszczególnych osób zasiadających w komisji i jak wiele zależy od tego, że oni w danym momencie podejmą właściwą decyzję. Ich interpretacja traktatów idzie w stronę modelu scentralizowanego i odchodzimy przez to od amerykańskiego modelu podziału władzy, idziemy raczej do biurokratycznej racjonalizacji gospodarki i polityki, jaką widzimy w Chinach.

prof. Andrzej Zybertowicz

Profesorze Legutko, czy zgadza się pan z tym, że jeśli mamy imperium, to musi ono wykonywać swoje polityki, musi je planować? Jeśli mamy długofalowe planowanie polityk, to musi gdzieś być trzon tego imperium. Gdzie jest ten trzon, który sprawuje władzę w nowym imperium? Gdzie jest ten trzon, który prowadzi tę wojną kulturową krok po kroku, ta wojna, która się rozwija i ujawnia kolejne swoje warstwy?

prof. Ryszard Legutko

W przypadku Unii Europejskiej to odpowiedź jest dość łatwa, dlatego że tam jest właśnie takie jądro. To znaczy zniknęło to, co pan doktor przed chwilą mówił. Tam zniknęła jakakolwiek dyferencjacja władzy, podział władz, te funkcje się nakładają. Komisja, rada, parlament, Trybunał Sprawiedliwości – one właściwie działają wspólnie, reprezentując tę ogromną część elity władzy i także dużą część społeczeń-

stwa. Natomiast ta cała reszta nie ma praktycznie żadnego wpływu na to, co się dzieje.

prof. Andrzej Zybertowicz

Tak, mamy Komisję Europejską, to jest jasne, a w Zjednoczonym Królestwie?

prof. Ryszard Legutko

Jeszcze powiem, bo moją wypowiedź zakończyłem takim znakiem zapytania, ponieważ ja nie wiem. W przypadku Stanów Zjednoczonych to jest tak, że ciągle jesteśmy jednak na tym odwiecznym poziomie polityki, czyli silny ma więcej do powiedzenia niż słabszy. Próbowaliśmy to jakoś zakryć, zmistyfikować retoryką egalitarną – „teraz, jak komunizm upadł, już jest braterstwo, wszyscy jesteśmy równi". Nieprawda, to ciągle obowiązuje, może mniej brutalnie niż w przeszłości, ale obowiązuje – duży może więcej, mały może mniej. I nawet jak są jakieś wspólne struktury, które mają temu przeciwdziałać, to w tych strukturach duży może więcej, mały może mniej.

Natomiast w przypadku tego niewidzialnego imperium ideologicznego to ja po prostu nie wiem. Nie wiem, dlaczego wielkie korporacje międzynarodowe stały się funkcjonariuszami tego imperium ideologicznego. Nie muszą przecież nimi być, nikt im nie każe, mogą robić, co chcą. Mogą obalać rządy, natomiast tu zachowują się w sposób tak potulny. Nie znam odpowiedzi, różne fantastyczne wyjaśnienia przychodzą mi do głowy, ale oszczędzę ich państwu.

prof. Andrzej Zybertowicz

Profesorze Engels, zanim przedstawi pan ogólną perspektywę swojego rozumienia i znaczenia neoimperializmu, prosiłbym o pociągnięcie tego wątku, mianowicie jądro władzy, z którego emanuje ten trend, który wydaje się być neoimperialistyczny.

prof. David Engels

Jeśli miałbym kontynuować dotychczasowe wywody na temat neoimperializmu, powiedziałbym, że typową rzeczą dla każdej późnej cywilizacji jest unifikacja. Rozróżnienia w hierarchii się rozmywają, rozpraszają i to jest źródło lewicowej, socjalistycznej, zielonej ideologii, jest to przejaw schyłkowy dla cywilizacji. Jest taki trend nisz-

czenia organizacji od wewnątrz w fazach schyłkowych, ale ludzie się do tego przyzwyczajają i korzystają z tego procesu schyłkowego dla własnych korzyści.

prof. Andrzej Zybertowicz

Wspomniał pan o niszczeniu organizacji, ale ci, którzy odsuwają nauczyciela ze szkoły, powiedzą: reprezentujemy postęp, poprawiamy warunki dla ludzkiego życia.

prof. David Engels

Umierające cywilizacje zapewne chcą być asertywne. Mówią o sobie jako humanistycznych, uniwersalistycznych. W tym sensie uznają takie cele dla siebie, ale to jest właśnie pewna naiwność władzy lewicowej. Powstają sztucznie stworzone organizacje pozarządowe, one odzwierciedlają pewną wizję, która wychodzi naprzeciw części populacji, która nie chce żyć w historii, jest już właściwie posthistoryczna. Korzystają oni oczywiście z wpływu tych, którzy kontrolują duże dane, kapitał i tak dalej.

prof. Andrzej Zybertowicz

A pytanie profesora Legutki, dlaczego podmioty multinarodowe, które mogłyby się zachowywać jako niezależne podmioty, wpisują się jednak jak owce w takie trendy stadne?

prof. David Engels

Historycznie to wygląda tak, jak powiedziałem, ale teraz wkraczamy w fazę, gdzie socjalizm miliarderów został zamknięty – mamy miliarderów na szczycie i gospodarkę dla mas. To jest już faza zakończona, za chwilę zobaczymy pierwsze pęknięcia, kiedy miliarderzy zdają sobie sprawę, że będą musieli między sobą konkurować. Już to widzimy – weźmy Elona Muska, on jest jednym z tych miliarderów, który zdał sobie sprawę, że działanie środowisku bardziej konserwatywnym może być korzystne, że to wypracowuje pewną przewagę. Ta pozorna czy powierzchniowa unifikacja zacznie pękać, i będziemy świadkami odżywania bardziej konserwatywnej ideologii, Myślę, że pęknięcia w świecie miliarderów to tylko początek ze względu na konkurencyjność. Moim zdaniem będzie tak jak w Rzymie u schyłku republiki, gdzie senatorzy zwalczali się nawzajem, oligarchowie również, wiemy, jak to się skończyło.

prof. Andrzej Zybertowicz

Czy pojęcie neoimperializm jest dobrze dobrane, by odzwierciedlić i wyjaśnić zjawiska kulturowe, które nas nie cieszą, nie zadowalają? Czy to pojęcie jest szczęśliwie dobrane?

prof. David Engels

Jako historyk plasuję się się poza szczęściem, patrzę na historię tysiącleci i nic nowego w tym nie ma. Neoimperializm jest być może troszkę naiwnym postrzeganiem świata, bo imperializm nigdy nie ustąpił. Lewicowa polityka jest zawsze imperialistyczna. Zimna wojna była sztuczną sytuacją, gdzie uznaliśmy, że imperia się kończą czy wręcz skończyły, zostaje tylko ideologia socjalistyczna, kapitalistyczna i Trzeci Świat. Mieliśmy więc wrażenie, że imperializm należy do przeszłości, a on właśnie powraca. Więc kiedy ta sztuczna zimna wojna się zakończyła, widzimy powrót starej sceny cywilizacyjnej. Bo to nie jest imperializm pomiędzy państwami, raczej pomiędzy cywilizacjami – Chiny, Indie, Rosja. Mówimy o różnych aspektach cywilizacyjnych bardzo wyraźnych na Wschodzie i na Zachodzie. I wydaje się, że świat Zachodu dąży ku unifikacji. To, co niepewne, to, pod czyimi auspicjami się to rozgrywa i zyska finalną unifikację. Czy będzie to uniwersalizm lewicowy, czy raczej będzie miał miejsce jakiś przynajmniej powierzchniowy powrót patriotyzmu konserwatywnego. To jest to duże pytanie, wielkie pytanie na przyszłość.

prof. Andrzej Zybertowicz

Przykład prof. Legutki zapadł mi w pamięć – ten brytyjski nauczyciel. Zapytam więc doktora Burbridge'a, prawdopodobnie zgodzi się pan ze mną, że imperium brytyjskiego już nie ma, czy uważa pan, że ono jeszcze jest? Jest wiele podobnych przykładów opisanych w literaturze, czy to oznaczałoby, że Wielką Brytanię zajęły jakieś obce siły, skoro miałoby się skończyć imperium, a ktoś stara się narzucić coś nowego? Mimo wyjścia z Unii Europejskiej czyżbyście byli niezdolni do oparcia się takiemu najazdowi? Czy to jest dobra metafora?

dr Dominic Burbridge

Myślę, że jest to wartościowa metafora. Jeden z pomocnych sposobów rozumienia trendów daje książka „God, Sovereignty, The Self" – „Bóg, suwerenność, jaźń" Jean Bethke Elshtain. To jest aspekt historii politycznej Zachodu, odchodzimy od suwerenności zgodnej z opisem

Boga, omnipotencji. Tak jak Bóg, dzisiaj parlament miał takie prerogatywy. Autorka twierdzi jednak, że ostatnia tendencja jest taka, że to właśnie jednostka, człowiek ma być tym omnipotentem, wszechmocnym i źródłem władzy. To wyjaśniałoby, dlaczego pojawiła się ideologia, chociaż nie ma żadnej konkretnej partii politycznej, która byłaby jej rzecznikiem.

Sądzę, że trendy w Europie się zmieniają. Jedno z ciekawych zjawisk Wielkiej Brytanii to zmiany wewnątrz feminizmu. Zwykle feminizm oznaczał ruch na rzecz upodmiotowienia konkretnych osób, ale dzisiaj w Zjednoczonym Królestwie wydaje się, że feminizm zaczyna toczyć wielką debatę z środowiskiem LGBT i środowiskiem wokeizmu. Można podać przykład toalety, można podać przykład stosowania zaimków, można podać przykład J.K. Rowling, autorki Harry Pottera, która nie mogła pogodzić się z faktem, że równość wynika z autoafirmacji, jeśli prawa kobiet nie są w pełni spełnione. Wydaje się, że widzimy tutaj pęknięcia, wydaje się, że prof. Engels właśnie to sugerował – te trendy nie są trwałe. One mogą być szkodliwe i szkodzą ludziom nawet teraz. Ale zawierają w sobie sprzeczności, a to oznacza, że muszą szukać nowej wizji, nowego celu moralnego, by te wspólnoty, te środowiska połączyć ze sobą.

prof. Andrzej Zybertowicz

Zauważam, że heurystyka, którą wykorzystujemy, jest troszkę inna i ja skupiam się na zawiłościach mechanizmów władzy, pan zaś odnosi się do klasycznych dylematów filozofii. Zejdźmy na ziemię, zadam panelistom następujące pytanie. Perspektywa, którą każdy z panów zarysował, szukając jakiejś personifikacji neoliberalizmu. Mówi się zwykle wtedy o George'u Sorosie i jego instytucjach. Czy on jest uosobieniem tendencji neoimperialnej, która nas tak nie zadawala? Profesorze Legutko.

prof. Ryszard Legutko

Zapewne tak. Nie miałem przyjemności poznać George'a Sorosa, ale z tego co wiem, to jest jeden z najbardziej spektakularnych przykładów. Bardzo zresztą skuteczny. Natomiast wydaje mi się, że jednak te procesy sięgają głębiej. To byłoby zbyt łatwe gdyby jedna osoba była odpowiedzialna za uruchomienie całego mechanizmu i utrzymanie

go. Każdy, kto się interesuje historią czy historią polityczną, wie, że te rzeczy nie pojawiły się nagle, nie wyskoczyły jak królik z kapelusza, tylko to jest długie trwanie. Pytanie, czy można je odwrócić. Rzeczywiście, tak jak panowie sugerują, one się wyczerpią albo popadną w jakieś wewnętrzne sprzeczności, tylko w jakiej perspektywie? Już nie mówię o mojej perspektywie, ale o perspektywie moich dzieci czy wnucząt.

Jak człowiek przygląda się instytucjom europejskim z bliska, jak ja to robię na co dzień, to z jednej strony jest takie wrażenie: to nie może przecież długo trwać, bo to jest tak absurdalne i tak wbrew wszystkiemu, co wydaje nam się rozsądne i prawdziwe, że to po prostu nie może trwać. Ale z drugiej strony nie widać specjalnie żadnych sygnałów, a nawet wydaje się, że ten buldożer się rozpędza. On kiedyś uderzy w ścianę, tylko kiedy i jak zrobić, żeby to wszystko stało się szybciej, a nie później.

prof. Andrzej Zybertowicz

I profesor Engels, pana poszukujący umysł, czy poszukuje jakiegoś ucieleśnienia, uosobienia tego procesu, tych zjawisk?

prof. David Engels

Mogę jedynie podpisać się pod tym, co przed chwilą powiedział prof. Legutko. Naturalnie, istnieją ludzie tacy jak Soros, Bezos, Gates, Musk, można by dopisać szereg innych nazwisk, ale to są przejawy czegoś bardziej źródłowego. Tak jak pisałem w swojej książce na temat imperiów – wszystkie główne przemiany kulturowe, które mają dzisiaj miejsce, charakteryzują wszystkie przeszłe cywilizacje. Utrata wiary, erozja religii, rodziny, polaryzacja społeczna, technokracja – to są wszystko przejawy późnych etapów cywilizacyjnych. Zawsze znajdą się ludzie, którzy skorzystają z tych procesów, ale nie są one celem samym w sobie i nie miało większego sensu zastępowanie tych osób aż do momentu, w którym ogólna dynamika się wyczerpie. Niestety dzisiaj większość społeczeństwa zachodniego nie jest zasadniczo przeciwna tym procesom, jak np. wokeizm. Nawet wyrażają pewne zainteresowanie tymi procesami, w pewnym sensie oddają one ich własny punkt widzenia. W pewnym stopniu ludzie są już poza historią, nie interesują ich tradycje, wierzenia, przeszłość, wiara. Chcą żyć,

chcą się dobrze bawić, mają jakieś ambicje, chcą być przyjęci przez innych, więc nie chcą być męczennikami. Tak właśnie przeżywają swoje życie. Dopóki procesy te nie staną się bolesne dla większości, niewiele się zmieni. Oczywiście, proces przyspiesza, ale nadal mamy do czynienia z sytuacją, w której ludzie przyjmują te procesy w większym lub mniejszym stopniu, a więc one trwają. Jeśli miałbym być cynikiem, powiedziałbym, że wszystko, co przyspiesza ten proces, należałoby wspierać.

prof. Andrzej Zybertowicz

Znaczna część rosyjskiego społeczeństwa także akceptuje obecną politykę Władimira Putina. Sam fakt, że obywatele czy znaczna część społeczeństwa coś akceptuje, nie jest dowodem na to, że jest to wybór demokratyczny.

prof. David Engels

Nie powinniśmy zestawiać ze sobą tych dwóch aspektów, wybór i akceptacja to są dwie różne rzeczy, jednak nie mamy tutaj jeszcze tak dużej progresji. Odzwierciedla to zjawisko, które jest akceptowane w tym społeczeństwie, ale to nie jest wezwanie do defetyzmu czy do akceptacji tego jako wyboru demokratycznego. Wiemy, że to, co się dzieje, jest złe, także w rozumieniu moralnym. Jest to coś, czemu musimy się przeciwstawić. Musimy jednak zrozumieć, że jest to dynamika olbrzymiego społeczeństwa, jest to silny trend, którego nie odwrócimy w 5 czy 10 lat. Nawet w tak pięknym państwie jak Polska czy Węgry mamy konserwatywne rządy od wielu lat, ale jeśli popatrzymy na ogół społeczeństwa, to nie odnoszę wrażenia, że tutaj w Polsce widzimy erozję stanowisk progresywnych. W tej chwili w Polsce czy Węgrzech w najlepszym razie naciskamy na hamulec, ale nie zmieniamy kursu. Tak samo tutaj nie możemy zmienić kierunku, jest to niezwykle trudne, musimy wykazać się cierpliwością i musimy przygotować się na walkę w przyszłości. Nie możemy być rozczarowani, jeśli za 5 lat nic się nie zmieni, bo taka zmiana wymaga wielu lat albo i dekad.

prof. Andrzej Zybertowicz

Chciałbym poprosić pana profesora o komentarz. Prof. Legutko powiedział, że wydaje się, że przynajmniej znaczna część tych zjawisk

nie jest racjonalna. Skoro są irracjonalne, skoro nie służą prawdziwym interesom obywateli, nie spełniają ich rzeczywistych potrzeb, to w jaki sposób te zjawiska jeszcze trwają, a ponadto jeszcze się rozwijają. Podejście do tego tematu odzwierciedla tytuł książki „Szaleństwo tłumu". Starajmy się uchwycić ten paradoks w społeczeństwie pooświeceniowym. Widzimy w nim szalone zachowania i te zachowania także są zinstytucjonalizowane. Gdybym miał zdefiniować, jak Douglas Murray, autor tej książki, definiuje szaleństwo, to powiedziałbym, że jeśli pewne osoby nie są weryfikowane empirycznie, a mimo to są ogólnie akceptowane i są zapisywane w prawie, to jest to szaleństwo. Czy zgadza się pan z taką interpretacją?

prof. David Engels

Widzę to inaczej, jest metoda w tym szaleństwie, mamy podstawę argumentacyjną tego szaleństwa...

prof. Andrzej Zybertowicz

Zatem jaka jest pana odpowiedź, co jest podstawą?

prof. David Engels

Materializm, każde społeczeństwo, które odrzuca transcendencję, musi skończyć w perwersji, w upadku. Jeśli popatrzymy na te podstawy, to wszystko ma sens, jest to destrukcyjne, ale to działanie jest logiczne, ponieważ taka jest jego podstawa.

prof. Andrzej Zybertowicz

Patrząc na mechanizmy władzy, rządzący, by przetrwać, muszą wykazać się racjonalizmem. Tłum niekoniecznie musi myśleć racjonalnie. I teraz to pytanie Szekspirowskie, jaka jest metoda w tym szaleństwie?

dr Dominic Burbridge

Jeśli mógłbym tutaj się włączyć. Jeśli chcemy przyjąć praktyczne podejście, to choć często mamy większości, które sprzeciwiają się najnowszym trendom, lewicowym ideologiom, to wciąż mamy silne struktury intelektualne, które proponują i wzmacniają niektóre takie tendencje. W latach 80. XX wieku pionierskim podejściem było zakładanie think tanków, podmiotów, które miały wpływ na decyzje polityczne, ale także opracowywały nowe koncepcje, zajmowały się filozofią, polityką, teoriami gospodarczymi i ja byłem pionierem takich rozwiązań wśród konserwatystów. Od lat 80. XX wieku to lewica

przejęła ten obszar. Jednym z powodów takiego rozwoju sytuacji było to, że nie mieliśmy zasobów akademickich, żeby podtrzymać prawicowy ruch think tankowy, często w różnych państwach przyjmowano uproszczone podejście wolnorynkowe i tracono z widoku też ten aspekt transcendentalny, wspólnoty wiary i tradycji. Przeszło to do obszaru gospodarczego, liczono korzyści i zyski z takiego działania, porównywano się do konkurencji. Od tego czasu na Zachodzie widzimy różne koncepcje i pomysły, które wywodzą się z lewicowych think tanków pracujących nad koncepcją równości i te pomysły są wzmacniane, podbijane przez lewicowe uniwersytety. One podejmują się przeglądu działań rządów, więc bardziej odwołują się do praw równości, do Karty Praw Podstawowych, do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i wskazują na prawidłowe interpretacje tych zapisów prawnych, które mogłyby być interpretowane w różny sposób. One wskazują, że prawidłowa interpretacja wpisuje się w ich lewicowe poglądy i że zgodnie z prawem rządy muszą kierować się lewicowymi założeniami. To w ogóle nie uwzględnia zwykłych ludzi, elektoratu, nikt nie kontaktuje się z nimi, żeby przekonać ich do tych argumentów. To wszystko dzieje się w think tankach, rządach, sądach.

prof. Andrzej Zybertowicz

Profesorze Legutko, co by pan nam doradził, jeśli chodzi o brak zasobów akademickich? Sam pan jest uznanym przedstawicielem środowisk akademickich, a także politykiem, który ściśle współpracuje z tym jądrem ciemności, czyli z Komisją Europejską. W jaki sposób moglibyśmy zapewnić zasoby, taką amunicję akademicką, po to żeby przetrwać tę erę szaleństwa i stworzyć społeczeństwo zbudowane zgodnie z trwałymi zasadami i wartościami, te fundamentalne, podstawowe zasady, bez nagłych wstrząsów, dzięki którym społeczeństwa mogą się rozwijać? Ma pan wyjątkowe możliwości obserwacji, ponieważ może pan przyglądać się zarówno środowiskom akademickim, jak i pracy toczącej się w Brukseli.

prof. Ryszard Legutko

Co jest większym, ciemniejszym jądrem ciemności – to jest pytanie. Myślę, że zgadzam się z wszystkim, co panowie powiedzieli tutaj przed chwilą, z tym opisem i z diagnozą. Z uniwersytetami jest tak, nie

wiem, jak to jest w naukach przyrodniczych i ścisłych, ale w naukach społecznych i humanistycznych, że konformizm jest bardzo ważną siłą. Żeby zrobić karierę akademicką w tych dziedzinach, trzeba być konformistycznym, i intelektualnie, i w relacjach z ludźmi. To nie tak, że genialny ekscentryk zostanie doceniony przez ciała kolegialne, bo nie zostanie.

Z drugiej strony jest brak odpowiedzialności, bo akademik snuje te swoje rozważania i jakoś tak się nieszczęśliwie stało, że te pomysły akademickie zostały wprzęgnięte w politykę i w prawo ze skutkami łatwymi do przewidzenia, katastrofalnymi. Notabene podobny proces obserwujemy w Kościele katolickim – wpływ akademików i teologów okazał się bardzo szkodliwy. I pytanie, co z tym możemy zrobić. Pamiętajmy, że mamy do czynienia z ruchami masowymi. Indywidualizm, o którym tutaj była mowa, bardzo łatwo i zawsze łączy się z masowością. Jednostka pozbawiona tych wszystkich dodatkowych wymiarów, o których tutaj panowie mówili – historia, metafizyka, religia – jest jednostką bezradną i ona się wobec tego chętnie realizuje właśnie w ruchach masowych, zresztą bardzo gwałtownych. Widzimy, jak się zachowują ruchy lewicowe na uniwersytetach, w parlamencie, na ulicy. One są bardzo gwałtowne, agresywne. Ruchy konserwatywne tego nie mają. Uważam, że trzeba wykorzystać to, czym dysponujemy, próbować wzbogacić obraz człowieka, żeby uczynić go mniej bezradnym wobec tych wszystkich ideologicznych szaleństw.

prof. Ryszard Legutko

To nie są szaleństwa kliniczne. One wynikają z wąskiej perspektywy. Ci ludzie są pozbawieni szerszej perspektywy, możliwości spojrzenia z zewnątrz na to, co się dzieje. Tak jak porównuję kolegów z uniwersytetu i porównuję polityków europejskich, to mam dokładnie takie samo wrażenie. To znaczy żaden alternatywny sposób myślenia czy spojrzenia na rzeczywistość w ogóle nie przychodzi do głowy. Dlatego oni są tacy wściekli, tacy gwałtowni, tacy fanatyczni i tak tępią każdy rodzaj odszczepieństwa czy innego poglądu. To w ogóle nie jest w ich wyobrażeniu, to się nie mieści, więc pozostaje tylko represja, wycie, krzyki. Całe cancel culture czyli wyrzucanie poza margines. I akademia, i polityka, zwłaszcza polityka europejska, nakładają się na siebie i stanowią w dużym stopniu takie lustrzane odbicie.

prof. Andrzej Zybertowicz

Tytuł naszego panelu to „Regionalne odpowiedzi na neoimperializm". Wiemy, że w środowiskach akademickich brakuje nam zasobów, czyli amunicji. W czasie wojny, która toczy się na Ukrainie, Ukraińcy cały czas proszą o amunicję i zwracają się w tym celu do Waszyngtonu. Mamy nadzieję, że Waszyngton nie będzie nam dostarczał broni, żebyśmy mogli poszukiwać prawdy, przynajmniej niedosłownie.

Teraz moment, żeby zadać państwu pytanie. To tutaj jest chwila, gdy państwa można poprosić o pytania czy podpowiedzi dla nas, skąd obrońcy tradycyjnej, łacińskiej cywilizacji mają zaczerpnąć amunicję. Mam wrażenie, że my tu, paneliści, pod tym względem nie mamy żadnych oszałamiających rozwiązań, propozycji do zaoferowania. Jeśli jest mikrofon, który mógłby chodzić po sali, a jak nie, to ja udostępnię swój, a ktoś z państwa chciałby zadać pytanie czy pomysł podsunąć, to bardzo proszę.

dr Wiesław Abraham

Dzień dobry państwu, dzień dobry szanownym prelegentom, dr Wiesław Abraham.

Po prostu trzeba być sobą i trzeba być konsekwentnym, i bronić swojego zdania do upadłego. Kiedy kończyłem elektronikę, to powiedziano mi, że ponieważ byłem w dziesiątce najlepszych studentów, będę mógł zostać asystentem. Okazuje się, że nie było to takie proste, bo wyszło szydło z worka, kiedy zobaczyłem pismo rektorskie i było napisane: „egzekutywa popiera kandydaturę", a zaraz po tygodniu było: „egzekutywa zmieniła zdanie i nie popiera kandydatury". W związku z tym sen o pozostaniu na politechnice prysnął. Ale Pan Bóg, do którego zawsze kieruję moje zawierzenia i troski, powiedział: pomogę ci.

Znalazłem ogłoszenie, że Polska Akademia Nauk poszukuje asystenta, który zna się na elektronice i lubi medycynę. Okazuje się, że to było trafione w dziesiątkę dla mnie. Trzeba być sobą i po prostu trzeba na każdym kroku bronić swojego stanowiska. I efekt był taki, że zrobiłem doktorat już z medycyny. Ale przy habilitacji, którą już miałem gotową, już nie było tak łatwo, bo wtedy znowu powiedzieli: ale przecież pan nie jest członkiem partii. Ja mówię: a czy muszę być do naukowych spraw członkiem partii? Nie. To jeżeli nie, to nie zapiszę się do partii, bo moi dziadkowie w grobie by się przewrócili, bo taką

miałem rodzinę po prostu, która zawsze po drugiej stronie stała. I to jest moja podstawowa recepta, bronić swojego zdania do upadłego. Oczywiście, są przypadki, kiedy to zdanie może się mijać z prawdą, ale zawsze być przekonanym, że to, co się robi i dobrze się robi, jest dla czyjejś korzyści, potrzeby. Tak jak moje wynalazki medyczne, okazuje się, że znalazły zastosowanie na całym świecie, a po 30 latach znajomi, moi studenci gratulowali mi, że pan to naprawdę wspaniałe rzeczy robił. I takich życzę państwu reakcji. Dziękuję.

prof. Andrzej Zybertowicz

Bardzo dziękuję, panie doktorze. Nie wiem, czy byłoby poprawne powiedzieć, że to był męski punkt widzenia, ale teraz bardzo panią poproszę o głos lub pytanie.

prof. Elżbieta Budakowska

Dzień dobry państwu, Elżbieta Budakowska, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Przysłuchując się tej niezwykle ciekawej dyskusji, zasugerowałabym wszystkim zainteresowanym, żeby się zapoznali z pozycją „Marksizm kulturowy", dobrze ją przeczytali, dobrze się ze wszystkim zapoznali, wniknęli, a następnie publicznie zaczęli demaskować różnego typu praktyki, o których myśmy tutaj mówili. Dziękuję bardzo.

prof. Andrzej Zybertowicz

Bardzo dziękuję pani profesor. Teraz kolejny lekarz, profesor medycyny Piotr Czauderna.

prof. Piotr Czauderna

Dziękuję bardzo. Mnie bardzo zafascynowało to, co powiedział prof. Engels. Rzeczywiście zmiana kulturowa, którą obserwujemy, dokonuje się trochę niepostrzeżenie, nie za przyzwoleniem społecznym. Wystarczy bierność większości, tak jak pan powiedział, i uprowadzenie czy zmuszenie instytucji rządowych do przestrzegania odpowiednio interpretowanego prawa. Czyli mamy do czynienia z kolonizacją życia poprzez prawo rozumiane w bardzo specyficzny sposób. I teraz czy jest jakiś sposób, żeby uświadomić większości, że mamy do czynienia z szaleństwem, tak jak w „Nowych szatach cesarza"? Czy jest jakiś sposób, żeby dotrzeć do społeczeństw i uświadomić im, jaka jest konsekwencja tych zmian typowych, tak jak panowie mówią, dla

schyłkowej fazy imperiów? Nie wiem, jak to zrobić, ale myślę, że to jest jedyna droga, zmobilizować społeczeństwo do działania i do protestów.

prof. Andrzej Zybertowicz

Bardzo dziękuję. Oddam jeszcze głos trzem osobom, ale proszę panelistów, żeby to pytanie zapamiętali – jak pokazać, że władca nie ma szat naprawdę. Teraz pan kapitan żeglugi wielkiej.

Uczestnik

Dziękuję bardzo. Panie profesorze, zadał pan pytanie, gdzie mamy szukać amunicji, żeby dać odpór temu neoimperializmowi w tym wymiarze ideologicznym. Pochlebiam sobie, że znam odpowiedź: tradycja i konserwatyzm. Czy panowie się z tym zgadzacie, że idąc w tym kierunku, możemy znaleźć odpowiednie argumenty?

prof. Andrzej Zybertowicz

Zanim pani oddam głos, tylko jedna kontra. Tradycja nie jest sexy dla młodych ludzi, zobaczcie, ilu ich tu jest na sali, to samo mówi... Bardzo proszę panią.

Barbara Dobrzyńska

Barbara Dobrzyńska. Ja proponuję, żebyśmy po prostu wrócili do dekalogu. Niech ci wszyscy państwo, którzy nam tu piszą różne prawa, konstytucje i próbują nas na jakieś drogi cywilizacyjne wprowadzać, według ich mniemania, przeczytają dekalog i stosują się do chrześcijańskiej drogi wszystkich narodów. Tyle z mojej strony.

prof. Andrzej Zybertowicz

Bardzo będę też prosił panelistów o ocenę racjonalności tego zalecenia. A teraz analityk, nie wiem, czy to będzie chłodny głos, analityk Artur Kluczny.

Artur Kluczny

Dzień dobry, Artur Kluczny, Fundacja Republikańska. Skąd czerpać amunicję? Prosta odpowiedź, parafraza, trzeba budować własne fabryki amunicji. Jest na to wiele sposobów, od wydawania książek z atrakcyjnymi ideami po tworzenie think tanków i po wejście na uniwersytety. To ostatnie będzie najtrudniejsze, ale tak mi się zdaje, że rząd Rzeczypospolitej w ostatnich dwóch kadencjach zrobił bardzo dużo, żeby te małe fabryki myśli, innowacji i idei konserwatywnych powstawały. Dziękuję.

prof. Andrzej Zybertowicz Bardzo dziękuję i chyba ostatni głos z pana strony.

Rajmund Klonowski Rajmund Klonowski, Kurier Wileński, Federacja Mediów Polskich na Wschodzie. Św. ojciec Pio powiedział kiedyś, nie chciałbym być nieprecyzyjny w cytacie, ale powiedział, że są ludzie, do sumień których przemówić mogą tylko kule armatnie. Nie traktowałbym tego jako nawoływania do przemocy, tylko do pewnej nawet może bezczelnej bezpośredniości i także tego, że zbyt często jest tak, że w sporach ideologicznych przyjmujemy niepotrzebnie postawę obronną i reakcyjną. Ktoś oskarża nas o, dajmy na to, w ostatnim czasie bardzo modny zarzut, o rusofobię i na to zamiast się bronić i mówić: nie, bo coś tam, przecież można odpowiedzieć zupełnie bezpośrednio: tak i przejść nad tym do porządku dziennego. A my się zbyt często lękamy, co wynika być może z tego, że sami tej tradycji, z której tak chcemy czerpać, nie znamy, a zostawiamy to pole także naszym oponentom. Dziękuję.

prof. Andrzej Zybertowicz Bardzo dziękuję za te głosy. Zapewne zauważyli państwo, że te głosy, które padły, wzajemnie się wspierają, uzupełniają, więc zastanawiam się, w jakim stopniu reprezentują vox populi, a w jakim vox conservativa. Prof. Engels jako pierwszy, jak skomentowałby pan te uwagi, pytania, skąd pozyskać więcej amunicji, nie tylko, by się bronić, ale by rozpocząć ofensywę?

prof. David Engels Mogę się tylko zgodzić ze wszystkim, co powiedziano, to są przekonania, które podzielam. Nawet napisałem książkę na ten temat, gdzie mówię o tym, co społeczeństwo może zrobić, by się oprzeć. Niemniej jednak trzeba wyróżnić wschód Europy i zachód Europy. Na Wschodzie, czyli w Polsce, istnieją pewne możliwości czy pewna świadomość rządu i ludności, na Zachodzie już inaczej. Nie brak nam amunicji, jest jej dużo, jest wielu inteligentnych ludzi wokół, jest wiele książek, nie brak tego. Brak tylko powiązania ludzi z tymi źródłami. Mamy środki masowego przekazu, system polityczny i uniwersytety, które radzą sobie świetnie z dyskredytowaniem wszystkich, którzy nie są lewicowi i wokeistowscy, mówiąc o nich, że są faszystami, albo populistami i tak dalej. Po prostu tych rzeczy się

na uczelniach nie naucza, książki nie są kupowane, trzeba więc zrobić wszystko, by ludzie zrozumieli, że mają dostęp do tych źródeł, bez tego sprawy się szybko nie zmienią. Musimy więc tworzyć odporne społeczności równoległe. Małe społeczności, szkoły, uczelnie, solidarność społeczną, różne korporacje o charakterze chrześcijańskim, grupy i tak dalej. To jest niewątpliwie pierwszy niezbędny krok. Niestety, system uniwersytecki, a mówię jako insider, bo wykładam od wielu na Uniwersytecie w Brukseli, jeśli nie jest się po lewej stronie spektrum, nie pozwala uprawiać kariery akademika. Być może któregoś dnia wahadło się przechyli i bardziej konserwatywne rządy będą finansować nowe miejsca, nowe otwarcia akademickie, do tego potrzeba nowych struktur jednak, do tego potrzeba ludzi, zaangażowania i pieniędzy.

Druga sprawa, ale szalenie ważna, mianowicie musimy wychodzić naprzeciw własnym oczekiwaniom. Mianowicie, by żyć właściwie w codziennym życiu naszymi wartościami, chrześcijańskimi wartościami, musimy doprowadzić, by one promieniowały z naszego życia. Musimy odrzucić język progresizmu, musimy zbudować własny język, który polega na transcendencji. Jako konserwatyści mamy być lepszymi demokratami, feministami i tak dalej. Musimy jasno wyrażać swoje wartości i trzymać się ich. Trzeba być bardzo cierpliwym, ponieważ te postawy są marginalizowane, ale musimy być cierpliwi i wysoce zmotywowani. Po latach może się okazać, że ta batalia będzie toczona przez nasze całe życie, a efekt wcale nie będzie widoczny. Musimy więc przetrwać i przechować ideały chrześcijaństwa, Zachodu, tradycji w miejscu, gdzie one są wykorzenione. Obraz jest pesymistyczny, ale musimy przyjąć tę sytuację, po to by prędzej czy później doszło do zmiany. Bez tego któregoś dnia możemy nie mieć siły na kontynuację tych działań.

prof. Andrzej Zybertowicz

Ja rozumiem, że państwa reakcja [oklaski – dop. red.] wskazuje na to, że uznaliście, że prof. Engels został zainspirowany przez wasze głosy, zachowywał się tak, jak by został zainspirowany. Jak pan dr Burbridge widzi postawione pytania?

dr Dominic Burbridge

Dziękuję za nie i liczę na dalszą dyskusję na kolejnych sesjach konferencji. W Polsce rozpoczęła się porażka komunizmu, tu się dokonała. Porażka komunizmu była początkiem humanizmu, a teraz liberalizm i jego przekonanie, że polityka polega tylko na gospodarce i bogaceniu się indywidualnym. Dzisiaj na Zachodzie widzimy, że materializm się w dużym stopniu indywidualizuje, ale nadal brak mu transcendencji, potrzeba nam kontrofensywy.

Wobec komunizmu kontrofensywę prowadził Jan Paweł II, on rozwinął myśli personalistyczne. On rozumiał, że nie wystarczy opierać się komunizmowi, czyli marksistowskiej wizji człowieka, bez integralnej, całościowej wizji człowieka, wizji osoby ludzkiej. Jan Paweł II akcentował personalizm, w ramach którego indywidualizm nie wystarcza człowiekowi, nie można realizować się w miłości, służyć społeczności tylko w oparciu o zasadę indywidualistyczną. Owszem, realizujemy się, ale poprzez społeczności, poprzez rodziny, poprzez przyjaźnie. Nie można więc dobrze zrozumieć Jana Pawła II, jeśli nie ma się przed oczyma jego wędrówek po górach z ludźmi młodymi, których zapraszał na msze, przywracając w ten sposób wartości, które cenimy. Myślę, że to jest rzeczywistość, która w Polsce musi być ponownie odkryta i pokazana całemu światu. Indywidualizm wędrowcy górskiego to coś zupełnie innego. Na poziomie rządów myśli się o polityce prorodzinnej albo patrzy się na wskaźniki dzietności, ale brak na tym poziomie głębi relacji ludzkiej. Liberalizm tego nie oferuje, ale osoby takie jak Jan Paweł II – owszem.

prof. Andrzej Zybertowicz

Prof. Ryszard Legutko.

prof. Ryszard Legutko

Tak, oczywiście zgadzam się z tym, co było powiedziane, zarówno tutaj ze strony państwa, jak i z moich kolegów panelistów. Ja dodam trzy rzeczy, które wydają mi się niezmiernie ważne. Może jeszcze zacznę – Polska Wielki Projekt to jest wielka fabryka amunicji i w ogóle fakt, że jest ten parasol w postaci instytucji państwowych przychylnie nastawionych do tego sposobu myślenia, jest wartością ogromną.

Ale te trzy rzeczy, które wydają mi się niezmiernie ważne. Pierwsza rzecz: żyjemy w języku, który jest językiem zakłamanym,

ten język trzeba odkłamać. Jeżeli dzisiaj się mówi o pluralizmie, to tak naprawdę oznacza to monopol jednej ideologii. Jeżeli ktoś mówi o tolerancji, to znaczy, że można walić pałką po głowach wszystkich, którzy się nie zgadzają. Jeżeli ktoś mówi o demokracji, to znaczy, że trzeba zmarginalizować niektóre stronnictwa polityczne i w ogóle nie dopuścić te stronnictwa do głosu. Język jest niezwykle zakłamany. Żyjemy w świecie coraz bardziej despotycznym, który przejął ten cały język liberalny i posługuje się takim miłymi, otwartymi pojęciami, po to żeby swój despotyzm coraz bardziej utrwalić. To oczywiście w Europie czy w instytucjach europejskich jest szczególnie widoczne – im więcej mówią o demokracji, tym bardziej są despotyczne. Jak słyszę, że ktoś mówi z naszej strony: to jest język nienawiści. Język nienawiści to jest kolejna pałka, której się używa przeciw nam. To jest ich pojęcie. Albo populizm; to wszystko są pojęcia wykrzywione, ściśle ideologiczne, więc nie dajmy się nabrać na ten język.

Druga rzecz, cała ta współczesna ideologia jest strasznie, przepraszam, głupia i groteskowa. Strategia prześmiewcza nie została jeszcze wystarczająco wykorzystana, a powinna być. Nie tylko argumentacja, ale właśnie prześmiewczość, pokazanie groteski. Ile razy jestem w Parlamencie Europejskim, tyle razy żałuję, że nie mam talentu literackiego, żeby napisać jakąś farsę, bo to wszystko jest okropnie groteskowe. Natomiast często podchodzimy do tego jako rzeczy, która niesie serio przesłanie, to przesłanie jest niebezpieczne, ale ono jest tak niemądre, że aż się prosi, żeby to obśmiać.

prof. Ryszard Legutko

I jeszcze trzecia rzecz, o której tutaj mówiono, czyli jak tam dotrzeć. Pan profesor mówił, że tradycja nie jest sexy dla młodych ludzi. Nie wiem, może jest, może nie jest. Myślę, że obraz, jaki można przekazać, to jest jednak obraz niezgody, buntu, przeciwstawienia się. Oto mamy potężną siłę, instytucje międzynarodowe, korporacje, media. I to jest coś, co rehabilituje opór i bunt przeciw temu. Jeżeli chcesz być, bracie, nonkonformistą, to walcz z tym ogromnym konformizmem. Jeżeli dołączysz do nich, to nie będziesz wcale nonkonformistą, nie będziesz takim dzielnym bohaterem, który krytykuje wszystko. Nie, staniesz się częścią ortodoksji. Jeżeli jesteś chojrakiem, chcesz być taki dzielny, to proszę, spróbuj z tą wielką siłą zawalczyć.

Myślę, że to jest ten rodzaj podejścia do niektórych środowisk, który może być pobudzający. To jest też zaproszenie do innego sposobu myślenia, do odkrywania prawdy o człowieku. To co tutaj panowie mówili, ten błąd antropologiczny, jak to nazwał Jan Paweł II w „Centesimus annus". To przeciwstawienie się zaprasza do otwarcia przestrzeni, znacznie ciekawszej, piękniejszej, bardziej pobudzającej, nie wiem, czy sexy, panie profesorze, ale inspirującej, naprawdę ożywiającej myślenie i życie. To jest życie znacznie ciekawsze niż to, jakie jest promowane dzisiaj przez media różnych celebryckich głuptasów.

prof. Andrzej Zybertowicz

Bardzo dziękuję za te głosy, od siebie pozwolę sobie dać dwa komentarze. Po pierwsze moje serce i analiza w pełni jest zgodna z tonem wypowiedzi prof. Engelsa i z tonem tych, którzy mówią, że mamy niemało zasobów, żeby nie musieć funkcjonować w syndromie oblężonej twierdzy. Nie jesteśmy skazani na bunker mentality. Ale poza tymi wszystkimi niepokojącymi trendami, o których mówiliśmy, jest jeszcze jeden, już nie majaczący na horyzoncie, tylko wyłonił się z tego horyzontu. Przełomowym dniem był 30 listopada ubiegłego roku, kiedy na wolność wypuszczono Chat GPT. Udostępniono dziesiątki pokrewnych systemów sztucznej inteligencji. One rozwijają się, to chaotycznie, to świadomie, i w tym kontekście trzeba wspomnieć słowa z roku 2017, które padły z ust Władimira Putina: kto będzie miał sprawną sztuczną inteligencję, ten będzie miał władzę nad światem. Odpowiedzialni ludzie na Zachodzie dyskutują o tym, czy jesteśmy w stanie proces rozwoju coraz sprawniejszych systemów sztucznej inteligencji utrzymać pod kontrolą. Czy nie jest tak, że tworzymy imperatora, wobec którego, jeśli nie ogarniemy się natychmiast, staniemy się bezradni. Zostawiam państwa z tą myślą, bardzo dziękuję. Ryszard Legutko, Dominic Burbridge, David Johann Engels wystąpili dla państwa.

Polska i Francja – nowe przywództwo w Europie?

Paneliści:

dr Philippe Fabry
historyk prawa, publicysta

Max-Erwann Gastineau
historyk, publicysta

prof. Zdzisław Krasnodębski
socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt

Eryk Mistewicz
doradca polityczny, wydawca portalu WszystkoCoNajwazniejsze.pl i miesięcznika „Wszystko Co Najważniejsze”

Moderator:

Antoni Opaliński
dziennikarz, Polskie Radio

Antoni Opaliński

Dzień dobry państwu, jeszcze raz witam serdecznie, nazywam się Antoni Opaliński, jestem dziennikarzem Polskiego Radia i będę miał przyjemność poprowadzenia naszej debaty. Właściwie wyręczono mnie już, jeśli chodzi o przedstawienie gości, ale ponieważ rozmowa ma dotyczyć spraw polsko-francuskich, to jeszcze raz postaram się coś o gościach powiedzieć. Zaczniemy oczywiście od gości znad Sekwany. Proszę państwa, dwóch naszych rozmówców przybyło do nas z Francji. Pan dr Philippe Fabry, dzień dobry panu. Proszę państwa, nasz gość jest historykiem, zajmuje się geopolityką, historią prawa, teorią historii. Jest autorem takich książek jak „Mściwi imperialiści", „Rzym od liberalizmu do socjalizmu" i „Struktura historii", oczywiście jego dorobek jest jeszcze dużo szerszy. I drugi z naszych gości, który również przybył do nas z Francji, pan Max-Erwann Gastineau, dzień dobry. Pan Max-Erwann Gastineau jest eseistą, dziennikarzem związanym m.in. z „Figaro Vox". Jest autorem książki, której tytuł tłumaczony na polski brzmiałby chyba „Nowa rozprawa nad Wschodem" albo może bardziej historycznie „Nowa kwestia wschodnia". To bardzo ważna książka na rynku francuskim, zajmująca się nowym podziałem Europy na Wschód i Zachód i jego przyczynami. Powtórzę jeszcze raz, że z nami tutaj w panelu są również pan Eryk Mistewicz, prezes Instytutu Nowych Mediów. Dodam jeszcze od siebie, że to pionier nowoczesnych strategii politycznych w Polsce i wydawca magazynu „Wszystko co najważniejsze". To bardzo istotne, jeśli chodzi o sprawy polsko-francuskie, bo to właśnie w tym piśmie, na tym portalu możemy się na bieżąco zapoznać się z aktualną myślą, gdzie tłumaczone są bardzo ważne francuskie teksty. Dzień dobry jeszcze raz. I oczywiście pan prof. Zdzisław Krasnodębski, współtwórca Kongresu Polska Wielki Projekt, ale też filozof społeczny, socjolog, wykładowca akademicki, znawca filozofii niemieckiej. Dzień dobry, panie profesorze.

Pierwsze pytanie do pana dr. Philippe'a Fabry. Panie doktorze, mam przed sobą pana wywiad, w którym w rozmowie z Patrickiem Edery mówi pan o potrzebie nowego sojuszu polsko-francuskiego i o jego geopolitycznych podstawach. Polska i Francja jako ten element w Europie, który równoważyłby ten naturalny niestety tandem

rosyjsko-niemiecki. Ten wywiad już był po 24 lutego, więc rozumiem, że pan uważa, że mimo tych wszystkich szeroko omawianych zmian w Europie ta wspólnota niemiecko-rosyjska istnieje i odpowiedzią na nią ma być daleko zakrojona polsko-francuska współpraca geopolityczna. To jest dla nas bardzo miły sąd, ale czy on nie jest we Francji jednak dosyć odosobniony?

dr Philippe Fabry

Tak, odosobniony z pewnością, nawet jeśli staram się przyczynić do zmiany. Nie mówię, że sojusz rosyjsko-niemiecki jest obecnie podtrzymywany, natomiast pewne jest, że już od dawna Niemcy mają bardzo silne relacje z Rosją. Była cała strategia po stronie Niemiec wiązania Rosji, która starała się robić to samo z Niemcami od strony ekonomicznej. Widzieliśmy, że stanowisko Niemiec po inwazji na Ukrainę, cechował pewien opór, który wynika z tych wszystkich implikacji po stronie niemieckiej od strony politycznej. Tak jak mówił gen. De Gaulle, jest to historycznie jasne, że istnieje obiektywnie pewna forma porozumienia. To jest uwarunkowane geograficznie. Wspólny interes Niemiec i Rosji polegał na tym, żeby móc dominować tą przestrzeń pomiędzy nimi, tę równinę pomiędzy nimi, akurat tam jest Polska, która tak często cierpiała z tego powodu, jak również inne kraje. Obawy, które mogą się pojawiać, są związane z tym, że ta idea może gdzieś się utrzymywać z tyłu głowy. W Niemczech jest wielu ludzi, oczywiście to się zmienia w miarę jak wojna trwa, którzy uważają, że być może pojawi się sposób zawarcia pokoju, który pozwoli do powrotu do stanu interesów sprzed wojny. Oczywiście, we Francji to nie ma specjalnie poparcia. Niemniej coraz więcej widzimy artykułów prasowych, które interesują się Polską, a w szczególności w ramach idei, która robi się coraz silniejsza i mówi o konieczności innego zrównoważenia sił w Europie. Jest to związane między innymi z tym, że idee, które są oczywiście bronione przez część Francuzów, zgodnie z którymi strategia ekonomiczna, energetyczna Niemiec i niekiedy również związana z migracją jest absurdalna, oderwana od rzeczywistości i nie brały pod uwagę tego, co sądzi reszta Europy. Teraz widzimy, że to zostało mocno zdyskredytowane, biorąc pod uwagę, co się stało po inwazji na Ukrainę, która postawiła Niemcy w trudnej

sytuacji, bo partnerstwo nie ma już więcej sensu Jest również zagrożenie energetyczne wraz z problemem z gazem i ogólnie rzecz biorąc sytuacją ekonomiczną i polityczną.

Antoni Opaliński

Dziękuję bardzo, chciałem, żebyśmy zaczęli od tego obszaru między nami, czyli od Niemiec, który czasem sprawia kłopoty, ale bez którego Europa też przecież nie istnieje. Pytanie do pana Maxa-Erwanna Gastineau, też odwołujące się do pańskiego tekstu. Pisał pan o obrazie Europy Środkowej we Francji, o tym braku ciekawości, który występuje, o patrzeniu na ten obszar raczej jako na obszar jakichś kłopotów z demokracją, który trzeba raczej pouczać, którego trzeba pilnować. W pana diagnozie, którą zresztą można przeczytać też po Polsku właśnie na łamach „Wszystko co najważniejsze", pan mówi, że jest na odwrót, że Europa Środkowa może być źródłem inspiracji i to nie tylko politycznych, ale też pewnych duchowych. Skąd taka optymistyczna ocena tego obszaru świata?

Max-Erwann Gastineau

Dziękuję za to pytanie, dziękuję również za to, że zaplanowali państwo tłumaczenie, bo dużo się mówi o tożsamości europejskiej i myślę, że językiem Europy jest właśnie tłumaczenie, w ten sposób możemy się w pełni wypowiadać w naszych językach narodowych. Rzeczywiście, Francja i być może w szerszym znaczeniu Europa Zachodnia nie zna Europy Środkowej i sądzi, że ma legitymację i może dawać jej nauki co do przyszłości Europy, co do kanonów, co do tego, jak wyobrażamy sobie Europę Wschodnią. To się zmienia. Mówił pan o duchowości, do tego nawiążę. To, co się zmienia wraz z wojną na Ukrainie, o tym mówił już mój przedmówca, to przesunięcie punktu patrzenia. Patrzymy nowymi oczami na miejsce, które może zająć Europa Środkowa, a w szczególności Polska. Wydaje mi się, że są co najmniej dwa główne powody, dwie główne nauki, które możemy wyciągnąć z tego konfliktu na Ukrainie. Pierwszy z nich, i to przypomniał premier Rzeczpospolitej Polskiej, że bez Stanów Zjednoczonych Ukraina nie byłaby broniona przez Europę. To jest stwierdzenie faktu, można o tym dyskutować, ale tak jest. To wymaga oczywiście odpowiedzi i ona jest następująca – powinniśmy nauczyć się bronić

się własnymi siłami. Mówił pan o duchowości. Wielki intelektualista francuski, cieszący się dużym poważaniem za życia, nawet szanowany przez liberałów, mówił o kryzysie duchowym Europy pod koniec lat 70. i dla niego on wynikał z kryzysu patriotyzmu narodowego. Stwierdził, że nasze społeczeństwa stają się zbytnio indywidualistycznie nastawione. Musimy bronić przynależności krajowej, inaczej tak naprawdę demokracja straci siły witalne. I mówił w artykule, który opublikował w 1978 roku, że jeśli Europa nie będzie się w stanie obronić, to nie z powodu Stanów Zjednoczonych, ale dlatego, że staramy się budować Europę, która się nie tworzy, idąc ręka w rękę z krajami, ale wbrew krajom. I myślę, że to musimy usłyszeć, dlatego że Polska mówi: musimy bronić Europy, ale będziemy mogli bronić Europy, tylko jeśli znowu będziemy mieli silne powiązanie z tożsamością narodową. I ten głos Polski powinien być usłyszany we Francji, jeśli chcemy, żeby jutro Europa mogła odzyskać siłę, której jej dziś brak. Nie będzie możliwości obrony się, zmobilizowania naszej ludności bez patriotyzmu.

I może zakończę cytatem z Tocqueville'a, a mianowicie mówił, że tak naprawdę są tylko dwa sposoby zjednoczenia narodu: religia i patriotyzm. Wiemy, jak wygląda poziom dechrystianizacji w Europie. Żaden program polityczny nie przywróci do życia tej utraty sił witalnych w Europie Zachodniej. Ale myślę, że odbudowa patriotyzmu jest absolutnie niezbędna, po to żebyśmy mogli istnieć w świecie, w którym Stany Zjednoczone oczywiście będą bronić Ukrainy, ale one nie zawsze będą mogły bronić Europy. I myślę, że tutaj głos francuski musi być usłyszany w imię autonomii strategicznej, ale do tego jeszcze później wrócę.

Antoni Opaliński

Dziękuję bardzo. Właśnie, kwestia relacji naszych krajów i w ogóle patrzenia na rolę Ameryki to pewnie będzie jakiś element tej dyskusji polsko-francuskiej, na pewno do tego wrócimy. Ale teraz pytanie do pana prezesa Eryka Mistewicza. Na kolejne edycje Kongresu Polska Wielki Projekt bardzo często zapraszamy przyjaciół, którzy mówią nam rzeczy miłe, mówią o wadze Polski. Czasami jest tak, że mówią po prostu rzeczy, które chcielibyśmy z Zachodu usłyszeć, ale rozumiem,

że jeśli chodzi o całość francuskiej opinii, sytuacja nie jest taka prosta. Czy pan mógłby nam pokrótce rozrysować mapę francuskiego widzenia Polski, właśnie w perspektywie tych rozmów o ewentualnym jakimś wspólnym przywództwie czy też w ogóle współpracy?

Eryk Mistewicz

Dziękuję. Dzień dobry, bardzo się cieszę, że problematyce relacji polsko-francuskich jest poświęcony panel na najważniejszym spotkaniu polskiej inteligencji. Tego typu debaty o relacjach polsko-francuskich bardzo mi brakuje w Polsce, która o Francji zapomina. Od 30 lat pracuję na pograniczu Polski i Francji. Tam studiowałem, uczestniczyłem w trzech kampaniach prezydenckich, w tym w zwycięskiej kampanii, pierwszej kampanii Nicolasa Sarkozy'ego, w kampaniach regionalnych, w kampaniach parlamentarnych. Wspomagałem wprowadzanie do Polski w latach 90. największych francuskich firmy, czyli Grupy Géant Casino i Decathlon. Pracuję z największymi w tej chwili francuskimi grupami medialnymi. Piszę o Polsce w „Le Figaro", próbuję przetłumaczyć sposób myślenia Polaków w mediach francuskich. Jednocześnie na pełnych obrotach pracuję w Polsce, w świecie polityki, biznesu, mediów. I ta perspektywa pozwala na sformułowanie moim zdaniem bardzo dojrzałej tezy, że my, Polacy, bardziej potrzebujemy Francji, niż Francja potrzebuje nas. Francja nie potrzebuje nie tylko Polski, można powiedzieć, że nie potrzebuje innych narodów. Ale można się też uśmiechać, że Francuz zawsze trzyma głowę prosto ponad wszystkimi. Tego nie zmienimy, chociaż chciałbym, żebyśmy skopiowali sposób funkcjonowania zarówno dyplomacji francuskiej, jak i podejścia Francuzów do innych nacji. Ponieważ Francuz stoi zawsze silny na nogach, on zna wartość swoją, zarówno jako kraju, jak i jako narodu, jako wspólnoty. To zresztą bardzo ciekawy obszar do podpatrywania, nie mamy na to czasu, ale to, w jaki sposób Francja wyszła z kolaboracji z Niemcami w czasie rządów Vichy i doszła w ciągu 6 miesięcy do tego, że otrzymała własną strefę okupacyjną, że była jednym ze zwycięskich nacji minionej wojny, te 6 miesięcy pokazało rzeczywiście coś, co warto podpatrywać. Francuzi są godni swojej wartości, nie atakują na przykład swojego kraju za granicą. Mówił o tym Michel Wieviorka, który przyjechał do nas na

debatę, którą przeprowadziliśmy z prof. Krasnodębskim, że Francuzi nigdy nie atakują Francji poza granicami kraju. Oni budują wspólnotę, budują republikę, mimo podziałów partyjnych, są w stanie to zrobić, chronią ją, obtulają. Laurent Wauquiez mówił ostatnio o takim France profonde, o takim deep state'cie francuskim, coś, czego mi brakuje. To jest tło, na którym należy zrozumieć. Należy na to tło dopiero nakładać relacje polsko-francuskie, z taką tezą, którą chciałbym rozwinąć jeszcze, już w dalszej części debaty, dyskusji, o tym, że my bardziej potrzebujemy Francji niż Francja nas.

Antoni Opaliński

Właśnie, kto kogo bardziej potrzebuje, to rzeczywiście pewnie będzie element dyskusji. To pytanie od razu będzie też tutaj postawione panu profesorowi, chociaż chciałem, szczerze mówiąc, żeby pan profesor też trochę powiedział o swoich doświadczeniach z Parlamentu Europejskiego z Francuzami. Bo często w Polsce Parlament Europejski sprowadzamy do awantur, do jakichś spektakularnych wystąpień, a tymczasem dzieją się tam przecież rzeczy istotne. Czy postulat stworzenia wspólnoty polsko-francuskiej w ogóle z perspektywy pana doświadczeń, właśnie tych politycznych, jest możliwy?

prof. Zdzisław Krasnodębski

Myślę, że to jest możliwe, ale trudne. Jak się mówi „Francuzi", to zawsze jest pytanie którzy, bo niezależnie od tego, o czym mówił pan redaktor, podkreślając tę jedność Francji, muszę powiedzieć, że im bardziej czytam literaturę francuską i historię francuską i rozmawiam z Francuzami, to widzę, że to jest historia bardzo dramatyczna, historia o wiele głębszych podziałów niż nasze podziały. Prof. Legutko napisał kiedyś słynną książkę „Esej do duszy polskiej", gdzie narzekał na brak ciągłości, ale istnieje brak ciągłości powiedzmy, między Francją przedrewolucyjną a porewolucyjną. Jedzie się do Tours, gdzie stała piękna katedra, została zniszczona. Francja dwukrotnie stała też na pograniczu załamania, w czasie I wojny światowej wojska niemieckie były tuż przed Paryżem, II wojna światowa też. Czasami patrzymy w Polsce z takiej perspektywy niepewności, dramatycznych losów. Rzeczywiście, mamy sąsiadów wschodnich i zachodnich... Ale naprawdę losy Francji są dramatyczne i też są bardzo różni Francuzi.

I powiedziałbym, że z niektórymi owszem istnieje możliwość porozumienia się. Nawiązując do tego, co powiedział pan Gastineau, czasami mówię do niektórych kolegów z prawicy francuskiej, z partii republikańskiej: to my jesteśmy prawdziwymi gaullistami, więc dlaczego się do nas nie przyłączycie, wyście stracili De Gaulle'a. Na poprzednim kongresie mieliśmy też tutaj gości z Francji, głównie prawników i widzieli pomnik De Gaulle'a w środku Warszawy. Można się przejść dalej, zobaczyć popiersie Napoleona, jest skwer marszałka Focha, jest skwer Clemenceau. My oczywiście wspominamy Francję, tylko trochę inną Francję niż ta, która jest dzisiaj.

Słyszałem pana bardzo ciekawą rozmowę w Polskim Radiu 24 z naszym kolegą, prof. Żurawskim vel Grajewskim, który powiedział: nie ma szans na sojusz polsko-francuski, ponieważ Francja ma stałe interesy geopolityczne, te interesy są sprzeczne z naszymi. To są właśnie te powikłane stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Francja nie będzie się interesowała nigdy Wschodem, bo interesuje się w związku z położeniem geograficznym, z Afryką i tak dalej. Muszę powiedzieć, że się nie zgadzam z tym twierdzeniem, myślę, że sytuacja geopolityczna jest bardzo dynamiczna.

prof. Zdzisław Krasnodębski

I teraz chciałem się zwrócić do panów, panowie nieprzypadkowo też reprezentują młode pokolenie Francuzów. Pan powiedział: naturalny sojusz francusko-niemiecki w Europie. Otóż ja ten sojusz po pierwsze uważam za nienaturalny. On nie ma silnych podstaw oprócz tego, że dwa silne państwa chcą być razem i załatwiają, często nie lubiąc się, interesy. Powiem państwu, proszę tego nie powtarzać, ale kiedyś kolega Niemiec, dosyć istotnej pozycji, powiedział: z tymi Francuzami jest tak, że oni nas nie lubią, my ich nie szanujemy. Francja miała do tej pory taką politykę europejską: Rosja jest nam potrzebna do równoważenia wpływów amerykańskich. Trochę równowagi geopolitycznej, jest naszym stałym partnerem na Wschodzie. Trochę oczywiście się interesujemy, wszyscy czytają Dostojewskiego, słuchają Rachmaninowa. Jest centrum kultury rosyjskiej i są Niemcy, z którymi się liczymy. Dlaczego to jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe? Po pierwsze, Francja ma tyle związków z tym historycznych, z tym regionem, z Polską, prawda. W XIX w. w zasadzie wycofała się

z tego regionu, oprócz czystko ekonomicznych interesów. I to jest nienaturalne. Teraz są nieśmiałe próby powrotu.

Zgadzam się z tym, co było powiedziane w pierwszym panelu, że widzimy duży zwrot w polityce zarówno niemieckiej, jak i francuskiej. W niemieckiej parę miesięcy temu, teraz, niedawno dopiero pożegnali się z nadziejami związanymi z Rosją, postawili na Ukrainę. Stąd ten konflikt – zamykanie konsulatów. Ale z Francją też dzieje się coś ciekawego, bo nawet prezydent Macron teraz opowiada się za rozszerzeniem Unii. Nagle Francja wykazuje zainteresowanie tym, co się będzie działo na wschodzie Europy, co jest, uważam, naturalne dla Francji. A kto jest wtedy naturalnym sojusznikiem Francji, kiedy Rosja się kurczy i cofa w granice Wielkiego Księstwa Moskiewskiego? Ci, którzy szli w tamtym kierunku z Napoleonem.

Antoni Opaliński

Dziękuję bardzo. Skoro była mowa o Niemcach, to chyba musimy znów wrócić do kwestii amerykańskiej. Teraz pytanie do pana dr. Philippe'a Fabry – jest tak, że wobec zwrotu, który dokonuje się w polityce europejskiej, Polacy w większości, niezależnie chyba od poglądów politycznych, widzą konieczność obecności Ameryki w Europie, przynajmniej większość Polaków, bo na pewno nie wszyscy. Teraz w momencie rozmowy polsko-francuskiej przeważnie natrafiają szybciej lub wolniej na wyrastający mur, gdzie jest powiedziane: Ameryka jednak mogłaby sobie pójść. Czy to nie jest tak, że stosunek do obecności amerykańskiej w Europie, który my czasami u Francuzów interpretujemy jako taki rodzaj pewnego kompleksu, czy on nie będzie stał na drodze głębszych geopolitycznych związków Polski z Francją, o których pan pisze?

dr Philippe Fabry

Tak, myślę, że to jest kompleks i on naprawdę jest problematyczny. Zresztą podwójny, jeżeli chodzi o Polskę, bo do tego dochodzi jeszcze inny kompleks, mianowicie z 1939 i 1940 roku. My też wiemy, że to kontekst wojenny naruszył nasze relacje, nie zrobiliśmy tego, co moglibyśmy zrobić. Zresztą De Gaulle mówił, że nie byliśmy wystarczająco aktywni. I ten podwójny kompleks czy trauma powoduje, że mówimy właśnie o tym rodzaju niewrażliwości w stosunku do tej

części Europy, ponieważ po 1939 roku nastąpiła zimna wojna i myśmy o tym zapomnieli. Nie mieliśmy zresztą odruchu w momencie, kiedy upadł komunizm, żeby wrócić do tych zaszłości. Zachowywaliśmy się tak, jak by się nic nie stało, podczas gdy Stany Zjednoczone zareagowały. Jeszcze jedna ważna rzecz na temat naszych stosunków i Polski. Niedawno czytałem Bainville'a na nowo i on odpowiadał Keynesowi na temat traktatu wersalskiego, że Francja nie była wystarczająco zdecydowana w stosunku do Niemiec, ponieważ wtedy mieliśmy taką defensywną postawę. A Polska po upadku muru berlińskiego i komunizmu znowu stanęła przed podobnym problemem wobec Rosji. Polska mogła mieć więcej pretensji. My zresztą nie słyszeliśmy tego wszystkiego, a Amerykanie owszem, Amerykanie odgrywali rolę obrońcy tego regionu. My nie wykazaliśmy się odpowiedzialnością, a mogliśmy wziąć odpowiedzialność za to po wojnie. W chwili, kiedy dzieją się jakieś tragedie, to wtedy dopiero widzimy, że Amerykanie zareagowali i zadziałali, a my nie i wtedy nam jest trudno. Szkoda, że tak się stało, jeżeli chodzi o tę równowagę w Europie. Dłuższy czas po wojnie byliśmy krajami mało ze sobą zżytymi. Wydaje mi się, że w ramach Europy Francja może mieć coraz więcej spójnych i zbieżnych interesów z Polską w celu doprowadzenia do ogólnej równowagi w Europie.

Antoni Opaliński

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, szanowni panowie, suwerenność jest tytułem tegorocznej edycji Kongresu Polska Wielki Projekt. O suwerenności w Europie mówi się w różnych aspektach, z różnymi rozszerzeniami. O suwerenności narodowej, o tym, czy nadal jest potrzebna, jak ją należy definiować, ale też o suwerenności Europy. Hasło „suwerenność strategiczna Europy", bardzo często jest używane przez polityków francuskich, również przez obecnego prezydenta Republiki. Znów nawiązujemy do tych kwestii relacji atlantyckich, jak one mogą wpłynąć na kontakty polsko-francuskie właśnie w tej perspektywie wojny na wschodzie, która cały czas się toczy. Polacy, kiedy słyszą o suwerenności Europy, od razu myślą sobie, że to jest francusko-niemiecki pomysł na to, żeby Amerykanie poszli sobie gdzieś daleko i będzie można robić interesy z Ro-

sją. To jest pewnie krzywdzące, ale taki punkt widzenia w Polsce jest dość powszechny. Prośba do pana Maxa-Erwanna Gastineau o odpowiedź.

Max-Erwann Gastineau

Rozumiem, że Polacy mogą wyobrażać sobie, że koncepcja suwerenności europejskiej jest jakimś rodzajem sojuszu francusko-niemieckiego, żeby dalej prowadzić interesy z Rosją tak jak wcześniej. Rozumiem to, dlatego że istnieje rusofilia francuska. Ale teraz co to znaczy? Mówiliśmy o generale De Gaulle'u. Jeżeli mówimy o wizji geopolitycznej Francji, to musimy czytać De Gaulle'a, bo to on położył fundamenty pod współczesną geopolitykę Francji. W czasie zimnej wojny De Gaulle'owi chodziło o to, żeby zapewnić Francji więcej autonomii, po to żeby Francja miała więcej wolności, działając w swoim zakresie. Nie chodzi o to, żeby dzisiaj Europa była całkiem odosobniona. W latach 80. zabroniono dyplomatom francuskim używania przymiotnika „zachodni", ponieważ to podważało wyjątkową sytuację Francji. Kiedy byście przeczytali Brzezińskiego, bardzo popularnego we Francji, możecie tam znaleźć cytaty z ministra spraw zagranicznych Francji, który mówił, że potrzebna jest silna Francja. I w latach dwutysięcznych z kolei, w czasie wojny z Irakiem Francja powiedziała „nie". I kto z nią razem powiedział nie? Rosja. Rusofilia panuje, ale trochę się zmieniła. Dzisiaj wiemy, że nie możemy myśleć, jak przedtem, z powodu wojny. Poza tym Polska gra tutaj ważną rolę w budowaniu silnej Europy, ale pytanie na temat Stanów Zjednoczonych nadal jest aktualne. Gdyby Trump był ponownie wybrany w 2020 roku, czy w ten sposób broniłby Ukrainy, jak to robi dzisiaj Biden? Co się stanie w 2024 roku, po następnych wyborach? Czy Stany Zjednoczone będą tak samo zaangażowane jak dzisiaj? Możemy sobie zadać pytanie na temat zasadności tej autonomii strategicznej. Francja jest zbyt arogancka, żeby zabrać do tego projektu ze sobą inne kraje, aczkolwiek wydaje mi się, że ewolucja Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza prawicy amerykańskiej, zaprasza Europejczyków do zastanowienia się, co by było, gdyby Amerykanie przestali interweniować w Europie, co by się stało, gdyby Donald Trump został wybrany, chyba ta polityka by była inna.

Antoni Opaliński

To jest geopolityczne pytanie – co się stanie, jeżeli Ameryka zmieni swoją politykę. Myślę, że możemy pozostawić je tutaj gdzieś w powietrzu, jako francuskie pytanie, nad którym na pewno można się zastanowić.

Pytanie do pana Eryka Mistewicza, zarówno jeżeli tutaj pan ma jakieś komentarze do wypowiedzi francuskich przedmówców, ale też o tą francuską rusofilię. Jak pan ją dzisiaj postrzega? Na ile to jest to zjawisko raczej skupione na kulturze, na pewnych sentymentach, a na ile to jest coś groźnego politycznie, co powinniśmy brać pod uwagę?

Eryk Mistewicz

Duża część Francuzów starszej generacji uważa Polskę ostatnich lat za konia trojańskiego Stanów Zjednoczonych w Europie. za kraj, który jest uzależniony od Stanów Zjednoczonych na wszelkich poziomach i w związku z tym nie powinien być brany pod uwagę jako partner w poważniejszych rozmowach. Mówię o sytuacji sprzed wybuchu wojny na Ukrainie. Już po jej wybuchu w jednej z debat we Francji usłyszałem, że wy, monsieur Mistewicz, nie powinniście zabierać głosu w sprawie sytuacji na Ukrainie i w sprawie Rosji, ponieważ my, Francuzi, mieliśmy pewne problemy z Rosjanami 200 lat temu i to było 200 lat temu, a 30 lat temu ostatni żołnierz rosyjski, radziecki opuścił terytorium Polski, w związku z tym wy, Polacy, nie powinniście mówić nic o Rosji, bo wy jesteście uprzedzeni.

Na tym tle chciałbym odpowiedzieć na pytanie o rusofilię Francuzów, nad którą Rosja, Rosja carska, Rosja radziecka, Rosja sowiecka, Rosja demokratyczna, a za chwilę obywatele Rosji postputinowskiej pracowali, pracują i będą pracowali. Jeżeli pojadą państwo do Paryża, zwróci waszą uwagę budowla w miejscu dawnego Instytutu Meteorologicznego, tuż nad brzegiem Sekwany. Fascynujący obszar, który w Google jest zaciemniony, to znaczy mapy Google'a pokazują ten obszar jako obiekt militarny, specjalnego znaczenia, czyli tak jak Pałac Elizejski. Jest to po prostu wielki, z kopułami cerkiewnymi ośrodek myśli, idei, kultury, nauki Rosji we Francji. Nie do porównania są wydatki instytutów łotewskich, litewskich, czeskich, słowackich, polskich, ukraińskich w Paryżu do wydatków miesięcznych, tygodniowych czy dziennych ponoszonych przez Federację Rosyjską na terenie Francji. Rosja, mówiąc bardzo brutalnie, robi, co chce na teryto-

rium Francji. Cieszę się, że wczoraj France Inter podało informację o 200-stronicowym raporcie komisji parlamentarnej francuskiej badającej wpływy rosyjskie na terenie Francji. Dobrze, że ten raport powstał, źle, że póki co ten raport został skierowany tylko wobec jednego podmiotu politycznego, w momencie, kiedy we współpracę z Federacją Rosyjską umoczone są wszystkie strony francuskiej sceny politycznej. Rosja finansuje i finansowała partie polityczne w momencie, kiedy mają problemy i nie mogą wziąć kredytu. Rosja działa w sposób bardzo zdecydowany. Nasze działania w Instytucie Nowe Media i też to, co robi Instytut Polski w Paryżu, to, co robi ambasada polska w Paryżu są nie do porównania z tym, co robi Rosja. Ile literatury rosyjskiej jest obecne we Fnac'u, czyli empiku francuskim, a ile tam jest dzieł polskich i jakie to są dzieła. Dzieł polskich są może dwa, w tym Anne Applebaum i pamiętniki Lecha Wałęsy, zresztą w dziale literatury Rosji. Jesteśmy pod wpływem wielkich działań Federacji Rosyjskiej, rosyjskiej kultury, rosyjskiej nauki, rosyjskiej dyplomacji we Francji. Współczuję przyjaciołom ukraińskim we Francji, współczuję ambasadorowi Ukrainy we Francji, który ma problemy z językiem francuskim. Jesteśmy w takiej sytuacji, że to Rosja prowadzi dużą część polityki francuskiej.

Antoni Opaliński

Nie będziemy oczywiście rekomendować finansowania partii politycznych w innych krajach, ale na przykład jeśli chodzi o tłumaczenia literatury, może coś wolna Polska mogłaby zrobić. Panie profesorze, pytanie o tę przyszłość relacji polsko-francuskich i potencjalną wspólnotę, przywództwo, które znalazło się w tytule naszego panelu. Chociażby przy interpretacjach Ameryki widać, jakie to jednak będzie trudne dla przyjaciół z Zachodu. Na przykład Donald Trump to dla nich diabeł wcielony, a my niezależnie od tego, co on teraz opowiada, nie wspominamy jego prezydentury w Polsce źle. Czy to nie jest tak, że ten czynnik zaoceaniczny jednak jest tutaj jakąś przeszkodą, niezależnie od tego, kto jest prezydentem?

prof. Zdzisław Krasnodębski

Myślę, że to nie jest jedyna przeszkoda. Przez dobrą współpracę dojdziemy powoli do przywództwa, ale droga nie będzie łatwa.

Chciałem powiedzieć jeszcze parę słów o tym rusofilstwie, potem przejdę do Stanów Zjednoczonych, bo to, o czym pan redaktor mówi, to bardzo istotna sprawa. Nie zdajemy sprawy, ile Rosja inwestowała. Można powiedzieć, że Francja jest tylko bardzo wyrazistym przypadkiem, ale dla mnie jakimś przypadkiem zrozumiałym, dlatego że dwukrotnie, w obu wojnach światowych jej sojusznikiem była Rosja i nie przyniosła Francji niczego złego. Rosję Francuzi poznają przez opowieści o froncie wschodnim, przez literaturę i sztukę.

Z kolei to rusofilstwo, które jest również w Niemczech, ono ufundowane jest na innym zupełnie gruncie, na syndromie Stalingradu. I jest dokładnie odwrotnie – dwukrotnie Niemcy było po tej drugiej stronie. Ale Rosja inwestowała wszędzie. Jeżeli popatrzymy na uniwersytety, wydziały slawistyczne czy historii Europy Środkowo-Wschodniej, wszystko było zdominowane przez specjalistów od Rosji. Ostatnio pani prof. Ewa Thompson opublikowała na Deliberatio tekst na temat konieczności dokonującego się procesu derusyfikacji studiów wschodnich. To się dzieje, bo kolejni specjaliści niemieccy na łamach m.in. Frankfurter Allgemeine Zeitung mówią, jak oni się mylili, że nie dostrzegali Ukrainy. Pamiętam, przed laty byłem na jakimś kongresie slawistycznym w Niemczech, w Dreźnie i na pytanie, kto się zajmuje kulturą i historią ukraińską, wszyscy parsknęli śmiechem. Powiedzieli: jakaś wiejska kultura, tu w ogóle nie ma żadnej Ukrainy; wiadomo, Kijów to jest miasto, z którego się urodziło imperium Rosyjskie. Tak że to jest ogólny problem, ta sympatia Francuzów do Rosji jest i była szczególna, ale teraz nastąpiła zmiana. Klęska Rosji nie polega tylko na tym, że okazała się słaba militarnie, że ta rzekomo nieistniejąca Ukraina broni się, a nawet przechodzi do kontrofensywy. To jest załamanie się całego mitu, na którym jest zbudowana w gruncie rzeczy cała powojenna Europa Zachodnia, na lęku przed niezwyciężoną Armią Czerwoną, a potem rosyjską. To jest szansa i nieprzypadkowo panowie mówią, że teraz następuje również we Francji jakieś otrzeźwienie. Zaczyna się trochę inaczej patrzeć, też odkrywa się na przykład te okrutne strony wielkiej literatury rosyjskiej.

prof. Zdzisław Krasnodębski

Teraz kolejna kwestia, Stany Zjednoczone. Uważam, że to ślepe zapatrzenie w Stany Zjednoczone jest myśleniem błędnym. Sta-

ny Zjednoczone są dla nas bardzo ważnym strategicznym partnerem, ale nawet ten kongres ma paru strategicznych partnerów. Dlatego nie widzę powodów, dlaczego utrzymując strategiczne partnerstwo w dziedzinie militarnej ze Stanami Zjednoczonymi, nie możemy mieć jednocześnie strategicznego partnerstwa z Francją. Skoro jesteśmy również w Unii Europejskiej, czyli jesteśmy związani również jej regułami. Tyle razy przeżywaliśmy rozczarowania naszymi sojuszami, przypominają sobie państwo tarczę antyrakietową, potem przychodzi Obama... ile razy już tak było. Dzisiaj nasza opozycja, pożal się, Panie Boże, mówi o tym, że reset, to pojednanie, którego rzekomo nie było z Rosją, to było na polecenie amerykańskie. To trochę się nie zgadza...

Antoni Opaliński To się czasowo nie zgadza.

prof. Zdzisław Krasnodębski Nie, czasowo się nie zgadza, ale to jest tłumaczenie.

Pytanie, co znaczy autonomia strategiczna. Jeżeli to znaczy, że jako Europa mamy mieć również zdolności wojskowe, żeby się bronić, do czego nawołują też nasi partnerzy w NATO, Amerykanie, jeżeli to miałoby być komplementarne... Przecież nie po to chcemy mieć silną armię, również w innych krajach europejskich, żeby walczyć z Amerykanami. W zasadzie nie widzę żadnego problemu. Ostatnio pan premier Morawiecki w swoim wykładzie w Heidelbergu mówił, że jesteśmy za tym, żeby Europa mogła się sama bronić, co kolega Francuz z Parlamentu Europejskiego, dziennikarz z lewicy, z Renews, macronista, powiedział: to jest w zasadzie to samo, co my mamy na myśli, mówiąc autonomia strategiczna. Jeżeli to oznacza, że nie jesteśmy zależni od rosyjskiej ropy i od chińskich produktów, to w zasadzie dlaczego my, a nie korzystamy tak bardzo na handlu z Chinami, mamy przeciwko temu protestować? Niemcy niech sobie protestują, skoro ich przemysł samochodowy żyje w gruncie rzeczy z inwestycji w Chinach, i karmią Chiny swoimi produktami, swoimi pieniędzmi. Co więcej, w poprzednim panelu mówiono bardzo dużo o tym imperializmie i prof. Legutko, mój znakomity kolega i przyjaciel, dał przykład ambasadora Stanów Zjednoczonych i jego aroganckiego zachowania się w Polsce.

Antoni Opaliński Ktoś mu pozwala na to zachowanie.

prof. Zdzisław Krasnodębski Ale czy nie pozwala nam na to nasza ogólna admiracja? Jeżeli będziemy mieli dwóch partnerów strategicznych, to być może nasz ambasador nie będzie aż tak mocny w swoich reakcjach. Kiedyś prowadziłem w Parlamencie Europejskim projekt, kiedy ustanawiano Europejski Fundusz Obrony, co było tajemnicą poliszynela, że głównie Francja była za tym. I pamiętam, że wtedy odwiedzali mnie często przedstawiciele ambasady Stanów Zjednoczonych przy Unii Europejskiej, w tym sam ambasador. Byli trochę zaniepokojeni, oczywiście staraliśmy się, żeby to było komplementarne, żeby to nie naruszało NATO. Ale pomyślałem sobie, jakże to jest dobra pozycja negocjacyjna, dlatego że ten ambasador wiedział, reprezentujemy większy rynek europejski, a nie tylko polski.

I ostatnia sprawa. Kiedyś przyszedł do mnie kolega niemiecki i powiedział: dlaczego wy, konserwatyści polscy, jesteście tak zapatrzeni w Stany Zjednoczone? A przecież te wszystkie tendencje kulturowe, które krytykujecie, które my krytykujemy tutaj na tym kongresie, bardzo często rodzą się w Stanach Zjednoczonych. One są potem eksportowane do Europy. Nie twierdzę, że powinniśmy być antyamerykańscy, ale powinniśmy to realistycznie oceniać. Zwłaszcza, że w kulturze amerykańskiej jest jeszcze jeden element, który mnie osobiście przeszkadza – w tej kulturze protestanckiej albo poprotestanckiej, bardzo często na purytańskich podstawach, który to purytanizm zamienił się czasami w radykalny feminizm, prawda, czy tam ideologię trans, bardzo mocne są uprzedzenia antykatolickie. Muszę powiedzieć, że niezależnie od tego, co się dzieje w różnych krajach – w Hiszpanii, we Włoszech, we Francji –łatwiej nam jest porozumiewać się z tymi partiami konserwatywnymi, z tymi nurtami, które przynajmniej kiedyś były katolickie, a po części są katolickie. I może taka Unia oparta na bliższym sojuszu włosko-francuskim, bawarsko-polskim, byłaby bardziej stabilna i nie musielibyśmy na nią tak narzekać, jak to się stało w tym poprzednim panelu.

Antoni Opaliński Bardzo ciekawa perspektywa i dziękuję za te wspomnienia z rozmów z rozmówcami z różnych kręgów kulturowych. Czyli jednak wielo-

wektorowość, a więc nie musimy, jak rozumiem, całkowicie odrzucać francuskich propozycji.

W takim razie porozmawiajmy o tym, co się dzieje w tej chwili w Europie. Mamy pewien proces centralizujący, proces zmiany konstrukcji europejskiej. Teraz na naszych oczach obserwujemy zabiegi związane z kwestią likwidacji weta w sprawach polityki międzynarodowej. Polska oczywiście się temu sprzeciwia, można powiedzieć, ten obóz polityczny się sprzeciwia. Może jakiś inny nie będzie się sprzeciwiał, ale jak patrzymy na mapę krajów, które są za tym, żeby to zmienić, to widać twarde jądro starego Zachodu – Francja, Niemcy, Benelux, Hiszpania, Włochy, mimo konserwatywnego rządu, tak samo. Mam pytanie do obu panów z Francji, któryś z panów wspomniał, że należy wracać do generała De Gaulle'a. Dzisiaj rano przed naszą rozmową wróciłem i tam są te piękne słowa, taka inwokacja do Francji, która jest Madonną z fresków albo księżniczką z bajki i właściwie jest stworzona do wielkich celów. Jeżeli te wielkie cele nie są osiągane, to jest ewentualnie wina Francuzów, ale nie Francji.

prof. Zdzisław Krasnodębski

To było też zdanie Adama Mickiewicza skądinąd, taki poeta znany polski.

Antoni Opaliński

Tak, ale nie wiem, czy De Gaulle go czytał, chociaż... Chciałem się zapytać najpierw może pana dr. Philippe'a Fabry'ego, biorąc pod uwagę te procesy centralizujące w Europie, to wyrastanie Brukseli z organu, który miał koordynować wspólny obszar działań, na taki ogólny europejski rząd, czy trochę wam nie szkoda we Francji oddawać tej Madonny z fresków w niewolę brukselskiej, nudnej biurokracji?

dr Philippe Fabry

Rzeczywiście, jest to duży problem, jest jednym z powodów, dla którego uważam, że trzeba znaleźć formę autonomii i to wspólnie. Główną zaletą tego małżeństwa francusko-polskiego jest następująca rzecz, tak jak państwo mówiliście przy okazji też innych problemów dotyczących społeczeństwa, które mogą szokować wiele osób w Polsce, często moim zdaniem robi się błąd, uważając, że debaty polityczne są ideologiczne. Staramy się im odpowiedzieć na płaszczyźnie ide-

ologicznej i to nigdy się nie sprawdza, dlatego że tak naprawdę te wizje ideologiczne są racjonalizacją rzeczy znacznie bardziej głębokich, kwestii kulturowych, stylu życia i geografii. Jest taka koncepcja socjologów francuskich, która mówi o Francji spoza Francji miejskiej, tej peryferyjnej, spoza Paryża. Myślę, że coraz bardziej widzimy konflikt narastający w Europie między Europą stolicą europejskich, Belgia, ten trójkąt, Holandia, byłe RFN i resztą Europy wokół. I to wyjaśnia wszystkie inne problemy, dlatego że w coraz większym stopniu władza jest skoncentrowana w tym trójkącie. Elity lokalne w niektórych krajach, zwłaszcza we Francji, naśladują styl życia właśnie tego trójkąta. Co go charakteryzuje? Kiedy byłem w Polsce za pierwszym razem, przyleciałem samolotem z Paryża do Polski i byłem zafascynowany, w jakim stopniu w Polsce zobaczyłem to samo, co we Francji i jaka była zmiana w Niemczech. Dlaczego? Kiedy lecimy nad obszarem nadreńskim, widać dużą urbanizację, właściwie jedne miasta, jedne aglomeracje są na drugich. A jak spojrzymy na Francję i na Polskę, to widzimy, że to są kraje, które nie są gęsto zaludnione, we Francji jest to 107 mieszkańców (na km$^{2)}$, w Polsce – chyba 102. Natomiast w tamtej przestrzeni mamy około 135 czy nawet więcej. To jest bardzo ważne, dlatego że miejsca, które są bardzo zurbanizowane, są jednocześnie miejscami, gdzie można wszędzie bez wykorzystania samochodu dotrzeć, to są miejsca, gdzie ludność jest tak gęsto rozmieszczona, że jest miejsce, gdzie można stworzyć wspólnoty etniczne czy na bazie orientacji seksualnej. Dlatego te wszystkie ruchy LGBT i tak dalej są przeważnie w wielkich miastach. I po drugiej stronie mamy kraj, który istnieje w Polsce, jeszcze we Francji, mianowicie te obszary wiejskie, jednokulturowe. Tam nie ma migracji, nie ma tych zmian społecznych i ta przestrzeń stanowi wielką część Europy, i tak naprawdę nie jest reprezentowana w elitach europejskich. One głównie pochodzą z obszarów wysoce zurbanizowanych, bądź z tego regionu Nadrenii czy też we Francji byłby to Paryż. A Paryż to nie Francja, tak jak się to powszechnie mówi we Francji, nawet jeśli mieszkańcy Paryża uważają, że są Francją. Jeśli mówimy o ponownym zrównoważeniu relacji w Europie, to widzimy, że jest wspólnota pomiędzy Francją głęboką i Polską głęboką. To są

dr Philippe Fabry

dwa kraje, które każdy rozmieszczony po obu stronach Niemiec, są w stanie reprezentować większość Europy, Francja – Europę łacińską, a Polska może reprezentować Europę słowiańską i bałtycką czy Europę Środkową i Wschodnią. Ta praca musi być wykonana, dlatego że inny wybór, czyli większa koncentracja władzy oznacza jej coraz większe oderwanie od ludności, a to będzie coraz wyraźniejsze wraz z urbanizacją. Nie możemy po prostu mieć Europy, która będzie miała dwie kultury, kulturę miejską i wiejską zarządzaną tylko przez ludzi z obszarów zurbanizowanych, a jest to bardzo wyraźne w Europie. Niektóre kraje mają obsesję polityki ekologicznej, a tak naprawdę pokazuje to tylko sposób życia najbardziej zurbanizowanej części Europy. Myślę, że współpraca między Francją a Polską mogłaby stanąć na czele Europy peryferii, po to żeby postawić na równej stopie, mieć parytet w Europie, jeśli chodzi o swoją wizję kulturową.

Antoni Opaliński

Bardzo dziękuję. Współpraca Europy peryferii, to na pewno ładnie brzmi, ale wróćmy do pytania właśnie o procesy, które w tej chwili się dzieją w Europie, o tę postępującą centralizację. Tutaj też pytanie do pana Gastineau, z perspektywy polskiej wydaje się, że establishment francuski, który jest przy władzy, ma poglądy bardzo centralistyczne, niezależnie od różnych sporów politycznych we Francji. Czy to nie jest pewna przeszkoda w budowie polsko-francuskiej wspólnoty?

Max-Erwann Gastineau

Odpowiem na pana pytanie, wychodząc od tego, co zostało powiedziane o rozłamie na elity miejskie i ludność, która pozostała na obszarach wiejskich. Jest pytanie, które bulwersuje Europę – Francję, Polskę i inne kraje – a mianowicie kwestia migracji. Wśród ludności z obszarów wiejskich jest zapotrzebowanie, żeby państwa kontrolowały przepływy migracyjne, po to żeby bronić tożsamość narodową, którą się uważa za zagrożoną. A co jest dziś przeszkodą do tej słusznej woli, żeby mieć kontrolę nad przepływami migracyjnymi, które mają wpływ na sposób życia i tożsamość narodową? Jest wiele powodów, ale chcę się skoncentrować na jednym, a mianowicie to rola sądów w opracowaniu normy, tutaj sądy najwyższe mają coraz większą rolę. Kiedyś ich rola polegała na miarkowaniu decyzji par-

lamentu, a dziś tak naprawdę mają tendencję do substytuowania się do parlamentów narodowych. Ich orzecznictwo jest coraz ważniejsze i przeszkadza państwom we wprowadzaniu bardziej ambitnej polityki, jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa czy też kontroli na granicach. I jedną z koncepcji, na którą się powołuje w ostatnich latach, żeby uzasadnić rolę sądów najwyższych, jest koncepcja państwa prawa, praworządności. Chodzi o to, żeby mieć precyzyjne zasady prawa i opierać na nich swoje decyzje. W dodatku to sądy w coraz większym stopniu przyznają sobie te prerogatywy i wpływają na poczucie niemocy polityków, jeżeli chodzi o kwestię migracji. Polska jest atakowana, jeśli chodzi o kwestie praworządności. Tymczasem ona jest państwem praworządnym w oparciu o zasady określone przez parlament. Jest atakowana w imieniu praworządności, bo chce zakwestionować potęgę sądów, po to żeby politycy mogli znowu mieć głos. Jeśli Francja będzie dalej realizowała swoją tradycję republikańską, to zrozumie, że demokracja i praworządne prawa to nie jest to samo. Tradycja republikańska Francji nie zna słowa praworządności, w tradycji republikańskiej Francji nie było sądu najwyższego, zresztą we Francji nie ma sądu najwyższego, to parlament decyduje. Dlatego też postanowiliśmy dostosować się do zmian zachodzących w Europie, nie mamy sądu najwyższego, ale trybunał konstytucyjny zbliża się do tego. Podsumowując, jeśli chcemy zbudować Europę, z którą będą się identyfikowały nasze ludy, nasze narody, jeśli chcemy zbudować Europę od wschodu do zachodu, to musimy pozwolić ludom móc wyrażać swoją wolę na poziomie politycznym. Obecna koncepcja państwa prawa nie może być elementem, który pozwala na kwestionowanie idei Europy, bo ludy nie pozwolą, żeby ich narody były tak pozbawione mocy, jeśli chodzi o realizację ich stylów życia. I tutaj widzę pewną wspólnotę między Francją a Polską, jeśli chodzi o państwo prawa, nie po to, żeby kwestionować państwo prawa, tylko sposób jego realizacji.

Antoni Opaliński

Bardzo dziękuję. Pan w swojej wypowiedzi przeniósł też refleksję do takiego konkretu, który w Polsce doskonale rozumiemy. To jest jakby też wewnątrz naszego polskiego sporu, ale też polskiego sporu

z instytucjami europejskimi, właśnie kwestia sądów, kwestia tego, kto tak naprawdę podmywa europejską demokrację.

Mam też pytanie do pana Eryka Mistewicza o to zdanie przedmówcy, że francuska tradycja republikańska, ona w naturalny sposób, jak zrozumiałem, prowadzi do porozumienia z Polską. Jestem też ciekaw pana komentarza do tego, na co wskazał pan profesor, czyli że istnieje jakaś wspólnota narodów katolickich, nawet jeżeli wiemy, że we Francji ten stosunek do katolicyzmu jest historycznie inny niż u nas.

Eryk Mistewicz

Nie, od razu protestuję.

Antoni Opaliński

Proszę protestować.

Eryk Mistewicz

Od razu protestuję. Jeżeli zobaczą państwo najnowszą pielgrzymkę do Chartres, o której wszyscy oczywiście mówią, jeżeli zobaczycie państwo, co się dzieje w kościołach nie tylko w Paryżu, ale też w miastach, w miasteczkach na prowincji... następuje powrót do katolicyzmu. To są mechanizmy jeszcze nie do końca opisane. Pandemia spowodowała głębokie zastanowienie się i powrót do wartości głębszych w pokoleniu średnim, ale też w pokoleniu młodych Francuzów.

Mówiliśmy o tym, że Francja to nie jest Paryż, że to jest też francuska prowincja. Oczywiście to, co powinno łączć Polskę i Francję, to wspólna polityka rolna. To, co łączy Polskę i Francję, to jest, jeżeli dobrze pomyśleć, podejście do ekonomii. Na sali są wybitni ekonomiści, którzy przekonują, że Macron nie ma żadnego ruchu z uwagi na przyjęcie euro. A zostało przyjęte w sposób haniebny dla Francuzów i ten wskaźnik przy przyjęciu euro faworyzował bardzo silnie Niemców, z którymi Francuzom coraz bardziej nie po drodze.

I teraz jesteśmy w momencie kluczowym, w którym nie powinniśmy dalej liczyć na Trójkąt Weimarski. Trójkąt Weimarski, czyli współpracę Niemiec, Francji i Polski. On utrudnia dobre, przyzwoite, partnerskie relacje pomiędzy Polską i Francją, nie potrzebujemy do tego Niemiec. Jesteśmy w kluczowym momencie europejskim, w momencie, kiedy to mapa Europy wygląda w wyniku tego roku zupełnie

inaczej. Mapa Europy, na której nagle nie mamy Francji i Niemiec robiących wszystko, co chcą w Europie. Nie, ona wygląda teraz zupełnie inaczej. Mamy Polskę, Ukrainę, mamy Słowację, Czechy z lewego boku, na górze mamy Litwę, Łotwę, Estonię, ale mamy też Szwecję, Finlandię, mamy na tej mapie Wielką Brytanię i mamy na tej mapie Europy Stany Zjednoczone. W związku z tym jesteśmy w momencie, kiedy więcej łączy i powinno łączyć Francję i Polskę. Jesteśmy w momencie, kiedy zarówno Niemcom, jak i Rosji nie w smak są dobre relacje polsko-francuskie. Wczoraj czy przedwczoraj widziałem zmanipulowany tytuł w niemieckim medium wychodzącym w Polsce, w medium masowym skierowanym do Polaków, który reinterpretuje, by nie powiedzieć manipuluje słowami Emmanuela Macrona z Bratysławy. To oczywiście bulwersuje Polaków i mówią: te wstrętne żabojady, znowu Macron nas sprzedał, znowu dogadał się z Rosją. Nieprawda, dzisiaj wieczorem na portalu Wszystko co Najważniejsze 30 tys. znaków wystąpienia Emmanuela Macrona z Bratysławy w języku polskim, polecam porównać, co z tymi słowami zrobiły media niemieckie obecne w Polsce. Relacje polsko-francuskie nie są w smak Niemcom, nie są w smak Rosji. Zarówno Rosja, jak i Niemcy będą robiły absolutnie wszystko, żeby nas pokłócić, żeby zepsuć te relacje.

Eryk Mistewicz

Jeżeli wiadomo, że nad prezydentem, bo system we Francji jest dosyć specyficzny, wybór demokratyczny społeczeństwa jest troszkę mniej ważny niż funkcjonowania tak zwanego deep state, i jeżeli to deep state właściwie dookreśla, kto będzie prezydentem, metod na to, żeby dany człowiek był prezydentem, są tysiące, łącznie z Radą Konstytucyjną, która może, ale nie musi walidować wyników wyborów. Jeżeli ten deep state ma swojego najważniejszego lidera i on ma swój okręg wyborczy, i w tym najważniejszym okręgu wyborczym produkowany jest sprzęt wojskowy, czyli z punktu widzenia lidera deep state jego interesem jest, żeby jego okręg wyborczy się rozwijał i żeby ten sprzęt wojskowy znajdował nabywców, to na miejscu zarówno Rosji, jak i Niemiec, które chcą pogorszyć relacje pomiędzy Polską a Francją, zrobiłbym wszystko, aby ten kontrakt anulować, po prostu. To są bardzo proste metody, a my trochę jesteśmy jak dzieci we mgle. Zarówno Francja, jak i Polska potrzebują siebie wzajemnie.

My potrzebujemy Francji bardziej, tylko zrozumienie jej jest bardzo trudne. Jesteśmy nastawieni, zarówno w biznesie, jak i w sposobie komunikacji, na komunikację anglosaską, gdzie przychodzi i mówi: ty kupujesz to, ja sprzedaję to, co jeszcze możemy zrobić, wy kupicie elektrownie jądrowe, jeżeli wy odblokujecie nam Brukselę, czyli taka konstrukcja handlowa. Z Francuzem w ten sposób się nie rozmawia, z Francuzem idzie się na obiad, przez 4 godziny rozmawia się o jego rodzinie, o muzyce, o pięknie, o morzu, o jego córce, dopiero w szatni, wychodząc: słuchaj, a mieliśmy jeszcze tak... a wiesz co, napisz do Dominiki, załatwcie to mailami, załatwione. To są Francuzi, tego typu sposób rozumowania, czyli relacje, relacje, relacje, których my nie jesteśmy w stanie wciąż zbudować.

Ponownie gratuluję i dziękuję panu profesorowi Krasnodębskiemu, że miejsce do rozmowy o relacjach polsko-francuskich wreszcie się w Polsce znalazło.

Antoni Opaliński

Bardzo dziękuję za wypowiedź. Mam nadzieję, że będzie czas na podsumowania, chociaż w pewnym sensie pan Eryk Mistewicz wygłosił podsumowanie. Swoją drogą kwestia odrodzenia francuskiego katolicyzmu swoją drogą jest frapująca, może uda nam się jeszcze gości z Francji o to zapytać. Panie profesorze, czy pan też postrzega ten moment jako rzeczywiście przełomowy?

prof. Zdzisław Krasnodębski

To wszystko zależy od tego, co uczynimy z tej nowej sytuacji. Niewątpliwie mentalnie i realnie jesteśmy trochę w innym miejscu. Ale chciałbym jeszcze tylko wrócić do tego ważnego pytania o centralizację. Mówimy tutaj o relacjach narodowych; ważne jest, co pan Fabry powiedział – różnica między prowincją a dużymi miastami. W jakimś sensie jesteśmy w jednych ramach politycznych, które nie są państwowe.

Ale teraz o centralizacji... Jak to jest w przypadku Niemiec? Dla Niemców integracja europejska była racją stanu, ponieważ to była droga do odzyskania suwerenności. Adenauer rzekomo zrzekł się suwerenności, której nie miał, po to, żeby ją odzyskać. Jak popatrzymy na powojenną historię Niemiec, to w zasadzie integracja

służyła temu, żeby one się nie stały potęgą a jednak kolejne kroki integracji oznaczały wzmocnienie pozycji Niemiec. To jest jeszcze związane jeszcze z jedną rzeczą. Czasami mówimy „państwo narodowe" a ja zawsze się pytam, a ile jest tych państw narodowych w Europie. Czy Belgia to jest państwo narodowe czy nie? A Luksemburg to jest w ogóle państwo czy może coś innego? Kiedy Niemcy stały się państwem narodowym? Był Kaiserreich, były zjednoczone za Bismarcka, jeszcze istniało Królestwo Saksonii. Według słynnej historii współczesnych Niemiec w ostatnich 200 latach Heinricha Augusta Winklera Niemcy kroczyły do państwa narodowego i stały się nim dopiero po 1945 roku, a być może dopiero po zjednoczeniu Niemiec. Bo były 3 państwa niemieckie: czyli Austria, NRD i RFN. I oni w związku z tym nie mają takiego stosunku do państwa jak my, gdzie dla nas ono jest tożsame z narodem, jest sposobem jego politycznego istnienia. Jak Kegel pisał o państwie, to pisał o Prusach, przecież Niemcy wtedy nie istniały. Jak mówimy o imperium, to Niemcy mają inny model, to znaczy Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Czyli jakiś taki twór znacznie większy, który ma półautonomiczne podorganizmy historyczne. I ich myślenie o integracji europejskiej jest analogiczne do myślenia o zjednoczeniu Niemiec. Kiedy znikała Saksonia, Bawaria, to one zamieniały się w Landy. I to jest proces, który jest dla nich pozytywny, a jednocześnie oznacza realizację w gruncie rzeczy marzenia, że środek Europy będzie zorganizowany w ten sposób politycznie.

prof. Zdzisław Krasnodębski

We Francji, moim zdaniem, to polega na czymś innym. Mianowicie dla Francji integracja europejska to jest obrona Francji, żeby ona jeszcze w ogóle w tej konkurencji, którą traci, istniała. Macron mówi „suwerenna Europa", a za chwilę mówi „suwerenna Francja", jego słynne przemówienie dla ambasadorów, gdzie on jednocześnie mówi o sile Francji i o sile Europy i to się nie wyklucza. On myśli: jeżeli jakoś ułożymy się z niemieckim partnerem, który rzeczywiście dławi nas coraz bardziej gospodarczo, to wtedy przetrwamy i będziemy mieli wehikuł do tego, żeby realizować interesy francuskie czy francuską wizję Europy. Oczywiście musimy przekonać naszych francuskich przyjaciół, że to nie jest droga do tego. Tu się zgadzam

całkowicie z panem Mistewiczem, że Trójkąt Weimarski, jak każdy trójkąt, to nie jest stabilne konstelacja.

Jeszcze na koniec odniosę się do tego, co powiedział pan Fabry. Rzeczywiście to jest takie zupełnie intuicyjne, ale zawsze jak jestem we Francji, to widzę to podobieństwo do Polski. Byłem ostatnio w Lorraine, w Lotaryngii. Na prowincji jest raczej jak w Polsce niż jak w Niemczech. Nawet pomijając już to, że widzimy kult maryjny, który jeszcze przetrwał, to czujemy się prawie jak w domu. Oprócz tego procesu zbliżania moim zdaniem ważna jest ta nasza wspólna walka o to, żeby Europa zakorzeniona, nie nazywałbym jej prowincjonalną, wyzwoliła się z lęku przed elitami, które mówią jej, że życie w wielokulturowych, otwartych społeczeństwach, to jedyne, co jest warte życia człowieka. A ponieważ dzisiaj negatywną utopią są banlieue pod Paryżem, więc ludzi już w zasadzie nie trzeba przekonywać, że jest to droga donikąd.

Antoni Opaliński

Bardzo dziękuję. Zostało nam 13 minut do końca rozmowy, może tak być powinno, że goście będą mieć ostatnie głosy. Chciałbym, żeby obaj panowie odnieśli się do podsumowań, które wygłosili polscy prelegenci. I co, zdaniem obu panów, jest najistotniejsze w budowaniu polsko-francuskiej wspólnoty? Pan dr Philippe Fabry.

dr Philippe Fabry

Tak jak powiedziałem przed chwilą, wydaje mi się, że bardzo ważnym jest, abyśmy mieli wspólny projekt i ten wspólny projekt powinien dążyć do przywrócenia równowagi w Europie. Myślę, że możemy zbudować partnerstwo francusko-polskie, nawet jakieś małżeństwo, ale nie może to być małżeństwo egoistyczne. Nasze kraje powinny wzajemnie sobie służyć.

Nawiążę jeszcze do tej peryferyjnej Europy. To, co mnie niezwykle uderza w Europie i instytucjach europejskich z punktu widzenia politycznego, że instytucje nie odpowiadają standardom, które uważamy w naszych krajach za demokratyczne, zwłaszcza na prawicy. Wszystkie kraje mają izbę niższą i wyższą, parlament i senat. Parlament wybierany w wyborach bezpośrednich i reprezentujący naród, a żeby zrównoważyć tę demografię terytorialną, są również wybory

do senatu. Tak samo jest w Stanach Zjednoczonych, każdy stan ma dwóch senatorów, bez względu na jego wielkość i w tej chwili właśnie w Stanach w ten sposób postępują. My w Europie moglibyśmy dodać coś w rodzaju senatu europejskiego. W tej chwili mamy Radę, ale to nie może być tylko Rada, ponieważ ta Rada jest pewnym szczytem, który nie zapewnia hegemonii. I chciałbym się odnieść do tego, co pan mówił przed chwilą o wzmożonej centralizacji. Jeżeli byłaby decentralizacja Europy i większe branie pod uwagę tego, co się dzieje na prowincji europejskiej, i lepsze reprezentowanie na przykład ludności wiejskiej, tej Europy nie z wielkich miast, to moglibyśmy dojść do realizacji tego programu.

Antoni Opaliński

Bardzo dziękuję. Czyli jednak poza już narysowaną przez panów wizją pewnej wspólnoty Europy prowincjonalnej i tęsknoty za sielskością jest jednak potrzebna też rozmowa o instytucjach. Ta sama prośba o podsumowanie do pana Maxa-Erwanna Gastineau.

Max-Erwann Gastineau

Wydaje mi się, że dużo mówiliśmy o kwestiach związków z Niemcami. Mnie wydaje się fundamentalne, żeby zrozumieć to, że Francja od około 30 mniej więcej lat postawiła wszystko na relacje z Niemcami i myślała, że być może jej kłopoty gospodarcze zyskałyby na kontaktach z nimi. Natomiast dzisiaj okazuje się, że Francja potrzebuje sojusznika, po to żeby inaczej nakierować tę relację, a w tej chwili wzrost znaczenia Polski za sprawą wojny na Ukrainie sprawił, że Francja może znaleźć tego sojusznika w Polsce. Nie znalazła go w Wielkiej Brytanii, która była przeciwko procesowi federalizacji. Dzisiaj Włochy nie stanowią takiego partnera, chociaż mamy z nimi duże związki i długą tradycję kontaktów, ale wydaje mi się, że Francja zaczyna chętnie się zwracać ku Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, chociażby w sprawach energii jądrowej. Oczywiście są też związki militarne, w których Francja mogłaby odegrać inną, nową rolę, nie tylko Stany Zjednoczone. Poza tym Francja mogłaby przeprowadzić reindustrializację Europy i potrzebujemy energii jądrowej. To jest również ważne w sprawach związanych z dekarbonizacją Europy, a Francja dzięki woli krajów Europy Środkowo-Wschodniej znalazła

tam sojuszników, którzy przechylają szalę na naszą stronę. Premier Polski mówił o subsydiarności. Jeżeli chcielibyśmy nadać jakąś konkretną nazwę tej zmianie w Europie, to ważna jest nie uniformizacja demokratyczna, tylko właśnie subsydiarność. Na przykład na poziomie regionalnym i na poziomie unijnym byłyby to państwa, które mogą zawiadywać tą dźwignią europejską, dlatego że w tej chwili Unia Europejska podejmuje decyzje pozatraktatowe.

Antoni Opaliński

Bardzo dziękuję. A zatem poza troską o instytucje kwestia reindustrializacji. Tu pewnie byśmy mogli zacząć nową dyskusję o sprawach związanych z energetyką atomową. Pytanie w takim razie jeszcze do pana Eryka Mistewicza – zarysowaliśmy piękną wizję, ale czy kierunek strategiczny Polski, jednak wciąż bardziej azjatycki bądź atlantycki, jeśli chodzi o inwestycje, nie stanie tu na przeszkodzie?

Eryk Mistewicz

Pierwszy raz widziałem ostatnio we Francji kolejki w Paryżu przed merostwami, gdzie rozdawano olej, mleko, makaron, pastę pomidorową. Po raz pierwszy rozmawiałem z Francuzami, gdzie ich głos był głosem bardzo silnym: Eryk, płacę 70% podatków. Ile ty płacisz? 19% plus jakieś tam ZUS-y. Dobra, ale jak przenieść firmę z Francji do Polski? Wiesz co, ja się trochę boję, bo mówisz, że mieszkasz 150 km od linii wojny, ale ja tę wojnę, którą ty masz 150 km od Warszawy, mam ją każdego dnia. U mnie w Marsylii wieczorem, nie przejdę się. Poziom zarobków, pomocy społecznej, socjalu rozbudowanego, partie socjalistyczne, partie lewicowe, które nam wywalczyły to wszystko... To są kwoty, które nie pozwalają mi przeżyć.

Jeżeli mówimy o ekonomii, to zwróćcie państwo uwagę na chociażby wykres OECD za ostatni kwartał, gdzie Polska jest na pierwszym miejscu na świecie, na drugim miejscu są Chiny. Francuzi to widzą. Naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Ostatni rok, ostatnie lata to Francuzi, którzy mówią: jak wy to zrobiliście? W związku z czym jesteśmy na równi, tylko zobaczmy, jak oni bronią republiki, jak oni bronią przestrzeni medialnej przed obcymi ingerencjami. Przecież zarówno Onet, jak i Newsweek, jak i RMF, nie miałyby czego szukać na terytorium Francji, niczego. Zobaczcie, jak oni bronią swo-

jej godności, zobaczcie, jak się zachowują względem swojego kraju, będąc za granicą, jak są przekonani, że bycie Francuzem, to bycie Francuzem. Dlaczego w nas tego nie ma? Dlaczego nie możemy tego skopiować? Dlaczego nie możemy współpracować, budując relacje? Dlaczego nie możemy być coraz bliżej? Bardzo świadomie, zaczynając, mówiłem o tym, że pracuję od 30 lat na granicy polsko-francuskiej. Tak, jest granica polsko-francuska, prezydent Nicolas Sarkozy mówił o moście, który łączy Europę, jedna część tego mostu to jest Francja, druga część tego mostu to jest Polska. Wróćmy do tego.

Antoni Opaliński

Jest taka bardzo ładna opowieść pana Eryka Mistewicza, można znaleźć w Internecie, gdzie właśnie gazeta z kapitałem z tego kraju, o którym tutaj dużo musieliśmy rozmawiać, obraziła jednego z polskich polityków w sposób bardzo dogłębny i dotykający spraw osobistych. Wtedy pan Eryk Mistewicz opowiadał o tym, co by się z taką gazetą stało we Francji, gdyby w ogóle założyć, że we Francji byłaby gazeta z takim kapitałem. Ale już na sam koniec prośba do pana prof. Zdzisława Krasnodębskiego o podsumowanie i też pytanie wybiegające w przyszłość, czy z tej zarysowanej wspólnoty, już pan profesor mówił o tym, że nie musimy się bać wszystkich francuskich pomysłów na suwerenność strategiczną Europy, czy jest szansa, żeby przejść od tej wizji do konkretnych projektów?

prof. Zdzisław Krasnodębski

Nie powinniśmy się bać, tylko powinniśmy próbować przekazać nasze rozumienie tych haseł i tutaj możemy szybko znaleźć wspólny grunt. Natomiast co do współpracy, myślę, że ona się już odbywa. Pojawiają się zaczątki, jeżeli chodzi o energię nuklearną, to, że w Unii ona została uznana za zrównoważoną technologię. Mam nadzieję, że rzeczywiście przynajmniej ta jedna elektrownia będzie budowana z partnerami francuskimi. Ale też jeżeli chodzi o przemysł obronny, którym się ostatnio zajmuję w parlamencie i zdaję sobie sprawę, że to jest bardzo ważne dla Francji, mamy tutaj wspólny interes i on nie jest też przeciwko nikomu.

Potrzebujemy rzeczywiście powrotu Francji do Europy Środkowej, powrotu zainteresowania Francji Europą Środkową i to nie

tylko do Warszawy, tylko gdzieś za Mińsk, Kijów, do tych obszarów. Kiedyś mieliśmy wybitną królową, Ludwikę Marię i do tej tradycji, której zawdzięczamy skądinąd śluby lwowskie i to, że Matka Boska jest królową Polski, to był jej wkład. Wróćmy do tej tradycji.

Ale potrzebujemy też czegoś więcej. Nie musimy niczego imitować, uważam, że wręcz przeciwnie, nasi sprzymierzeńcy w Europie tak zwanej Zachodniej, a to jest zachodnia, południowa, potrzebują nas. Pomogliśmy w jakimś sensie naszym kolegom z Włoch w wygraniu wyborów we Włoszech. Giorgia Meloni, która kiedy przyjmowaliśmy ją do naszej grupy, miała parę procent partia, dzisiaj jest premierem. Powinniśmy wzmacniać tę Francję, o której tutaj panowie mówili i to jest nasze zadanie, to jest też nasz interes, ale to jest interes europejski. Tak długo jak rządzimy w Polsce, powinniśmy wspierać tych intelektualistów, którzy rozumieją Europę tak jak my, tych obywateli, te organizacje i te media. Dzisiaj musimy być aktywnym czynnikiem kształtowania Europy, a kształtowanie Europy to jest właśnie wpływanie na inne społeczeństwo i ja bym też oczywiście nie wykluczał, że również dotyczy to innych krajów, również Niemców, zwłaszcza katolickich części tego pięknego kraju.

Antoni Opaliński

To może kiedyś zrobimy dyskusję z Bawarią. Proszę państwa, bardzo serdecznie dziękuję, w tej polsko-francuskiej debacie uczestniczyli pan dr Philippe Fabry, pan Max-Erwann Gastineau, pan Eryk Mistewicz i pan prof. Zdzisław Krasnodębski, dziękujemy bardzo.

SUWERENNOŚĆ

POLSKA
WIELKI PROJEKT
XIII

SUWERENNOŚĆ

SUWERENNOŚĆ

dzień 2

Made in Poland – polski sukces za granicą

Paneliści:

Jerzy Athanasiadis
prezes Polsko-Greckiej Izby Przemysłowo-Handlowej

Jacek Sasin
wicepremier, Minister Aktywów Państwowych

prof. Witold Wiliński
prezes GPW Tech S.A

Moderator:

Grzegorz Górny
prezes zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt, dziennikarz i publicysta

Wicepremier Jacek Sasin

W Polsce wśród naszych konkurentów politycznych mamy bardzo silne trendy liberalne. Ich twierdzenia zostały brutalnie zweryfikowane w XX i XXI wiek. Najpierw przez Wielki Kryzys z 1929 roku, gdzie okazało się, że możliwością wyjścia z tego kryzysu jest właśnie ingerencja państwa, i wreszcie ostatnie lata. Wielki kryzys ostatnich lat związany najpierw z pandemią koronawirusa, z wojną na Ukrainie, z kryzysem energetycznym pokazuje, że państwo ma do odegrania wielką rolę. Ono musi mieć tutaj narzędzia, którymi są spółki Skarbu Państwa. Spółki Skarbu Państwa, będące pomnikiem obecności państwa w gospodarce, mają swoją wielką rolę do odegrania i odegrały ją również w trakcie wspomnianego przeze mnie kryzysu. Można by tutaj długo wymieniać wszystkie działania, które były podejmowane, które służą zapewnieniu Polakom, polskim rodzinom, polskiej gospodarce dostępu do odpowiedniej ilości energii.

W dzisiejszym świecie trudno sobie wyobrazić w ogóle funkcjonowanie państwa we wszelkich jego wymiarach bez odpowiedniej ilości energii. Energia jest, można powiedzieć, bronią XXI wieku. Tak było chociażby, kiedy organizowaliśmy wielką akcję ściągnięcia węgla do Polski. Ale spółki Skarbu Państwa również są największymi płatnikami, najbardziej zasilającymi budżet państwa. Dzisiaj są już obecne na kilku kontynentach, nie tylko w Europie, bo jeśli mówimy o inwestycjach zagranicą, to wszyscy myślimy: Orlen. To jest ta najbardziej znana dzisiaj polska firma, również bardzo silnie osadzona w naszym regionie poprzez inwestycje. Miałem okazję kilka tygodni temu przebywać w Pradze, prowadzić rozmowy z ministrem gospodarki Republiki Czeskiej. Wiele rozmawialiśmy o działaniach Orlenu traktowanego tam jako kwintesencję polskiej obecności, jako kwintesencję siły polskiego państwa. Wiele mówiliśmy o tym, jak wspólnie budować bezpieczeństwo energetyczne. Dzisiaj nie jest to już możliwe w naszym regionie bez Orlenu. Obecność tej firmy buduje również oczywiście naszą pozycję polityczną jako lidera krajów Europy Środkowej, regionu, który ma wspólne doświadczenia i wspólne zagrożenia również dzisiaj, i często wspólne wizje dotyczące przyszłości rozwoju nie tylko tego regionu, ale i całej Europy.

Nie tylko Orlen, który dzięki również tej swojej działalności międzynarodowej przynosi wielkie zyski polskiej gospodarce, ale również inne firmy coraz śmiele dzisiaj sięgają po rynki europejskie i rynki światowe. KGHM jest kolejnym przykładem wielkiego polskiego czempiona gospodarczego, który jest dzisiaj obecny nie tylko w Polsce. Prowadzi swoje interesy na trzech kontynentach, w tym na dwóch kontynentach prowadzi działalność wydobywczą, najbardziej core'ową dla tej firmy, w Ameryce Południowej w Chile, ale również w Ameryce Północnej w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie. Myślę, że dzisiaj mało kto w Polsce jeszcze wie o tym, że KGHM, polska państwowa firma jest posiadaczem dwóch kopalni na terenie Stanów Zjednoczonych. Przyzwyczailiśmy się, że witamy z chęcią inwestycje amerykańskie w Polsce, ale też powiedzmy sobie to dzisiaj głośno, również Polska jest obecna na rynku amerykańskim właśnie poprzez obecność KGHM-u, przez własność dwóch kopalni w Arizonie i w Nevadzie. W Kanadzie również znajdują się obiecujące złoża w stanie Ontario. Wreszcie perła w koronie polskich inwestycji zagranicznych, Sierra Gorda, kopalnia miedzi w Chile, która jeszcze nie tak dawno była kulą u nogi dla KGHM-u, firmą przynoszącą straty, wymagającą ciągłego dokapitalizowania. Dzisiaj przynosi bardzo realne zyski, w 2022 roku, to EBITDA 3,2 miliarda złotych, a zysk operacyjny na poziomie 1,2 miliarda złotych. Ale to nie wszystko, bo również 300 milionów dolarów, czyli ponad miliard złotych, które wpłynęły do Polski w postaci spłat różnego rodzaju zobowiązań. To są realne pieniądze, które dzisiaj wpływają do Polski z inwestycji w Ameryce Południowej. Miałem okazję niedawno być w Chile, rozmawiać z przedstawicielami rządu. Wysoko cenią polskie firmy, wysoko cenią KGHM. Oczekują naszych inwestycji, widzą w nich szanse również na to, aby przełamywać monopole, które są obecne na tych rynkach od wielu dziesięcioleci, a często od ponad stu lat.

Wicepremier Jacek Sasin

I kolejne inwestycje, o których wspomnę, bank PKO BP, bardzo mocno obecny w naszym regionie, w Czechach, na Słowacji, w Niemczech, a przede wszystkim na Ukrainie poprzez Kredo Bank, jeden z największych banków ukraińskich. PZU także coraz mocniej wchodzi na rynek ukraiński. Wreszcie Giełda Papierów Warto-

ściowych, która w ostatnim czasie dokonała potężnej zagranicznej inwestycji, przejmując 66%, czyli pakiet kontrolny, własnościowy nad giełdą armeńską w Rywaniu. Oczywiście katalog tych inwestycji, które budują siłę i markę Polski jest coraz większy i będzie rósł dalej, ponieważ bardzo wiele polskich firm dzisiaj osiągnęło już ten poziom rozwoju, który pozwala im nie tylko myśleć o ekspansji na rynku Polski, ale również o ekspansji międzynarodowej. Wiele firm do tej ekspansji się przygotowuje, a te, które już są obecne, wymienione chociażby przed chwilą, planują rozszerzanie swojej globalnej obecności w wymiarze nie tylko handlowym, ale również produkcyjnym, wydobywczym.

Polskie państwo wspiera te działania, wspiera nawiązywanie również kontaktów międzynarodowych, jak chociażby w zakresie energetyki jądrowej. Dzięki pośrednictwu i wsparciu polskiego państwa nasz czempion energetyczny, Polska Grupa Energetyczna nawiązała bardzo dobrą współpracę z podmiotami koreańskimi, szczególnie z największym podmiotem gospodarczym energetycznym w Korei, KHNP. To nam daje dostęp do nowoczesnych technologii niezbędnych, aby budować naszą niezależność energetyczną, a te kontakty międzynarodowe są bardzo szerokie. Może ktoś zada pytanie, czemu to służy. Po pierwsze, jest to zysk dla tych firm, bo oczywiście one po to tam inwestują, aby zarabiać, aby uzyskiwać dodatkowy kapitał do dalszego rozwoju. Ale również zyskują na dostępie do nowych rynków, nowej technologii, wymiany doświadczeń, poznawania nowych mechanizmów, które są inne niż te, które często działają w Polsce. Ale dla Polski jest to niezwykle ważne z tego względu, że budujemy pozycję naszego kraju w wymiarze międzynarodowym.

Wicepremier Jacek Sasin

Pamiętam, jak świętej pamięci prezydent Lech Kaczyński wielokrotnie w różnych rozmowach, w których miałem zaszczyt uczestniczyć, wspominał o tym, iż chciałby, aby Polska była traktowana jako kraj poważny. Jako taki kraj, z którym trzeba się liczyć. Jako kraj, który jest podmiotem, a nie przedmiotem międzynarodowej polityki. Chciałby, żeby Polska miała swoje marki. Często nawiązywał do przykładu Finlandii, kraju przecież o potencjale znacznie mniejszym niż

Polska, który dorobił się swojej międzynarodowej marki, jaką była i jest Nokia. Mówił również o tym, że wiele krajów, które mają wcale nie większy potencjał rozwojowy, ludnościowy czy terytorialny niż Polska, są traktowane jako właśnie takie poważne podmioty w międzynarodowej grze, z którymi trzeba się liczyć. Dzisiaj poprzez tę ekspansję zagraniczną gospodarczą Polski, polskich firm, polskich największych przedsiębiorstw na arenie międzynarodowej budujemy przekonanie, że Polska dzisiaj jest krajem poważnym. Dzisiaj Polska nie jest tylko tym rynkiem, na który można łatwo wejść i zbudować dobre miejsce do intensywnego inwestowania, czyli znaleźć rynek zbytu dla swoich towarów i mieć dostęp do taniej siły roboczej. A tak przecież byliśmy traktowani przez wiele lat po 1989 roku. Kraj, który jest miejscem ekspansji dla firm zagranicznych, ale nie krajem, który sam dokonuje ekspansji na inne rynki. Dzisiaj to się zdecydowanie zmienia. Dzisiaj to my jesteśmy tym krajem, który często inwestuje, budzi zdziwienie tym, że ma siłę, aby inwestować, aby przejmować duże firmy zagraniczne i być obecnym również w gospodarce krajów wysoko rozwiniętych.

Wicepremier Jacek Sasin

Pandemia, można powiedzieć, zniweczyła wiele szans i wiele planów, które mieliśmy. Pamiętam bardzo ambitne plany PLL LOT, który był bardzo bliski przejęcia niemieckich linii lotniczych Kondor. Jakie wielkie zdziwienie, wręcz oburzenie w Niemczech budziła ta planowana transakcja. Jak to, Polacy mają przejąć nasze linie lotnicze? Polacy mają przejąć niemiecką firmę? To było coś nie do pomyślenia. Wówczas to było coś, co budziło sprzeciw u naszych sąsiadów za Odrą, którzy przecież nie mieli wcześniej nic przeciwko, żeby niemieckie firmy bardzo mocno przejmowały polskie firmy.

Dzisiaj to się już zmienia, to już nikogo nie dziwi. Dzisiaj z dumą słucham o kolejnych planach i w rozmowach z przedstawicielami innych państw z dumą słyszę o tym, że Polska ma dzisiaj swoją markę. Często wręcz oczekuje się, aby polskie firmy pojawiały się na rynkach innych krajów, jako zapowiedź budowania alternatywy dla sięgających wielu dziesięcioleci czy nawet wieków uzależnień gospodarczych tych krajów. Szczególnie dotyczy to nowych rynków pozaeuropejskich, takich jak Azja Środkowa czy szerzej rynek azja-

tycki czy afrykański. Chcemy rozwijać naszą obecność tam w najbliższych latach.

Szanowni państwo, aby te ambitne plany mogły się spełnić, oczywiście potrzebna jest stabilizacja polityczna i bardzo mocne wsparcie państwa dla tych przedsięwzięć. Dlatego tak niezwykle ważne jest, aby polityka, którą prowadzimy od ośmiu lat, była kontynuowana, którą prowadzimy od ośmiu lat, żeby była kontynuowana. Dzisiaj głoszone są szalenie niebezpieczne poglądy, że własność państwowa w gospodarce powinna zostać zredukowana do zera. Nawet wczoraj czytałem tekst Leszka Balcerowicza, który mówił o tym, że celem dzisiejszej opozycji po wygranych wyborach powinno być doprowadzenie do praktycznej realizacji hasła: zero obecności państwa w gospodarce. Co to w praktyce oznacza? To przejęcie polskich firm, polskich czempionów przez wielkie podmioty zagraniczne. Bo przecież dzisiaj nikt nie ma wątpliwości, że nie ma w Polsce polskiego kapitału, który będzie w stanie kupić Orlen czy inne wielkie polskie firmy. A tym samym te wielkie szanse, które stoją dzisiaj przed Polską, wielkie szanse budowy naszej pozycji międzynarodowej jako państwa poważnego, które jest zdolne wpływać na sytuację w wielu regionach, gwarantować bezpieczeństwo gospodarcze i energetyczne w wielu obszarach globu – to zostanie zniweczone. Nasza pozycja znowu zostanie sprowadzona do roli państwa, które jest gospodarczą kolonią największych gospodarek świata. Obrona linii, która jest dzisiaj realizowana przez nasz rząd, jest dzisiaj wielkim wyzwaniem, które stoi przed Polską. Mamy szansę stać się krajem poważnym, mamy szansę spełnić marzenia świętej pamięci prezydenta Lecha Kaczyńskiego i wielu Polaków, aby Polska uzyskała i odzyskała należną pozycję, która wynika z jej potencjału, z jej siły, z jej doświadczenia, z jej możliwości, które tak często nie były wykorzystywane.

Wicepremier Jacek Sasin

Życzę dobrej dyskusji za chwilę na panelu. Jestem przekonany, że ta dyskusja wniesie bardzo wiele do planów i pomysłów, które mamy i pozwoli nam w najbliższym czasie jeszcze mocniej realizować politykę, o której mówiłem i budować siłę Polski na kolejnych rynkach i w kolejnych obszarach naszego globu. Tak aby Polska już zawsze była traktowana jako kraj poważny. Dziękuję bardzo.

Grzegorz Górny

Dzień dobry, witam państwa serdecznie. Nasza debata będzie pomyślana jako pewien dwugłos. Z jednej strony mamy przedstawiciela strony polskiej, który jest zarówno teoretykiem, jak i praktykiem, jeżeli chodzi o inwestycje polskie zagranicą, czyli pan profesor Wiliński, a z drugiej strony mamy przedstawiciela kraju, w którym też Polska jest obecna gospodarczo, pan Athanasiadis. I nawiązując tutaj do słów pana premiera, można powiedzieć, że zaraz po upadku PRL-u, pod koniec XX wieku ktoś powiedział, że Polska jest taką brzydką panną bez posagu. Dzisiaj na podstawie tego, co usłyszeliśmy, można powiedzieć, że Polska jest pięknym dziewczęciem z posagiem, o którą ubiegają się także inni absztyfikanci, także z zagranicy. I właśnie o tej współczesnej sytuacji chciałbym porozmawiać z naszymi gośćmi. Pierwsze pytanie do pana profesora. Jak właściwie wyglądają statystyki, struktura umiędzynarodowienia polskiego biznesu? Jaki jest tutaj stosunek firm prywatnych polskich do spółek Skarbu Państwa? Na czym polega właściwie tajemnica ich sukcesu? Czy można wskazać jakiś wspólny mianownik, czy też to wynika ze specyfiki poszczególnych branż albo firm?

prof. Witold Wiliński

Na początku powinniśmy sięgnąć do genezy tego, co mamy w tym momencie, czyli sytuacji dotyczącej polskich inwestycji zagranicą i zmiany systemu z systemu gospodarki planowanej na system wolnorynkowy. Takim pierwszym podstawowym problemem i trudnością, jeżeli chodzi o ekspansję polskich firm zagranicą po roku 1989 roku, był po pierwsze, brak kapitału i po drugie, całkowity brak doświadczenia polskich przedsiębiorstw i przedsiębiorców w działaniu na rynkach zagranicznych. I oczywiście podobna sytuacja była w Czechach, na Węgrzech, w Estonii, w krajach naszego regionu. Natomiast i teoria, i praktyka, jeżeli chodzi o ekonomię i procesy internacjonalizacji przedsiębiorstw, mówi, że w mniejszych państwach ta ekspansja zaczyna dokonywać się szybciej, bo rynek wewnętrzny jest mniejszy. Jeżeli średnie przedsiębiorstwo chce się rozwijać i chce się stać dużym przedsiębiorstwem, to o wiele szybciej zaczyna wychodzić na rynki zagraniczne. Jeżeli chodzi o Europę Zachodnią, oczywiście może być przykładem Belgia czy Holandia, gdzie poziom tej interna-

cjonalizacji przedsiębiorstw jest bardzo duży. Natomiast jeżeli chodzi o nasz region, to jest bardzo dużo przykładów z Estonii czy Czech. U nas ten proces umiędzynarodowienia, inwestowania przez polskie przedsiębiorstwa, przebiegał z lekkim opóźnieniem w stosunku do tych krajów. Jeżeli spojrzymy na dane statystyczne publikowane co roku przez UNCTAD czy publikowane przez Narodowy Bank Polski, to w tym momencie wartość inwestycji, które trafiają rocznie do Polski, czyli są inwestowane przez zagranicznych inwestorów w Polsce, w stosunku do inwestycji, które polskie przedsiębiorstwa inwestują zagranicą, wynosi 10:1. Czyli 10 razy więcej trafia do nas kapitału zagranicznego, a my inwestujemy zagranicą mniej więcej 10% tego, co do nas trafia. I to też w pewnym sensie jest naturalne. Bo z tego, co mówi teoria i z tego, co mówi praktyka, to państwa i przedsiębiorstwa z tych państw są w stanie inwestować więcej zagranicą w momencie, gdy stopniowo rośnie PKB. Jeżeli porównamy ten stosunek inwestycji napływających do inwestycji wychodzących z Polski w stosunku do najbardziej rozwiniętych krajów na świecie, to mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia, ale jesteśmy cały czas na ścieżce wzrostowej.

Grzegorz Górny

Chciałbym jeszcze dopytać, jak dzisiaj wygląda ten klimat do inwestowania zagranicą. Bo mówi się, że obserwujemy proces deglobalizacji, że globalizacja się cofa, że eksport światowy rośnie wolniej niż PKB. I czy to też ma wpływ na ekspansję zagraniczną polskich firm, polskiego biznesu?

prof. Witold Wiliński

To jest bardzo interesujący temat i w zasadzie nawiązując do tego, co powiedział premier Sasin, w gospodarce światowej mamy w tym momencie do czynienia z pewnego rodzaju zmianą paradygmatu. Paradygmatu liberalnego na bardziej konserwatywny, dbający o własne interesy. I to, co jest bardzo interesujące, jeżeli chodzi o międzynarodowe przepływy inwestycyjne, że zmiana tego paradygmatu zaczęła się w Stanach Zjednoczonych. To Stany Zjednoczone już kilkanaście lat temu jako pierwsze wprowadziły przepisy dające możliwość blokowania niepożądanych inwestycji zagranicznych. W Stanach Zjednoczonych te przepisy są stosowane między innymi w stosunku do

przedsiębiorstw chińskich, kontrolowanych przez chiński rząd. Kolejnym takim etapem zmiany tego paradygmatu było wprowadzenie podobnych przepisów w Niemczech. W Polsce to zostało dokonane mniej więcej 2 lata temu w trakcie pandemii. Czyli wszystkie państwa zaczynają bardzo mocno dbać o swój rynek wewnętrzny i analizować, kto dokonuje inwestycji na ich terenie. Nawet pozornie liberalni Niemcy. W Niemczech była bardzo duża dyskusja mniej więcej 3 lata temu, kiedy chińska spółka przejęła producenta niemieckich robotów Kuka. To jest największy producent robotów przemysłowych na rynku niemieckim i tak naprawdę Niemcy byli przerażeni, bo to jest bardzo dobra technologia, rodowy klejnot. Chińczycy weszli, kupili to, i Niemcy zaczęli się zastanawiać nad wzmocnieniem mechanizmów dotyczących ochrony ich wewnętrznego rynku.

Natomiast odpowiadając już konkretnie na pana pytanie odnośnie klimatu dla polskich inwestycji zagranicą... Większość inwestycji na samym początku procesu internacjonalizacji dokonuje się w krajach sąsiednich o bliskości kulturowej, bliskości gospodarczej, czyli w pierwszym etapie, jeżeli chodzi o polskich inwestorów, to jest rynek czeski, to jest rynek słowacki, to jest rynek niemiecki, kraje bałtyckie, częściowo Ukraina. I tam jesteśmy bardzo pozytywnie odbierani.

Grzegorz Górny

W tym roku Grecja jest naszym specjalnym gościem na Kongresie. W zeszłym roku to były Czechy. I tutaj przedstawiciele Grecji będą występować też za chwilę w panelu o reparacjach. Wczoraj był również panel dotyczący podmiotowości gospodarczej w ramach Unii Europejskiej, bo tutaj jak wiemy, Grecy mają smutne doświadczenia z Brukselą. Ale obecny tutaj profesor Grigorios Zarotiadis, czyli dziekan Wydziału Ekonomii i Nauk Politycznych na Uniwersytecie Arystotelesa w Salonikach, mówił, że Grecy są bardzo zainteresowani rozbudową Via Carpatia. Chcą nawiązać współpracę z Polską i w ogóle krajami Trójmorza, żeby przedłużyć Via Carpatię także do portów greckich i połączyć Morze Bałtyckie z Morzem Egejskim i szerzej z basenem Morza Śródziemnego. To też pokazuje, że jesteśmy obiektem zainteresowania także dla naszych greckich partnerów.

Chciałbym zapytać pana Athanasiadisa o obecność Polski w Grecji, zwłaszcza o rolę państwa polskiego. Padły takie słowa, że kiedy upadł komunizm, nie mieliśmy jeszcze doświadczenia w poruszaniu się na rynkach zagranicznych. Ale w czasach komunistycznych istniały tak zwane centrale handlu zagranicznego. One były rozsiane po całym świecie. Były jakieś duże polskie inwestycje budowlane także w Azji, w Afryce. Proszę powiedzieć, jak pan ocenia, jak wtedy w czasach komunistycznych, a jak dziś, już po upadku tego systemu, wygląda obecność państwa polskiego na rynku greckim.

Jerzy Athanasiadis

Panie prezesie, drodzy państwo, w imieniu całej reprezentacji greckiej dziękujemy serdecznie za zaproszenie i za możliwość ustosunkowania się do tej pięknej inicjatywy, którą pan reprezentuje. Jeśli chodzi, i nie udając Greka, bo nie muszę, o stosunek państwa polskiego, to musimy tutaj wspomnieć, że to Polacy w Grecji budowali cukrownie, to Polacy w Grecji budowali bloki energetyczne w elektrowniach greckich. Tak że te więzi od dawna, od pradawna są bardzo szeroko znane. Chciałbym wspomnieć, iż Grecja była pierwszym europejskim państwem, które uznało niepodległą Polskę, bo Józef Piłsudski był wtedy pierwszą osobą, która odwiedziła nowo powstałe państwo Greckie, które uznało tą suwerenną, niezależną i wolną Polskę.

Od tego akcentu zaczynając i dalej kontynuując, odpowiadając na pana pytanie, chciałbym powiedzieć, że dzisiaj podejście państwa polskiego do ekspansji eksportowej jest bardzo profesjonalne. Wtedy, jak sam pan powiedział, było to robione w ramach PRL-u, a więc duże firmy, duże przedsięwzięcia. Natomiast Grecja nie jest takim ogromnym krajem i nie ma takich zasobów, żeby mogła tym wszystkim wyzwaniom sprostać. Ale dzisiaj poprzez instytucje, które wspierają działania polskich biznesmenów, Grecja przyjęła, a Polska bardzo chętnie zainwestowała we wszystkie sektory w Grecji. Przede wszystkim w sektor turystyczny, gdzie polskie firmy wybudowały lub przejęły hotele po kryzysie greckim, na wyspie Zakintos, na Krecie. W drugim etapie możemy wspomnieć o sektorze rolno-spożywczym, gdzie bardzo pięknie rozwija się ta współpraca i wiele polskich firm działa w Grecji bardzo prężnie. Do tego stopnia, że wiele z nich ma

swoje oddziały, już nie przedstawicielstwa, już nie handlowców, ale swoje oddziały na terenie Grecji.

Trzeba wspomnieć o instytucjach rządowych, które wspierają te działania. Dlatego mówiłem, że podejście rządu jest bardzo profesjonalne. To znaczy wcześniej było WPHI, teraz jest PAIH, który wspiera polskich przedsiębiorców w Grecji. Jest KUKE, który ich jak gdyby zabezpiecza. Oczywiście są izby bilateralne, które wspierają wszystkie działania. W tym aspekcie chciałbym podkreślić jednakże też mądrość rządu polskiego, który uaktywnił bardzo mocno najwyższej rangi dyplomację ekonomiczną – wiele razy podkreślałem to w rozmowach z greckimi dyplomatami. Te instytucje potrafią wesprzeć od strefy prawnej, ekonomicznej a nawet badania rynku potencjalnych inwestorów polskich, którzy wchodzą na grecki rynek.

Z drugiej strony możemy się też pochwalić tymi wspaniałymi relacjami polsko-greckimi. W ubiegłym roku na targach międzynarodowych w Salonikach polska ambasada wraz z naszą izbą organizowała przepiękne polskie stoisko. Prezentowaliśmy tam autobus elektryczny, polski autobus elektryczny ARP e-vehicles. To należy podkreślić, to jest nowatorski projekt. Doprowadziliśmy do tego, że od razu na pierwszych targach podpisaliśmy umowę przedstawicielską dla polskiego podmiotu. Do tego wozy strażackie, które pomogły całej Grecji uporać się z uporczywymi pożarami, które wystąpiły w 2021 r. Tak że uważam, nie tylko zresztą ja, ale również i pan ambasador w Atenach, że momentum jest wspaniałe, ponieważ nasze wspólne motto z panem ambasadorem brzmi: Grecy kochają Polaków, a Polacy kichają Greków.

Grzegorz Górny

Mam do pana pytanie właśnie jako do prezesa Polsko-Greckiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Jakby pan porównał te dwie dyplomacje ekonomiczne, polską i grecką, i wsparcie greckiego państwa dla inwestycji w Polsce i polskiego dla inwestycji w Grecji...

Jerzy Athanasiadis

Ale panie prezesie, pan teraz wymusza na mnie, żebym udawał Greka. W roku 2016 doprowadziłem do spotkania ówczesnego dyrektora WPHI w Atenach z wiceministrem spraw zagranicznych, żeby uświa-

domić Grekom, jak polski rząd wspiera polskich przedsiębiorców. Było to nieoficjalne spotkanie, ponieważ rangi na to nie pozwalały, ale uzyskaliśmy to, że wtedy, w roku 2016, została zainicjowana od wielu lat pierwsza misja gospodarcza greckich przedsiębiorców do Polski. Została powtórzona w roku 2019 i również i w tym roku, kiedy nasza Izba zaprosiła wraz z PARP-em do odwiedzenia greckich przedsiębiorców Polski, ażeby zobaczyli, jak się funkcjonuje, jak się robi nowoczesny biznes.

Grzegorz Górny

Dziękuję bardzo. A teraz pytania do pana profesora Wilińskiego, nie tylko już jako teoretyka, ale też praktyka, prezesa zarządu GPW Tech. Co robić, żeby zdobywać rynki zagraniczne dla polskich przedsiębiorców? Gdzie możemy upatrywać swoich szans? W jakie nisze się wkomponować i też jak polskie państwo tutaj wspiera te inwestycje? Bo początkowo zadaniem PAIZ-u czy też później PAIH-u było to, żeby przyciągać inwestycje zagraniczne do Polski. Teraz widzimy, że to się zmieniło, działalność rozszerzyła się, żeby iść w drugą stronę, czyli zdobywać rynki zagraniczne dla polskich przedsiębiorstw. Jak to robić?

prof. Witold Wiliński

Tak naprawdę to jest bardzo wielowątkowe pytanie. Bo zupełnie innej pomocy od państwa wymagają małe przedsiębiorstwa czy przedsiębiorstwa średnie. Innej pomocy potrzebują przedsiębiorstwa, które są duże. I wreszcie też bardzo dużo zależy od tego, gdzie te przedsiębiorstwa chcą inwestować na zagranicznych rynkach.

Jeżeli małe przedsiębiorstwo chce wejść na jakiś zagraniczny rynek, obojętnie czy z eksportem, czy chce dokonać jakiejś inwestycji, to tak naprawdę współpraca i na poziomie dyplomatycznym, i na poziomie instytucji typu PAIH czy zabezpieczenia kredytowe KUKE, one są jak najbardziej ważne. I one takim małym przedsiębiorstwom mogą pomóc. Natomiast jeżeli przedsiębiorstwo osiąga już pewną średnią skalę na polskim rynku, ma zdobytych kontrahentów, do których eksportuje na rynkach zagranicznych, to ono jest o wiele sprawniejsze i jest w stanie dokonywać tej ekspansji w miarę samodzielnie, bez wsparcia instytucji rządowych. Natomiast jest jeszcze

jedna kategoria. Jeżeli przedsiębiorstwa chcą dotrzeć na rynki, które nie są rynkami tak liberalnymi, jak rynek Unii Europejskiej, gdzie nie ma żadnych ograniczeń w przepływie towarów, usług, czyli mówię na przykład o rynku afrykańskim czy rynku niektórych państw Ameryki Południowej, czy rynkach azjatyckich, to wtedy wsparcie instytucji rządowych jest jak najbardziej konieczne. I idąc dalej w tym rozumowaniu, jeżeli spojrzymy na sposób działania Niemców, kiedy Angela Merkel leciała do Pekinu, to z nią w samolocie lecieli przedstawiciele zarządów wszystkich największych spółek niemieckich. I my też nie powinniśmy się bać działać w ten właśnie sposób. Trzeba być świadomym, że siła naszego państwa nie zależy tylko i wyłącznie od tego, w jaki sposób przedsiębiorstwa funkcjonują na naszym rynku wewnętrznym, ale też od pozycji tych przedsiębiorstw na rynkach międzynarodowych. To jest pewien etap ewolucji gospodarczej, o którym tak naprawdę 10 czy 15 lat temu nikt w Polsce nie myślał, a my już jesteśmy na tyle dojrzali, że powinniśmy tego typu działania jak najbardziej wspierać.

Grzegorz Górny

Mówił pan o inwestowaniu w rynki poza Unią Europejską. I owszem, z jednej strony mamy w Unii Europejskiej ten wolny przepływ kapitału, usług, pracy, ale z drugiej strony też mamy coraz bardziej restrykcyjną politykę regulacyjną, którą wprowadza wciąż nowe ograniczenia.

prof. Witold Wiliński

Tu rynek transportowy jest dobrym przykładem.

Grzegorz Górny

Chociażby rynek transportowy, ale też polityka klimatyczna, która obciąża polską gospodarkę różnymi parapodatkami w postaci systemu ETS-ów. Ale z drugiej strony mamy rynki poza Unią Europejską, na przykład azjatyckie, afrykańskie, gdzie owszem, to prawo nie jest kompatybilne z naszym unijnym, ale z drugiej strony nie ma tych licznych regulacji i ograniczeń. Jak w związku z tym wygląda nasza obecność tam i radzenie sobie z pewnym ryzykiem politycznym, z pewną potencjalną niestabilnością tamtych krajów?

prof. Witold Wiliński

Tutaj nawiązałbym do pana poprzedniego pytania i spróbował jednocześnie odpowiedzieć na to, które pan w tym momencie zadał. Patrząc na polskie przedsiębiorstwa i polską gospodarkę w kontekście ich ekspansji na rynki międzynarodowe, musimy brać pod uwagę, że my jako kraj mamy opóźnienie w tym zakresie w stosunku do Stanów Zjednoczonych, do Niemców, Holendrów, Francuzów i tak dalej. Ale to nie oznacza, że to jest coś nie do nadrobienia. Jeżeli spojrzymy na gospodarkę japońską po wojnie, jej stopień internacjonalizacji, jej ekspansję zagraniczną, która nastąpiła w latach 70. z bardzo dobrym rezultatem, to okazuje się, że to jest możliwe. Jeżeli spojrzymy na gospodarkę Korei Południowej, która była po II wojnie światowej biednym krajem rolniczym, i zobaczymy, jak mocno obecne są firmy koreańskie w tym momencie na całym świecie, to też widzimy, że jest to coś, co jest do zrobienia.

Z reguły jeżeli jest jakieś zapóźnienie w procesie inwestowania, wymiany zagranicznej w stosunku do tych światowych liderów, to trzeba przyjąć jakąś strategię doganiania tych, którzy już mają dosyć mocno opanowane pozycje strategiczne. Co robią Chińczycy? Nie inwestują w pierwszej kolejności w Unii Europejskiej czy w Stanach Zjednoczonych. Oni na początku starają się opanować swoje bliskie rynki azjatyckie, później wchodzą do Afryki, później do Ameryki Południowej. W momencie, gdy nabiorą doświadczenia, gdy osiągną pewien efekt skali, dopiero wtedy zaczynają wchodzić na najbardziej rozwinięte rynki. I tu, nawiązując do pana pytania, czy łatwiej jest wejść na rynek, który spoza Unii Europejskiej? Oczywiście, czasami tak, ale to wymaga pewnych dostosowań w sposobie prowadzenia biznesu, w sposobie rozmawiania z tym biznesem zewnętrznym. Dobrym przykładem jest właśnie przejęcie giełdy w Armenii. Jest to państwo tak zwanej bliskiej Azji, dosyć bliskie nam kulturowo, oczywiście z innymi regulacjami, ale z bardzo dobrą perspektywą rozwoju. Jednocześnie, co też obserwujemy, szczególnie w krajach azjatyckich, w tym momencie od strony geopolitycznej jest bardzo mocne przesunięcie, oderwanie się od wpływów rosyjskich. To pokazuje sytuacja w Kazachstanie, w Azerbejdżanie, w Armenii, wszystkie te kraje od-

wracają się od Rosji, od technologii rosyjskich. Oczywiście w tym momencie chcą tam wejść Chińczycy, ale to nie oznacza, że my też nie powinniśmy próbować.

Grzegorz Górny

A mam pytanie do naszego gościa z... właśnie i z Polski, i z Grecji, bo pan właściwie w dwóch krajach mieszka.

Jerzy Athanasiadis

Tak, mam ten przywilej, że mam dwie ojczyzny.

Grzegorz Górny

Proszę powiedzieć, jakie są właśnie największe bariery, utrudnienia, które ograniczają ekspansję polskich firm w Grecji. Jakby pan ze swojej perspektywy mógł wskazać, co można poprawić, gdzie szukać tych naszych szans.

Jerzy Athanasiadis

Przede wszystkim uważam, że te narody są bardzo blisko i to ułatwia nawiązywanie relacji. To, że obydwa państwa są w Unii Europejskiej, oczywiście ułatwia nawiązywanie relacji biznesowych, ale i jakiekolwiek inwestycje. Natomiast dużo należałoby poprawić od strony greckiej, ponieważ niestety ta biurokracja, która uwieńczyła słynny kryzys grecki, jest do tej pory i nie przysparza warunków, które by były dogodne. Natomiast z drugiej strony widzę operatywność polskich przedsiębiorców. Mam też osobiste doświadczenie, bo w roku 2016 zwróciłem się do kolegi, przemysłowca z województwa lubelskiego, zapytałem go: słuchaj, z czym jest związany wzrost polskiej gospodarki. I odpowiedział mi bardzo prosto: wiesz co, Jorgos, nam się jeszcze chce. I to było sedno. Ta kreatywność polskich przedsiębiorców. Wsparcie polskiego rządu.

Ale przede wszystkim, drodzy państwo, weźmy pod uwagę liczby. W ubiegłym roku, w 2022, polski eksport eksplodował do 350 miliardów złotych. Wzrost na ten rok jest przewidziany o 13%. A więc Polska przekroczy barierę 400 miliardów w produktach eksportowych. Na rok 2024 jest przewidziany wzrost o kolejne 15%. Czyje to są zasługi? Uważam, że nie sąsiadów. Jest się czym dzisiaj hołubić, bo to jest dorobek polskich przedsiębiorców, polskiego rządu, polskich władz i ludzi, którzy stoją dzisiaj u steru. I tutaj położyłbym

może jeszcze większy nacisk, żeby inne kraje, a przede wszystkim ta moja druga ojczyzna albo i pierwsza, bo już tak naprawdę nie wiem, która jest pierwsza, która jest druga, wzorowała się na tym. I takie instytucje jak nasza, izby bilateralne, te wszystkie narzędzia do tego służą. Uważam, że wszystkie bariery, które istnieją, są jak najbardziej do przejścia.

Grzegorz Górny

A gdyby rzeczywiście zrealizowała się inwestycja, której pomysł wyszedł z Polski, a o której tutaj mówił profesor Zarotiadis, czyli gdyby Via Carpatia rzeczywiście doszła aż do Grecji, do greckich portów, to pana zdaniem jaki miałoby to wpływ na umiędzynarodowienie obecności Polski zagranicą?

Jerzy Athanasiadis

Uważam, panie prezesie, że to jest bardzo prosta odpowiedź z racji tego, że co udrożnia handel, biznes – drogi, prawda? Transport tychże towarów.

prof. Witold Wiliński

Od strony geostrategicznej, jeżeli spojrzymy na największe greckie porty, to proszę zwrócić uwagę, że w momencie, kiedy statki przepływają przez Kanał Sueski, to one mają o wiele bliżej do portów greckich niż do portów na przykład w Hamburgu, we Francji, w Wielkiej Brytanii.

Jerzy Athanasiadis

Jak najbardziej.

prof. Witold Wiliński

Czyli tak naprawdę dokończenie Via Carpatia oznacza zmniejszenie kosztu transportu towarów z Azji, zmniejszenie kosztu eksportu towarów europejskich do Azji.

Jerzy Athanasiadis

Jak najbardziej, panie profesorze. Ale ja pociągnę jeszcze dalej ten wątek. Trzeba byłoby się zastanowić, dlaczego Via Carpatia się tak opóźnia. Może nie jest to wszystkim na rękę, żeby statki najpierw zawijały do Grecji, tam się rozładowywały i te towary od razu trafiały na Morze Północne albo do krajów Europy Środkowej. Odciążenie portów zachodnioeuropejskich nie jest wszystkim na rękę.

Grzegorz Górny Czyli rozumiem, że gdyby doprowadzić Via Carpatia do Grecji, wówczas polskie porty stałyby się konkurencyjne, a może nawet bardziej konkurencyjne dla portów niemieckich czy holenderskich. Dobrze zrozumiałem?

Bardzo dobrze. ***Jerzy Athanasiadis***

Grzegorz Górny To ciekawe rzeczywiście. Jeszcze pan profesor chciał zabrać głos.

prof. Witold Wiliński Tak, chciałem wrócić do pytania dotyczącego ETS-ów, FIT for 55 i ewentualnych zagrożeń z tym związanych. Jednym z podstawowych problemów decydentów w Unii Europejskiej od strony gospodarczej jest to, że oni nie zawsze pamiętają o tym, że Unia nie jest organizmem gospodarczym oderwanym od reszty świata. Państwa Unii Europejskiej muszą konkurować ze Stanami Zjednoczonymi, z Chinami, Japonią, Koreą Południową, z państwami, które coraz bardziej dochodzą do głosu, czyli Brazylią, Indiami, Malezją. I ta konkurencja odbywa się na różnych płaszczyznach. Jedną z tych płaszczyzn jest konkurencja kosztowa, czyli możliwość wyprodukowania czegoś taniej, lepiej, w sposób technologicznie zaawansowany. I oczywiście jest pewne ryzyko związane z tym, że jeżeli będziemy w nieprzemyślany sposób dążyli do wprowadzenia wszystkich zasad związanych z FIT for 55, to możemy utracić konkurencyjność.

To nie są jedyne pomysły, które pojawiają się w Unii, związane z konkurencyjnością. Był pomysł ujednolicenia podatku CIT dla przedsiębiorstw, który u nas jest bardzo konkurencyjny w stosunku do stawek we Francji czy w Hiszpanii. Były głosy mówiące o tym, że kraje Europy Środkowej i Wschodniej stosują dumping socjalny, bo mają niższą pensję minimalną i mniejsze zabezpieczenia socjalne. Ale trzeba pamiętać o tym, że my, chcąc być konkurencyjnym, musimy mieć konkurencyjne stawki podatkowe, żeby przyciągać zagranicznych inwestorów. I wreszcie nie możemy zbyt szybko w doszlusować do pewnych rozwiązań socjalnych, które są w Europie Zachodniej, bo utracimy zbyt szybko naszą konkurencyjność, by być w stanie doganiać kraje, które są bogatsze od nas.

Grzegorz Górny Czyli w interesie państwa polskiego jest odrzucanie ekstremalnych planów związanych z polityką klimatyczną w tym kształcie, jaki jest forsowany przez Unię Europejską, bo to niweluje nasze przewagi konkurencyjne w ramach Unii.

prof. Witold Wiliński Po części na pewno tak, przy czym mam wrażenie, że nie wszystkie koszty związane z implementacją FIT for 55 zostały policzone. Nie ma na ten temat rzetelnych analiz. Może się okazać, że za 5-7 lat obciążenie kosztami związanymi z realizacją tych planów wywoła bardzo mocne protesty, ale nie tylko w Polsce, ale na przykład we Włoszech, w Hiszpanii i w innych krajach.

Grzegorz Górny Rozumiem, że nie ma tego policzonego na poziomie Unii.

prof. Witold Wiliński Moim zdaniem nie ma wiarygodnych dokładnych analiz.

Grzegorz Górny Chciałbym jeszcze zapytać o Giełdę Papierów Wartościowych. Jest pan szefem GPW Tech; pan premier Jacek Sasin w swoim wystąpieniu wymieniał firmy, które mogą się pochwalić właśnie ekspansją międzynarodową. Mówił o Orlenie, KGHM-ie, PKO BP, wymienił też Giełdę Papierów Wartościowych. Jak w przypadku GPW wygląda ta ekspansja?

prof. Witold Wiliński Na ten temat można spojrzeć z dwóch perspektyw. Po pierwsze, z perspektywy GPW jako spółki, która stara się coraz bardziej dywersyfikować swoje przychody, czyli z jednej strony właśnie tworząc to ramię technologiczne z możliwością ekspansji na rynki zagraniczne, z drugiej strony próbując przejmować inne giełdy, które jeszcze nie zostały kupione przez konkurencję. Druga perspektywa to giełda jako platformy do pozyskiwania kapitału dla polskich przedsiębiorstw do ekspansji zagranicznej.

Jeżeli chodzi o ten pierwszy aspekt, to giełda w pewnym sensie, jeżeli chodzi o tą ekspansję zagraniczną, już poczyniła pewne kroki, przykład giełdy w Armenii jest bardzo dobry. Drugi przykład, który

nie zakończył się sukcesem, to była próba przejęcia giełdy w Tel Awiwie, to było chyba cztery lata temu. Ale tam nie doszło do domknięcia transakcji. I oczywiście GPW Tech, czyli spółka technologiczna z bardzo dużymi ambicjami. Mieliśmy już udane kontrakty, jeżeli chodzi o giełdę w Kuwejcie. Prowadzimy w tym momencie zaawansowane rozmowy z jednym z krajów z Bliskiego Wschodu, niestety nie mogę wymienić nazwy. Tak że są pewne obszary, gdzie staramy się wchodzić z naszymi technologiami. To jest podobny przykład jak w przypadku Chin, gdzie w pierwszej fazie nie wejdziemy od razu do wysoko rozwiniętych krajów, czyli na przykład na rynek amerykański czy zachodnioeuropejski, tylko próbujemy ekspansji na Bliskim Wschodzie i bliskiej Azji.

Natomiast jeżeli chodzi o giełdę jako platformę do pozyskiwania kapitału do ekspansji zagranicznej, to bardzo dobrym przykładem jest spółka Asseco, która przez lata pozyskując kapitał na polskiej giełdzie, a 20 lat temu będąc niewielkiej wielkości spółką informatyczną, doprowadziła do tego, że w tym momencie po pierwsze, jest największa w kraju, po drugie, jest obecna i na Bałkanach, i w Stanach Zjednoczonych, i w Izraelu, i w Europie Południowej. Jest bardzo znaczącym graczem właśnie dzięki temu, że miała możliwość pozyskiwania kapitału na giełdzie warszawskiej. Ale to nie jest jedyny przykład. Cały sektor gamingowy, który od strony koncepcyjnej tworzenia biznesu jest międzynarodowy –jeżeli tworzy się grę, to od początku jest globalna. Czyli wszystkie te spółki z sektora gamingowego, one są w zasadzie spółkami globalnymi. W tym momencie na warszawskim parkiecie mamy najwięcej spółek z tego sektora w stosunku do innych giełd światowych. Oczywiście możemy mówić o spółkach Skarbu Państwa, energetycznych, paliwowych i tak dalej, ale też musimy pamiętać o tym, że spółki technologiczne potrafią się czasami szybciej rozwijać, szybciej wchodzić na te rynki zagraniczne i giełda jest do tego bardzo dobrym narzędziem.

Grzegorz Górny Może jeszcze dwa słowa o Giełdzie – pan premier Jacek Sasin wymieniał Giełdę obok Orlenu, KGHM-u, a nie wszyscy sobie zdają sprawę z tego, jaka jest wielkość w ogóle polskiej giełdy w porównaniu z in-

nymi giełdami w Europie, nawet w Wiedniu czy w Tel Awiwie.

prof. Witold Wiliński

Polska giełda w ciągu ostatnich trzydziestu lat osiągnęła olbrzymi sukces. Na samym początku były notowane tylko 3 spółki, a w tym momencie warszawska giełda, jeżeli chodzi o kapitalizację, jest większa od giełdy austriackiej. To jest skok jakościowy, to jest skok ilościowy. Oprócz tego, że jest większa od tej giełdy austriackiej, to jest też największa spośród wszystkich giełd całego regionu.

Grzegorz Górny

Dziękuję bardzo. Żyjemy dzisiaj w niestabilnych, niebezpiecznych czasach. Była pandemia Covidu, teraz mamy wojnę na Ukrainie. I mam pytanie do pana Athanasiadsa, jak te wydarzenia wpływają w ogóle na obecność polskiej gospodarki w Grecji? Zwłaszcza wojna na Ukrainie bardzo mocno dotknęła Polskę, przez co wzrosły też nasze różne obciążenia budżetowe. I czy to wszystko też ma wpływ na nasze relacje ekonomiczne, właśnie na przykładzie Grecji?

Jerzy Athanasiadis

Musimy sobie zdać sprawę, że cała Europa, może nawet i cały świat jest pod wielkim wrażeniem, jak Polska zachowała się w stosunku do bratniego narodu ukraińskiego. Liczba uchodźców, która została przyjęta poprzez Polskę na pewno obaliła wszystkie mity, że jesteśmy narodem ksenofobicznym. Polska została bardzo mocno doceniona. Jednakże tzw. reeksport towarów z Ukrainy do Polski i z Polski dalej miał wpływ na polską gospodarkę. Nikt nie mówi o tym, jakie wydatki były z tym związane.

Grecja zajęła w stosunku do Rosji stanowisko podobne do Polski. Dołączyliśmy się do restrykcji. Obydwa rządy podjęły te same działania wobec agresora i nie ma tutaj wątpliwości, że jesteśmy w jednym obozie. Nie bez przyczyny Amerykanie mówią, że na dzień dzisiejszy najlepszymi sojusznikami w Europie są Polacy i Grecy. Z kolei chciałbym wspomnieć, że bazy amerykańskie z Turcji są przenoszone w chwili obecnej do Grecji, ponieważ Grecja okazuje się bardziej stabilnym sojusznikiem od Turcji. Ale przede wszystkim uwarunkowania, które były już poczynione w pierwszych dniach tego, ugruntowały współpracę militarną i biznesową. Wojna

czyni duże zniszczenia, ale ma też pozytywne skutki w relacjach, zbliża sojuszników.

Grzegorz Górny Niektóre z tych inwestycji gospodarczych mają także duży wpływ na bezpieczeństwo. To widzimy, jeżeli chodzi o transport, o energetykę, o cyfryzację. Czy pan dostrzega w tym też szansę na współpracę na osi bałtycko-czarnomorskiej, czy też idąc dalej na południe, śródziemnomorskiej? Czy nasze interesy gospodarcze będą pokrywać się z naszymi interesami bezpieczeństwa?

Jerzy Athanasiadis Już mógłbym wymienić polskie firmy, które inwestują w Grecji. Jedna z nich, która jest nawet notowana na londyńskiej giełdzie papierów wartościowych i prowadzona przez Polaków, pozyskała już swoje oddziały w Grecji w celach produkcji energii, produkcji wodoru. Polska może nie jest siłą wiodącą, ale jest w czołówce europejskiej, jeśli chodzi o produkcję alternatywnych źródeł energii, a więc energii pozyskanej z wodoru. Skoro już ta technologia jest wprowadzona i wykorzystana w Polsce, uważam, że następny etap to będzie jej ekspansja. I też my jako Izba akurat prowadzimy rozmowy z polskimi firmami, które już chcą eksportować do Europy magazyny energii. Uwarunkowania, które zostały przez stworzone wojnę, uważam, że umocnią tę współpracę.

Grzegorz Górny Mówimy cały czas o sukcesie gospodarki w ostatnich latach. Niedawno opublikowano też badania, które wykazały, że po kryzysie pandemicznym polska gospodarka zanotowała najwyższy wzrost spośród wszystkich krajów OECD. Mówił pan o pytaniu, które padło w rozmowie z jednym z polskich biznesmenów – na czym polega fenomen polskiego sukcesu. Nie mamy takich czempionów jak na przykład Koreańczycy, wielkie globalne czebole typu Hyundai czy Samsung. Często pada odpowiedź, że polska gospodarka jest bardziej zdywersyfikowana. Nie mamy takich olbrzymów, ale mamy bardzo wiele mniejszych podmiotów, które sprawiają, że jesteśmy bardziej odporni na globalne wstrząsy ekonomiczne. Gospodarka węgierska opiera się na trzech filarach: przemysł motoryzacyjny, farmaceutyczny i spo-

żywczy. Wystarczy, że będą turbulencje w jednej z tych branż i cała gospodarka to odczuwa. Tak było z motoryzacją w ciągu ostatnich paru lat. W tym kontekście pojawia się określenie hidden champions, czyli ukryci czempioni, ukryci mistrzowie. I mam pytanie do pana profesora. o wskazanie tych ukrytych mistrzów, jeżeli chodzi właśnie o polską obecność ekonomiczną zagranicą. Mamy tych mistrzów oficjalnych jak KGHM, Orlen, ale gdzie są ci ukryci mistrzowie, którzy decydują też o tym, że ta nasza gospodarka jest bardziej odporna na wstrząsy.

prof. Witold Wiliński

Jeżeli chodzi o definicję ukrytych mistrzów, to są z reguły przedsiębiorstwa, które są średniej wielkości, natomiast które są najlepsze w swojej dziedzinie na całym świecie. To nie musi być duże przedsiębiorstwo, natomiast wyspecjalizowało się w jakimś produkcie i może nie tyle zmonopolizowało, co posiada w produkcji czy w świadczeniu jakiejś usługi bardzo dużą przewagę w stosunku do konkurentów. Jeżeli chodzi o polski rynek, my zbyt wielu takich przedsiębiorstw nie mamy. Mamy bardzo mocny sektor informatyczny i bardzo mocno skorzystaliśmy i na kryzysie związanym z wyborami na Białorusi dwa lata temu, bo przyjęliśmy bardzo dużą falę i spółek, i informatyków białoruskich, ułatwiając im zakładanie i przenoszenie tutaj przedsiębiorstw. Mieliśmy bardzo dużą falę też tego typu pracowników i spółek w momencie, kiedy Rosjanie zaatakowali Ukrainę.

Drugi sektor, o którym też musimy pamiętać, to jest szeroko rozumiany sektor produkcyjny. Wracając do pewnych paradygmatów ekonomicznych, które istniały 20-30 lat temu, 30 lat temu na uczelniach ekonomicznych w Polsce uczono, że im kraj jest bardziej rozwinięty, tym bardziej posiada rozwinięty sektor usług. Okazuje się, że takie kraje jak Hiszpania, Portugalia w tym momencie bez mocnego przemysłu rozwijają się o wiele gorzej niż na przykład Niemcy i Polska. Natomiast pytanie, jakie my sobie musimy zadawać, jakie warunki powinniśmy tworzyć dla przedsiębiorstw, i nie chodzi tylko o Polskę, ogólnie o kraje europejskie, tak, by po pierwsze, móc konkurować w skali globalnej, po drugie, by być w stanie stworzyć takie warunki prowadzenia biznesu, by w Polsce powstawały takie przedsiębiorstwa jak Google, Amazon, Facebook, czyli przedsiębior-

stwa globalne, które narzucają pewne standardy funkcjonowania i są bardzo istotne w skali świata. Proszę spojrzeć, że myślimy o polskich czempionach, analizujemy pozycje spółek Skarbu Państwa, ale tak naprawdę spójrzmy na Francję, Niemcy, Wielką Brytanię – tam w tym momencie tego typu przedsiębiorstwa nie powstają. Żeby nie wypaść z tej gry globalnej, musimy myśleć, w jaki sposób stwarzać warunki, by takie przedsiębiorstwa mogły też powstawać w tej części świata.

Jerzy Athanasiadis

Uważam, że jeszcze 5 lat temu polskie produkty były bardzo konkurencyjne, ponieważ na rynkach zagranicznych jawiły się jako średniej jakości, ale w bardzo dobrej cenie, więc trochę dobre, ale bardzo tanie. To było związane z kosztem produkcji w tamtym czasie. Jednakże znam przedstawicieli produktów polskich i to między innymi naszego panelistę, który niestety dzisiaj nie mógł być obecny, który ma od lat swojego przedstawiciela w Grecji, który z dumą sprzedaje jego polskie produkty z takim motto, że to jest polskie i dobre. Te produkty już nie są tanie, ale są bardzo wysoko jakościowe. Należy zwrócić uwagę, że to nie poszło w tym kierunku, co na przykład gospodarka Grecji. Robimy cały czas tanie, tanie, tanie, prawda, potem przyszedł kryzys, a my dalej robiliśmy tanie, tanie, ale to już się nikomu nie sprzedawało, ponieważ rozwój technologiczny poszedł tak do przodu, że niestety było to określane mianem takim, a nie innym. Polski przemysł rozwinął się. Konkurencyjność może została już tak ugruntowana, że to jest dobry polski produkt.

Grzegorz Górny

Dobre, bo polskie.

Jerzy Athanasiadis

Tak jest.

Grzegorz Górny

Rozmawiamy o biznesie, ale biznes nie rozwija się w jakiejś abstrakcyjnej próżni, ale w pewnej otulinie społecznej. I warunki, jakie panują w tej otulinie, mają wpływ też na kształtowanie się biznesu. Szczególnie ważna jest sfera kapitału społecznego, który opiera się głównie na zaufaniu. Czy mógłby pan powiedzieć, jak to wygląda w praktyce, kwestia właśnie kapitału społecznego, kapitału relacyj-

nego, w kwestii obecności Polski w Grecji i też o możliwości naszego dalszego ekspandowania?

Jerzy Athanasiadis Ze swojej pozycji tylko i wyłącznie mogę określić to, że dawniej polskie firmy wychodziły albo przyjeżdżały do Grecji, szukały przedstawicieli, którym mogły zaoferować tylko i wyłącznie warunki prowizyjne lub jakieś inne warunki współpracy. Dzisiaj polskie firmy, działając bardzo nowocześnie, przyjeżdżają już z budżetem, który jest określony na wejście na dany rynek. Jest to spowodowane tym, że polska gospodarka dźwignęła się, stworzyła wszystkie te mechanizmy, które zabezpieczają ekspansję polskich firm na rynki zagraniczne. I tak to wygląda dzisiaj w Grecji. Dzisiaj polscy przedsiębiorcy potrafią przyjechać, oprócz tego, że zainwestować gotówkę, to jeszcze począć wszystkie działania, żeby wdrożyć swój produkt w dany region.

Grzegorz Górny Muszę powiedzieć, że jak się pana słucha, to serce rośnie, bo okazuje się, że w Grecji polskość to jest marka, czyli dobre, bo polskie. Okazuje się, że mamy wspólne interesy i gdybyśmy doprowadzili Via Carpatia do Grecji, stalibyśmy się konkurencyjni dla portów zachodnich, holenderskich, niemieckich. Wypada sobie tylko życzyć, żebyśmy bliżej ze sobą kooperowali, zarówno jeżeli chodzi o kwestie ekonomiczne, o których tutaj mówiliśmy, ale też myślę, jeżeli chodzi o kwestie polityczne, między innymi dotyczące zadośćuczynienia, reparacji, odszkodowań po wojnie, bo o tym będzie mówił następny panel, a ten nasz zbliża się już do końca. Tak że dziękuje bardzo panom za obecność, za te cenne uwagi.

prof. Witold Wiliński Dziękujemy państwu, dziękujemy panom.

Jerzy Athanasiadis Dziękujemy.

Grzegorz Górny I kończymy nasz panel, i za chwilę następny.

Sprawiedliwy pokój – reparacje, zadośćuczynienie, pojednanie

Paneliści:

Dawid Hanse
wódz plemienia Nama

Nandiuasora Mazeingo
prezes fundacji Ovaherero Genocide

Johannes Ortmann
członek stowarzyszenia Tradycyjnych Przywódców Namów

dr Spero Simeon Z. Paravantes
historyk, Uniwersytet w Utrechcie

Aleksandra Rybińska
politolog, dziennikarka

Omiros Tachmazidis
dziennikarz, filozof, tłumacz

Moderator:

prof. Zdzisław Krasnodębski
socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt

prof. Zdzisław Krasnodębski

Proszę państwa, mamy ważny, niezwykle ważny temat, temat reparacji, który, myślę, porusza Polaków i wywołuje dyskusje w naszym kraju. Jak wiadomo, nasi oponenci czasami zadają pytania, po co mówić o reparacjach. To był temat skrzętnie pomijany przez wiele lat w Polsce. Niektórzy mówią też o tym, że powinniśmy zapomnieć o przeszłości, a przynajmniej uważać, że ona w jakiś sposób została zamknięta, zadośćuczynienie się dokonało. My chcielibyśmy o tym porozmawiać, żeby pokazać, że ten problem nie jest tylko polskim problemem. Problem, który też pojawi się w przyszłości w związku z Ukrainą. Jak doprowadzić do pojednania? Czym jest właściwe zadośćuczynienie? Czy zadośćuczynienie, w tym reparacje wojenne, są podstawą pojednania, pokoju? Na czym taki sprawiedliwy pokój mógłby polegać? I nieprzypadkowo zaprosiliśmy tutaj delegacje z dwóch krajów, które dzielą te same problemy i stawiają sobie podobne pytania, mianowicie mamy kolegów z Grecji i kolegów z Namibii. Pani redaktor Rybińska przedstawi też w tej dyskusji polski punkt widzenia. Zaczniemy może od Namibii.

Bardzo często mówi się o zbrodniach popełnionych przez Niemców w wielu częściach świata, w Polsce podczas II wojny światowej, że to były zbrodnie popełnione przez nazistów. I coraz bardziej narodowy socjalizm, III Rzesza są traktowane jako wyjątek w historii Niemiec, przypadkowy upadek. Pamiętam oczywiście czasy, w których wiele w Niemczech pisano o genezie narodowego socjalizmu, z jakich tendencji kulturowych on wyrósł. Z drugiej strony wszyscy wiemy, i tu przykład losu dwóch plemion, Nama i Herero, na początku XX wieku pokazuje, że ludobójstwo zdarzyło się wcześniej. To było w XX wieku największe ludobójstwo dokonane przez Niemców w ich ówczesnej kolonii. I bardzo często mówi się dzisiaj, że te metody, które zastosowano wtedy w Afryce, potem III Rzesza. Po tym jak Niemcy straciły kolonie w wyniku I wojny światowej, uznały, że tym obszarem kolonialnym, tym Lebensraum, będzie Europa Wschodnia: Polska, Białoruś, Ukraina. Tylko trzeba dokonać odpowiednio eksterminacyjnej polityki wobec ludności żydowskiej, wobec ludności słowiańskiej, wobec Polaków i zasiedlić te terytoria przez Niemców. Jak wszyscy wiemy, była taka doktryna, że Niemcy są narodem, który nie ma od-

powiedniej ilości ziemi, zbytnio zagęszczonym i potrzebującym właśnie tego rodzaju ekspansji kolonialnej. A więc to, o czym będziemy mówili o Namibii, w gruncie rzeczy to był w jakimś sensie prolog tego, co się potem stało w Polsce, w Europie Środkowo-Wschodniej, co się stało w Grecji. Na sam początek chciałem oddać głos panu Dawidowi Hanse, który jest chiefem, królem plemienia Namo. Wygłosi krótkie wystąpienie w swoim języku, które pan Ortmann przetłumaczy na angielski, a wtedy również usłyszymy w słuchawkach tłumaczenie polskie. Oddaję głos. Jeszcze raz dziękuję, że przyjęli panowie zaproszenie. Oddaję panu głos z prośbą o krótką wypowiedź.

Dawid Hanse, tłum.: Johannes Ortmann

Dziękuję, panie profesorze. Dzień dobry państwu. Najpierw wódz się przedstawił, podziękował za zaproszenie, za to, że może zasiadać tutaj z państwem. Podziękował za to, że może przemówić we własnym języku. Przedstawił się jako wódz, w naszym języku brzmi to gaub. Jest to podgrupa plemienia Nama. Jest także członkiem Stowarzyszenia Wodzów Plemienia Nama. Wiele dziesięcioleci temu Hererowie i Namowie żyli w spokoju na terenach obecnej Namibii i Botswany. Potem przyszli Niemcy, którzy odebrali im życie, odebrali im źródło utrzymania, odebrali im ziemię. Odebrali nam całą ziemię, ale nie poddaliśmy się. Zaczęliśmy walczyć, stawialiśmy opór. Potem wydano rozkaz eksterminacji, żeby wyeliminować ludy Hererów i Namów w 1904 i 1905 roku. Postanowiliśmy dalej walczyć. Wielu naszych ludzi straciło życie, a także swoje ziemie i źródło utrzymania. Wskutek eksterminacji wielu naszych braci i sióstr uciekło z kraju i stanowią diasporę, która żyje w RPA czy w Botswanie. Straciliśmy wiele. Kiedyś nasz lud był bogaty, a dziś jesteśmy biedni. Mimo to nadal walczymy o reparacje. Walczymy o odzyskanie naszej ziemi, a także o odzyskanie naszej godności. Stąd w 2006 roku zmarli już wodzowie plemion Hererów i Namów przyjęli rezolucję w Parlamencie namibijskim w 2006 roku. Został przyjęty jednomyślnie, 100% posłów głosowało za. Ta uchwała stanowiła o tym, że czas zwrócić się do Niemiec i kontynuować naszą walkę o reparacje.

Uchwała miała trzy główne punkty. Pierwszy, Niemcy powinny uznać, że dokonały ludobójstwa Hererów i Namów, plemion na-

mibijskich. Po drugie, po tym, gdy uznają dokonanie ludobójstwa, musimy zacząć rozmawiać o reparacjach. A po trzecie, że Hererowie i Namowie muszą uczestniczyć w tym procesie, ich przedstawiciele muszą usiąść przy stole negocjacyjnym i wziąć udział w rozmowach z Niemcami o pakiecie reparacji a rząd Namibii musi im to umożliwić i w tym pomóc.

Z powodu ludobójstwa Hererów i Namów położenie naszych ludów w Namibii jest trudne. Jeśli ktoś chce nam pomóc, jeśli ktoś chce być naszym partnerem w tej walce, to powinniśmy nawiązać kontakty i po to tutaj jesteśmy. Zachęcamy więc do wsparcia nas w naszej walce.

prof. Zdzisław Krasnodębski

Przejdźmy do pierwszej rundy pytań w ramach naszej dyskusji. Zacznijmy od faktów. Być może nie wszyscy je znają. Rozpocznę od prezesa Fundacji Ovaherero Genocide, od Nandi Mazeingo. Przed chwilą wódz opowiedział nam, co spotkało ludy Hererów i Namów w Namibii, że odbyła się tam masakra i ludobójstwo. Czy mógłby pan powiedzieć nam więcej?

Nandi Mazeingo

Dziękuję za tę możliwość, panie profesorze. Dzień dobry. Jestem prezesem Fundacji Ovaherero Genocide. Chciałbym naświetlić kontekst tej sytuacji, ponieważ słyszą państwo nazwy Hererowie, Namowie. Przed przybyciem Niemców do terytoriów, które dzisiaj są Namibią, istniały dwa niezależne, suwerenne państwa: Hereroland (ziemie Hererów) i Namaland (ziemie Namów). Były to niejako dwa odrębne państwa, które współistniały. Europejczycy wkroczyli do Afryki i nie zważali na nasze podziały i nasze granice. Postanowiliśmy, że musimy dochodzić sprawiedliwości. Często usłyszycie, że współpracujemy w tym obszarze, Hererowie i Namowie. Ale kiedyś to były dwa odrębne państwa. Ja reprezentuję Hererów, a wódz, który przed chwilą przemawia, reprezentuje Namów. Nasze ludy są ludami ponadnarodowymi. Mieszkamy w wielu państwach, w RPA, w Botswanie i oczywiście wielu mieszka na całym świecie, na kontynentach amerykańskich, a także w Europie. Przede wszystkim są migrantami ekonomicznymi, szukają możliwości na całym świecie. Chciałbym przyjrzeć się historii, naświetlić kontekst obecnej sytuacji.

Niemcy wyruszyli w świat, żeby szukać ziem dla swoich obywateli, ponieważ Niemcy miały zbyt wysoką liczbę ludności i brakowało ziemi. Niemcy miały wiele kolonii w Afryce. Namibia, Togo, Tanzania. Ale Namibia była tym państwem, które uznano za najbardziej gościnne dla niemieckich obywateli, więc skupili się na Namibii i przenosili swoich obywateli tam. Żeby tego dokonać, musieli pozbyć się rdzennej ludności, Hererów i Namów. Jeśli poczytacie o naszej historii, to zobaczycie uderzające podobieństwa między tym, co stało się podczas ludobójstwa w Namibii, a tym, co stało się w czasach III Rzeszy. Pierwszy komisarz Rzeszy, Heinrich Goering, został wysłany do Namibii. On był ojcem Hermanna Goeringa, prawej ręki Hitlera. Obozy koncentracyjne, to wszystko pojawiło się w Namibii. Pierwsza rzecz, jaką zrobili Niemcy, to zawarli traktaty ochronne. One miały na celu objęcie nimi naszych ludów, Hererów i Namów. Oczywiście mieliśmy różne konflikty między sobą i Niemcy starali się nas podzielić zgodnie z zasadą dziel i rządź. W jednym momencie podpisywali traktat z Hererami, po to żeby pokazać Namom, że są w gorszym położeniu. Oszukiwali nas. Pozbawiali nas naszej ziemi. Już w 1883 roku, to było przed wyścigiem o Afrykę, przed konferencją w Berlinie, która została zwołana przez kanclerza Bismarcka, wtedy podzielili między sobą Afrykę, oczywiście bez pytania Afrykańczyków o zdanie. Potem Niemcy przejęli nasze ziemie. Kontynuowali odbieranie nam ziemi, naszego bydła, wprowadzali nas w błąd, udzielali nam oszukańczych kredytów, których nie dało się spłacić. Gwałcili nasze kobiety i dzieci, ponieważ to głównie Niemcy-mężczyźni udawali się do tej części świata bez własnych kobiet. Trwało to 20 czy 30 lat. W 1904 roku Hererowie jako pierwsi stawili opór. To oni chwycili za broń i postawili się Niemcom. Zabili kilku, ponieważ wydaje mi się, że Niemcy nie wiedzieli o tym powstaniu. Ale potem, gdy przybyły posiłki z Niemiec i prowadzona była intensywna, poważna kampania przeciwko Hererom, mówiono, że „te bestie splamiły się niemiecką krwią". Wprowadzono Schutztruppe. Ich dowódca został wycofany z Namibii i wprowadzono Lothara von Trothę, który był wyjątkowo brutalny. Przybył do Namibii z nakazem eksterminacji. Miał za zadanie dokonanie całkowitej eksterminacji mężczyzn, kobiet, dzieci.

Nandi Mazeingo

A ci, którzy przeżyją, mieli zostać wypędzeni na pustynię Kalahari do Botswany, ponieważ wtedy było to terytorium brytyjskie. To zdarzyło się w 1904 roku. Nakaz eksterminacji był pierwszym przypadkiem, kiedy spisano taki nakaz na papierze. Zwykle takie nakazy wydawane są ustnie, a nikt nie odważy się spisać na papierze nakazu eksterminacji całego ludu. Ten nakaz został wydany w październiku 1904 roku. Osoby, które mieszkały w południowej części kraju, zobaczyły, co dzieje się z Hererami. Zrozumieli, że kiedy Niemcy skończą z Hererami, to przyjdą po Namów. Dlatego Namowie pod koniec października, po wydaniu nakazu eksterminacji, także chwycili za broń. Niemcy wydali podobny nakaz eksterminacji w 1905 roku przeciwko Namom. Ten nakaz także dotyczył eksterminacji całego ludu Namów na terytorium Namibii. Oczywiście Namowie byli doświadczeni w walkach partyzanckich. Walczyli przedtem przeciwko Niemcom, więc Niemcy nie mogli ich zwyciężyć. Niemcy zatruwali studnie, ścigali Namów, nawet my sami pilnowaliśmy wtedy, żeby nasi ludzie nie pili ze studni, żeby się nie zatruli. Ludzie zaczęli uciekać przed Niemcami. Wtedy poproszono misjonarzy, żeby udali się do dżungli, by szukali tych osób i oszukano ich, powiedziano, że są bezpieczni, że mogą wrócić. Kiedy wracali do miast, tak zwani ludzie Boga, ci misjonarze, otaczali ich i przekazywali żołnierzom niemieckim, skąd trafiali do obozów koncentracyjnych. Eksperyment dotyczący obozów koncentracyjnych odegrał się właśnie w Namibii na 20-30 lat, zanim naziści doszli do władzy. W tych obozach ludzie zapracowywali się na śmierć. To były obozy pracy przymusowej, które były administrowane przez kolonialistów. Centralna władza znajdowała się w Windhoek, ale poszczególne obozy były zarządzane przez prywatne biznesy, które chciały się dorobić na taniej sile roboczej. Ludzie byli zapracowywani na śmierć, byli niedożywieni, kobiety były gwałcone, niektóre były zmuszane do udziału w eksperymentach, gdzie badano mózgi osób rasy czarnej. Nasi ludzie byli dekapitowani. Kobietom nakazywano oskórowywać swoich mężów. Dzczątki naszych ludzi trafiały do muzeów w Europie i na całym świecie. Można je było zobaczyć w prywatnych domach, w sypialniach jako dekoracje. Kilka lat temu udało nam się odzyskać jedną partię takich memorabiliów. W przypadku Hererów 80% na-

Nandi Mazeingo

szej ludności zostało eksterminowanych. 50% Namów została zabita. Nigdy nie odzyskaliśmy utraconych ziem. I to nie były ziemie, które utraciliśmy dlatego, że Niemcy po prostu nam je odebrały. Niemcy przyjęły odpowiednie ustawy, żeby nas wywłaszczyć, żeby odebrać nam ziemię i bydło. I nic się tutaj nie zmieniło. Nawet 30 lat po odzyskaniu niepodległości większość tych ziem nadal stanowi prawną własność potomków niemieckich osadników, ale także potomków osadników Afrykanerów, ponieważ kiedy Niemcy przegrały wojnę, to kolonie Niemiec, zwłaszcza Namibia, została przekazana Wielkiej Brytanii. Afrykanerzy przyjechali wtedy do Namibii i przejęli zadanie administrowania tą kolonią. To decyduje o naszym dziedzictwie, dziedzictwie naszego ludu.

prof. Zdzisław Krasnodębski

Bardzo dziękuję za przywołanie tych faktów. Obozy koncentracyjne, eksterminacja, masakry przed erą narodowego socjalizmu. Ale ojciec Goeringa, okazuje się, był już tam obecny.

W roku 1939. Niemcy przyjechali do Warszawy i stosowali te same metody. Przejdźmy do Grecji. Profesor Paravantes, historyk. Prosimy o opisanie sytuacji w Grecji.

dr Simeon Paravantes

Bardzo dziękuję za zaszczyt zaproszenia na tę konferencję i sposobność dyskusji w tej ważnej kwestii. Podzieliłem swoje wystąpienie na trzy części. Po pierwsze, ogólny opis tego, co zrobili Niemcy. Część druga i trzecia jest już nieco bardziej rozbudowana, gdzie omówię kwestie szczegółowe.

Po pierwsze, czy Niemcy zapłacili za to, co zrobili? Odpowiedź brzmi: nie, nie zapłacili Grecji i innym krajom. Były konkretne powody. Dla historyków „dlaczego" to ważniejsze pytanie w pewnym sensie niż „co". I dlatego będę o tym mówił. Konkretnie w temacie Grecji oddzielić reparacje i spłatę pożyczki okupacyjnej, bo to są dwie różne sprawy. Pożyczka okupacyjna to była nieoprocentowana pożyczka pozyskiwana przez Wermacht, żeby zapłacić koszty administracji na terenie Grecji. W 2019 spłaty dokonano. To było 28 milionów dolarów amerykańskich przedwojennych. Narodowy Bank Grecji wracał do tej kwestii w latach 60., 70., 80., że jest jeszcze pozostała spłata do

uiszczenia, ale temat nie został podjęty. Tyle pożyczka. Teraz reparacje. Czemu się tym zajmujemy? Tyle czasu minęło, prawie 80 lat. Czas to względne pojęcie, różne dla różnych osób, w zależności od tego, co się przeszło. 10 czerwca 1944, Francja, Wermacht zniszczył miasto i eksterminował ludność tego miasteczka. Tego samego dnia 2 tysiące kilometrów dalej niemiecka dywizja pancerna zrobiła to samo, zniszczyła miasto i zabiła 3 tysiące mieszkańców, tylko kilku przetrwało. Zabiegi tych, którzy przeżyli, trwały do 2012 roku. W Hadze złożono wniosek. Odrzucono wnioski pozostałych. Dzieci, które obserwowały te zdarzenia, ból pozostał, ponieważ w pamięci rzecz pozostała. Opowieści przechodziły z rodziców na dzieci. Jak sobie z tym poradziliśmy? Co się zdarzyło pod koniec wojny? Alianci zdecydowali o reparacjach, ale również zdecydowano, że będą to reparacje niefinansowe. 5,3 bilionów dolarów amerykańskich przedwojennych, bodaj Sowieci tyle wyliczyli, ale nie było takiego w ogóle pieniądza w obiegu. To było śmieszne. Niemcy nie mogli zapłacić. Dlatego stworzono taką pulę reparacyjną. 25% z tej puli dostaną Sowieci z prawem 10 dodatkowych procent wobec kwoty, którą dostaną pozostali alianci. Ciekawe rzeczy zdarzyły się w 1946 roku. Mianowicie alianci zdecydowali, że kraje, które włożyły najwięcej dla wysiłku wojennego, otrzymają więcej niż te państwa, które odniosły straty. Chodziło także o towary przemysłowe ruchome i nieruchome: piece hutnicze, statki. Grecji przyznano mniej więcej 800 milionów, ale w towarze, w majątku. Polskę zupełnie pominięto. Sowieci powiedzieli: to my będziemy zawiadywać polską częścią; więc Polska została od razu wyłączona. Przed zawieszeniem reparacji, Grecja otrzymała, trudno określić wartość, pewien przedział, 28-80 przedwojennych dolarów amerykańskich. Więc tylko procent tego. Mniej niż 10% tego, co przyznano. Zniszczenie – 7,5 miliarda dolarów przedwojennych. Wiele ofiar, wojna cywilna... 80% bydła, 80% portów zniszczono w czasie wojny. Zniszczenia w gospodarce były olbrzymie. W 1947 r. wstrzymano reparacje, ponieważ doszło do sporu pomiędzy Amerykanami i Sowietami. Nie chodziło tylko o Grecję, ale również Benelux się niecierpliwił i niepokoił, bo otrzymali mniej. Zatrzymano jednak reparacje. W 1953 porozumienie londyńskie na temat zewnętrznego długu

dr Simeon Paravantes

niemieckiego – Niemcy się na to zgodziły, obiecały, że zadośćuczynią, zrekompensują, a po zjednoczeniu wrócą do sprawy reparacji. Potem był Andreas Papandreu, który był w rządzie swojego ojca, jemu jednak odmówiono. Nie wiemy dlaczego. Jednak Niemcy mu odmówili. To była niewykorzystana szansa rozstrzygnięcia tej sprawy. Temat jednak nie odszedł. Ta rana ropiała. Rząd Grecji i inne rządy zaczęli przygotowywać szacunki. Wiemy, że Niemcy o tym wiedzieli, bo były noty dyplomatyczne w ambasadzie, jak odnieść się do sprawy reparacji. Czyli w miarę zbliżania się zjednoczenia Niemiec i po zjednoczeniu Grecja wróciła z tym tematem do Niemców. Powiedziano nam: jeśli chodzi wam o reparacje, trzeba było to zgłosić przed zjednoczeniem, straciliście sposobność. Dyskusja została zatrzymana. Otóż pewne pomylenie, które miało miejsce w 2014 i w 2015, kiedy wrócono do sprawy, mianowicie gdy Grecy przedstawili swoje szacunki, postrzegano to jako próbę wyjścia z kryzysu finansowego. Ale znowu poproszono o dyskusję na ten temat. Odrzucono tę prośbę.

dr Simeon Paravantes

Jak sytuacja wygląda dzisiaj? Dlatego właśnie wracam do pożyczki. W przypadku Grecji sprawa jest nieco różna od reparacji, szczególnie w czasach kryzysu finansowego, kiedy tak bardzo akcentowano długi i obowiązek spłaty długu. Jak się do tego odnieść? Mianowicie trzeba zaproponować rozsądną kwotę i od tego rozpocząć dyskusję. Były rozsądne szacunki. Konwersja niespłaconej pożyczki na dolary amerykańskie, z uwzględnieniem inflacji w dolarach amerykańskich to było jakieś 10 miliardów euro dzisiaj. Albrecht Ritschl z London School of Economics zaproponował inny wzór, mianowicie procent pożyczki, w odniesieniu do części niemieckiego PKB. To oszacowano na około 12 miliardów euro. Pojawił się pewien przedział rozumienia wielkości tej części pożyczki, więc był to jakiś możliwy początek. Jeśli popatrzymy na reparacje, nie ma wątpliwości. Niemcy nie zapłaciły dostatecznie dużo. A w latach 60. to było tylko 150 milionów. Wiele osób już nie żyło w tym czasie. Wypłacono je tylko 96 tysiącom osób. Co było najważniejsze wówczas, jeśli straciło się trzech, czterech, pięciu członków rodziny, to można było rościć wniosek tylko do maksimum dwóch osób. I to wynosiło maksymalnie 18 tysięcy drachm. Niemcy już zapłacili część, ale to są za małe kwoty, by uznać,

że spełniły w ten sposób zobowiązania wynikające z porozumień powojennych. Tyle z mojej strony na tym etapie. Możemy szczegółowo pomówić jeszcze w czasie dyskusji.

prof. Zdzisław Krasnodębski

Dziękuję. I pan Tachmazidis. Jest pan filozofem, zagadnienia etyczne bardzo pana zajmują. Jak postrzegać młodych Niemców, którzy dorastali z przekonaniem, że wszystko zostało już rozliczone? Jaka jest pana ocena tej sytuacji z filozoficznego, moralnego punktu widzenia? Czy rzeczywiście sprawa jest zamknięta, czy też nie?

Omiros Tachmazidis

Dzień dobry. Dziękuję za zaproszenie i sposobność odniesienia się do tego ważnego zagadnienia jakim są relacje grecko-niemieckie i nasza przeszłość. Nie będę mówił szczegółowo. Kolega przed chwilą mówił długo, przedstawiając bardzo złożone, wieloaspektowe procesy. Przetłumaczyłem na grecki książkę Karla Heinza Rotha. Przeczytałem te książkę, i byłem bardzo rozgniewany. Studiowałem historię w Niemczech, ale ta książka, praca nad nią to było dramatyczne doświadczenie. Może spróbuję powiązać przypadek grecki z przypadkiem ludu Nama. To może brzmieć osobliwie, ale spróbuję to zrobić, żeby rozjaśnić sytuację.

Listopad 1939 r., Ateny. Dyplomata Jorgos Seferis, który był później pierwszym laureatem greckim Nobla w dziedzinie literatury, napisał wiersz poświęcony Henriemu Millerowi, amerykańskiemu autorowi. Henri Miller był wówczas w Grecji, pisał swoją bodaj najlepszą książkę. Mówię o datach, żeby pokazać, że mówimy o czasie wojennym. Seferis był dyplomatą i poetą. Zrobił metaforyczną notatkę na temat wojny w Europie środkowej: Atak Niemiec na Polskę. Tu rozpoczęła się wojna. Poezja Seferisa nie miała charakteru poezji wojennej, raczej kierowała się innymi impulsami. Ale pod presją czasu i wydarzeń międzynarodowych pewien szok, którego doznał dyplomata, przełożył się na takie metaforyczne, poetyckie oświadczenie w formie wiersza, po francusku zatytułowanego zresztą „The angels are white"; Anioły są białe. Rzecz dotyczy sytuacji w Polsce. Niestety tłumacze nie mają przed sobą tego tekstu, więc trudno nam to wiernie podawać, ale spróbujemy w wolnym tłumaczeniu.

Od pierwszego momentu, kiedy nas powitał, podał rękę przy żelaznym stole, łańcuchy się trzęsły, papier nasiąkał. Moje wyjaśnienie tej metafory byłoby następujące. Seferis korzystał z różnych możliwości metrum greckiego języka. Ja przełożyłem to państwu na angielski. Ale ten atak na Polskę jest atakiem na ciało ludzkie, na miękkie, ludzkie ciało. Może to ciało kobiety. Słyszymy także pewien aspekt metaliczny, takimi materiałami czyszczono metalowe maszyny. Siła metalu z jednej strony, z drugiej człowiek, ciało ludzkie. To były takie skojarzenia Seferisa wobec początku wojny. Następnie w 1940 roku Włochy zaatakowały Grecję. 6 miesięcy później również Niemcy. Niemieckie siły zajęły kraj. Wkrótce rozpoczęły się represje i pierwsze masakry ludności cywilnej. Piekło europejskie dotarło do Grecji i do narodu greckiego. Seferis nie był ateńczykiem. Urodził się i wychował w Smyrnie, to jest Turcja, a studiował w Paryżu. Był Grekiem z Azji Mniejszej, tak jak wielu Greków wówczas, szczególnie na Krecie, ale osiedlił się w północnej części Grecji w Salonikach po tak zwanej wymianie ludności pomiędzy Grecją i Turcją. Po przyjęciu traktatu w lipcu 1923 roku rozpoczęto proces asymilacji. Ponad milion greckich uchodźców z różnych innych obszarów byłego Imperium Otomańskiego, między 1923 rokiem a latami 40. Ci ludzie po raz drugi w życiu stali się uchodźcami. W Grecji na przykład ze wschodniej Macedonii, była część okupacji Bułgarii, przenieśli się na niemiecką stronę z Salonik do Aten. Tak przebiegały te przemieszczenia ludności. Te dwa procesy to nie tylko kwestie etyczne, ale również nauki reparacji wojennych. Na przykład przekazanie tytoniu greckiego Niemcom jest aspektem tego procesu. To była praca całej populacji. Gastarbeiterzy pochodzili właśnie z tej populacji.

Omiros Tachmazidis

Teraz powiązanie z Namibią. Niektóre rodziny greckie spotkały się z Niemcami trzy razy. Podczas I wojny światowej byli ofiarami także Imperium Otomańskiego i Rzeszy podczas okupacji niemieckiej, ale także byli Gastarbeiterami w latach 60. To jest trwała podstawa różnych stereotypów, ale również przyjaźni i pojednania, tak jak miało to miejsce po I wojnie światowej. Celem było sprawienie, żeby ludność grecka mieszkająca na wybrzeżu, a także

na terytorium byłego Imperium Osmańskiego stała się neutralna. Chcieli doprowadzić do przemieszczeń ludności. Niemiecka koncepcja wykazywała pewne podobieństwa do działań, jakie były wykonywane pod koniec II wojny światowej. W 1994 roku Parlament Grecji zdecydował się uznać tę politykę Imperium Osmańskiego za ludobójstwo. Nie zgadzam się z tym wyborem. Jest to jednak wybór Parlamentu. Przyjrzyjmy się jednak całemu procesowi transportu, przemieszczania ludności z wybrzeży w głąb Anatolii. We francuskim archiwum znaleziono dokumenty, które zawierają termin massacre blanque. Nie wiem, czy możemy to przyrównywać do ludobójstwa Namów i Hererów. Jest tu wiele różnic. Z pewnością popełniono jednak zbrodnię przeciwko ludzkości. To nie ulega żadnym wątpliwościom. Pytanie brzmi, kto popełnił tę zbrodnię. Oczywiście Turcy, w tym pierwszym rozumieniu terminu zbrodni przeciwko ludzkości.

prof. Zdzisław Krasnodębski

Może przejdziemy teraz do przypadku Polski, ponieważ kończy nam się czas. Wyraźnie jednak zrozumieliśmy, jakie są podobieństwa między losem greckiej ludności a Namami i Hererami.

Omiros Tachmazidis

U nas nie było obozów koncentracyjnych. Były marsze ludności. Ale mieliśmy roboty przymusowe. Wiele osób zginęło. Tysiące zginęły wskutek robót przymusowych. Widzimy tutaj brakujące ogniwo, to powiązanie między pierwszym ludobójstwem a tym, którego dokonano w czasie Holokaustu. Muszę podkreślić, że napotykamy na wiele komplikacji. Nie możemy bezpośrednio mówić z tego powodu o ludobójstwie. Możemy jednak z całą pewnością mówić o zbrodniach przeciwko ludzkości i to w bardzo wielu przypadkach. Liczba ofiar w regionie Morza Czarnego to około 350 tysięcy osób. To połowa populacji Greków tureckich, którzy mieszkali w tym obszarze. Grecki Parlament uznał to za ludobójstwo. Ja mam swoje wątpliwości, które czerpię ze wszystkich dokumentów i pamiętników, które przeczytałem, że Turcy nie byli w stanie wykonać czegoś takiego. Mieli innych doradców. Oni byli wtedy rolnikami, chłopami, nie mieli możliwości, żeby dokonać takich zbrodni.

prof. Zdzisław Krasnodębski

Wyraźnie widać jednak, że te polityki ludobójstwa, eksterminacji, zbrodni przeciwko ludzkości nie mogą zostać sprowadzone tylko do działań III Rzeszy. To jest mistyfikacja. Teraz chciałbym przejść do pytania dla pani Rybińskiej. Wiem, że pani wychowała się także w Niemczech. Także znam bardzo dobrze Niemcy. Dla wielu z nas pewną tajemnicą jest to samozadowolenie Niemców. Oni nie pojednali się z Namami, Hererami, Grekami, Polakami, ale zjednoczyli się, pogodzili się sami ze sobą. Jak to wyjaśnić?

Aleksandra Rybińska

Spędziłam wiele lat w Niemczech, wychowałam się tam, więc znam ich bardzo dobrze. Ogólne przekonanie w Niemczech jest teraz takie, że Niemcy już przepracowali swoją historię. Niemcy przyjęli swoją historię. Nie mogą zrzucić tej odpowiedzialności. To jest po prostu niemożliwe. Uważają to więc za zamknięty rozdział. Przepracowali tę kwestię, zajmowali się tym od 1986 roku, kiedy rozpoczął się ruch przyglądania się tysiącleciu przerażającej historii. Przyjrzeli się temu okresowi z każdej perspektywy. Na początku było to ogólne przepracowywanie okresu od 1934 do 1939 roku, kiedy powstawał ten morderczy system. Przyglądali się strukturom Wermachtu. Toczyły się debaty między historykami, kto ponosi większą winę, które jednostki były bardziej brutalne i dopuszczały się większej liczby zabójstw. W którymś momencie zaczęli się przyglądać temu, kto jeszcze ponosi winę. Przyglądali się Bałkanom, Ukrainie, państwom kolaborującym. Pamiętam słynny artykuł, który pojawił się w „Der Spiegel": Świadomi pomocnicy Hitlera – taki był tytuł. W pewnym momencie Niemcy zaczęły pokazywać palcem na innych i mówili: to także wasza wina. Polska także była tutaj brana pod uwagę. Chodziłam do szkoły w Niemczech w latach 80. i 90. XX wieku i zabrano nas na „Listę Schindlera" do kina. Jest tam taka scena, kiedy przejeżdża pociąg, w którym znajdują się Żydzi, małe dzieci. W którymś momencie polskie dziecko wykonuje gest – przejeżdża palcem po szyi. I ja tam byłam jedyną Polką. I moja nauczycielka spojrzała na mnie i powiedziała: wy byliście szczęśliwi z tego, że wywoziliśmy ich do Auschwitz. Mój ojciec musiał przyjść do szkoły i to wszystko wyprostować. Chodzi mi jednak o to, że już wtedy panowała tendencja, żeby

rozmyć odpowiedzialność Niemiec, żeby rozmyć ich winę. Niemcy nie mogą całkowicie się jej pozbyć, ale mogą zacierać jej granice. To był jeden z takich przypadków, gdzie mnie bezpośrednio powiedziano, że Polacy byli antysemitami. Może to Niemcy mordowali, ale to tylko dlatego, że Polacy nie mieli odwagi sami tego zrobić.

Jeśli przyjrzymy się dzisiejszym Niemcom, to zobaczymy, że jest to kraj, który uważa się za potęgę moralną. Nie są siłą wojskową, są potęgą cywilną i wierzą, że mają przewagę moralną, ponieważ przepracowały swoją historię i teraz mogą wyznaczać standardy dla wszystkich innych. W momencie kiedy uważają, że są wzorem moralnym dla wszystkich innych, to trudno dopuścić do dyskusji na temat reparacji, bo wtedy trzeba wrócić do pewnych tematów, pojawią się niewygodne pytania, co zrobiliście, za co nie zapłaciliście, dlaczego nie chcecie zapłacić. Pojawia się trudny moment. Nie można już nauczać innych i wykazywać się przewagą moralną. Dlatego ta debata jest niezwykle nieprzyjemna dla Niemiec, zwłaszcza że uważają się za niezwykle współczesny, progresywny, moralny kraj. Debata o reparacjach nie wpisuje się w tę narrację, w ten wizerunek Niemiec. Niemcy prowadzą bardzo świadomą i celową politykę historyczną. Chcą rozmyć pamięć o swoich zbrodniach. Chcą, żeby to był pusty rytuał. Co roku, kiedy mamy Dzień Pamięci o Dachau, Niemcy przychodzą, mówią, że jest im tak przykro, składają wieniec kwiatów, powtarzają, jak bardzo żałują tego, co się stało i podkreślają, jak bardzo czują się za to odpowiedzialni. To jest bardzo ciekawe, ponieważ rozmawiałam też z przedstawicielami niemieckiej Partii Zielonych i po długich dyskusjach o reparacjach oni także mówili, że to powinien być początek dyskusji na temat tego, jak Niemcy mogą wziąć jeszcze większą odpowiedzialność za Europę. Koniec końców zawsze wychodzi na to, że to Niemcy muszą czemuś przewodzić. „Tak to my musimy być odpowiedzialni".

prof. Zdzisław Krasnodębski Tak, są odpowiedzialni za polską demokrację czy praworządność. Wydaje się więc, że wykorzystują to jako argument, żeby jeszcze zwiększyć swoją przewagę moralną.

Aleksandra Rybińska

prof. Zdzisław Krasnodębski

Tak, to jest uzasadnienie miękkiej polityki imperialnej, tak bym to ujął.

Aleksandra Rybińska

Tak. I to jest celowa, świadoma polityka. Czasem wydaje nam się, że to jest przypadek, że tak to po prostu wyszło. Tak jednak nie było. Niemcy zrobiły wszystko, co tylko mogły, żeby nie zapłacić reparacji. Opisywano to w gazetach w Niemczech, jak Helmut Kohl, wielki kanclerz zjednoczenia Niemiec, unikał wykonania traktatu pokojowego 2+4. Unikał płacenia reparacji, zamykał ten temat podczas procesu pojednania. Wtedy Niemcy wykorzystały słabość Polski. Polska była bankrutem politycznym i gospodarczym. Po 1989 roku nie mieliśmy żadnych narzędzi wywierania nacisków i Niemcy celowo wykorzystały tę asymetrię, groziły Polsce. Mówili: przyjrzymy się jeszcze raz granicy polsko-niemieckiej, jeśli nadal Polska będzie wspominać o reparacjach, to zrewidujemy tę granicę. To było celowe i świadome. To podobny przypadek jak w przypadku Namibii. Niemcy wiedzą, że Namibia jest państwem rozwijającym się, że nie ma silnej pozycji międzynarodowej, że nie ma jak dochodzić swoich roszczeń. Niemcy wykorzystują to przeciwko Namibii. Niemcy mówią: weźcie ten jeden miliard, chociaż powinniśmy wam zapłacić 100 miliardów. Rząd Namibii to przyjął, ponieważ Namibia potrzebuje pieniędzy. To jest świadoma polityka niepłacenia reparacji. Zawsze staram się sprawiedliwie oceniać Niemców, a jednak wychodzi na to, że nie zawsze mogę. Celem było niezapłacenie reparacji i do tej pory Niemcy tych reparacji nie zapłaciły.

prof. Zdzisław Krasnodębski

Bardzo dziękuję. Mamy jeszcze jakieś 20-25 minut. I teraz zaczniemy od krótkiej odpowiedzi na pytanie. Zastanówmy się razem. Uważam, że naszym obowiązkiem jest pamiętanie nie tylko o Niemczech, ale też o ich samozadowoleniu. To nie jest właściwe stanowisko moralne. Musimy jeszcze pamiętać o Europie. Jak Mark Mazower napisał, to jest kontynent pogrążony w ciemności, o ciemnych kartach historii, o przeszłości kolonizatorskiej. Jeśli patrzę na komisarzy, na przykład z Belgii, którzy uważają się za apostołów moralności, i przypominam sobie o przeszłości kolonijnej Belgii w Kongu czy w innych afrykań-

skich regionach, to uważam, że potrzebujemy nie tylko w Niemczech, ale w całej Europie więcej krytyki wobec samych siebie. Zwłaszcza w Niemczech postanowiono, że możemy pokonać przeszłość, Vergangenheitsbewältigung. I możemy przełożyć tę filozofię historii na całą Europę. Można to zobaczyć w Domu Historii Europejskiej w Brukseli. Jednak moje pytanie, co możemy zrobić? Czy możemy zbudować koalicję na rzecz rzeczywistego pojednania i reparacji?

Nandi Mazeingo

Chciałbym poruszyć ważny aspekt naszej walki. Przysłuchiwałem się wszystkim mówcom i nieco im zazdroszczę. Wiem, że w przypadku Polski rzeczywiście forsujecie ten projekt przez cały rząd. Cała ta maszyna rządowa stoi za walką o reparacje. Wiem też, że tak to wygląda w Grecji. Ale w naszym przypadku, zresztą już o tym wspominał wódz, jest inaczej. My jako ludy, które rzeczywiście ucierpiały, nie mamy nawet wsparcia własnego rządu. W Afryce mamy dużo grup etnicznych, różne plemiona. Zostaliśmy zdziesiątkowani przez ludobójstwo. Grupa, która w tej chwili rządzi Namibią, wywodzi się z innych plemion. Oni pochodzą z północnej Namibii, stanowią 50-60% populacji Namibii i dla nich dyskusja z Niemcami to jest po prostu możliwość wyciągnięcia pieniędzy. Tu nie chodzi o reparacje. Ci przywódcy, którzy są uznanymi przywódcami, zgodnie z prawem Namibii, nawet nie zasiadają do tych dyskusji. Jesteśmy całkowicie wyłączeni z tych negocjacji. Rząd wysyła swoje marionetki, których fałszywie uznaje za przedstawicieli naszych społeczności. Tymczasem my potrzebujemy pomocy, też rozwojowej. W tej chwili Niemcy tak to postrzegają. Nawet nie nazywają tego reparacjami. Mówiliśmy tutaj o suwerenności. Niemcy mówią, że tylko rząd może rozmawiać w sprawie reparacji. Tymczasem te ludy, które najbardziej ucierpiały, które mogą dać mandat dyskusji, nie są uwzględniane w negocjacjach. To jest największe wyzwanie w przypadku Namibii, ponieważ jako społeczności sami prowadzimy tę walkę. Nie mamy nawet wsparcia naszego własnego państwa. Słuchałem tutaj przedstawiciela Grecji, że mają tyle interakcji z Niemcami, że Niemcy coś zaoferowali. Nam Niemcy niczego nie zaoferowali. Niczego nie zaoferowali naszym społecznościom.

prof. Zdzisław Krasnodębski Czy rozmawiali z wami bezpośrednio?

Nandi Mazeingo Nie. Nawet nie mamy bezpośredniej rozmowy. W 2004 roku, kiedy obchodziliśmy stulecie pamięci o ludobójstwie, niemiecka minister odpowiedzialna za współpracę ekonomiczną, przyjechała do miejsca, w którym się zgromadziliśmy, i tam zaoferowała przeprosiny. I tyle ją widzieliśmy. Potem wróciła do Niemiec, tam wycofano ofertę przeprosin, ponieważ niemiecki rząd uznał, że ta minister działała samowolnie. Za każdym razem musimy naciskać na Niemcy, żeby zrobili cokolwiek. Musieliśmy otworzyć pozew w Stanach Zjednoczonych. To było zawstydzające dla Niemiec, dlatego zdecydowały się zaangażować w rozmowy. Ale te rozmowy nie toczą się z nami, z naszymi społecznościami, tylko z rządem Namibii. Tymczasem naszemu rządowi nie zależy na tej sprawie. W tej chwili złożyliśmy pozew w sądzie namibijskim, żeby zmusić nasz rząd, żeby uwzględnił nas w tych rozmowach. Jeden z naszych wodzów niedawno zmarł, ale był przywódcą naszej partii w Parlamencie i to on przeforsował ten wniosek w Parlamencie namibijskim o trójstronne rozmowy. Ale rząd odrzucił to rozwiązanie. Powiedział, że sam będzie rozmawiał z Niemcami. Stąd mamy to porozumienie w sprawie miliarda euro rozłożone na 30 lat. Najwyraźniej jest to wystarczające zadośćuczynienie za zniszczenie dwóch ludów, wybicie 80% Namów i 50% Hererów.

Wydaje się, że lepiej jest, kiedy naszym przedstawicielem jest rząd. U nas tak nie jest. Chciałem to tylko podkreślić. Ale co możemy zrobić?

prof. Zdzisław Krasnodębski Przekażę głos wodzowi i proszę o krótką wypowiedź wodza Hanse.

Dawid Hanse, tłum.: Johannes Ortmann Dziękuję. Wódz podkreślił to, co powiedział wcześniej Nandi, mianowicie zaangażowanie rządu. Pewna presja, która powstała, rodzi pytanie, co możemy zrobić. I w Nama i Ovaherero wspólnie napisaliśmy do specjalnego sprawozdawcy ONZ, mówiąc o tym, że nie jesteśmy usatysfakcjonowani działaniami naszego rządu i odpowiedzią Niemiec. Chodzi o rezolucję nr 206, którą przyjęto i która mówi o tym, że powinny być trzy strony: rząd Namibii ma być moderato-

rem tego procesu, potem rząd niemiecki i same społeczności, tak by wynegocjować pakiet. Bo jest takie obligo moralne, ale ono nie jest wykonywane. Wódz (Dawid Hanse) powiedział, że rząd, a właściwie te dwa rządy zostały poproszone o zareagowanie na stanowisko specjalnego sprawozdawcy. Nasz rząd zareagował 31 maja. Ale wódz mówi, że ta odpowiedź to właściwie same kłamstwa. Kolejne działanie Nama i Ovaherero to poddanie naszego rządu pewnej presji, by skłonić rząd niemiecki do działań, by również nasz rząd pofatygował się do Europy i tutaj rozmawiał. Niemcy chcą być drogowskazem moralnym, ale jeśli chodzi o ich zobowiązania, nic nie robią. A mówimy przecież o zbrodniach wobec ludzkości. Musi być jakaś możliwość działania.

Nandi Mazeingo

Niemcy zaprzeczając popełnieniu zbrodni ludobójstwa, posługują się językiem, który wprowadzili również do wspólnej deklaracji z rządem Namibii. Mówią, że to jest ludobójstwo z dzisiejszego punktu widzenia. Posługują się starą argumentacją, że wówczas, kiedy zabijali naszych braci i siostry, byliśmy dzikusami i nie było prawa, które zakazywało zabijania dzikusów. Tak w oparciu o teorię prawa argumentują. Teraz oczywiście pozostaje pytanie etyczne. Ale oni tak właśnie interpretują. Jeśli ktoś nie przyznaje się do winy, jaką jest popełnienie zbrodni ludobójstwa, naturalnie nie płaci reparacji. A to, co zrobią, to będzie tylko działanie wynikające z ich dobrej, nieprzymuszonej woli.

Robią wam pewną przysługę, dając cokolwiek.

Aleksandra Rybińska

Nandi Mazeingo

Wspólna deklaracja, która wynika z siedmiu lat negocjacji pomiędzy rządem Namibii i Niemiec wynika z zaangażowania dwóch negocjatorów, ale nic nie osiągnięto. De facto odrzuciliśmy w pełni ten dokument i powiedzieliśmy, że to nie jest porozumienie zawarte w naszym imieniu. My mówimy o reparacjach, a to jest inna sprawa.

Nas także tak traktowano jak dzikusów. Co można zrobić w przyszłości? Co można zrobić wspólnie? Jak wyglądają perspektywy?

prof. Zdzisław Krasnodębski

dr Simeon Paravantes

Jestem historykiem, więc nie umiem przepowiadać przyszłości. Temat jest trudny, ponieważ mówimy o zbrodni tak wielkiego kalibru. Wydaje się, że nie ma nawet woli podjęcia próby zadośćuczynienia. Mówi się o tak zwanej negatywnej głębi prawa, to jest koncepcja, która mówi, że nie można odwrócić tego, co zrobiono, ale to jest najlepsza rzecz, jaką możemy zrobić, by zadośćuczynić. Pytanie, czy to rzeczywiście jest najwięcej, co można zrobić w tej sprawie. Jeśli nie ma się siły przebicia, bardzo trudno skłonić Niemców do negocjacji. Nie osiągnie się tego bez pewnej siły przebicia. Warto zastanowić się nad tym, czym dysponujemy, jaką siłą przebicia dysponuje każdy z krajów. Oczywiście możemy dokumentować, możemy rozmawiać. To jest w jakimś sensie pomocne, bo nie pozwalamy o tym zapomnieć. Ale robimy to bez względu na to, czy zadośćuczynienie nastąpi, czy nie. Ale musimy również zabiegać o to. Tymczasem osiągamy tylko ten skutek, że przezwyciężamy pewną traumę, mówiąc o tym.

Omiros Tachmazidis

Ważne jest to, by ludzie w naszych krajach dyskutowali o tym, a nie tylko rządy. Niemcy kolonizują pamięć i to jest wyraźna polityka. Pamięć służy niemieckim interesom. Tak jak Jugendwerk, coś tak pomiędzy Grecją i Polską. Może w czasie wakacji spotkania ludzi młodych, może konsultacje naukowe i tym podobne. Niemcy wiele funduszy włożyli w to, by wzmacniać ten niemiecki sposób myślenia o przeszłości. Zajmuje się tym między innymi jeden z profesorów pochodzenia niemiecko-greckiego. Ale to jest sprawa pamięci, a ta pamięć sięga Berlina. Kolejna sprawa to, że istnieje silna presja, aby myślano po niemiecku, czasem wbrew tradycji danego narodu. Pewne tradycje, które obowiązują w danym kraju, więc są pewne skutki, które są nie do zaakceptowania, również o charakterze moralnym. Grecja była po stronie aliantów, zwycięzców, chociaż była małym krajem, ale nie podpisała sama żadnego porozumienia. 2+4 to nie jest porozumienie pokojowe, to nie jest traktat pokojowy. Nie jestem specjalistą w dziedzinie prawa, ale jak wyobrazić sobie traktat pokojowy bez reparacji?

prof. Zdzisław Krasnodębski

Niemiecki Instytut Historyczny to była jedna z pierwszych instytucji powołanych do życia po upadku muru. Bardzo ważna jest także rola

mediów. Ola Rybińska jest dziennikarką. Nie wiem, jak w waszych tradycjach, ale w naszych kobiety odgrywają ważną rolę, ponieważ one przekazują pamięć w rodzinach. Może przekażę głos kobiecie i dziennikarce.

Aleksandra Jabłońska

Niemcy są bardzo przywiązane do swojego wizerunku na świecie, więc musimy przywoływać ten temat. Im częściej, tym lepiej. Musimy również występować przeciwko narracjom, które promują Niemcy. Jedna z nich pokazuje, że uczestnictwo Polski w Unii to jest pewna forma zadośćuczynienia, rekompensaty, a Polska otrzymuje jeszcze fundusze unijne. To przecież jest kompletna bzdura. Analogicznie sprawa Grecji. Grecja dostała pakiet wynegocjowany przez Trojkę, a więc ten pakiet pomocowy dla Grecji powinien być uznany za jakąś formę odszkodowania. Otóż nie może być pojednania bez odszkodowania, zadośćuczynienia. To musi nastąpić, a nigdy nie miało miejsca.

Wydaje się, że polski rząd podejmuje właściwe podejście w tej sprawie. Pokazano parlamentarzystom niemieckim raport, który szacuje straty materialne i szacunkowe oczekiwania wobec odszkodowania. Oni zawsze twierdzą: już coś zapłaciliśmy, przecież już płaciliśmy poszczególnym ofiarom. Tylko że w przypadku Polski to właściwie nic. Mój dziadek dostał kilka tysięcy marek, ponieważ był poddany pracy przymusowej. Dostał to w latach 90. Większość nie dostała nic. 70 miliardów euro w dzisiejszym pieniądzu, z czego Polska otrzymała półtora. To jest tylko ułamek, bodaj 2%. A straty, w tym straty ludzkie, były w Polsce olbrzymie. To w żadnym razie nie wystarcza. W latach 90. to, co uzyskano, uzyskano niemal siłą od Niemiec. Tym bardziej nie można pozwolić sprawie umrzeć, trzeba przypominać o niej, odwoływać się do parlamentarzystów niemieckich , stworzyć koalicję, im więcej członków, tym lepiej, i podtrzymywać ten temat. Nie pozwolić, by ta narracja, że dzisiaj jesteśmy wszyscy szczęśliwą europejską rodziną, przecież w rodzinie nie będziemy prosić się o pieniądze – to jest jedna z tych spraw, o których trzema im przypominać. Nie będą nam dyktować rozwiązań.

Czytałam artykuł w niemieckiej gazecie na temat Namibii. Historyk Gunnar Wolfson został poproszony o opinię. Powiedział,

że Nama i Herero ucierpieli, ale dzisiaj powinniśmy zacząć mówić o pojednaniu, zapomnieć o przeszłości. To my mamy uznać, jaki moment jest właściwy dla pojednania, a jaki nie jest.

prof. Zdzisław Krasnodębski Pan Ortmann, bardzo proszę.

Johannes Ortmann Może dodam jeszcze jedno zdanie w odniesieniu do organizacji pozarządowych w Niemczech. Niektóre wspierają nas bardzo mocno w wywieraniu presji na rząd. Odrzuciliśmy tę niemiecką deklarację. Musimy pracować nad koalicją, by zespół europejski w ten sposób zwiększył presję na Niemców i skłonił ich do negocjacji. Ten miliard, o którym mówił mój brat, na przestrzeni lat przekazany w formie pomocowej to 26 dolarów namibijskich na jedno utracone życie. Mówimy o życiu.

prof. Zdzisław Krasnodębski Bardzo dziękuję. Dziękuję za tę znakomitą dyskusję, kończymy panel.

Źródła nadziei – przyszłość konserwatyzmu

Paneliści:

Mary Eberstadt
Catholic Information Center oraz Faith & Reason Institute

prof. Zbigniew Stawrowski
filozof

Bronisław Wildstein
pisarz, eseista, publicysta

Moderator:

prof. Michał Łuczewski
wiceprezes zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt, socjolog

prof. Michał Łuczewski

Witam państwa serdecznie. Rzeczywiście pojawiają się nowe twarze, ale też są te twarze, które państwo znają od lat. Cieszymy się, że są też nowe, młode pokolenia. A my będziemy schodzili razem do źródeł. Chciałbym zrobić trzy rzeczy i chciałbym, żeby państwo sprawdzili, czy zrobiłem je dobrze. Chciałbym razem z państwem wykonać to, co można określić jako eksperyment Mary Eberstadt. To jest pierwszy punkt. Będę chciał też dać wstęp Zbyszka Stawrowskiego. I trzecia rzecz – bunt i afirmacja Bronisława Wildsteina.

W zeszłym roku razem z New Direction wybraliśmy się w podróż w przyszłość. Mówiliśmy o nowym konserwatyzmie. W tym roku chcemy zejść głębiej w przeszłość, żeby zobaczyć w ogóle, gdzie są te źródła nadziei dla konserwatyzmu. Czy w ogóle są jakieś źródła nadziei. I trudno sobie wyobrazić lepszych panelistów, żeby odpowiedzieli na te pytania. To pierwszej wody intelektualiści, którzy schodzą profesjonalnie do źródeł. One są gdzieś w historii, gdzieś w duchu. Dużo mówiliśmy o tym, że jest suwerenność polityczna, militarna, gospodarcza. Ale czy to nie jest tak, że jest jeszcze jakaś inna suwerenność, może nawet ważniejsza niż wszystkie pozostałe. Właściwie bez tej suwerenności pozostałe nie mają sensu. I dla mnie, to jest moja hipoteza, to jest suwerenność myśli, suwerenność ducha. Chodzi tutaj o to, żeby nasze myśli to były naprawdę nasze myśli. Żeby moje słowa, które wypowiadam do państwa, to były moje słowa, nie słowa, które ktoś mi nagrał, które gdzieś odczytałem, tylko żeby to były słowa, które płyną z mojej myśli, z mojego serca do was, do panelistów. Bez suwerenności myśli, bez suwerenności ducha trudno sobie wyobrazić w ogóle, po co mielibyśmy mieć te wszystkie inne suwerenności. To nie byłyby nasze suwerenności.

Chciałbym rozpocząć właśnie od bardziej osobistego wątku, żeby państwo poznali też naszych panelistów, którzy trudnią się wchodzeniem w głąb i suwerennością myśli, żeby to były ich własne myśli. Chciałbym zapytać naszych panelistów o źródła ich nadziei. Dlaczego w ogóle chce wam się wstawać rano? Dlaczego wam chce się przyjść tutaj? Dlaczego chce wam się pracować? Dlaczego chce wam się pisać? Jeśli mogę sobie pozwolić na bardziej osobisty ton, i patrzę teraz na Mary Eberstadt, która przyjechała do nas ze Stanów

Zjednoczonych, to myślę, że też mogła się zastanowić, po co właściwie ma tutaj przyjeżdżać, co będzie tu robić. Mary, pytam ciebie o źródła twojej nadziei. Co daje ci nadzieję na kolejny dzień?

Mary Eberstadt

Bardzo dziękuję, Michale. Dziękuję wszystkim. To dla mnie zaszczyt, że mogę tutaj być, zasiadać w tym panelu z tak wybitnymi mówcami. Uważam się za wielką przyjaciółkę Polski, niezwykle podziwiam ten kraj. Od dziewięciu lat latem przyjeżdżam do Polski. A pytanie, co daje mi nadzieję – jako pisarka na pewno mam tutaj na sali innych pisarzy, którzy się ze mną zgodzą, że łatwo jest napisać coś pesymistycznego. Łatwiej pisać o negatywach. Trudniej znaleźć źródła nadziei. Jeśli chodzi o bardziej osobiste kwestie, to moim źródłem jest to, że jestem matką i żoną, i że nigdy nie zakładam najgorszego scenariusza.

Jestem przedstawicielką Katolickiego Centrum Informatycznego. Często spotykają się ze mną osoby, które po prostu mają ochotę na takie spotkania. Widzę, że większość tych osób nie urodziła się katolikami. Oni nie urodzili się bardzo wierzący. Przychodzą do kościoła, ponieważ wszystko ulega rozpadowi. Chcą czegoś innego niż płaskiego, świeckiego świata, który mają teraz do dyspozycji. I wydaje mi się, że takie osoby nawrócone stworzą kościół katolicki w przyszłości. To dla mnie ogromna inspiracja.

prof. Michał Łuczewski

Zbyszku, teraz twój czas.

prof. Zbigniew Stawrowski

Michał obiecał, że nas zaskoczy, więc pierwszym pytaniem czuję się zaskoczony, ale to jest bardzo głębokie pytanie, pytanie o nadzieję. Nadzieję, która musi nam towarzyszyć każdego dnia, bo inaczej zapadlibyśmy się w nicości, w lenistwie czy w ucieczce od świata.

Zgadzam co do najważniejszego punktu. Energię do życia i do patrzenia codziennie w świat z nadzieją dają mi inni ludzie. Daje mi związek z innymi ludźmi. Moja odpowiedzialność wobec tych, którzy mojej opiece są powierzeni, ale także głęboka wdzięczność wobec tych wszystkich, których spotkałem na swojej drodze. Także tych, których już nie ma wśród nas, ale którzy cały czas są jakiś obecni,

bo ja mam poczucie ciągłości, kontynuacji, niesienia tego samego przekazu, tego samego wielkiego dobra dalej.

W kontekście kontaktu ze studentami – chodzi też o przekazywanie nadziei młodym ludziom. Jako nauczyciel akademicki mam z tym do czynienia na co dzień. I kiedy widzę te zagubione osoby pełne dobrej woli, pełne dobrej energii, a jednocześnie całkowicie pogubione w tym poplątanym świecie, sam odkrywam dodatkową motywację, żeby jako ktoś, kto się zajmuje myśleniem, jako filozof, przynajmniej odrobinę pomóc, pokazać drogę, wskazać.

prof. Michał Łuczewski

Tak wspomniałeś o tych osobach, które odeszły, a które cały czas są źródłem naszej nadziei. Czytałem wiele różnych pięknych dedykacji w książkach. Piękne dedykacje znajdą państwo w książce Mary Eberstadt „Jak zachód utracił Boga" albo w „Buncie i afirmacji" Bronisława Wildsteina. Ale muszę powiedzieć, że wielkie wrażenie zrobiła na mnie już lata temu dedykacja, którą ty, Zbyszku, kiedyś napisałeś. To jest książka „Solidarność znaczy więź", jej kolejne wydanie. Napisałeś „Janowi Pawłowi II, mistrzowi mojej wiary. Józefowi Tischnerowi, mistrzowi mojego myślenia. Mojej mamie, mistrzyni mojego serca". To są takie proste słowa. Nie wiem, czy państwo czują to, co ja. Ale to są takie proste słowa, które rzadko słyszymy. I o tym mówiłeś, Zbyszku, czyli nadzieja płynie właśnie od naszej mamy, taty, ojców duchowych, przewodników.

Podobną dedykację też znajduję u Bronisława Wildsteina, który w swoim „Buncie i afirmacji" odwołuje się do swoich przyjaciół. Ty jesteś jednym z nich. Ryszard Legutko, Wanda Zwinogrodzka, profesor Krasnodębski – tym wszystkim osobom Bronisław Wildstein dziękuje. Ale najbardziej też dziękuje swojej żonie, której zawdzięcza więcej, niż jest w stanie wyrazić.

Mimo tego, że mamy tutaj wspaniałych intelektualistów, to też są osoby z krwi i kości, a może nawet przede wszystkim z serca. Ale nie chcę, żeby pana redaktora ominęło to pytanie o źródła pana nadziei. Jakie są źródła pana nadziei?

Bronisław Wildstein

Mnie trochę niepokoi słowo „nadzieja", tak jak używamy go teraz. Bo ono dość często jest używane jako wyobrażenie, że wszystko będzie

dobrze, że chwilowo są problemy, ale my je wszystkie przezwyciężymy. Jeżeli tak traktujemy nadzieję, a mam wrażenie, że tak coraz częściej ją traktujemy, to jest to nieporozumienie.

prof. Michał Łuczewski To byłby wtedy taki tani optymizm, prawda?

Bronisław Wildstein Właśnie. Chodzi o to, że my jesteśmy skazani na wszelkie problemy i wszelkie dramatyczne aspekty życia człowieka. Nawet na wymiar tragiczny. Musimy się z tym pogodzić. Musimy to zrozumieć, przyjąć i afirmować. Pierwszy akt afirmacji naszego świata to zrozumienie, że on jest dobry, jak to mówi Bóg po stworzeniu w Genesis. Wprawdzie można powiedzieć, że świat jest dobry, ale potem go skaziliśmy. Mimo tego, jaki on jest teraz, jaki on jest ułomny, ograniczony z perspektywy ludzkiej, to mimo wszystko musimy dokonać aktu jego akceptacji, po to, żeby stawić czoła temu wszystkiemu, co w nim jest nie do zaakceptowania. I musimy mieć świadomość naszego ograniczenia. Tego, że my nie stworzymy raju na ziemi. Tego, że nasze zdolności poznawcze i wszelkie inne są bardzo ograniczone. Żyjemy w świecie, który nas nieskończenie przerasta.

Jeżeli odwołuję się do swoich przyjaciół, do swojej wspólnoty, to przecież doskonale wiem, że bez niej mnie by nie było. Ale to jest sprawa jeszcze głębsza, bo oczywiście jesteśmy tworzeni jako byty kulturowe, ludzie tworzeni przez kulturę, która ma charakter wspólnotowy i poprzez określony jej wariant. Ale nie jesteśmy bez reszty do niej zredukowani, bo inaczej nie bylibyśmy jednym gatunkiem ludzkim, który jest w stanie rozpoznawać innych ludzi jako bliźnich. Bylibyśmy zamknięci w monadach swoich kultur. A my jesteśmy w nich zamknięci do pewnego momentu, wykraczamy poza nie ze świadomością, że żyjemy w świecie, który nas przekracza.

Ostatnim wymiarem, o którym pani mówiła i Zbyszek też o nim wspominał, to jest oczywiście wymiar boski, wymiar religijny. Ten świat, jak go postrzegamy, dostarcza nam poczucia piękna. To jest coś niezwykle ważnego. To piękno przecież nas przerasta. Jak wszystkie elementarne pojęcia, to piękno nie jest definiowalne, chociaż usiłujemy je definiować. Bez względu na problemy, z którymi

się borykamy i będziemy borykać, bez względu na ten cały tragiczny aspekt życia, na który jesteśmy skazani i bez którego nie jesteśmy nawet w stanie wyobrazić sobie naszego życia, powinniśmy przyjąć i przyjmujemy naprawdę to życie. Tylko musimy zdać sobie z tego sprawę. Jeśli zdamy sobie z tego sprawę, to wyniknie z tego bardzo wiele pozytywnych rzeczy. To nie znaczy takich, które radykalnie zmienią naszą kondycję.

prof. Michał Łuczewski

Zapytałem o źródła osobistej nadziei i usłyszałem, że ona bierze się z przyjaciół, bierze się też z zakorzenienia w Bogu, bierze się chyba też z myślenia, z próby zrozumienia, co się w ogóle wokół nas dzieje. Nie jesteśmy skazani tylko na to, co się dzieje i na obserwowanie tego, ale też nadzieja bierze się z afirmacji. Chcę to podkreślić, że to chyba rzadkie, żeby konserwatyści rozpoczynali od afirmacji. To chyba rzadkie, że mówią o wdzięczności. Czasami jest w nas dużo resentymentu. To rzadkie właśnie, że nie rozpoczynamy od tych jeremiad na współczesny świat, które są coraz łatwiejsze, bo coraz łatwiej ten świat właściwie wyśmiać. To coś nowego, nowy element osobistej nadziei, która być może nie jest tylko waszą osobistą nadzieją, tylko jest też naszą nadzieją, tych przyjaciół wokół was, którzy tworzą ten kongres, tworzą Polskę. Ale trzeba przejść od tej nadziei, od tej afirmacji krok dalej, żeby ten świat trochę zdiagnozować, poznać, czym jest ten świat.

Chciałbym tutaj zaproponować eksperyment Mary Eberstadt. Z Mary zastanawialiśmy się, jak opisać ten świat, jak go najlepiej zrozumieć. Mary zaproponowała pewnego rodzaju eksperyment myślowy, do którego też państwa zapraszam. Niech sobie państwo wyobrażą, że jest jakaś złośliwa inteligencja. To może być inteligencja, jak ktoś lubi science fiction, z kosmosu, jak ktoś śledzi swój komputer, to sztuczna inteligencja. I ta inteligencja ma za zadanie zniszczyć rodzaj ludzki. Zniszczyć kulturę, zniszczyć cywilizację. Tylko ona ma za zadanie zniszczyć nas własnymi rękoma. To znaczy my sami mamy siebie zniszczyć. To my, czytając sobie jeden z jakichś nowoczesnych czatów, będziemy tak przekonani do tych mądrości, które tam przeczytamy, że sami siebie zniszczymy. I niech się państwo zastanowią

przez chwilę, co ta inteligencja musiałaby nam powiedzieć, żebyśmy sami siebie zniszczyli i żebyśmy zniszczyli swoją cywilizację.

Ale może, Mary, będziesz wiedziała, zapytam ciebie o to, jakie według ciebie są te główne punkty, które taki program musi wykonać, żeby natura ludzka, nasza cywilizacja, cywilizacja Zachodu uległa zagładzie.

Mary Eberstadt

By cała ludzkość zgodziła się na autodestrukcję, wydaje mi się, jest kilka kroków. Pierwszy, najbardziej oczywisty, to przekonać ludzi, że prokreacja jest złem, anachronizmem, że jest niepożądana, szkodzi planecie i tak dalej. Powód jest oczywisty. To byłby największy skrót, dzięki któremu można by nas zredukować na tej ziemi, ponieważ nie będziemy prokreować. Dodałabym również, że aborcja na życzenie byłaby również elementem programu, który ta inteligencja mogłaby chcieć wykorzystać. To także dobry sposób pozbycia się człowieka.

Trzeci sposób to, że inteligencja tego rodzaju musiałaby w jakiś sposób pozbyć się samej logiki, logiki arystotelesowskiej, tak, by człowiek nie mógł posługiwać się pojęciem prawdy czy sprzeczności. Nie można byłoby postawić zdania A i nie A. Bycie kobietą jest dobrym tego przykładem. Otóż przyjęliśmy świat, odziedziczyliśmy go, współuczestniczymy w nim. Ale zastanawiając się, co trzeba by zrobić, by pokonać taką złośliwą inteligencję, musielibyśmy spojrzeć na wszystkie te wymienione punkty i zastanowić się, jak je unieważnić. Uważam, że jest miejsce na nadzieję pod tym względem, ale poczekam też na opinie innych w tej sprawie.

prof. Michał Łuczewski

Nie wiem, czy to jest ryzyko z mojej strony, że zaproszę konserwatystów, żeby sobie wyobrazili, jak można zniszczyć nasz świat. Mamy już tutaj kilka punktów. Pierwszy, brak prokreacji, drugi – brak logiki. Można tych braków pewno mnożyć. Mary, też możesz oczywiście dodać kolejne punkty do tej listy. Ale, Zbyszku, patrzę też na Bronisława Wildsteina, jak widzicie, w jaki sposób dzisiaj tą naszą cywilizację można zniszczyć najłatwiej?

Bronisław Wildstein

Nie widzę powodu, żebyśmy zaczynali od naszego czasu. Wyobraźmy sobie, że jest człowiek i przychodzi do niego taki bardzo mądry

duch, i mówi: pamiętasz, Stwórca ci powiedział, że nie wolno ci zrywać z tego drzewa owoców, bo to jest drzewo poznania dobra i zła. Czyli jeżeli zjesz te owoce, to będziesz równy Bogu. Bóg ci to powiedział, powodowany zazdrością o swoją pozycję. Zjedz te owoce, a będziesz równy Bogu. Tenże człowiek zjada te owoce i mówi: dobrze, to jestem równy Bogu? Bo jakoś czuję się tak samo. A nie, nic podobnego. Bo ty musisz z tego wyciągnąć konsekwencje. Skoro jesteś równy Bogu, to ty jesteś stworzycielem. Nie podlegasz już żadnym regułom, żadnym porządkom etycznym, poznawczym. Dlaczego masz się trzymać logiki? Przecież ty ją stwarzasz. Skoro ty ją stwarzasz, to możesz ją stwarzać na dowolne sposoby. Dlaczego masz się zamykać w jakiejkolwiek tożsamości, kiedy ty sam siebie masz stwarzać. Będziesz tworzył dowolną tożsamość. I w ogóle dlaczego masz podlegać gramatyce? To ,przepraszam, jest taki żarcik. To się odwołuje do Nietzschego, który dla mnie jest po ciemnej stronie myśli ludzkiej. Był niesłychanie przenikliwym człowiekiem i powiedział, że my nie pozbędziemy się Boga naprawdę, jeśli będziemy się trzymali gramatyki.

I my pozbywamy się tego wszystkiego w tej chwili. Nasza cywilizacja dała się skusić przez tego złego ducha, który może być również tym duchem zwodzicielem z Kartezjusza Dała się mu skusić, uwierzyła w swoją pełną racjonalność, że rozpoznaje świat bez reszty, a skoro bez reszty go rozpoznaje, może go dowolnie kształtować. Umieściła siebie na miejscu Boga i nie tyle zbudowała nowy świat, co niszczy to wszystko, co znamy, wikłając się w nieskończoną liczbę paradoksów, wewnętrznych sprzeczności i prowadząc do autodestrukcji. Trzeba by to rozwijać na konkretnych przykładach. Myślę, że w tej chwili nie ma tego potrzeby. To jest najkrótsza odpowiedź.

prof. Michał Łuczewski

Czyli to eksperyment w sumie nie z science fiction, tylko z naszej archaicznej przeszłości. Wydaje mi się, że to jest nowa ciekawa intuicja. To znaczy Mary Eberstadt mówiła o tym, że ta inteligencja by nas przekonywała do braku – do braku prokreacji, do braku logiki. Z drugiej strony to, co mówił Bronisław Wildstein, to jednocześnie by mówiła: i właśnie dlatego jesteście boscy, właśnie dlatego jesteście jak bogowie. Czyli z jednej strony nicość, przerażająca nicość,

a z drugiej strony właśnie w jakiś sposób uszminkowana. Kiedy do niej wkraczamy, właśnie w dolinę nicości, to myślimy, że jesteśmy tak naprawdę w raju. Zbyszku, czy coś dodałbyś jeszcze do tej przebiegłej inteligencji czy to z Kartezjusza, czy to z ksiąg pisma?

prof. Zbigniew Stawrowski

Nie chcę się doszukiwać złych działań inteligencji, uczestniczyć w tym eksperymencie myślowym, ponieważ uczestniczymy w realnym eksperymencie, który dotyka nas każdego dnia. Zdecydowanie wolę myśleć w perspektywie nadziei, o której było powiedziane na początku, ale oczywiście ta nadzieja musi być realną nadzieją, nie fikcją. Bo ten kusiciel także posługuje się nadzieją, ale iluzoryczną. Przecież on obiecuje nam: będziecie jako bogowie. Ale trzeba powiedzieć, że nawet ta źródłowa archetypiczna obietnica, zafałszowana nadzieja, jest ugruntowana na czymś realnym. Na tym, że człowiek na innej drodze jest wezwany do tego, żeby rzeczywiście był jak bogowie. Ale nie samodzielnie, nie za zasadzie uzurpacji, ale drogą, która jest nam zaproponowana i wpisana w sens stworzenia.

Poprzednio wspominałeś również, Michale, o tym, że źródłem nadziei może być myślenie, może być poczucie sensu. Myślę, że to się jakoś ze sobą utożsamia. Dopóki mamy poczucie sensu, możemy mieć nadzieję, że nawet jeżeli te doczesne nadzieje zostaną unicestwione, będziemy szli przez tę dolinę nicości, cierpieli, w końcu skończymy na takim czy innym krzyżu, to wszystko, co robimy, ta droga, te nasze doświadczenia, przygody, walki, zwycięstwa mają sens. Dopóki to poczucie sensu w nas jest, jest również otwarta perspektywa nadziei.

prof. Michał Łuczewski

To zapytam cię od razu o to poczucie sensu. Skąd wiesz, że sens ma sens i kiedy wiesz, że życie ma sens, kiedy to zobaczysz?

prof. Zbigniew Stawrowski

Odpowiem na dwa sposoby. Po pierwsze, nie ma odpowiedzi, która odwoływałaby się do czegoś jeszcze bardziej podstawowego, bo poczucie sensu jest tym, co najbardziej fundamentalne. Albo to poczucie sensu jest, albo też nie. Poczucie sensu łączy się z przekonaniem, że świat, który nas otacza, jest sensowny. Jest, używając innego języka, rozumny. Możemy go poznawać, ma swoje pewne prawidłowości. Mamy tutaj

piękne słowo z tradycji zarówno religijnej, jak i filozoficznej, słowo logos. Słowo logos, które najpierw pojawiło się u Heraklita. Oznacza to, że świat jest Kosmosem, jest uporządkowany, nie jest chaotyczny, nie jest czymś, co dopiero lokalnie możemy jakoś porządkować, narzucać swoje wyobrażenia takie czy inne. Ale świat ma u swoich fundamentów ma logos, ma sens, ma znaczenie. To jest zaproszenie i wyzwanie dla nas, żebyśmy zanurzyli się w ten logos, spróbowali go wydobyć. Nazwać i jednocześnie uczynić światłem, które kieruje naszym życiem.

Odpowiedź druga, praktyczna i negatywna. Dobrze ją stosować w stosunku do tych, którzy kwestionują sens. Właśnie zaproponować eksperyment myślowy. Wyobraźcie sobie, że świat nie ma sensu. Spróbujcie żyć w tym świecie. Jeżeli ten człowiek myśli konsekwentnie, to w zasadzie ma tylko jedną odpowiedź. Albo zdominuje jego życie całkowity chaos, albo on sam będzie kreatorem, i to takim absolutnym kreatorem nowego porządku. Nie ma innej odpowiedzi.

Osobiście wolę znaleźć się w tej drugiej odpowiedzi i odnajduję się w drugiej odpowiedzi także ze względu na relacje międzyludzkie. Bo poczucie sensu, które nas przekracza, chroni nas przed nadużyciem wymuszania na innych narzucanego przez nas porządku. Stawia bariery. Pewnych rzeczy absolutnie nie wolno robić. Nie wolno, dlatego że to metafizycznie jest zakazane. Osoba ludzka, doświadczenie drugiego człowieka jest taką fundamentalną granicą, absolutna granicą, która nam mówi, czego absolutnie nie możemy robić.

prof. Michał Łuczewski

To skupmy się na chwilę na tym poczuciu sensu. Czy zgadzacie się z profesorem Stawrowskim? Patrzę na Bronisława Wildsteina i Mary Eberstadt. Czy zgadzacie się, że właśnie to poczucie sensu, poczucie logosu, istnienia czegoś więcej niż my, co my możemy dopiero rozumieć i odkrywać, czy to jest jakieś źródło nadziei?

Mary Eberstadt

Oczywiście tak. Na poziomie praktycznym mówimy o inteligibilności świata, zrozumiałości świata. To, że możemy przez rozumowanie i przez zmysły rozumieć świat. Dlatego właśnie sądzę, że jest podstawa do nadziei, nawet jeśli tło jest ciemne, z czym się zgadzamy.

Może będę mówiła konkretnie na temat Stanów Zjednoczonych. Wszyscy wiemy, że wskaźnik narodzin spada w świecie zachodnim i że jest to przedmiotem dyskusji pośród polityków, intelektualistów. Chyba po raz pierwszy ludzie zastanawiają się nad waga tego zjawiska na dłuższą metę. I nie myślę tylko o myślicielach religijnych. To jest iskierka nadziei, której 5 lat temu jeszcze nie było.

Druga sprawa, mianowicie uniemożliwienie aborcji na żądanie, obalenie Roe vs Wade, słynne orzeczenie amerykańskie w tej sprawie i jego zniesienie. Progresiści rozumieli wagę tego rozstrzygnięcia pewnie lepiej niż konserwatyści. Powód, dla którego było to ważne nie tylko dla Stanów, ale dla całego świata jest takie, że po raz pierwszy doszło do instytucjonalnego kroku wstecz wobec rewolucji seksualnej. Przez wiele dziesięcioleci mało kto na Zachodzie się nad tym zastanawiał. Prawo jest nauczycielem, jest takie powiedzenie. To ostatnie orzeczenie rzeczywiście stawia pytanie dla wszystkich, czy takie działanie rzeczywiście powinno mieć swoje granice, choć mówiono nam, że powinno być nieograniczone. To jest bardzo ważne.

Po trzecie, jeśli chodzi o logikę arystotelesowską i jej warunki. Otóż w ciągu ostatnich sześciu miesięcy obserwowaliśmy pewne oznaki powrotu do logiki wobec zjawiska transgender. W ostatnich miesiącach pojawiły się i słyszalne są nowe, odważne głosy, które kwestionują to zjawisko, czy jest ono dobre dla człowieka. Szczególnie lekarze w Europie, którzy stawiają pytanie, czy procedury medyczne powinny być stosowane wobec takich osób. I po raz pierwszy skuteczny bojkot w historii amerykańskiej przeprowadzonej przez konserwatystów bardzo popularnego produktu – piwa. Bojkot nastąpił, ponieważ firma produkująca została utożsamiona z transgenderyzmem. Ona stosowała tego typu hasła. To jest powrót racjonalności, bo to właśnie demonstrują powyższe przypadki, i myślę, że będzie tego więcej. Mam nadzieję, że tak będzie.

prof. Michał Łuczewski

Mówimy cały czas o sensie. To jest ten sens, który widzę w tym, że możemy myśleć, możemy się zatrzymać i w ogóle rozejrzeć się i myśleć. Możemy też trochę zatrzymać ten pociąg historii. I w tym miejscu Europy, w tym zamku w Polsce to jest bardzo ważna myśl, że pociąg

historii, który wydaje się, że idzie w jednym kierunku, nie można go zatrzymać, taki pociąg heglowski, chociaż tutaj się boję mówić o tym przy Zbigniewie Stawrowskim, który jest specjalistą od Hegla, można w jakiś sposób wykoleić i zatrzymać. Nie musimy po prostu iść razem z jakimiś masami, które idą w jednym kierunku. Odczytuję to, co mówi Mary Eberstadt, jako elementy sensu, które możemy znaleźć w rzeczywistości. Wydaje nam się, że wszystko oszalało wokół nas, ale my możemy się zatrzymać i myśleć, a z drugiej strony możemy nawet zatrzymać ten chaos, który na nas naciera. Czy jeszcze trzeba by dodać coś a propos poszukiwania sensu, poszukiwania nadziei, panie redaktorze?

Bronisław Wildstein

Można by dodawać bardzo dużo. Sprawa ma parę wymiarów, bo nasz gość z Ameryki słusznie mówił o symptomach nadziei, pojawiających się odruchach ludzkich, gdzie ludzie protestują przeciwko tym nihilistycznym zjawiskom, które niszczą ich cywilizację i środowisko kulturowe. W Europie, ale nie tylko, widzimy, że cały problem polityczny polega na tym, że mamy do czynienia na Zachodzie z tym, że zachodni establishment polityczny został w całości przejęty przez lewicowo-liberalne ośrodki, które skolonizowały tradycyjną prawicę, która się od nich niczym nie różni. W efekcie establishment używa tej dominującej ideologii, ideologii emancypacji, która ma na sztandarach wolność człowieka w kreowaniu świata we wszelkich wymiarach, emancypowanie się od wszelkich tożsamości. Ona jest, jak wszystkie ideologie, dobrym uzasadnieniem władzy. Ale narody europejskie mają tego coraz bardziej dość. I co dość charakterystyczne, zaczynają wygrywać coraz bardziej te partie, które się pojawiają. Ugrupowania polityczne z zewnątrz, które kontestują status quo. W naszym kręgu cywilizacyjnym jest trochę inaczej, bo ja bym śmiał twierdzić, że te partie, takie jak Prawo i Sprawiedliwość, Fidesz, to są dość klasyczne partie konserwatywne. Nie musimy się zgadzać z polityką każdej z nich. Ale one w sensie rodowodu to dość klasyczne partie konserwatywne, które zachowały swój konserwatywny charakter. Ale na Zachodzie, jak mówiłem, już jest zupełnie inaczej. Partie tradycyjnej prawicy zostały w całości skolonizowane i nie mają nic wspólnego

ze swoim rodowodem, co najbardziej jest uderzające w wypadku chrześcijańskich demokratów, bo to są tak groteskowe przykłady, że nie ma co wymieniać.

Toteż pojawiają się zupełnie nowe partie nazywane populistycznymi. One bywają populistyczne. Tak jak te partie, które wygrały wybory we Włoszech, przede wszystkim Fratelli Italiani, czyli Bracia Włoscy, ale również Liga, szwedzcy demokraci, Vox w Hiszpanii. To jest taki bunt narodów Europy, które buntują się w imię swojej tożsamości, w imię swojej cywilizacji. To jest opis pewnego zjawiska.

Można popatrzeć na sprawę sensu z troszkę jednak głębszej perspektywy. To jest to, o czym mówił Zbigniew Stawrowski. Tak naprawdę bez względu, co byśmy deklarowali, bo to jest dość charakterystyczne, że ci, którzy deklarują tę autokrację człowieka, ideologię emancypacji, oni w ogóle nie wyciągają z tego konsekwencji. Można powiedzieć nawet, że ewolucja liberalizmu w kierunku w tej chwili takiej lewicowej jego formy jest bardzo konsekwentna ewolucją. To nie jest tak, jak patrzą ludzie zdumieni, że co się stało z tym liberalizmem. On tak musiał ewoluować, jeżeli traktujemy to poważnie. To jest koherentna ewolucja liberalizmu. Z tym, że jego twórcy nie zdawali sobie z tego sprawy. Nie przemyśleli do końca swoich idei. Oni byli osadzeni w mocnej kulturze, w religii, w określonej tożsamości i to dla nich były tak oczywiste rzeczy, że oni nie rozumieli tego destrukcyjnego charakteru liberalizmu, który sami wprowadzają. Dla mnie jest najbardziej uderzający przykład już w połowie XIX wieku Johna Stuarta Milla, który jest tak sprzeczny wewnętrznie. Z jednej strony cały czas podnoszenie tego de facto porządku moralnego, który przy jego innych ideach nie ma na czym się ufundować, to jest dość szokujące. Ale to nie tylko w jego wypadku.

Bronisław Wildstein

Ludzie potrzebują sensu i to, że oni akceptują ten przerastający ich sens, wyraża się nawet u tych myślicieli, którzy najbardziej przeciwko temu protestowali. Dla mnie to jest bardzo charakterystyczne w wypadku Marksa. Marks kwestionuje moralność tradycyjną jako element ideologii umożliwiającej funkcjonowanie wyzysku klasowego, dominacji kapitalistów i burżuazyjnego społeczeństwa. On odrzuca tę moralność w całości. Jednocześnie w całej jego twór-

czości jest nieprawdopodobne nasilenie takiego moralizmu. To oburzenie wyzyskiem klasy robotniczej jest ufundowane na najbardziej tradycyjnej moralności, więc on jest tym oburzony. A przecież nie musiałby taki być. Przecież można wymyślić sobie inną moralność, taką moralność, że gdzie silni powinni żywić się kosztem słabych. Ale on trzyma się starej formuły nie tylko w swoim pierwszym okresie. Jego wielkie wykrzykniki, te wielkie oburzenia moralizatorskie są w „Kapitale". Można znaleźć potężne fragmenty, gdzie on się oburza tym stanem życia robotników. Ja wcale nie mówię, że on nie ma racji, kiedy to opisuje. Mi nie o to chodzi. Mi chodzi o pokazanie wewnętrznej sprzeczności, która wyrasta z tego, że człowiek nie może żyć bez uznania tego, że ten świat ma pewien ład, w który jest wpisany. Nasz stosunek do nauki o tym mówi. Przecież nie można sobie wyobrazić nauki, jeżeli zakwestionujemy ład. Nauka jest wydobywaniem. Można oczywiście dyskutować, że to jest ten specyficzny ład, który my jesteśmy w stanie rozpoznać, który łatwiej się dla nas objawia, niemniej to wszystko, bez względu na te wszystkie relatywizujące warunki, nadal będzie odkrywaniem ładu, pewnego porządku który nas przerasta. Nie my go wymyślamy, my go co najwyżej odkrywamy. Żyjemy w świecie, który żywi kult nauki, notabene nauki, która jest nieadekwatna do stanu obecnej nauki. Ale mniejsza o to w tej chwili, bo to jest raczej wizja idealistycznej nauki z XIX wieku, która wszystko od początku do końca wyjaśni, a jednocześnie opowiada nam, odwołując się do nauki, że właściwie żyjemy w świecie nie ufundowanym na niczym i że możemy sobie dowolnie go konstruować. Ja mówię o tych sprzecznościach wewnętrznych, które zresztą też prowadzą do tego, że w pewnym momencie następują konflikty, które rozsadzają spójność całej ideologii emancypacyjnej, całego tego politycznego projektu.

prof. Michał Łuczewski

Dziękuję. Tutaj mocna krytyka zatrutych korzeni liberalizmu, też krytyka socjalizmu spod znaku Marksa. Ale w zeszłym roku też na zaproszenie New Direction był z nami tutaj Nigel Biggar, profesor z Oxfordu, który przez całe życie myślał, że jest po prostu liberałem, aż kilka lat temu się okazało, że jej konserwatystą. Bo bycie za wolnością myśli,

za wolnością wypowiedzi na dobrym uniwersytecie zachodnim, jakim jest Oxford, już właściwie klasyfikuje, a można powiedzieć falsyfikuje człowieka jako konserwatystę. I wydaje mi się, że jest coś ciekawego w takiej idei, którą reprezentuje między innymi Agnieszka Kołakowska, takiego połączenia konserwatyzmu z liberalizmem. Tak, żebyśmy nie tracili tych źródeł liberalnych, właśnie tej wolności, wolnej przestrzeni, wolności myśli, które wydaje mi się, że państwo tutaj od pierwszego dnia widzą. To jest dla nas ważne.

Zbyszku, ty próbujesz łączyć konserwatyzm z liberalizmem. W jaki sposób ty widzisz to połączenie między liberalizmem i konserwatyzmem? Na razie trochę jeszcze krytykujemy inne ideologie. Ja też zapytam później was o konserwatyzm, właściwie po co nam ten konserwatyzm. Ale skupmy się cały czas na tej diagnozie współczesnego świata, ideologii emancypacyjnej i liberalizmu.

prof. Zbigniew Stawrowski

Słyszałem nieco inną wersję opowieści o takim właśnie konserwatyście. Kto to jest konserwatysta? Konserwatysta to jest liberał, którego córka kończy 12 lat. W tej chwili to jest ten liberał, którego córka ma 4 lata, idzie do przedszkola. I ten człowiek staje się konserwatystą. Tak to trochę wygląda.

Jesteśmy tutaj bardzo, przynajmniej w tym gronie, przyzwyczajeni do krytyki liberalizmu. Często identyfikujemy się jako konserwatyści. Mówię wprost: ja nigdzie się nie deklaruję jako konserwatysta, ani jako liberał. W ogóle nie lubię się deklarować za pomocą jakichkolwiek etykietek dotyczących prądów ideowo-politycznych. Moim zadaniem w ramach poszukiwania sensu jest poszukiwanie sensu tych znaczeń, tych pojęć. Zadaję sobie proste pytanie, co to jest liberalizm, co to jest socjalizm, co to jest konserwatyzm. I w gruncie rzeczy zadając sobie te pytania, w każdym z takich zjawisk można znaleźć coś sensownego i coś absurdalnego.

prof. Michał Łuczewski

Ale nie w konserwatyzmie. Co absurdalnego w konserwatyzmie?

prof. Zbigniew Stawrowski

Konserwatyzm w pełni świadomy pojawił się dopiero pod koniec XVIII wieku. Czy wcześniej nie było postaw, zachowań konserwa-

tywnych? Oczywiście one były, tylko były traktowane jako zachowania normalne, naturalne. Taka postawa zachowawcza jest związana z naszym człowieczeństwem. Każdy z nas stara się zachowywać, troszczyć o to, co sam postrzega jako ewidentne dobro od zupełnie rzeczy elementarnych, po nasze własne życie. Tego przejawem jest instynkt samozachowawczy, który jest wspólny nam także ze zwierzętami. Już na takim poziomie pojawia się postawa zachowawcza. Ale ona dotyczy także wyższych wartości, wartości duchowych, wartości wspólnotowych. To wszystko, co my uznajemy za ważne dla nas. Co zresztą zawdzięczamy naszym wspólnotom, rodzinie, ale także swojej ojczyźnie. To wszystko dla nas jest znów w taki podświadomy, wręcz spontaniczny sposób warte zachowania i po prostu się o to troszczymy. Tak że ten zdrowy konserwatyzm, zdrowa postawa konserwatywna jest zakorzeniona w ludzkiej naturze. Trzeba też jasno powiedzieć, że jednym z największych, oczywistych dóbr, które dotyczą każdego człowieka, jest nasza wolność. I tym sensie różne formy liberalizmu mają również zakorzenienie w tym, o co warto się troszczyć. Powiedziałbym tak paradoksalnie, że najlepszy konserwatyzm powinien się troszczyć o najlepiej rozumianą wolność. Tylko problem polega na tym, jak rozumiemy wolność. Problem tego świata. „Wszystkie najważniejsze problemy moralne tego świata, różnie rozstrzygane, sprowadzają się ostatecznie z zasady do problemu ludzkiej wolności". To jest cytat z Jana Pawła II, encyklika „Veritatis Splendor". Jeden z filozofów, który mi był szczególnie bliski, Hegel, mówił, że wolność jest fundamentem tego świata, tylko problem polega na tym, jak rozumiemy naszą wolność. Jakie mamy pojęcie wolności, taką wolnością żyjemy i taki świat tworzymy. W gruncie rzeczy wszystkie postaci tego świata, od najbardziej nieludzkich, po najbardziej humanitarne, odzwierciedlają to, jak rozumiemy wolność. I ta wolność rzeczywiście może być radykalnie różnie rozumiana. Istotnym elementem wolności jest nasza niezależność. Nasza zdolność mówienia „nie". Prawdę powiedziawszy, nasza ludzka wolność budzi się w momencie, kiedy uczymy się mówić nie. Wyobraźmy sobie takie małe trzyletnie dziecko, które tupie nóżką, krzyczy i mówi: nie, nie. W tym momencie rodzi się ludzka wolność.

prof. Zbigniew Stawrowski

prof. Michał Łuczewski

Albo się mama denerwuje, albo tata.

prof. Zbigniew Stawrowski

Ale od tego to się zaczyna. Oczywiście to nie jest żadna cała wolność, ale to jest początek wolności. Mówiąc „nie", umiejąc mówić „nie", otwieramy się stopniowo na wolność mówienia „tak". To znaczy rozpoznawania dobra w tym świecie i troski o nie. Także o to dobro, którym jesteśmy my sami, nasi bliscy, nasza wspólnota. Największe wypaczenie współczesnej wolności w najbardziej wypaczonych formach liberalizmu sprowadza się do tego, że ci ludzie rozumieją wolność jak to trzyletnie dziecko, czyli zdolność mówienia „nie" wszystkiemu, co nie płynie z wnętrza danej osoby. Negacja, odrzucenie, bunt, protest, zniszczenie wszystkiego i wtedy znajdujemy się w pustce, którą możemy samodzielnie kreować, przetwarzać, tworzyć zupełnie nowy świat.

prof. Michał Łuczewski

Profesor Michał Łuczewski: Myślałem, że będzie tutaj duża polemika. Oczywiście zaraz poproszę o głos Bronisława Wildsteina, ale mówicie chyba dość podobnie. Mówicie o tym, że z jednej strony „tak" – w języku Bronisława Wildsteina to jest afirmacja. Z drugiej strony „nie" – czyli bunt. Gdzie tutaj jest ta różnica między wami? Gdzie tutaj pan chciał interweniować? Patrzę na pana redaktora.

Bronisław Wildstein

Bronisław Wildstein: Zacząłbym może od przykładu, który podał Zbigniew Stawrowski, tego małego dziecka. Tożsamość dziecka nie rodzi się w momencie, kiedy ono tupie nóżką i kiedy mówi nie, tylko kiedy rozpoznaje matkę, rozpoznaje te byty, które są wokół niego,. Ten akt sprzeciwu, kiedy coś nie jest takie, jakie chciałoby to dziecko, żeby było, jest świadectwem budzenia się specyficznego, niepokojącego zjawiska, takiego wyobrażenia, że świat będzie taki, jaki oczekujemy, żeby był. My domagamy się tego. Mówimy: nie, ten świat nie ma być taki. Chcę, żeby on był całkiem inny, a jak nie, to rzucam się na podłogę i tłukę pięściami i nogami o ziemię. Ja bym to widział zupełnie inaczej. Idea wolności nie narodziła się z liberalizmem. My to powtarzamy w kółko, jakby to liberalizm odkrył wolność. Nic podobnego. O wolności traktujemy już, od kiedy ludzka myśl się pojawiła. Tylko

że wolność jest problemem, ponieważ wolność jest zjawiskiem kulturowym. I tak była rozumiana w klasycznej myśli. I to jest wcale nieprosta sprawa. Skoro jesteśmy bytem kulturowym, kultura jest zespołem ograniczeń, to gdzie my tu odnajdujemy przestrzeń wolności? To jest zespół bardzo skomplikowanych problemów z wolnością. Wolnością nie jest uwalnianie instynktów, czyli uwalnianie się człowieka od kultury. Otóż liberalizm, który wprowadził nową indywidualistyczną antropologię, odwrócił ten typ myślenia. I wolność to jest wolność wyłącznie negatywna. Czyli wolność od jakichkolwiek nakazów. Czyli de facto to jest taka, nazwijmy rzeczy po imieniu, animalna wolność. Bo kultura to jest zespół nakazów, ograniczeń, presji. A więc liberalizm nas prowadzi w tym kierunku, który widzimy. Mówimy, że następują różne kombinacje. Tylko co te kombinacje znaczą? Musimy zagłaskać pewną realną sprzeczność. Nie zagłaskujmy realnej sprzeczności, bo to jest tylko pudrowanie jej, a nie stawienie czoła. Cała idea dość fundamentalna dla myśli politycznej liberalizmu, idea umowy społecznej, wyrasta właśnie z jakiejś zupełnie moim zdaniem zmistyfikowanej antropologii. Co ona nam mówi? Że porządek społeczny to jest taki porządek, gdzie ludzie się porozumiewają i budują optymalny dla siebie stan, taki, żeby byli zadowoleni mniej więcej wszyscy. Ta idea jest żywa do dziś. Ostatni sławny XX-wieczny filozof to jest John Rawls. To nie jest tak, nie trywializujmy. Przecież twórcy idei umowy społecznej nie mówili, że ludzie się zbierali na polanie i coś takiego wymyślali. To jest pewna hipotetyczna umowa, czyli hipotetyczne założenie pewnego optymalnego porządku, który nas zobowiązuje. Jak słyszymy, że coś hipotetycznie nas zobowiązuje, to już zaczynamy się trochę niepokoić, bo to wszystko brzmi dziwnie.

Co jest w tym podstawowego? Podstawowe jest nieporozumienie. Nie ma ludzi poza kulturą, poza wspólnotą. Czyli nie ma ludzi jak gdyby uwolnionych, w tym stanie pierwotnym, w stanie naturalnym, którzy byliby w stanie się porozumieć. Jeżeli jesteśmy ludźmi, to jesteśmy już konkretnymi ludźmi osadzonymi w konkretnej kulturze ufundowanej przez określony porządek społeczny. Tutaj jest dość zasadnicza odmienność ideologii. Bo ja uważam, że liberalizm jest ideologią. I ona wchodzi dość mocno w spór z klasyczną cywilizacją zachodnią.

prof. Michał Łuczewski: Nie rozgorzał ten spór, jak myślałem, że rozgorzeje. Mówimy o wolności, czy ona była ukryta w liberalizmie, czy liberalizm ją w jakiś sposób tworzył. Ale też rozmawialiśmy o dzieciach – jakie mamy doświadczenie, jeśli chodzi o nie. Zbigniew Stawrowski ma syna, Piotra, którego znam. Znam jednego syna bodajże z dwójki (Bronisława Wildsteina, przyp.), Dawida. Ja mam czwórkę dzieci. Ale mamy tutaj mamę, która jest mamą Frederica, Kathreen, Isabeli i Alexandry, której poświęcona jest książka rozpoczynająca się i kończąca się odwołaniem do rodziny. A więc jak to jest – kiedy rodzi się z jednej strony ta wolność dziecka? Pytam ciebie jako mamę, bo mamy spór, kiedy rodzi się tożsamość i świadomość dziecka. Ale może też na głębszym poziomie, jak widzisz to połączenie liberalizmu z konserwatyzmem?

Mary Eberstadt Każdy, kto ma dzieci, dowie się więcej o naturze woli i myślenia od swojego dziecka, niż z czytania Rousseau. Wracając do pytania o konserwatyzm, tak naprawdę nie mam nic przeciwko etykietce. Ja ją przyjmuję. Nie jestem progresywna, nie jestem marksistą, więc drogą eliminacji sprowadza się to do tego, że jestem konserwatystką. Ale nie chcę za bardzo wchodzić w kwestie taksonomiczne, zwłaszcza kiedy sprawa jest tak poważna, jak jest dla nas w tej chwili. Uważam, że od lat 60. XX wieku świat Zachodu ulega kryzysowi tożsamości, który bierze się z dwóch ważnych przyczyn. Po pierwsze, upadek chrześcijaństwa. Bez chrześcijaństwa ludzie nie są w stanie odpowiedzieć sobie na pytanie, kim są. Nie mogą odnieść się do Kosmosu. Ten wertykalny sposób odpowiadania sobie na to pytanie został dla wielu zerwany. Druga oś, horyzontalna, według której możemy odpowiedzieć sobie na pytanie „kim jestem", czyli kim jesteśmy wobec mojej rodziny, czy ja jestem matką, żoną, babcią, córką – także ta oś została odebrana wielu osobom. Tożsamość opiera się na relacjach. Jeśli znowu ograniczymy nasze relacje na świecie, naszą relację z Bogiem, to jesteśmy pozostawieni sami sobie. I ten smutek, jaki widać, to nieszczęście, jakie jest spowodowane brakiem relacji, które na pewno państwo widzą także wśród swoich studentów, widać to w Stanach Zjednoczonych. Zauważają to nie tylko myśliciele konserwatywni. Nagle pojawiają się pytania, dlaczego tak wielu młodych ludzi, nastolatków, popada

w depresję. Dlaczego odczuwają lęk. Skąd tak wielki problem narkotykowy. Zaczynają padać bardzo trafne pytania. I one odnoszą się właśnie do kwestii wolności – czy nie mieliśmy jej za dużo. Amerykański konserwatyzm się zmienia. 35 lat temu wydawało się, że odpowiedzią na wszystko było więcej wolności. Więcej wolności sprawi, że będziemy lepsi w każdej dziedzinie. Więcej wolności gospodarczej, w handlu, w sprawach społecznych. Taki był dominujący pogląd. To się zmieniło po części z powodu problemu narkotykowego. Wydaje się, że uzależnienie od narkotyków spowodowała zbyt duża swoboda różnych korporacji, które zbyt swobodnie promowały i sprzedawały swoje produkty. Ale są też inne problemy. Obsceniczność, ogólna dostępność pornografii. Jeszcze kilka dekad temu nie było to omawiane w Stanach Zjednoczonych, a tymczasem ten temat zaczyna się pojawiać w debatach, ponieważ jest to kluczowy problem społeczny i to nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Wszędzie mamy smartfony. I wszędzie tam, gdzie mamy urządzenia mobilne, mamy ten sam problem.

Cieszę się, że słychać młode głosy w amerykańskiej prawicy, które poruszają te kwestie. To są nowe pokolenia konserwatystów i zastanawiają się, dlaczego poprzednie pokolenia konserwatystów popełniły te wszystkie błędy. Dlaczego młodzi ludzie odziedziczyli świat, gdzie trudniej jest zawrzeć związek małżeński, gdzie wszyscy mamy dostęp do pornografii, a nikt z nas nie wie, czym jest romantyczność, czym jest prawdziwe uczucie. Kosztowało nas to wiele cierpienia, żeby dotrzeć do tego miejsca. Jednak czasem dobro wynika ze zła i widzimy, że w pewien sposób właśnie to zło doprowadziło do pewnej zmiany na lepsze.

prof. Michał Łuczewski

Dopytam o konserwatyzm, bo trochę mi nie wystarcza, że jesteśmy konserwatystami poprzez eliminację, że nie ten, nie ten, nie ten, czyli jestem konserwatystą. Trochę mi tutaj brakuje głębi. Być może wtedy w ogóle nie trzeba się nazywać konserwatystą, jeśli tylko eliminujemy to, czym my nie jesteśmy.

Mary Eberstadt

Konserwatyzm to jest etykietka polityczna. I stąd jest ograniczona tak samo, jak każda inna etykietka. Jednym z naszych problemów jest to,

że nasze problemy polityczne mają źródła niepolityczne. Wcześniej już mówiliśmy o odrzuceniu aktu tworzenia. Odrzuciliśmy Stwórcę, odrzuciliśmy rolę stworzenia, a chcemy zająć się aktem tworzenia. Co zrobić politycznie z problemem, który ma korzenie metafizyczne, korzenie w pierwotnym buncie? Niektórzy mówią, że należy zrezygnować z Zachodu, z porządku liberalnego, trzeba odwrócić się do niego plecami i stworzyć coś nowego. I mnie to nie przekonuje. Nie jestem za takim apokaliptycznym sposobem myślenia, chociaż jestem świadoma, że istnieje. Musimy zastanowić się, gdzie możemy wykorzystać prawo, żeby przekierować te tendencje. Jak możemy stworzyć polityki, żeby ułatwiać ludziom zawieranie małżeństw i trwanie w tych małżeństwach. Jak możemy pomóc parom małżeńskim mieć więcej dzieci. Wiem, że niektórzy cały czas zajmują się tymi kwestiami. Ale musimy temu nadać większy stopień pilności. Nie mówię tutaj tylko o Stanach Zjednoczonych. Problem pornografii dostępnej w Internecie jest poważny. Te ustawy, które dotyczą ograniczenia dostępu do obscenicznych obrazów, nie są egzekwowane. Jeszcze nie dotarliśmy do tego kroku, żeby zobaczyć, jak praktycznie możemy wykorzystać prawo na rzecz wspólnego dobra. Inaczej możemy łagodzić te problemy, które wynikają ze źródeł metafizycznych, za pomocą środków prawnych.

prof. Zbigniew Stawrowski

Cały czas ten sam problem przejawia się nam na różnych poziomach. Konserwatyzm jako myśl ideowa, polityczna, pojawia się pod koniec XVIII wieku jako reakcja, jako bunt przeciwko rewolucji francuskiej. To, że ta postawa do dzisiaj jest konserwatywna, jest żywa i obecna, świadczy nie tyle o samym konserwatyzmie, tylko o świecie, w którym żyjemy. Ten świat jest do dzisiaj naznaczony rewolucją, która w jakimś sensie nabrała stałości i sama dba o dwoją trwałość. Jest taka idea permanentnej rewolucji. I z tym mamy do czynienia. Stąd wychodzą naturalne postawy ludzkie, żeby jakoś z tym walczyć, także za pomocą środków politycznych, prawnych. Ale fundament postawy naturalnej, postawy, która stara się zachowywać i troszczyć o dobro – nie nazywałbym jej konserwatywną. Ona jest głębsza i mamy lepszą metaforę. Jakbym miał się nazywać konserwatystą, to czułbym się trochę

jak konserwator zabytków. Ale mamy dużo piękniejszą metaforę. To jest metafora rajskiego ogrodu. Zostaliśmy stworzeni, umieszczeni w ogrodzie i mamy się o ten ogród troszczyć. Jesteśmy ogrodnikami. Chantal Delsol przywołała ten obraz. Bo mamy do czynienia nie z zabytkami. Nie tylko z zabytkami, martwymi przedmiotami, ale z żywą tkanką społeczną, z ludźmi, ze wspólnotami. To jest życie, to jest dynamizm, to jest pewna całość, która ma w sobie element trwałości, ale cały czas się rozwija. Mamy się troszczyć i dbać o to, żeby ten rozwój postępował tak jak trzeba, w sposób organiczny. Ogrodnik to jest ktoś, kto troszczy się o ogród, o rośliny, podlewa je, nawozi, pozwala im kwitnąć, pozwala im przede wszystkim owocować. Ale to jest właśnie „pozwalać". To nie jest to, że my coś robimy, tworzymy, tylko otaczamy opieką, tworzymy sprzyjającą przestrzeń. I w takiej metaforze ja się odnajduję. W metaforze konserwatora – nie do końca. Także dlatego, że słowo konserwatyzm ma swoje wady. To znaczy jest formalne, nie ma treści. Bo należy zachowywać, należy konserwować. Pytanie co. Różne treści mogą być podłożone. Są współcześni konserwatyści, którzy na przykład konserwują, zachowują związki homoseksualne, bo to już się utrwaliło w tym społeczeństwie. Nadal jest podtrzymywane. My w czasach komunistycznych na beton partyjny mówiliśmy „konserwatyści partyjni". I miało to swoje uzasadnienie. Słowo konserwatyzm nie jest trafne. Wolałbym pozostać przy metaforze ogrodnika.

prof. Michał Łuczewski

Patrzę na Bronisława Wildsteina, może pan obroni ten konserwatyzm, bo tutaj każdy albo chce być ogrodnikiem, albo po prostu dlatego, że wyszło tak.

Bronisław Wildstein

Rzeczywiście jestem bardziej konserwatystą, bo mam dużo większą pokorę do rzeczywistości. To znaczy jeżeli istnieje ta orientacja, którą nazywa się konserwatywną, to ja ją przyjmuję. Nie będę tworzył partii ogrodników, chociaż mnie się metafora ogrodu podoba. Notabene to jest bardzo stara metafora związana właśnie z myśleniem konserwatywnym. To jest widzenie cywilizacji jako pewnego ogrodu, który się rozwija w sposób organiczny przez pokolenia. To jest jedna z tych metafor związanych właśnie z tym typem myślenia. Można wymyśleć

jeszcze parę innych, ale właśnie mam jednak trochę pokory i skoro taka istnieje, a teraz ona się źle skojarzy, a dlaczego się źle kojarzy? Bo tak to urobiono. Walka o świat jest również walką oczywiście o język. I ci rewolucjoniści zajmują się tym, żeby naznaczyć negatywnie pojęcia, idee, które im nie odpowiadają. Te idee, które oni reprezentują, są utożsamiane z dobrem, a tamte ze złem. W związku z tym liberalizm to jest wolność, a konserwatyzm to jest uporczywe trzymanie się tego, co minęło, co już nie jest aktualne. To jest lękowe nastawienie. To jest w ogóle zawsze trzymanie się tego, co było. A to, co było, jest gorsze. Ten podział na to, żeby opisywać dzieje partii komunistycznej w antynomii konserwatyzmu i liberalizmu funkcjonował w kremlinologii zachodniej i był...

W kryminologii pan powiedział? ***prof. Michał Łuczewski***

Bronisław Wildstein W kremlinologii. To była taka nazwa od Kremla. Nauka o Kremlu, kremlinologia. Warto ją przywrócić.

Kryminologia też jest dobra. ***prof. Michał Łuczewski***

Bronisław Wildstein Może być. W każdym razie świat polega na tym, że są postępowcy, którzy chcą go poprawić. Oni są wszędzie, w partii komunistycznej też. I są ci paskudni zachowawcy, którzy chcą utrzymać tę partię taką, jaka jest. Jeszcze niedawno czytałem, że Xi Jinping to jest ten nowy, który chce przełamać opór konserwatystów w partii komunistycznej chińskiej. Teraz już tego nie słyszę. Ale proszę państwa, jak byśmy przeczytali o tym, kto był konserwatystą, a kto był liberałem w partii, to byśmy się dowiedzieli, że w pewnym okresie liberałem był również Stalin, który przezwyciężył tę stara dogmatyczną partię.

Nie dajmy się zwariować, jak to lud mówi, czy nie dajmy sobie narzucić pewnych formuł w ten sposób rozumianych. Konserwatyzm źle się kojarzy, dlatego że usiłowano to połączyć z zespołem złych znaczeń. Jak byśmy się zastanowili głębiej nad logiką tego myślenia, to ona budzi niepokój, bo z niej wynika, że kto to jest konserwatystą? On jest kiepski, bo nie może nadążyć. Mamy taki pociąg historii i mamy

za nim biec, i starać się nadążyć. Naszą najwyższą cnotą jest się załapać jak najprędzej. Ta wizja świata mi średnio odpowiada. A wizja apoteozy tego, który prędzej się podłapie na ten pędzący pociąg historii, podoba mi się jeszcze mniej. Abstrahując od tego, że opisywanie świata w ten sposób już wielokrotnie się skompromitowało, bo ci, którzy go opisywali, doskonale wiedzą, jak on biegnie. Okazywało się, że wszyscy się radykalnie, delikatnie mówiąc, pomylili.

Pani Eberstadt powiedziała, że konserwatyzm to pewna formuła polityczna i ona siłą rzeczy ogranicza. Ale żyjemy w świecie również politycznym, który wyrasta, polityka wyrasta z czegoś głębszego. I z jednej strony mamy świadomość tego, to jest w tej chwili bardzo powierzchowna sprawa, ale warto sobie przypomnieć, że ten świat wokół nas zmienia się niezwykle szybko. Tracimy punkt orientacji, tracimy punkty zaczepienia. Przecież zasadą powinno być, że powinniśmy odwoływać się do jakichś stałych jakości tego świata, które pozwalają nam się w tym świecie zadomowić, w świecie również zmian. To jest konserwatyzm. Zbigniew Stawrowski mówi, że to zabytki. Ja kocham zabytki. Dlaczego mają być martwe zabytki? Kiedy przyjeżdżam do Shard, to nie czuję nic martwego. Ale również w Polsce w rozmaitych miejscach, na Wawelu czy w bazylice mariackiej. Ja tam jestem u siebie. Nie jest to dla mnie zespół kamieni. I to jest właśnie konserwatyzm. Zrozumienie, że przeszłość to jest coś, co mamy. I powinniśmy się oprzeć na tym przede wszystkim, co mamy. Powinniśmy budować ze świadomością tego, że jesteśmy zakorzenieni w jakimś świecie. To oczywiście metafora ogrodu, ale znowu będę mówił, że bardzo dobrze mi do tego pasuje cała idea konserwatyzmu.

prof. Michał Łuczewski

Widzę, że ta ognista przemowa broniła konserwatyzmu, ale myślę, że jakby Bronisław Wildstein założył partię ogrodników, to bym się zastanowił, czy jednak do niej nie przystąpić, bo poczułem się wezwany. Ale była to twarda mowa. I zarówno też pytanie do Mary Eberstadt, gdzie jest polityka. Polityka jest ważna. Nie możemy być tylko jakimiś intelektualistami, którzy sobie patrzą na świat i opisują. To jest wyzwanie, które rzucił Bronisław Wildstein pani Eberstadt, a z drugiej strony wyzwanie dla Zbigniewa Stawrowskiego.

Jesteśmy w Zamku Królewskim, jesteśmy w Arkadach Kubickiego. Nasi patroni pokazali, że to jest piękny zabytek, który może żyć dzięki nam. Może najpierw Zbyszek – czy jesteś tylko konserwatorem kamieni, czy nie chcesz w ogóle tego konserwować? Gdzie jest ta różnica?

prof. Zbigniew Stawrowski

Nie poddam się tym zaczepkom Bronisława Wildsteina, bo mamy podobne postrzeganie rzeczywistości, podobne też doświadczenie świata, tylko poszukujemy innego języka i przywołujemy inne metafory. Jest Zamek Królewski, są piękne ogrody. Nie zapominajmy o tym. Oczywiście to nie są żadne sprzeczne rzeczy, to są uzupełniające się sprawy. Konserwatyzm nie jest tylko pracą przy jakichś martwych rzeczach i starych kamieniach. Przypomnę słowa Edmunda Burke'a: skłonność do zachowywania i zdolność do ulepszania to jest mój ideał męża stanu. Wszystko inne jest prostackie w myśli i niebezpieczne w praktyce.

Na tym polega dobrze rozumiany konserwatyzm, który patrzy na świat jako na żywą całość, który widzi cały wymiar kultury dynamicznej, który troszczy się o człowieka, także o jego wolność. Przypominam, że Edmund Burke, pisząc „Rozważania o rewolucji we Francji", zaprotestował zdziwiony zarzutom niejakiego doktora Price'a, który był przewodniczącym towarzystwa rewolucyjnego w Anglii, który postulował, wzorując się na rewolucji francuskiej, że pojawiła się sprawa wolności i trzeba wprowadzić gwałtowne zmiany również w Anglii, niszcząc stare instytucje. I Burke na to odpowiedział: naprawdę sprawa wolności? My do tej pory byliśmy przekonani, że żyjemy w wolnym kraju, otoczeni instytucjami, które gwarantują nam wolność. Trzeba zapytać, jaką wolność tutaj nam proponują, dopiero wtedy dyskusja będzie miała sens. Nie bójmy się wolności. Nie bójmy się wolności, tylko zadajmy sobie to samo pytanie o wolność, jak zadajemy sobie pytanie o konserwatyzm.

Ja się nie boję wolności, tylko liberalizmu. ***Bronisław Wildstein***

prof. Michał Łuczewski

Bronisław Wildstein niczego się nie boi, tak bym powiedział.

Również konserwatyzm może mieć wypaczone formy i warto o tym powiedzieć.

prof. Zbigniew Stawrowski

Kiedy rozmawiam z ludźmi, którzy są przede wszystkim liberałami, odwołuję się do języka, pokazuję, że nie ma wolności bez zakorzenienia, bez usadowienia we wspólnocie, bez wartości, które wspólnotę łączą. Kiedy rozmawiam z ludźmi, którzy są bardziej konserwatywni, przypominam im, że jesteśmy ludźmi, a więc istotami wolnymi. Spróbujmy jedno i drugie jakoś sensownie, rozumnie połączyć.

prof. Michał Łuczewski

I pamiętamy o tym. Pytanie do Mary Eberstadt, która też przecież była zaangażowana politycznie. Polityka nie jest ci obcą rzeczywistością. Mówimy często o konserwatyzmie, że to jest nowoczesne słowo. I to rzeczywiście jest nowoczesne słowo. I ono służyło do tego, żeby opisać taką wielość rzeczywistości w abstrakcyjny sposób. I dlatego jest tam ten „-izm". Po drugie, to słowo służyło temu, żebyśmy mogli się do czegoś mobilizować. My albo ci, którzy się określali jako konserwatyści. I po trzecie, żeby też wyznaczać jakiś cel. Gdzieś, gdzie my możemy zmierzać. Czyli te nowoczesne słowa, zgadzam się, że trzeba do nich podchodzić z pewną nieufnością, to one jednak mają taki mobilizujący element i też polityczny element. To pytanie o konserwatyzm, czy potrzebujemy konserwatyzmu po to, żeby się zmobilizować, wędruje do Mary Eberstadt.

Mary Eberstadt

Dyskusje na temat konserwatyzmu i liberalizmu są ważne, co naturalne, bo język ma znaczenie. Ale mówiliśmy również o nadziei. To był nasz przedmiot. Jest coś na kształt przeżywanego konserwatyzmu, który nawet nie ma imienia, nie ma nazwy, jest dynamiczną siłą sam w sobie. Być może będzie leżał u podstaw odnowy, która przyjdzie.

Pewna historia: kilka lat temu w miasteczku uniwersyteckim w Ameryce pewna kobieta rozmawiała ze mną prywatnie i powiedziała, że chciałaby przyjąć chrześcijaństwo. Spytałam: świetnie, ale dlaczego. Czy historia sztuki sakralnej, czy święty Tomasz z Akwinu, czy może neoplatonizm? Pomyślałam o wszystkich abstraktach, które przyszły mi do głowy. A ona powiedziała: nie, nie, nic z tych rzeczy.

Powiedziała: kiedy byłam w liceum, a pochodzę z bardzo świeckiej rodziny, byłam jedynaczką, miałam przyjaciółkę, a jej rodzina była katolicka. Było w niej kilkoro dzieci. Odwiedzałam ich i początkowo wydawało mi się to dziwne, jakiś chaos, gwar. Ale widziałam, jak bardzo się kochają. I zapragnęłam spędzać coraz więcej czasu u nich. I popatrzyłam, co mają. Tego rodzaju świadectwo zupełnie nieświadomie dane przez tę rodzinę, to jest pewien kapitał moralny, którym dysponujemy. Nie możemy go nie doceniać.

prof. Michał Łuczewski

Wspaniałe słowa. Trudno coś dodać, bo miałem poczucie, że trochę zaczęliśmy się kłócić, trochę było tych – izmów, a Mary Eberstadt przyszła trochę jak mama i powiedziała: spokojnie, spokojnie, są ważniejsze rzeczy niż kłótnie o – izmy. Dziękuję za to. I powoli będziemy się zbliżali do zakończenia. Pójdę tropem Mary Eberstadt. Zbyszku, jakaś twoja ostatnia myśl, która daje ci nadzieję. Być może nie wysokiego rejestru profesora, specjalisty od Hegla, Kanta, tylko właśnie taka opowieść czy obraz, który tobie daje nadzieję, jak ta dziewczyna, która przychodzi z nadzieją, bo zobaczyła, że ktoś ma coś pięknego, ma miłość, ma przyjaźń, ma coś, co my byśmy chcieli mieć.

prof. Zbigniew Stawrowski

Zacznę od pewnej rzeczy, której nie zdążyłem powiedzieć. Myślę, że to, co możemy nazywać postawą konserwatywną, ja wolę nazywać normalną, naturalną postawą wobec świata. To jest postawa, która w tym świecie przede wszystkim dostrzega to, co jest dobre, co jest piękne, co jest rozumne, co oznacza, że potrafimy się zachwycać światem, obojętnie jak jesteśmy wykształceni, inteligentni czy najbardziej prości. Potrafimy się zachwycać światem.

Kolejna rzecz, która wyróżnia ludzi normalnych, naturalnych, jak ktoś chce, może nazywać ich konserwatystami, to poczucie wdzięczności. Poczucie wdzięczności wobec świata, wobec twórców tego świata, i stwórcy, i twórców, wobec innych ludzi. To widać, to się wyczuwa także w relacjach międzyludzkich. Inne postrzeganie świata. Nie postawa negacji, odrzucenia, walki za wszelką cenę. To czasami musi być w nas, w tych ludziach, który się zachwycają światem, ale tylko czasami.

prof. Michał Łuczewski

A powiedz, Zbyszku w takim razie, a twoja wdzięczność. Za co ty jesteś wdzięczny?

prof. Zbigniew Stawrowski

Nie odpowiem na to, bo ja generalnie jestem wdzięczny. Codziennie jestem wdzięczny za coś nowego. Przede wszystkim za spotkanych ludzi. Ale chciałem nawiązać do tego, co pani powiedziała na samym początku, jako pewnym zagrożeniu tego świata. To, że ludzie, młodzi ludzie odrzucają posiadanie dzieci. Posiadanie dzieci to nie jest tylko posiadanie dzieci. To jest także chyba najgłębsza forma twórczości. Ludzie rezygnują z takich właśnie wartości rodzinnych dla samorealizacji, bo chcą sami siebie tworzyć. Gubią to, że posiadanie dzieci, nie tylko fizycznych, nie tylko naturalnych, ale także duchowych, uczniów, ludzi, którymi się opiekujemy, których możemy jakoś wzbogacić, podarować im coś, jest najwyższą formą twórczości. I dlatego najwyższą formą twórczości, bo tworzywem są wolni ludzie. My tych ludzi w żaden sposób sami nie ukształtujemy. Ale możemy ich zainspirować. Możemy ich otoczyć przyjazną, wspierającą przestrzenią. I to moim zdaniem jest najwspanialsza kreatywność i realizacja wolności człowieka z pełnym poczuciem i świadomością, że działamy w ramach pewnego danego porządku i wobec ludzi, którzy nam zostali dani.

prof. Michał Łuczewski

Im bliżej końca, tym więcej oklasków otrzymujemy, dziękujemy bardzo. I na samym końcu zastanawiam się, czy prosić Bronisława Wildsteina o jakiś znak nadziei, jakiś obraz, który daje panu nadzieję.

Bronisław Wildstein

Mówiłem na samym początku, że mnie zwykle trochę niepokoi takie zaganianie do nadziei. Jesteśmy bytami śmiertelnymi. Żyjemy w świecie, który zawsze będzie niedoskonały, ułomny, pełen zła, który ma wymiar tragiczny. I który jednocześnie jest wspaniały, fascynujący i jest jedyny. To jest nasz świat i mamy go w związku z tym zaafirmować, próbować zrobić to, co jesteśmy w stanie, żeby był jak najlepszy. Dołączyłbym do tego, co mówili moi przedmówcy. Zbyszek mówił o wdzięczności. Przecież my wszystko zawdzięczamy innym. To, że staliśmy się ludźmi, zawdzięczamy innym. Kultura nas stwarza,

kultura, która jest stwarzana przez innych. Posiadanie dzieci uzmysławia nam również to, że żyjemy w pewnym ciągu. Myśmy przecież wychowali się w określonej rodzinie, wychowujemy nasze dzieci, tamte powinny wychowywać swoje dzieci. To jest pewien ciąg. Mamy to poczucie odpowiedzialności za świat, a w każdym razie powinniśmy je mieć. Im bardziej świat nam dookoła szaleje, tym bardziej powinniśmy starać się robić to, co robić powinniśmy bez zbytnich wyobrażeń, bo to może doprowadzić do takich, a nie innych spraw. Nie wiemy. Nie wiemy, do czego to doprowadzi. A to w ogóle nie powinno wpływać na to, co my robimy.

prof. Michał Łuczewski

Oklaski. Dla mnie to jest nadzieja, że ten świat, to, co tutaj mamy, to jest to, co mamy. Nie możemy sobie wymyślić jakiegoś innego świata. Obiecałem państwu eksperyment Mary Eberstadt. I to się okazało, że to ani nie było Eberstadt, ani eksperyment. Bo po pierwsze, to jest eksperyment Kartezjusza, a tak naprawdę może jakiegoś węża z dawnego, dawnego czasu. Poza tym to nie jest eksperyment, tylko to jest rzeczywistość, jak powiedział Zbyszek Stawrowski. My żyjemy po prostu w tym świecie, gdzie ta zła inteligencja jest i być może to jest ten suweren. To jest ten suweren, kiedy już nie ma takiego suwerena z raju. I jaka to jest rzeczywistość? To jest rzeczywistość braku. Braku prawa, braku logiki, braku gramatyki, braku tożsamości, braku sensu, braku Boga, braku zdrowia psychicznego, braku zdrowia, braku głębi, braku wolności, braku ludzi.

I czym jest konserwatyzm? Trochę się boję mówić o konserwatyzmie, ale co tam. To jest wyjście poza dolinę nicości. To jest właśnie poszukiwanie logiki, prawa, gramatyki, tożsamości, sensu, miłości, Boga, zdrowia, zdrowia psychicznego, głębi, wolności. A jednocześnie ten konserwatyzm ma jakieś źródła nadziei. One są w prawie, nawet w polityce, nawet u Arystotelesa. Mam nadzieję, że nasi przyjaciele z Grecji się cieszą, słysząc, że tutaj Arystoteles tak często się pojawia. Ale przede wszystkim ta nadzieja jest gdzieś ukryta poza nami, to jest nadzieja, którą odkrywamy. To jest nadzieja logosu. To jest ta prawdziwa, suwerenna nadzieja. I myślę, że mieli państwo tutaj okazję doświadczyć suwerenności naszego myślenia, suwerenności naszego

ducha zgody, niezgody, ale właśnie wspólnego poszukiwania gdzieś tam między ogrodami, między zabytkami, ale tak naprawdę gdzieś blisko naszego serca. I chciałbym bardzo podziękować naszym panelistom za tę suwerenność myśli, suwerenność ducha, z której dużo biorę dla siebie. Mieli państwo do czynienia i z eksperymentem Mary Eberstadt, i z dedykacją Zbigniewa Stawrowskiego, i z buntem i afirmacją Bronisława Wildsteina. Niech sobie państwo pomyślą o tym, co się tutaj zdarzyło. Nie mam żadnej konkluzji, ale niech sobie państwo pomyślą, za co mogą być państwo wdzięczni. Kto jest mistrzem waszej wiary, kto jest mistrzem waszego myślenia i kto jest mistrzem waszego serca. Dziękuję bardzo.

Quo vadis universitas?

Paneliści:

prof. Brett Bourbon
filozof, teolog, Uniwersytet w Dallas

dr Dominic Burbridge
wykładowca Uniwersytetu Oksfordzkiego,
dyrektor Instytutu Canterbury

Nicholas Eberstadt
American Enterprise Institute

Moderator:

Piotr Czekierda
Collegium Wratislaviense i Two Wings Institute

Piotr Czekierda

Bardzo dziękuję. Witamy państwa serdecznie. Bardzo dziękuję panelistom za przyjęcie zaproszenia. To zaszczyt móc dyskutować z panami dzisiaj. Tytuł tego panelu to „Dokąd zmierzasz, uniwersytecie?". Jest on też w polskiej tradycji związany z jedną z ważniejszych książek – „Quo vadis" Henryka Sienkiewicza. W tym roku miałem przyjemność podczas rodzinnej pielgrzymki do Rzymu być na Via Appia, gdzie znajduje się ten mały kościółek, przy którym, jak mówi tradycja, święty Piotr wychodził z Rzymu, ale spotkał swojego mistrza, który go zapytał: quo vadis? Dokąd idziesz? Dla Piotra to był znak, żeby przemyśleć jeszcze raz swoją decyzję, zatrzymać się wrócić, i dokończyć. Dlatego pierwsze pytanie, jakie chciałbym zadać panom, a mamy tutaj rzeczywiście znakomite grono akademików, absolwentów najlepszych światowych uniwersytetów, chciałbym zapytać, jak byście opisali tą drogę, którą dzisiaj idzie uniwersytet. Jaka byłaby nazwa, ta Via Universitas, która jest dzisiaj? Jak byśmy ją nazwali? Jaki byśmy nadali jej tytuł?

prof. Brett Bourbon

Wydaje mi się, że uniwersytety już wiedzą, gdzie powinny być, że osiągnęły swój cel. Wydaje mi się, że teraz mamy za dużo polityki na uniwersytetach, wszystko jest ideologią. Oznacza to, że prawda jest kształtowana przez ideologię. Administracja, profesorowie, zbyt wielu studentów postrzega to tak samo. A celem uniwersytetu nie jest już odkrywanie prawdy, poszukiwanie wiedzy. Wszystko jest kwestią ideologiczną. To oznacza, że już wszystko odgórnie ustalono. Uniwersytet jest tam, gdzie chce być. Zawsze może też spaść niżej, w miarę, kiedy będzie osiągał swoje cele ideologiczne. Mam nadzieję, że prawda ostatecznie zwycięży. Jednak w tym momencie nie mam zbyt wielkich nadziei.

Piotr Czekierda

Bardzo dziękuję za ten opis. Ale jednak poszedłbym trochę metodą z Teksasu. Jakby brzmiała ta nazwa jednym słowem? Jaka byłaby nazwa tej drogi twoim zdaniem?

prof. Brett Bourbon

Upadek.

Piotr Czekierda Bardzo dziękuję. Mamy tutaj zarysowaną jedną perspektywę. Przenieśmy się w takim razie może do Europy. Jak twoim zdaniem brzmiałaby dzisiaj nazwa drogi, którą kroczy uniwersytet?

dr Dominic Burbridge Dziękuję bardzo. Być może przydatne byłoby tutaj przywołanie pewnych refleksji Alasdaira McIntyre'a na temat społeczeństwa. To brytyjski filozof, który jest Kornwalijczykiem, czyli dla mnie Brytyjczykiem. Pracował wiele w Stanach Zjednoczonych. On w swojej książce przeprowadza diagnostykę cnót i widzi trzy najważniejsze współczesne tendencje, trzy typy ludzi i sposoby rozumienia tego, w jaki sposób funkcjonuje społeczeństwo, które Alasdair McIntyre uważa, że wcześniej nie były obecne.

Pierwszy typ człowieka to menedżer. Uważa, że zarządzanie jest zawodem samym w sobie. Cel nie jest tak istotny. Wcześniej mieliśmy rzemieślników albo osoby, które zajmowały się z konkretnymi działaniami gospodarczymi, służącym konkretnym celom, a zatem pielęgnowano wewnętrzne dobro. Tymczasem pojawiła się pewna warstwa zarządcza, która zajmowała się zarządzaniem innymi osobami niezależnie od tego, jakim rzemiosłem się zajmowali. Kolejny typ współczesnej osoby, którą rozróżnia McIntyre, to terapeuta. Rolą terapeuty jest pojednanie psychologiczne danej osoby samej ze sobą. Terapeuci te osoby, którzy jako pierwsi otrzymują pieniądze za to, że wysłuchują innych. Kiedyś robiliśmy to za darmo. Mamy, więc zmianę w tej relacji, nie mamy już porady moralnej, mamy psychoterapię. I trzeci typ osoby to aktywista. McIntyre mówi, że wcześniej mieliśmy osoby zaangażowane politycznie, które wykonywały też inne prace albo pracowały jako urzędnicy, albo byli zatrudnieni w wojsku. Teraz pojawiła się persona, nowa osoba, która identyfikuje się jako uczestnik aktywizmu politycznego czy lobbingu. Uważają, że to wyraża ich tożsamość. Dzięki temu wnoszą wkład do społeczeństwa. McIntyre ogólnie omawia te tendencje społeczne. Widać jednak, że ma to także wpływ na uniwersytety. Tam też mamy warstwę zarządczą, która tak naprawdę nie rozumie, jaki jest prawdziwy cel uniwersytetu. Mamy też uciekanie się do terapii. Kiedyś tej relacji odpowiadał mentor. I mamy jeszcze aktywistów, którzy widzą

uniwersytety jako platformę, w której mogą realizować swoje cele polityczne, zamiast uczyć się.

Piotr Czekierda

Alasdair McIntyre oczywiście jest też ważnym punktem odniesienia dla badań, które prowadzimy nad uniwersytetem. Tak że dziękuję za przywołanie tego ważnego rozróżnienia. Ale jednak również zachęcałbym do brytyjskiej nazwy tej jednej drogi, którą dzisiaj idzie uniwersytet, z całym ryzykiem ograniczenia tego do jednego słowa.

dr Dominic Burbridge

Rozpacz. Mówiliśmy o upadku. Dla mnie jest to także rozpacz, która wynika z pesymizmu rodzącego się w poszczególnych osobach.

Piotr Czekierda

Czasem tak się układa, że życie to jest droga za nami. Panel o nadziei zaczynam tutaj upadkiem, desperacją, ale zobaczymy, czym skończymy. Ale chcę państwa zachęcić, będziemy też zmierzali w innych kierunkach.

Nicholas, przed chwilą mogliśmy chwilkę, porozmawiać i z ogromną radością dowiedziałem się, że byłeś w Polsce w 1983 roku, kiedy tutaj wszystko wyglądało inaczej niż dzisiaj. I jak z twojej perspektywy kogoś, kto kończył znakomite uniwersytety, ale pozostał bardziej w świecie think tanków, opisałbyś dzisiaj tą drogę, na której jest uniwersytet?

Nicholas Eberstadt

Dziękuję, Piotrze, dziękuję, szanowni państwo. Bardzo się cieszę, że mogę wrócić do Polski. W 1983 roku Polska znajdowała się na froncie walki o wolność i dziś znowu Polska znajduje się na froncie walki o wolność i suwerenność. Użyłbym pewnego zwrotu, może nie słowa. Anglojęzyczne uniwersytety podążają drogą marksizmu dla idiotów.

Wciąż mamy mnóstwo ciekawej pracy, badań, które są wykonywane na anglosaskich uniwersytetach. Mówię o nich, bo najwięcej o nich wiem. Przyglądam się im uważnie także w instytucie badawczym. Z przyczyn, które być może socjologowie albo inni badacze mogą wyjaśnić, anglojęzyczne uniwersytety, które kontynuują tradycje Locke'a i Mille'a czy innych autorów dokumentów dotyczących wolności federalizmu Stanów zjednoczonych, uległy inwazji i zo-

stały skolonizowane przez najbardziej nieliberalne trendy. Oczywiście źródłem jest Karol Marks. Uważam, że największym złem, jakie tkwi światopoglądzie marksistowskim, jest to, że jego pomysły same w sobie nie mają wartości. Jego idee odzwierciedlają tylko interesy klasowe. I jest to podejście wysoce antyintelektualne. Podkopuje legitymizację idei w świecie, w którym powinny liczyć się prawda i odwaga. Odnoszę wrażenie, że większość zwolenników tej wysoce antyintelektualnej tendencji tak naprawdę nigdy nie pokusiła się, aby dokładnie przeczytać Marksa. Dlatego mówię, że to jest marksizm dla idiotów. Oni wybrali tylko fragmenty ze szkoły frankfurckiej, od postmodernistów. I mają pewien zbiór broni intelektualnych, mogą wysuwać własne argumenty, tworzyć własne podejście, mówić, że nie ma czegoś takiego jak prawda, że wszystko jest relatywne.

Przynajmniej w Stanach Zjednoczonych na uniwersytetach to poszło trochę dalej. Mam nadzieję, że nie będzie to miało miejsca wszędzie. I wiem, że to się nie dzieje wszędzie, jednak o wiele za często. Jeśli odwiedzam uniwersytety i wygłaszam seminarium albo wykład, i po nim odpowiadam na pytania, to studenci spoglądają na siebie, zanim będą opowiadać. Starają się zrozumieć, jaka atmosfera panuje w sali. Czy ktoś nie spisze ich nazwisk, czy nie zostanie zrobiona na ich temat notatka. To tak jak w Czechosłowacji w 1974 roku. Wtedy system edukacji był pozbawiony wolności, ponieważ Czechosłowacja była pod okupacją Armii Czerwonej. W Stanach Zjednoczonych nie mamy aż tak dobrej wymówki.

Piotr Czekierda

Bardzo dziękuję za tę pierwszą część, która wprowadza nas w uniwersytet. Zanim przejdziemy do tego, co możemy zrobić dla Akademii, coś mądrego, odważnego, wartościowego, chciałbym jeszcze spróbować zbadać, jak ona wygląda dzisiaj. Uderzyło mnie, kiedy miałem możliwość bycia na uniwersytetach, które mają fantastyczną misję, że żyjemy w momencie napięcia, o którym we wcześniejszym panelu mówił między innymi Bronisław Wildstein. Mianowicie misją uniwersytetu Harvarda jest veritas, czyli prawda. Misją Uniwersytetu Oksfordzkiego jest dominus iluminatio mea („Pan jest moim światłem", przyp.). I zastanawiam się, jaka dzisiaj jest misja, która byłaby

wypowiedziana nawet ustami naszych oponentów, z którą oni by się zgodzili. W Polsce również mamy dzisiaj dość duże napięcia związane z tym, czym jest uniwersytet. Jakiś czas temu wydaje mi się, że bardzo mocny był prąd, który mówił, że uniwersytet ma być mocno złączony z rynkiem pracy. Powinniśmy przygotować wysoko wykwalifikowane kadry. Dziś mam wrażenie, że ukrytą misją wielu polskich uniwersytetów jest produkcja wysoko punktowanych artykułów, które będą w anglojęzycznych periodykach. Można sobie wyobrazić, jak to jest mocne. Ktoś publikuje na przykład artykuł w „Nature", jeden, drugi, trzeci, czwarty i okazuje się, że się pomylił i jego koncepcja, jego badania są błędne. Dzisiaj wielu akademików mówi, że to jest jasne, że się z tego nie wycofa i nie opublikuje sprostowania, bo to by zaszkodziło jego karierze. Spróbujmy więc wcielić się troszkę w tych, którzy są na uniwersytecie. Jeśli to veritas i dominus iluminatio mea funkcjonuje tylko w sferze symbolicznej, to jaka jest dzisiaj ta prawdziwa misja uniwersytetu? O co tutaj chodzi? Co jest tym takim najgłębszym motywatorem, panów zdaniem?

prof. Brett Bourbon

Wydaje mi się, że nie ma jednej, powszechnej kwintesencji uniwersytetów. Mamy tutaj wiele sposobów, na które można to zrozumieć. Niektórzy uważali, że można taki uniwersalny aspekt znaleźć w teologii, ale teraz to się nie sprawdzi. Mamy też misję odszukiwania prawdy. W naukach humanistycznych wielu już nie wierzy w prawdę. Kiedy byłem w Stanford, na każdych zajęciach, jakie miałem, musiałem obalać argumenty na temat relatywizmu, ponieważ moi studenci po prostu to akceptowali z automatu, chociaż widzieli, że coś tam jest nie tak. Ich własne interesy dyktują im, jak postrzegają swoją edukację na tym etapie. W Stanach Zjednoczonych mamy ten niemiecki model, czyli mamy miejsce do prowadzenia badań i oczywiście mamy misję kształcenia. Tradycyjnie w Stanach Zjednoczonych postrzegaliśmy edukację w sposób cywilny. Mieliśmy cały system ze szkołami podstawowymi, ponadpodstawowymi, uniwersytetami. W tej chwili moi studenci nie wiedzą niczego o niczym – są ignorantami. Niektórzy nawet nie zauważają, że druga i pierwsza wojna światowa mają inne numerki. A tymczasem dobrze zdają testy i przechodzą przez cały

proces edukacji. W świecie, w którym wiedza jest niezwykle ważnym elementem naszej egzystencji, mamy dostęp do internetu, do całej wiedzy, tymczasem ludzie nie potrafią wybierać właściwych informacji. Uniwersytety powinny się temu przyglądać. Powinny pamiętać o przeszłości, ale i wybiegać w przyszłość. I to jest opis tego, co teraz dzieje się w naukach humanistycznych. Zastanawiamy się, mamy refleksję na temat życia i jedyny sposób, żeby przełamać te ideologie, to sprofesjonalizować uniwersytety, żeby profesorowie ze sobą rozmawiali, żeby nie działały w odizolowaniu. I żeby to wprowadzić do każdej dyscypliny.

Fragmentaryzacja społeczeństwa jest odzwierciedlona przez uniwersytety, ale w głębszy sposób, ponieważ te kwestie wiedzy, intelektu, zrozumienia powinny się wpisywać w edukację uniwersytecką. Uczę tego, w co wierzę, ale staje się to coraz trudniejsze. I też jest to ostatecznie zbyt niejasne. Uważam, że powinniśmy postrzegać uniwersytety jako część odrębną od kultury, ale jednocześnie jako jej element. Powinniśmy wysuwać kontrargumenty wobec tych lewicowych poglądów, które widzieliśmy w latach 80. i 90. Świat na zewnątrz wcześniej nie miał litości dla nierozsądnych argumentów, a teraz sam stał się teatrem takich działań. Co dziwne, nawet obalanie pomników i obalanie ideologii nie prowadzą do dobrych zmian. Studenci sami nie wiedzą, co mają robić i nie mają swoich przywódców. Starają się zapomnieć o przeszłości. Tymczasem osoba, która nie pamięta o swojej przeszłości, to barbarzyńca. Mam silne przekonanie, że ważna jest tradycja filozoficzna. W ten sposób możemy korzystać z przeszłości i wnosić wkład do tego dziedzictwa. Jeśli nie pamiętamy o historii, to nie możemy niczego wnieść do teraźniejszości czy do przyszłości i wtedy mamy poczucie rozpaczy. To dzięki przeszłości kościół i my możemy coś wnieść do naszego dziedzictwa, które zostanie przekazane przyszłym pokoleniom. Obecna mentalność tymczasem oferuje edukację, ale niewystarczająco dobrą w zakresie historii. Dlatego musimy poprawić sytuację na uniwersytetach.

Piotr Czekierda Bardzo dziękuję. Zobaczyłem w tym obrazie, który opisywałeś, że jest jakiś bardzo skomplikowany, poważny świat idei, przeszłości, który

możemy próbować zrozumieć, mierzyć się z nim, ale to jest bardzo wymagające, więc zaoferujemy wam bardzo łatwą ścieżkę testów. Przejdziecie przez to i uzyskacie dyplom. Taki obraz ukrytej misji uniwersytetu w tym odnalazłem. Jeśli mógłbym teraz poprosić Nicholasa. Jaki jest twój obraz tego, co dziś jest ukrytą, prawdziwą misją uniwersytetu, z którym miałeś do czynienia?

Nicholas Eberstadt

Ponieważ jestem z wykształcenia ekonomistą, mam skłonność postrzegania roli oświaty w gospodarce. W Stanach Zjednoczonych mamy do czynienia z dwoma obszarami gospodarki, które się nieustannie rozwijają, czyli opieka zdrowotna i oświata. Zarówno opieka zdrowotna, jak i oświata mają kluczowe znaczenie dla budowania tak zwanego kapitału ludzkiego, a od niego zależą współczesne społeczeństwa, ponieważ wszystkie inne aktywa są coraz mniej warte, a kapitał ludzki coraz bardziej zyskuje na wartości. To daje pewien bodziec, ale też chroni cały sektor oświaty w moim kraju – od przedszkola do uniwersytetu. Badania naukowe prowadzone na uniwersytetach postrzegane są nie tylko jako istotne dla rozwoju gospodarczego, ale również na przykład dla bezpieczeństwa narodowego, a więc są sektorem chronionym. To są w pewnym sensie naturalne zjawiska, ponieważ rząd jest wówczas nie tylko finansującym funkcjonowanie uniwersytetów, ale również w pewnym sensie dyrektorem i zwierzchnikiem. Zatem dochodzi do nieuniknionej politycyzacji. Ale jeden z moich profesorów na Harvardzie, Daniel Patrick Moynihan, który potem przeszedł do Senatu, już posługiwał się pewnym aforyzmem. „Masz prawo do własnych opinii, ale nie masz prawa do własnych faktów". Dzisiaj tę sprawę postawiono na głowę na wielu w uniwersytetach. Masz prawo do każdych faktów, jakie ci się podobają, ale nie masz prawa do własnej opinii, jeśli nie jest to ta politycznie przyjęta. Marksizm dla idiotów, tak nazwałbym tę drogę. Otóż widzimy pewne relacje władzy, które są rozgrywane na różnych wydziałach pośród studentów, dla których studiowanie staje się podrzędne wobec dominacji. W mojej własnej Alma Mater doszło już ponad 15 lat temu do zdarzenia, gdzie Larry Summers, ówczesny rektor Harvardu, powiedział coś, co zostało uznane za bardzo kontrowersyjne na konferencji

poświęconej nauce i kobietom na MIT. Jego uwaga stała się znakomitym pretekstem do ataku na niego i usunięcia go z tego stanowiska właśnie w celu zdyscyplinowania innych uniwersytetów. A skoro to się stało na Harvardzie, to na tych mniejszych uniwersytetach zaczęto robić to samo. Na uniwersytetach pojawił się lęk. Jeśli nie użyliśmy jeszcze pewnego słowa, które dobrze określa nasze uniwersytety, to powiedziałbym, że strach. Tchórzostwo rzeczywiście jest bardzo niepokojące.

Piotr Czekierda

Bardzo dziękuję. Z tego obrazu przyszła do mnie myśl – ktoś powiedział, że żyjemy w czasach, które już przekraczają postmodernizm. Kiedyś ktoś powiedział: ty masz swoją prawdę, ja mam swoją prawdę, ale jakaś prawda była na stole, a dzisiaj z tej historii biorę duże znaczenie siły. Dzisiaj być może już nie trzeba mówić: ty masz swoją prawdę, ja mam swoją prawdę; tylko: robię, co chcę czy robimy, co chcemy i nie zamierzam tłumaczyć faktów z tym związanych. Przenieśmy się teraz na Oxford. Mając możliwość bycia tam od czasu do czasu, robienia czegoś, postrzegam to miejsce jako miejsce jednych z największych sprzeczności we współczesnym świecie. Z jednej strony miejsce, w którym można mieć nadzieję, na najbardziej subtelne doświadczenia intelektualne i duchowe. Miejsce, z którego można by zrobić w pewnym sensie przewodnik do encykliki Fidesetratio, gdzie widać, jak religia wpływa na naukę, jak nauka wpływała na religię, a z drugiej strony – miejsce bardzo brutalnych, czasem nawet można mieć wrażenie prostackich ataków na to, co jest ważną częścią uniwersytetu. Gdyby dzisiaj ktoś napisał prawdziwą misję Oxfordu, to jak ona by brzmiała, zamiast „Dominus iluminatio mea"?

dr Dominic Burbridge

Będę bronił istniejącego motto uniwersytetu. Chciałbym, aby było to miejsce, które naszego Pana stawia w samym środku wszystkich naszych działań. Wspomniałeś o tym, że Harvard ma motto „veritas". Proszę mnie poprawić, jeśli nie mam racji, ale wydaje mi się, że pierwotnie to motto było inne – Deus veritas est, Bóg jest prawdą. I gdzieś w XX wieku zniesiono to pierwotne hasło i zamieniono je tylko słowem „veritas". Organizacja chrześcijańska, która staje się niechrześci-

jańska, jest zabiegiem politycznym wykorzystania uniwersytetu dla innego celu. Ale z drugiej strony w tradycji chrześcijańskiej prawda jest transcendentną cechą Boga. Sposoby rozumienia Boga poprzez transcendentalia, jedność, piękno, prawda i byt, istnienie, to pokazuje głębię prawdy. Pokazując głębię prawdy, zbliżamy się do Boga. Być może w ograniczonym stopniu, być może pośrednio. Rozumiejąc stworzenie, otwieramy się coraz bardziej na Stwórcę.

Wspomniano o sprzeczności zauważalnej w Oxfordzie. Mamy uniwersytet zorientowany w swoim motto na Boga. Mamy również dynamiczne życie liturgiczne. Powiedziałbym, że dzisiaj Oxford jest najbardziej katolickim miastem w kraju. Liczba osób, która regularnie chodzi do kościoła, i nowych kościołów i wydarzeń, które organizuje kościół katolicki, jest naprawdę duża. Ale także kościół anglikański jest mocno obecny. To jest typowa obecność religijna na naszych uniwersytetach. Kościół anglikański przejawia wiele form, ma grupę bardziej ortodoksyjną, konserwatywną i stosuje własną tradycję. Są i bardziej liberalne, które zdają się dominować w większości duszpasterstw akademickich. Ale uniwersytet się rzeczywiście zsekularyzował i podąża raczej za najnowszymi trendami nauki i filozofii. Jednak nie obróciliśmy się przeciwko naszym tradycjom. Nie wyeliminowano tego elementu liturgicznego naszych uniwersytetów, chociaż próbowano to zrobić. Na przykład studenci głosowali, czy należałoby znieść podczas egzaminów zwyczaj, który polegał na noszeniu togi z garniturem lub bluzką i spódnicą dla kobiet, z białą koszulą i białą muszką. Chociaż kwiat, goździk, nie jest konieczny na pierwszych egzaminach, ale różowy na kolejne i czerwony na ostatnich egzaminach. Teraz mamy sesję, dlatego właśnie uciekłem do Polski, i widzi się studentów chodzących w togach. I pomyślałem sobie, jak dziwne, że nadal wymaga się noszenia togi podczas sesji. Ale rzeczywiście studenci to przegłosowali. Kolejna sprawa to tak zwany wysoki stół. Jak wiadomo w college'ach jest taka wyniesiona pozycja wykładowcy, rodzaj mównicy czy podwyższonego stołu. Głosowano też nad wyeliminowaniem tego zwyczaju. Okazuje się jednak, że studenci głosują za zachowaniem tradycji. To daje im poczucie pewnej tożsamości, pewnego zadziwienia, może piękna, może autentyczności tej tradycji.

dr Dominic Burbridge

Powiedziałbym, że dzisiaj te tendencje są jeszcze bardziej widoczne niż wcześniej. Częściowo, dzięki Instagramowi. Weźmy osiemnastolatka – mamy 18 lat, idziemy na uczelnię w angielskim mieście. Mamy normalne sale wykładowe dzisiaj, plastikowe krzesła. Powiedzmy, że studiujemy w filozofię. Wykładowca w t-shircie stoi przed nami, mówi o Johnie Stuarcie Mille'u . Z drugiej strony kolega ze szkoły, który poszedł Cambridge czy Oxfordu i wysyła na Instagram kolację przy świecach, studenci w togach. Gorąca kolacja na stole, wino. Myślę, że media społecznościowe akcentują aspekt estetyczny. Przechodzimy może do epoki estetyzmu, ludzie pytają o piękno, chcą go doświadczać. Osfrord tak długo zwlekał z wyeliminowaniem pewnych tradycji, że załapał się na trend, który nawołuje do ich zachowania.

Piotr Czekierda

Właśnie, skądś zawsze przychodzi nadzieja, czasem z najmniej oczekiwanego kierunku. Chciałbym teraz podążyć za kierunkiem, który zaproponował Dominic, czyli ogień, religia na uniwersytecie. W 1702 roku mój macierzysty uniwersytet, Uniwersytet Wrocławski, świętował rocznicę 300 lat od swojego założenia. Był uczelnią założoną przez jezuitów, jak wiele uczelni w Europie. Z tego, co wiem, nikt z przedstawicieli jezuitów nie został zaproszony na tę celebrację. Korzystając z waszej mądrości, doświadczenia, spróbujcie podać jakieś argumenty za być może dla niektórych kontrowersyjną tezą, że najgłębszym gwarantem racjonalności jest religia. Czy podjęlibyście się tego zadania?

dr Dominic Burbridge

Z mojego punktu widzenia postrzegam jedność wiedzy. Doceniamy miejsce teologii pośród innych dyscyplin. To jest jednak inne twierdzenie aniżeli to, które stwierdza: potrzebujemy religii. Czasami uniwersytety stają się miejscem pracy i czasami funkcjonują w bardzo różnorodnym środowisku religijnym, studentów, społeczności lokalnej. Oxford pośród duszpasterstw anglikańskich – otóż te duszpasterstwa jak najbardziej otwarły swoją przestrzeń na wielowyznaniowość, wieloreligijność, można by powiedzieć raczej, w środowisku akademickim. Nie wiem, czy aż taki zakres zmian jest wymagany, ale z całą pewnością ma miejsce. Jeśli śledzimy historię myśli czy historię filozofii, nie sposób nie dostrzec wpływu teologii.

Podczas poprzedniego panelu podjęto temat nadziei. W cywilizacji ludzkiej pojęcie nadziei powiązane jest z pojęciem czasu, a także tego, co oczekujemy przy końcu czasów, a wszystko to są pojęcia teologii. Pocock, który napisał książkę „Machavellian moment", rozpoczyna książkę od sformułowania że historia i uprawianie historii, historiografia zależą od pojęcia czasu, który jest zmienny. Jeśli mamy z jednej strony Arystotelesa, z drugiej Newtona, mamy z jednej strony pojęcia harmonii, równowagę historii do jednokierunkowego postępu. Jeśli podejmuje je teologia, trafią one do innych dziedzin, do filozofii i do innych nauk. A więc myślę, że niedocenianie teologii może być symptomatyczne, może wytłumaczyć, dlaczego na uniwersytecie dzisiaj jest tyle chaosu i podziału.

prof. Brett Bourbon

Filozof pyta o pojęcia religii, racjonalności. Racjonalność może oznaczać wiele rzeczy. W moim doświadczeniu istoty ludzkie, szczególnie akademicy, bardzo dobrze radzą sobie z racjonalizacją rzeczywistości. Grają w tę grę dobrze. Racjonalizacja to myślenie, rozumowanie wstecz. Tylko w ten sposób dochodzi się do doprawdy. Rozumowanie to jest bardzo złożony proces. Rozpocząłem od fizyki i uznałem, że teologia jest niezbędna w moim pojmowaniu fizyki. Ale prawdą jest, że racjonalność i prawda to coś, czemu się poddajemy. To wymaga pokory, ponieważ widzimy, że jest to coś, co przerasta nasze rozumienie, że możemy nie mieć racji, że musimy badać, czy mamy rację, jeśli nie mamy racji, a więc nie możemy jej mieć równocześnie. A więc religia jest jednym ze sposobów dostrzeżenia, że istnieją ograniczenia na nas nałożone. To z kolei łączy się z cnotą. Jeśli jestem sportowcem i chcę, żeby mój zespół wygrał, i zależy mi tylko na tym, mogę nawet oszukiwać. Choć nie twierdzę, że sportowcy oszukują. Jeśli mam kolegę w drużynie, który nie jest bardzo dobry, a ja za jego plecami chcę się go pozbyć, bo chcę, żeby drużyna wygrała, to w jakimś sensie zdradzam sport. Jeśli kocham sport i chcę wygrywać, ale w kontekście miłości, wówczas pomagam koledze z drużyny. Chcę poprawić swoją drużynę, ale też stanąć w prawdzie wobec tego, czym jest sport. I to także umożliwia mi ostatecznie zwycięstwo. Uznanie pewnych ograniczeń – tu rodzi się cnota. Jeśli nie ma takich ograni-

czeń, to w ogóle nie ma mowy o cnocie. Jest związek pomiędzy cnotą i myśleniem, rozumowaniem. Trzeba znaleźć swoje ograniczenia w myśleniu, w rozumieniu, ale także w nas samych. Nie można się przywiązywać do technik, procedur, które są w jakimś sensie fałszywe czy nieuczciwe. To sugeruje brak prawdy. Jeśli tego nie widzimy, w jakimś sensie nie domagamy jako ludzie.

Piotr Czekierda

Bardzo dziękuję. Czyli religia, myślenie religijne jako lustro, w którym możemy się przejrzeć, czy nasza racjonalność nie popełnia błędów, nie jest ograniczona. I jak to się stało, że religia jest dzisiaj czymś zakazanym, budzącym głęboką nieufność na uniwersytecie?

Nicholas Eberstadt

To bardzo głębokie pytanie. Wydaje mi się, że potrzebujemy tutaj długiej, historycznej odpowiedzi. Zacząłbym bardziej powierzchownie. Jako ekonomista i demograf, który nawrócił się na chrześcijaństwo w wieku 40 lat, nie widzę żadnego konfliktu między wiarą a racjonalnością w mojej pracy. Kiedy patrzę wstecz, tak jak sugerował Dominic, kiedy patrzę na przeszłość nie tylko myśli chrześcijańskiej, ale także myślicieli chrześcijańskich, którzy starali się odnaleźć prawdę, to wydaje mi się, że jest pewien integralny element chrześcijaństwa, który wcale nie jest incydentalny. Zrozumienie twórcy i prawdy o akcie stworzenia. Dążenie do posiadania większej wiedzy o świecie, w którym my funkcjonujemy.

To, w jaki sposób dotarliśmy do miejsca, w którym jesteśmy, to historia składająca się z dwóch rozdziałów. Pierwsza, to rozdział o rewolucji francuskiej, a druga, o rewolucji październikowej. Oba te rozdziały należą do większej książki, którą można by nazwać krótką historią ruchu przeciwko Bogu. Widzieliśmy, że niekiedy prawdy absolutne były usuwane z życia publicznego, z życia społecznego. Stało się to narzędziem szerzenia nieprawdy. Nie wiem, czy religia jest absolutnym gwarantem racjonalności w naszym myśleniu. Jednak nie mam nic lepszego do zaoferowania.

Piotr Czekierda

Bardzo dziękujemy za tę odpowiedź. Ku mojej radości naturalnie przechodzimy w stronę czegoś, co można by nazwać życiem we-

wnętrznym akademika. Gdy przygotowywałem się tego panelu, oczywiście chciałem zobaczyć, jak panowie wyglądają i znalazłem znakomite zdjęcie Bretta, gdy siedzi za stołem akademickim. Jeśli można by zrobić zdjęcie na Instagrama, z którego nie korzystam, pełnia szczęścia – to jest właśnie to zdjęcie. Kogoś, kto kocha swoją pracę, jest cały w tej pracy i nawet być może nie trzeba mu za nią płacić.

Chciałbym zapytać o życie wewnętrzne akademików. Wspólnie z profesorem Michałem Łuczewskim prowadzimy projekt, gdzie badamy przywództwo akademickie właśnie pod kątem życia wewnętrznego, uznając, że sposób, w jaki kierujemy instytucjami, również akademickimi, jest jakąś emanacją życia wewnętrznego. I być może kryzys, z jakim mamy do czynienia, też jest emanacją jakiegoś kryzysu, który dokonuje się wewnątrz akademików. Chciałbym zapytać o źródła siły, o źródła nadziei, przejść troszkę w stronę światła i mądrej nadziei.

Książka, która była bardzo ważna dla osób zatroskanych o uczelnie, to oczywiście „Umysł zamknięty" Allana Blooma. W tej książce, która sama oczywiście jest bardzo poruszająca, jest też znakomita część, którą napisał Saul Bellow, który mówi, że jesteśmy zbyt zależni od kultury i historii. Twierdzi, że być może nawet jesteśmy w znacznie lepszej sytuacji niż studenci w czasach starożytnych. Możemy wciąż zorganizować sympozjum czy ucztę, na której możemy czytać, dyskutować i rozmawiać. Chyba trochę wiem, o czym mówię, ponieważ dwa czy trzy tygodnie temu przeżyłem rzeczywiście coś bardzo podobnego. Zorganizowaliśmy we Wrocławiu spotkanie akademików z bardzo różnych instytutów, z bardzo różnych miejsc, z bardzo różnym światopoglądem i nawet z różnymi wrażliwościami religijnymi. I po bardzo intensywnym dniu pracy badawczej na temat tego, czym jest przywództwo akademickie, wybraliśmy się do restauracji na kolację i tam miał być wieczorek literacki. Każdy czytał to, co dla niego jest ważne. Ktoś przyniósł wiersz Wisławy Szymborskiej, która jest laureatką nagrody Nobla. Ktoś przyniósł Harry'ego Pottera, który chyba wchodzi do kanonów ważnych lektur, ale ktoś również przyniósł Brodzkiego. Ktoś również zdecydował się przeczytać świętą Faustynę, która jest chyba najczęściej publikowanym polskojęzycz-

nym autorem na świecie. Ktoś wreszcie zdecydował się przynieść poruszający list francuskiego trapisty, który pisze go do niewidzialnego radykała islamskiego, który wkrótce go zamorduje. To jest ta słynna historia klasztoru trapistów we Francji. I wydarzyło się coś niezwykłego. Jakaś głęboka wspólnota poszukująca. Osoby, o których nigdy byśmy nie powiedzieli, powiedziały, że to, co pisze Faustyna, jest niesamowite i chciałyby zmierzać w tym kierunku. I chyba nie tylko wino w tym pomogło, ale coś głębszego. Chciałbym zapytać o te źródła nadziei. Gdzie je pokładamy? Czy zmiana przyjdzie z jakiejś siły wewnętrznej, czy bardziej w wyniku pewnych zmian systemowych, politycznych? Jak panowie to widzicie? Jakie są źródła nieuchronnej odnowy uniwersytetu, której mamy nadzieję być świadkami, czy mamy nadzieję, że będziemy świadkami?

dr Dominic Burbridge

Chciałem powiedzieć coś o samych akademikach, a potem szerzej odnieść się do uniwersytetów. Z zainteresowaniem przeczytałbym te wywiady i także wyniki prac badawczych w tym obszarze. Sam dochodzę do wniosku, że dobrzy akademicy zwykle zajmują się jedną konkretną kwestią. Uważam, że to się niejako zmieni. Jeśli popatrzymy na Ludwiga Wittgensteina, widzimy, że jest zainteresowany porządkiem w uniwersum i także językiem, porządkiem lingwistycznym. Widzimy też pewne zmiany. Wczesny Wittgenstein stara się ocyfrować struktury gramatyczne i wierzy, że w ten sposób możemy dojść do racjonalizacji naszego rozumienia, w jaki sposób te rzeczy są poukładane. Późniejszy Wittgenstein rozumie, że jest to błędny projekt a struktura języka tkwi w jego użytkowaniu, w jego kreatywności. Łamanie zasad języka to jego część. Właśnie po to jest język. W pewnym sensie Wittgenstein całkowicie zmienia zdanie. Tymczasem ta motywacja cały czas za nim podąża, cały czas podejmuje celowy wysiłek, żeby zgłębiać prawdę o naturze człowieka i porządku naszego świata i języka.

Wciąż spotykam akademików, którzy są właśnie tacy i mają poczucie tego, co naprawdę jest ważne, i potrafią to oddzielić od całej reszty. Cała reszta rośnie, jest tego coraz więcej i nas przejmuje, ale źródłem prawdziwej nadziei dla mnie jest to, że są ludzie, którzy wciąż

są w stanie sformułować swój ogólny cel w ramach swojej dyscypliny. Widzą powiązania między tym, dlaczego zaczęli badać dany obszar, a tym, co teraz robią. I to jest powód, skąd biorą się te podziały i niezgoda na uniwersytetach. Gdybyśmy byli gatunkiem, który byłby w stanie całkowicie skopiować, wykonywać to, czego chce od nas kadra zarządzająca, to już dawno porzucilibyśmy realizację poszczególnych misji. Przestalibyśmy zadawać sobie pytania o nasze uniwersum. Nie ma żadnych zachęt, żadnych nagród dla tych ludzi, a jednak oni prą dalej.

Przechodząc do bardziej praktycznej dyskusji o uniwersytetach i kadrze akademickiej, to musimy chronić tę czystość dążenia do prawdy i musimy odpierać te złe systemy zachęt. Na przykład w Wielkiej Brytanii mamy wymóg, że każdy musi wykazać swój wpływ, po to, żeby otrzymać finansowanie swoich badań. Te sprawozdania są składane do rządu. Mamy dyscypliny, w których opracowywane tezy są problematyczne. Czasem w niektórych dyscyplinach prowadzone są badania, które tak naprawdę są stratą czasu w sposobie, jaki postrzega to rząd. Musimy też chronić takich ludzi w inny sposób, jeśli chodzi o nawyki związane z prowadzeniem badań naukowych.

dr Dominic Burbridge

Jestem fanem Cala Newporta, autora, który napisał kilka książek o tym, jak samemu można pracować nad tym, by być lepszym akademikiem. Jedna z tych książek bada to, w jaki sposób dogłębnie coś zbadać. I on uważa, że można to robić w taki sposób, żeby całkowicie się nad czymś skoncentrować, i żeby wyeliminować wszystkie przeszkody, żeby zająć się tylko jednym tematem i nie rozpraszać się w żaden sposób. Myślałem o takiej pogłębionej pracy naukowej, kiedy sam pisałem artykuł naukowy. W pewnym momencie złapałem się na tym, że chciałem otworzyć swoją skrzynkę mailową albo przeczytać posty na Twitterze. Sam zorientowałam się, że to następowało bardzo często. Zastanawiałem się nad tym, co technologia ze mną zrobiła, że przestałem odczuwać dyskomfort, że nie znam odpowiedzi. Technologia jest dla nas taką podporą. Wtedy, kiedy nie możemy znaleźć szybkiego rozwiązania, to możemy uciec się do technologii. To jest szkodliwe dla życia akademickiego. Oczywiście technologia jest bardzo ważna dla całego społeczeństwa, jednak w różny sposób wpływa na różnych ludzi. I jednym z problemów z naszą etyczną

dyskusją na temat technologii jest to, że traktujemy to jako pojedynczą rzecz. Jak Mary powiedziała w ostatnim panelu, napotykamy także na problem pornografii i jest to katastrofalne dla młodych ludzi. Tymczasem ta technologia nie miała takiego wpływu na postrzeganie prawdziwych uczuć i romantyczności.

Powiedziałbym, że technologie miały jeden z najbardziej szkodliwych wpływów na uniwersytety, ponieważ skróciły czas naszej koncentracji. Akademicy powinni przez długi czas móc się koncentrować na danym temacie, tymczasem przez technologie nie możemy tak długo czytać, nie możemy się skupiać na naszych studentach, na jednym temacie. To są olbrzymie zagrożenia, z którymi musimy sobie poradzić. Jednak mam ogromną nadzieję, bo cały czas spotykam osoby, które nadal starają się odpowiedzieć na jedno głębokie pytanie w swoim obszarze badań.

prof. Brett Bourbon

Muszę przypominać moim studentom, że najważniejsze książki nie są do czytania w klasie, w sali wykładowej, tylko w innym celu. I wydaje mi się, że to jest ogromna luka w naszym życiu. Musimy pamiętać o dobru, o prawdzie. Tak długo, jak ludzie będą tworzyć sztukę, będą zajmować się filozofią, będziemy mieli miejsce na studiowanie tego wszystkiego. Uniwersytety ciężko pracują nad tym, żeby ten obszar nie zniknął. Kiedy odwiedziłem Stanford, mieliśmy 40 studentów, którzy zrezygnowali ze studiowania literatury angielskiej. Zadałem pytanie dlaczego, ponieważ lubię popadać w tarapaty, a to było trudne pytanie. Okazało się, że to był czas pierwszej fali ideologicznej. Okazało się, że studenci nie chcą uczyć się tego, co jest uczone na uniwersytetach. My jako akademicy mamy obsesję na punkcie naszych dziedzin, kochamy to, co robimy, znajdujemy też studentów, którzy są do nas podobni. Kiedy uczyłem na Stanfordzie czy na Harvardzie, zauważyłem, że przynajmniej 1/3 studentów była zainteresowana filozofią czy literaturą dlatego, że po prostu lubiła te dziedziny, nie dlatego, że byli do tego zmuszeni. To daje mi nadzieję.

Patrząc na obecną sytuację na uniwersytetach, nie wiem, ile jeszcze pokoleń takich akademików, intelektualistów jak ja jeszcze znajdzie pracę. Wiem, że w Stanach Zjednoczonych było jedno stano-

wisko dla badacza historii średniowiecznej. I mój znajomy właśnie chciał zrobić doktorat z tej dziedziny. Był bardzo zestresowany, że jest tak mało miejsc pracy. Teraz zajmuje się prawem. Czy utraci swoją miłość do tej dziedziny? To olbrzymia strata, ponieważ prawdopodobnie porzuci tę dziedzinę. Wydaje mi się, że musimy udać się na Arkę, żeby się uratować wtedy, kiedy nadejdzie deszcz. Raczej przyrównałbym siebie do żaby, która nie musi wejść na Arkę, żeby się uratować, tylko może się zahibernować gdzieś w błocie. Ale dotyczy to nas wszystkich, katastrofa nadchodzi. Powtarzam moim studentom, że to ich odpowiedzialność, nie tylko ich wykładowców – musimy pielęgnować tę miłość do prawdy i musimy jakość dotrwać do tego momentu, kiedy deszcz znowu spadnie.

Piotr Czekierda

Piotr Czekierda: Bardzo dziękuję. Mamy tu zachętę do tego, żeby koncentrować się na tym, na czym należy się koncentrować i zostawić inne rzeczy. Tutaj mieliśmy, żeby szukać ludzi, którzy kochają, gdzie jest jakiś element bezinteresowności. A jaka odpowiedź popłynie z Waszyngtonu?

Nicholas Eberstadt

Mamy wiele powodów, by pielęgnować nadzieję. Mamy mało czasu, więc wymienię trzy. Po pierwsze, zostaliśmy stworzeni jako istoty, które kochają piękno. Odwaga i prawda są piękne. Tego nie da się z nas wyplenić, nie da się tego wyplenić z uniwersytetów. Wszyscy tutaj w Polsce doskonale wiecie, kiedy nadeszła opresyjna dyktatura i trwała dekady, nie udało jej się wyplenić miłości do piękna i prawdy. Mamy więc pewne specyficzne dążenie do samoopresji na naszych anglojęzycznych uniwersytetach, ale prawdy i piękna nie da się wyplenić.

Po drugie, kiedyś byłem młodą osobą. Było to bardzo dawno temu. pamiętam, że młodzi ludzie uwielbiają z różnych rzeczy kpić, wyśmiewać się. i obecnie politycznie poprawne uniwersytety świetnie nadają się do takich kpin. Mamy dosyć zabawny konformizm na uniwersytetach. Literatura lat 50. XX wieku jest okropnie nudna. I jest to doskonały cel dla kpin, dla satyrycznych komentarzy, zwłaszcza dla kogoś, kto żyje w świecie idei. Aż się dziwię, że te kpiny i te satyryczne komentarze do tej pory były tak nieliczne.

I trzeci punkt jest bardziej praktyczny. Dotyczy bardziej Stanów Zjednoczonych niż innych miejsc na świecie. Mieliśmy taki aparat śledczy – DIA. Różnorodność, tożsamość i inkluzywność – te trzy zasady były wprowadzane na uniwersytety. To była taka policja antyrasistowska na amerykańskich uniwersytetach. Teraz większość, jeśli nie wszystkie uniwersytety mają całe skrzydło czy korpus oficerów, którzy sprawdzają, czy rasizm nie zakaża uniwersytetów. W praktyce jest to po prostu nowa forma dyskryminacji i nowa forma rasizmu. Nowa forma, która jest narzucana społeczeństwu, która zaszła tak daleko, by nie widzieć koloru. Od problematycznych początków z niewolnictwem czy z prawami Jima Crowa, czyli prawami dyskryminującymi. Niektórzy obserwatorzy powiedzieliby, że prawdopodobnie Sąd Najwyższy podejmie decyzję tego lata. Zadecyduje o dyskryminacji na uniwersytetach. Zadecyduje o tym, że dyskryminacja rasowa nie jest już prawnie akceptowana na uniwersytetach amerykańskich. Jeśli taka decyzja zostanie podjęta, to rozumiem, że cały ten aparat antyrasistowski imploduje. A po tym, jak to się stanie, to mogą być wstrząsy wtórne. Może to się rozlać także na osoby, które głośno mówią prawdę.

prof. Brett Bourbon

Może jeszcze jedna uwaga. Mam nadzieję, że to prawda. Ale w Teksasie istnieją zasady, przepisy mówiące, co można, czego nie można uczyć. Z tego powodu wykładowcy, nauczyciele uczą się używać innych słów, by uniknąć konsekwencji. Mam nadzieję, że dojdzie do implozji tego systemu. Jest jeszcze jedna rzecz, mianowicie przywództwo, bardzo ważne, nie mówiliśmy o nim wiele. Otóż na moim uniwersytecie jest bardzo dobry rektor, który rzeczywiście robi wiele dobrego. Mamy do czynienia jednak z nadużyciami administracyjnymi, jeśli rektorami są niewłaściwi ludzie. Myślę jednak, że zawsze istnieje taka możliwość. Być może problemy są jeszcze głębsze z jednej strony, ale z drugiej strony ideologia, która je motywuje, jest bardzo powierzchowna i może nie można jej usunąć, ale można ją skorygować, jeśli ludzie rozumieją, co leży na szali, jaka jest stawka.

Piotr Czekierda

Bardzo dziękuję. Kontynuacją badań, które robimy, ma być właśnie Academic Leadership Development Programme, czyli program roz-

woju kompetencji liderów akademickich. Bardzo ich potrzebujemy, więc mam nadzieję, że będziemy mogli kontynuować tę rozmowę. Drodzy panowie, pozostały nam dosłownie 2-3 minuty i na końcu chciałbym rozwinąć coś, co pojawiło nam się w krótkiej wymianie przed wejściem na scenę, mianowicie podwójne znaczenie słowa „pasja". I chciałem zapytać o coś osobistego. Co was najbardziej kosztuje w pracy na uniwersytecie i co najbardziej kochacie na uniwersytecie. To już będą nasze ostatnie wypowiedzi w tym panelu.

dr Dominic Burbridge

Co kosztuje? Myślę, pewien koszt polega na osobistych relacjach. Nie do końca wiem, jak rozstrzygnąć ten problem. Ale jest pewien rodzaj tradycyjnej atrakcyjności bycia profesorem, relacji ze studentami, pogłębionych relacji, przynajmniej w historii myśli. Ci najwięksi często byli również wspaniałymi nauczycielami. Uczestniczymy we współpracy tu i teraz, ale także takiej współpracy w ciągłości historycznej, Platon, Arystoteles i tak dalej, która jest potrzebna, by działać dobrze, by się rozwijać. Jest to taka wspólna wyprawa ku poznaniu. I w tym sensie nawet jeśli profesorom nie płaci się dużo, to jednak zadowolenie z tej pracy było wysokie. Pod koniec życia widać było, że profesorowie zawarli przyjaźnie trwające przez całe życie, ponieważ dotyczyły one spraw, które ta wspólnota kochała. A na współczesnym uniwersytecie nie ma możliwości zaprzyjaźnienia się ze studentami ze względu na różne ograniczenia w interakcjach międzyludzkich, ale również ze względu na brak jasności, w którą stronę skierować studentów. Czy w tę samą stronę, w którą poszliśmy my sami, patrząc na to, co jest dostępne na uniwersytetach, fundusze, granty i tak dalej, wiedząc, że środowisko jest bardzo wrogie wobec tych, którzy myślą głęboko i w sposób swobodny, nieskrępowany.

prof. Brett Bourbon

Mam to szczęście, jako profesor żyję życiem swojego umysłu, pasją, miłością i że udało mi się również wychować dzieci, utrzymać je, a więc myślę, że w tym sensie moje życie jest wspaniałe. Kosztem w pewnym stopniu jest to, że musiałem żyć niemal jak tajny agent na uniwersytecie, troszkę ukrywając się, kultywując pewien rodzaj życia, który nie jest widoczny dla kolegów, a dla mnie jest i który chciał-

bym przekazać potomności, ponieważ jest to miłość, jest to pasja. Jest ośrodkiem nie tylko myśli i nauki, ale również życia. Chciałbym, żeby moje dzieci żyły w ten sposób. To jest wielki dar, który jest niszczony w niekorzystnym środowisku.

Nicholas Eberstadt

Nie wiem właściwie, jak to nazwać, ponieważ jestem człowiekiem z zewnątrz. Nie pracuję na uniwersytecie, , to jest instytut badawczy, więc nie mam opinii w tym sensie. Uwielbiam to, co robię. Lubię uczyć się nowych rzeczy. Koledzy w pracy są znakomici. Relacja z nimi jest źródłem wielkiej satysfakcji dla mnie. Chciałbym żyć w lepszym świecie, gdzie praca taka jak moja stała się możliwa na uniwersytetach. Ale obawiam się, że w chwili obecnej nie jest to możliwe w Stanach Zjednoczonych.

Piotr Czekierda

Drodzy panowie, niestety nasz czas dobiegł końca, choć czuję, że wiele ciekawych rzeczy jeszcze przed nami. Ogromnie dziękuję za tę rozmowę, za to, że dzieliliście się z nami zarówno znakomitym poziomem analizy tego, co dzieje się na uczelni, ale też osobistą perspektywą tego, jak to przeżywacie. Bardzo dziękuję i myślę, że również publiczność ogromnie podziękuje za to, że mogliście być z nami. Bardzo dziękujemy za udział w panelu, za przyjazd do Polski.

Wręczenie Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

prof. Zdzisław Krasnodębski
socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt

Mateusz Morawiecki
premier

Paweł Sosnowski
historyk sztuki

Janusz Kapusta
malarz, rysownik, scenograf

prof. Zdzisław Krasnodębski

Witam wszystkich bardzo serdecznie, pana premiera, wszystkich gości, ale moim głównym zadaniem jest odczytanie decyzji kapituły. Chciałbym tylko przypomnieć, kto do tego wspaniałego grona należy. Zacznę od kolegów, którzy już odeszli, ale ciągle nad nami czuwają. Przede wszystkim chciałem zacząć od Maryny Miklaszewskiej, bo to ona zawsze była mistrzem ceremonii i wszyscy ją wspominamy, za nią płaczemy, ale czujemy jej obecność. Inni którzy odeszli: Wojciech Kilar, Janusz Krasiński, Antoni Krauze, Marek Nowakowski, Jan Olszewski, Jarosław Marek Rynkiewicz. Ale jest też tak, że kiedy mówimy „Wielki Projekt", to mamy poczucie ciągłości. Ciągłości między żywymi, tymi, którzy się po nas narodzą, i tymi, którzy odeszli, ale są z nami.

Teraz odczytam nazwiska członków kapituły. Obecnych poproszę o wstanie i o oklaski: Andrzej Gwiazda – nie ma go z nami, ale proszę o wielkie brawa, Jerzy Kalina, Andrzej Krauze – też go nie ma z nami, Zuzanna Kurtyka, Ryszard Legutko, Antoni Libera, Michał Lorenc, Lech Majewski, Bogusław Nizieński, Andrzej Nowak, Ludwika Ogorzelec, Bronisław Wildstein i Joanna Wnuk-Nazarowa. Grono jest znakomite. Zawsze czuję się wzruszony i zaszczycony, że mogę przewodniczyć tej kapitule i teraz odczytam jej decyzję.

Kapituła Nagrody imienia Prezydenta Rzeczpospolitej Polskie Lecha Kaczyńskiego przyznaje nagrodę za rok 2023 panu doktorowi Januszowi Kapuście – malarzowi, rysownikowi, scenografowi, a co najważniejsze – twórcy prawemu i sprawiedliwemu. Proszę pana premiera o wręczenie nagrody i kilka słów do Laureata i do nas.

premier Mateusz Morawiecki

Drogi Laureacie tegorocznej Nagrody imienia pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, panie premierze, panie przewodniczący kapituły, pani prezes, szanowni państwo...

„Pojęcia absolutyzmu i suwerenności wykute zostały w tym samym warsztacie. W złym warsztacie. I powinno zostać przeznaczone na złom". To są słowa, które można by przypisać jakiemuś postmodernistycznemu filozofowi, ale tak nie jest. To są słowa jednego z bardziej znanych filozofów personalizmu. I to takich, z którymi zasadniczo nam po drodze. Dlaczego o tym wspominam w takim kontekście? Ponieważ jestem przekonany, że przeciwdziałanie niszczeniu pojęcia

suwerenności jest jednym z najważniejszych zadań wszystkich dzisiejszych patriotów, polskich patriotów, w szczególności, wielkich myślicieli, którym na sercu leży przede wszystkim dobro naszej ojczyzny.

Tegoroczny Kongres Polska Wielki Projekt zajął się pojęciem suwerenności. To idea, która wydaje mi się wszakże, że jeszcze bardziej niż w debatach wykuwa się w boju, wykuwa się czynem. I właśnie jako naród, jako ludzie, którzy walczyli o suwerenność, myślę, że w szczególności zdajemy sobie sprawę z tego, że ma ono swoją cenę. Suwerenność w mniejszym stopniu pisze się atramentem, a w większym stopniu krwią. I właśnie dlatego dzisiaj w świecie pełnym postpolityki można mówić też pewnie o pojęciu postsuwerenności. W szczególności wielu polityków i filozofów politycznych chciałoby mówić o pojęciu postsuwerenności. Tymczasem za naszą wschodnią granicą mamy do czynienia z walką o suwerenność, z walką o wolność par excellence. I są tacy dzisiejsi politycy, filozofowie polityczni, którzy chcieliby, aby Europa, żeby pozostać tylko przy tym najbliższym nam kontynencie, rozpłynęła się w postpolitycznym świecie ludzkiej magmy o nieokreślonej definicji. W gruncie rzeczy za tą wizją kryją się bardzo często realne, konkretne interesy tych, którzy wiedzą, że w takiej magmie najlepiej można realizować jak najbardziej narodowe, suwerenne interesy pewnych państw. I dlatego warto zadać sobie to pytanie, czy dzisiaj Ukraińcy biją się właśnie o to, żeby rozpłynąć się w takiej amorficznej niedookreślonej masie postnarodowej, jaką niektórzy chcieliby nam zgotować, czy raczej biją się właśnie o suwerenność, o taką przestrzeń dla swojego własnego narodu, w ramach której każda jednostka będzie mogła wykuwać swój los, realizować swoje ideały, swoje marzenia, swoje wartości, a także poszukiwać sensu życia. Jestem przekonany, że Ukraińcy walczą o to drugie. Walczą właśnie o tak rozumianą suwerenność, która wprawdzie w zmieniającej się współczesności musi zmieniać swój charakter, a nie ma nic wspólnego autarkią, ale też nie ma nic wspólnego właśnie z niedookreśloną, bezkształtną masą.

premier Mateusz Morawiecki

Patron tej wspaniałej nagrody, pan prezydent Lech Kaczyński, walczył o suwerenność właśnie, jestem przekonany, tak rozumianą. Suwerenność narodu, suwerenność państwa, które we współczesno-

ści poszukuje swoich dróg we współpracy z innymi, suwerenność jak w rodzinie. Przecież w rodzinie także poszczególni członkowie rodziny mają swoją autonomiczną odrębność. Rodzina to nie jest mechanizm glajszachtowania, mechanizm urawniłowki. I o tak rozumianą suwerenność, jestem przekonany, walczył całe swoje życie pan prezydent Lech Kaczyński. Kongres Polska Wielki Projekt i laureaci tej wspaniałej nagrody, jestem przekonany, są wyrazicielami nowocześnie, współcześnie rozumianego patriotyzmu i suwerenności. I wszystkim laureatom tej nagrody chcę z tego miejsca także podziękować za wspaniałe dzieło życia. Dziś dołącza kolejny znakomity laureat, mistrz, pan Janusz Kapusta.

Od wielu, wielu lat stara się pisać prosto po liniach krzywych, stara się szukać różnych rozwiązań we współczesnym świecie, które będą swoistym drogowskazem dla młodych pokoleń, a także dla tych wszystkich, którzy szukają sensu życia w coraz bardziej komplikującej się wokół nas rzeczywistości. Z ogromną przyjemnością wiele, wiele razy sięgałem do jego rysunków, oglądałem je, choć pewnie powinienem powiedzieć, że oglądałem i czytałem je, bo one często są opatrzone pewnym bardzo głębokim komentarzem. Pan Janusz Kapusta jest bardzo ciekawym twórcą, o którym można powiedzieć, że jest człowiekiem renesansu, sięgającym do bardzo wielu dziedzin myśli, ale także sztuki. Łączy je w sobie w sposób absolutnie wyjątkowy, absolutnie unikatowy. Jestem przekonany, że nie tylko poszerza granice naszej wolności i rozumienie współczesnego świata, ale także pomaga nam wszystkim tłumaczyć tę współczesność innym i odnajdować właściwe ścieżki suwerenności, solidarności i wolności.

premier Mateusz Morawiecki

Pan Janusz Kapusta jest także twórcą k-dronu. Jedenastościanu, który chyba jeszcze w latach 80., panie Januszu, pan wynalazł. Przyznam się, że kiedy około 10 lat temu pan Janusz pierwszy raz zaprezentował mi tę figurę geometryczną, starałem się zgłębić jej matematyczne tajniki. Wnikałem coraz głębiej w różne równania, całki, ale zrezygnowałem w jakimś momencie, bo to jest wyższa tajemna wiedza, której nie byłem w stanie posiąść. I dobrze, bo właśnie po to potrzebni są nam tacy znakomici twórcy, którzy łączą to, co uchwytne z tym, co nieuchwytne. To, co jednostkowe, indywidualne

z tym, co wspólnotowe, z naszą ojczyzną i starają się szukać w tym wszystkim sensu, sensu współczesności, ale także sensu życia dla przyszłych pokoleń.

Panie Januszu, ze swojej strony i przede wszystkim w imieniu pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego mam ogromny zaszczyt móc przedstawić kilka tych zdań na pana temat. I chcę podziękować za to, że rozsławia pan imię Polski na całym świecie i jest pan wśród tych, którzy szukają i pomagają szukać innym tego, co w życiu najważniejsze: dobra, prawdy, sprawiedliwości, wolności, suwerenności. Dziękuję.

Paweł Sosnowski

Drogi laureacie, panie premierze, znakomici goście, bardzo trudno mi w tej chwili to, co napisałem, przeczytać, bo po takiej laudacji właściwie powinienem podrzeć te kartki i niech się sprawa potoczy dalej. Ale ponieważ zamówiono u mnie tę laudację, robota musi być zrobiona, w związku z tym zamęczę państwa tymi swoimi zdaniami.

Januszu, zacytuję twojego ulubionego artystę: „My dzięki sztuce możemy zwać się wnukami Boga" – czytamy na 13 stronie polskiego wydania „Traktatu o malarstwie" Leonarda da Vinci. Myśl ta może być mottem niniejszej laudacji, ale dopiero kolejna jest wyraźnie zbieżna z postawą, działaniem, pracą i dokonaniami Janusza Kapusty. Jedną z najistotniejszych definicji Leonarda, którą należy uznać za epokową, niewyrażoną jeszcze przez nikogo wcześniej, jest: L'Arte e una cosa mentale, czyli że sztuka jest sprawą umysłu, ręka pozostaje jedynie narzędziem prowadzonym przez rozum.

I choć minęło ponad pięćset lat, większość ludzi nadal dziś sądzi, że malarstwo, rysunek czy rzeźba to przede wszystkim zręczność posługiwania się odpowiednimi narzędziami: pędzlem, dłutem czy ołówkiem. Janusz Kapusta bardzo wcześnie zauważył, że taką zręczność posiada, dlatego też zaczął uczyć się w liceum plastycznym w Poznaniu. Tam wkrótce odkrył, że malowanie i rysowanie samo w sobie nie jest złe, sprawia przyjemność, ale nie daje wystarczającej satysfakcji. Nie wiem, czy znał już wówczas przesłanie Leonarda: „Zgłębiaj naukę, którą jest sztuka, i sztukę, którą jest nauka", ale na pewno intuicyjnie wyczuwał samą istotę tej idei i jakiś czas później

stwierdził: „Sztuka nie jest dla mnie wyrażaniem tego, co poznane, ale narzędziem do poznania. To w sztuce rozpoznajemy autentyczne lub sztuczne granice naszego człowieczeństwa, urody i wyobraźni".

Zapewne owa nieodparta chęć poszukiwania nowych możliwości, poszerzenia horyzontów, ciekawość tego, co jest niewidoczne, sprawiła, że zamiast kontynuować naukę malarstwa, wybrał wydział architektury na Politechnice Warszawskiej. Chciał zdobyć wiedzę dającą mu możliwość tworzenia czegoś więcej niż same rysunki i obrazy – umiejętność wzbogacania świata kształtami, formami, budowlami, czymś o wiele bardziej praktycznym niż malarstwo. Ale i ten kierunek mu nie wystarczał. Po dyplomie zaczął więc studia filozoficzne, które dopiero satysfakcjonująco dopełniły jego edukację. W pewnym momencie doszedł do wniosku, że nie sztuka, nie nauka są drogami, którymi chce podążać, lecz, jak pisał w swojej dysertacji doktorskiej na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, trzeba iść tropem wyobraźni, bo „tylko wyobraźnia jest w stanie tworzyć rzeczy, których wcześniej nie było".

Paweł Sosnowski

Wszyscy mamy wyobraźnię. Według współczesnej wiedzy to właśnie ona nas wyróżnia spośród innych stworzeń i pozwala uprawiać sztukę. Dlatego Oscar Wilde mógł stwierdzić, że „sztuka jest najbardziej intensywną formą indywidualizmu, jaką kiedykolwiek znał świat". Janusz Kapusta stał się więc wręcz misjonarzem wyobraźni. Wyobraźnia prowadzi go do dzisiaj i jak mówi – wszystko jej zawdzięcza. Gdy miał szesnaście lat i rysował w poznańskiej szkole martwe natury, kilkaset kilometrów dalej, w Dusseldorfie, Joseph Beuys ogłosił, że każdy człowiek może być artystą, każdy człowiek jest artystą. Beuys był wielkim artystą, wywarł olbrzymi wpływ na całe generacje, był też niezwykle popularny wśród współczesnych. By pokazać, że możliwe stać się artystą, zlecił wyprodukowanie kilku tysięcy drewnianych pudełek wielkości kartki papieru, pozbawionych wieczka, tak jak szufladki, a w środku każdego z nich napisał ołówkiem słowo „intuicja". Miało to skłaniać odbiorców do własnej kreacji. Pudełka sprzedawał po 8 marek z nadzieją, że nabywcy wypełnią szufladki swoimi projektami. Niewiele takich projektów powstało. Większość pudełek przepadła. Te, które przetrwały, są puste i stały

się jedynie obiektami kolekcjonerskimi. Idea zawirusowania sztuką społeczeństwa nie spełniła się. Działanie to dowiodło jednego – nawet jeśli każdy posiada wyobraźnię, to nie każdy potrafi ją wykorzystać.

Janusz Kapusta podjął się podobnego zadania, ale skierował je do wąskiego grona. Zadanie nazwał poszerzaniem wyobraźni i jako profesor wizytujący w Wyższej Szkole Sztuk Wizualnych i Nowych Mediów w Warszawie prowadził przez kilka semestrów wykłady i ćwiczenia, starając się wyzwolić drzemiące w studentach pokłady kreatywności. Janusz Kapusta posiadł rozległą wiedzę w zakresie sztuki, matematyki, geometrii i filozofii, przede wszystkim jednak ma nieprzebrane zasoby owej wyobraźni, której się tak poświęca. Wystarczy powiedzieć, że to właśnie wyobraźnia pozwoliła mu zahaczyć się i przeżyć w Nowym Jorku, gdzie zastał go wprowadzony w Polsce stan wojenny. Z planowanych kilku miesięcy pobytu zrobiło się czterdzieści lat życia spędzonych poza krajem, na które zarabiał głównie rysunkami.

Paweł Sosnowski

Jest jedynym w historii „New York Timesa" rysownikiem, który może się pochwalić książką zawierającą ponad trzysta rysunkowych komentarzy publikowanych w tej gazecie. Żaden inny z wielu ilustratorów „Timesa" nie mógłby podobnej książki wydać, co najwyżej byłby to mały folder. Gazeta najbardziej ceniła w swoim współpracowniku łatwość i szybkość formułowania celnych komentarzy do zamieszczanych tekstów. Kapusta potrafił na poczekaniu stworzyć nie jeden, a kilka pomysłów, co było niesłychanie przydatne dla żywej i zmiennej tkanki gazety. Można powiedzieć, że był dla niej „pogotowiem ratunkowym". Jest znakomitym obserwatorem – spostrzegawczym, przenikliwym. Jego rysunki są raczej wizualnymi aforyzmami niż prostymi ilustracjami do przedstawionego tekstu. A każdy gest artysty, każdy pomysł albo projekt jest emanacją kartezjańskiego cogito ergo sum. Swoje rysunkowe anegdoty zamieszczał i zamieszcza nadal w prasie amerykańskiej i polskiej. Poza „New York Timesem" współpracuje z „Wall Street Journal", „Washington Post", „Boston Globe" czy też pismami artystycznymi, jak „Graphis" oraz „Print", a w Polsce niemal od samego początku millenium tworzy regularnie dla „Rzeczpospolitej".

Wyróżniano go wielokrotnie, zdumiewa jednak seria aż trzech pierwszych nagród zdobytych tylko w jednym roku. Były to: pierwsza nagroda za najlepszy rysunek prasowy na świecie przyznawana w Sintrze w Portugalii, Grand Prix na międzynarodowym konkursie w Ankarze z okazji 75-lecia Republiki Turcji, i wreszcie pierwsza nagroda na biennale rysunku prasowego w Teheranie.

Mówi o sobie, że jest artystą o zainteresowaniach matematycznych i filozoficznych. Innymi słowy, przypomina średniowiecznego alchemika, który w swoich tyglach, warząc różne substancje, poszukuje kamienia filozoficznego. Dla Janusza Kapusty wyzwaniem stała się kwestia wizualizacji nieskończoności. Pierwszy rysunek powstał jeszcze w Polsce. Zabrał go ze sobą do Ameryki i pewnej styczniowej nocy roku 1985 w pracowni na nowojorskim Brooklynie próbował na podstawie pierwszego szkicu stworzyć przestrzenny model nieskończoności. Nagle dostrzegł nową nieznaną mu dotąd bryłę, która pojawiła się wśród figur, jakie kleił. Dokończył ją i doznał olśnienia, że oto odkrył nowy uniwersalny kształt, za pomocą którego można zbudować cały świat. Pobiegł z tą wspaniałą wiadomością o odkryciu do żony śpiącej w innym pokoju. „Jesteśmy milionerami!" – zakrzyknął. Odpowiedziała z wyrzutem: „I czy to jest powód, żeby mnie budzić?". Dopiero kilka lat później bryła otrzymała nazwę K-dron. Artysta wspominał: „Ponieważ bryła ma 11 ścian, a jedenastą literą angielskiego alfabetu jest K, nazwałem ją K-dron. Poza tym w jednej z elewacji kształt ma formę litery K i, ku uciesze spostrzegawczych, moje nazwisko zaczyna się również na tę literę".

Paweł Sosnowski

Historia odkryć i wynalazków ukazuje, w jak wielu przypadkach na ich praktyczne wykorzystanie trzeba było czekać latami albo nawet czasem nie doczekujemy się tego wykorzystania. Koło na przykład, które stało się motorem rozwoju cywilizacji indoeuropejskiej, nie było znane cywilizacjom Majów, Inków i Azteków. Nie tyle nie znano koła, ile nie wymyślono możliwości jego stosowania, poza dziecięcymi zabawkami. A z drugiej strony owa cywilizacja dokonała takich obliczeń astronomicznych, jakie stały się osiągalne dopiero dzięki współczesnej elektronice. Koła po prostu nie potrzebowali. Podobnie dzieje się z K-dronem. Minęło prawie czterdzieści lat, a nadal nie

jest powszechnie znany. Ponieważ świat na niego nie czekał, dlatego tak powoli, bardzo powoli staje się jego własnością. Coraz więcej jest jednak przypadków indywidualnego wykorzystania K-dronu. Sam artysta naliczył 168 zastosowań i one ciągle się pojawiają. Znalazły się wśród nich fotel, nakrycie głowy, instrument muzyczny, zabawka i butelka (zaprojektował ją sam artysta).

W sztuce K-dron pojawił się jako samodzielna rzeźba, lub szerzej, instalacja – w wielu miejscach. W mieście Koło, centrum rodzinnego regionu artysty, stanął pierwszy pomnik K-drona. Różne wariacje tej bryły znajdują się w Elblągu, Wolsztynie, Poznaniu, Lublinie, a ostatnio lustrzana wersja na zamówienie profesora Andrzeja Szczerskiego została umieszczona na stałej ekspozycji w Muzeum Narodowym w Krakowie. Zaś wcześniej dla warszawskiego Muzeum Narodowego w ramach obchodów 500-letniej rocznicy śmierci Leonarda da Vinci, znowu Leonardo do Vinci, z inicjatywy dyrektora muzeum profesora Jerzego Miziołka powstała monumentalna realizacja posadowiona centralnie na wejściowym dziedzińcu. Kilka lat temu premier Mateusz Morawiecki wybrał K-dron na logo Polski innowacyjnej, a sam kształt został użyty w projekcie ekspozycji na największych na świecie międzynarodowych targach w Hanowerze. W oparciu o K-dron Kapusta zaprojektował statuetki nagród: przyznawanej co roku przez ZAiKS nagrody honorowego członkostwa i dla Fundacji Polska Wielki Projekt – Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, która tutaj stoi i została przed chwilą laureatowi wręczona. Jak również za nami się na samym początku pojawiało logo Fundacji Polska Wielki Projekt, które również zaprojektował Janusz Kapusta.

Paweł Sosnowski

Kiedy składałem mu gratulacje, podziękował mi anegdotą: na wiadomość o przyznaniu nagrody zareagował z pozorną skromnością, wrodzoną sobie skromnością, mówiąc, że na nią nie zasłużył, jeszcze nie zasłużył, ponieważ to, czego dokonał, jest dopiero początkiem i nagrodę powinno mu się przyznać, ale później. Artysta wierzy, „że w przyszłości, kiedy K-dron trafi pod strzechy umysłów, sprowokuje i wymusi nowe, nieprzewidywalne zdarzenia". I dodaje: „Uważam, że K-dron jest tak sensownym, wzbogacającym i uatrakcyjniającym

życie kształtem, że jeżeli świat go nie pozna, nie zechce, to mnie taki świat trochę nie interesuje".

Drugim odkryciem artysta wdarł się jak intruz do hermetycznego świata matematyki, gdzie wstęp mają jedynie wtajemniczeni. Nie tylko nie wyrzucono go, ale wręcz musiano zaakceptować. Przyjrzał się wnikliwie fundamentalnym regułom proporcji geometrycznych, po raz pierwszy zdefiniowanych przez Euklidesa ponad 2300 lat temu, a zwanych dzisiaj złotym podziałem. Tym razem nie stworzył nowego kształtu, ale odkrył coś, na co przez wieki patrzyli wszyscy, ale nie widzieli. Eksperymentując z układami koła, trójkąta i kwadratu, nakładając je na siebie, rozrysowując i przecinając liniami, dostrzegł, że te same proporcje rządzą podziałem prostego odcinka jak u Euklidesa, ale jak i bardziej złożonymi figurami. Nie zobaczył tego nawet żaden z wielkich, którzy odkrywali bogactwo divina proportio, czyli boskiej proporcji, od Pitagorasa, poprzez Fidiasza, Platona, Euklidesa, Witruwiusza, Fibonacciego, Piera della Francesca, Leonarda da Vinci, Johannesa Keplera, le Corbusiera, Rogera Penrose'a, aż po Janusza Kapustę, który swoim wyczynem dopisał się nieskromnie do tej listy najpotężniejszych umysłów w historii.

W przypadku Kapusty nie tylko wyobraźnia, nie tylko upór badacza, ale i głęboka fascynacja, wręcz uwielbienie boskiej proporcji było sprawcą finalnego sukcesu. Tę tkliwość i żar widać też w osobistym, całkiem nienaukowym opisie: „Złoty podział odciska swoje piętno na wszystkim. Na świecie, kosmosie, przyrodzie – i tak – też na myśleniu i odczuwaniu człowieka. Ludzie są bardzo różni, ale przecież każdy jest człowiekiem, każdy posiada wszystkim wspólny ludziom kod, algorytm, liczbę. Grawitacji nie musimy się uczyć. Podobnie złotego podziału. One w nas są".

Kraj docenił wszechstronne dokonania Kapusty. Kilkanaście lat temu przyznano mu odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Niedawno otrzymał także doroczną Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a nawet Politechnika Warszawska, którą w pewien sposób zdradził dla sztuki, ofiarowała Januszowi Kapuście medal za „twórcze łączenie elementów technicznych i naukowych w dziele artystycznym".

Hermann Broch, nominowany ponad siedemdziesiąt lat temu do Literackiej Nagrody Nobla, w jednym ze swoich tekstów powstałych po barbarzyńskiej hekatombie II wojny światowej skonstatował: „W nauce i sztuce chodzi o stworzenie nowego języka rzeczywistości. Gdyby proces ten został przerwany, nie byłoby już nie tylko nauki i sztuki, zniknąłby także człowiek, gdyż właśnie odkrywaniem i stwarzaniem rzeczy nowych różni się on od zwierzęcia". Słowa te dziś brzmią szczególnie alarmująco. Nowe millenium przyniosło wiele zmian. Niektóre z nich są zdecydowanie niepokojące. Posthumanizm wieszczy koniec antropocenu. Nowe prądy filozoficzne i ideologiczne kontestują stare wartości cywilizacji zachodniej pod wspólnym hasłem, które można sprowadzić do sloganu: „Ludzie to fikcja". Człowiek zdefiniowany przez Platona i Tomasza z Akwinu, człowiek witruwiański, człowiek postępu i odkryć, refleksji nad światem ma przejść do historii. Zniknąć. Tak więc jedyna istota zdolna tworzyć naukę i sztukę już nie ma mieć racji bytu w nowym, egalitarnym świecie, w którym ludzie, zwierzęta, rośliny, a nawet byty stworzone przez samego człowieka, jak roboty i sztuczna inteligencja, będą sobie równe. Cogito ergo sum staje się zardzewiałym, nikomu niepotrzebnym szyldem. I choć posthumanizm to lista pobożnych życzeń, obietnic bez pokrycia, że w przyszłości wszyscy będziemy młodzi i nieśmiertelni, znikną głód i wojna, to coraz więcej ludzi się nim zachwyca i aby osiągnąć wymarzoną przyszłość, każą odrzucić wszystko, co nas ukształtowało – zresetować!

Kiedy patrzę na znamienitą listę dotychczasowych laureatów Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wśród których są artyści, pisarze, poeci, reżyserzy i naukowcy, dostrzegam jedną wspólną, scalającą ich cechę – wszyscy są takimi samymi dziedzicami i ambasadorami największych wartości humanizmu, a teraz wobec przewalającej się przez świat ofensywy ideologicznej stają się również ich strażnikami, których najmocniejszą bronią jest umysł. Janusz Kapusta dołącza dzisiaj do tego znakomitego szeregu i jestem pewien, że będzie jeszcze przez długie lata skutecznym obrońcą twierdzy humanizmu. A jeżeli kiedyś za wiele lat, w jakiejś poczekalni do wieczności mogliby zasiąść obok siebie Platon, Leonardo, Euklides

i Kapusta, to na pewno ich rozmowa byłaby niekończącą się intelektualną ucztą, a każdy z nas pragnąłby być świadkiem tego choć przez chwilę. Niech jednak konkluzją tej laudacji będą słowa przyjaciela naszego laureata, pana Lecha Majewskiego, również laureata Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, słowa umieszczone na okładce niedawno wydanej kolejnej książki Kapusty z okazji jego siedemdziesiątych urodzin. „Pion poziom. Podręcznik do myślenia ciąg dalszy" to drugi tom ogromnego zbioru kilkuset rysunków, myśli, notatek pokazujących nieograniczoną skalę możliwości kreatywnych autora. Słowa te są lapidarną, a zarazem najtrafniejszą jego charakterystyką, a brzmią tak: „Janusz Kapusta jest geniuszem. Stop. Koniec telegramu". Dziękuję bardzo. Gratuluję.

dr Janusz Kapusta

Dziękuję za to, że kapituła w tym roku przyznała mi nagrodę. Odwołam się do ostatniego zdania Pawła. Na szczęście mam obronę w pierwszej książce zbioru tekstów, które napisałem. Zaczyna się od: „Każdy człowiek rodzi się geniuszem, ale nie każdy nim umiera". To mnie trochę rozgrzesza, póki jeszcze żyję. Dziękując kapitule organizacji, z którą od początku byłem związany, Fundacji Polska Wielki Projekt, w ogóle wszystkim, dziękuję panu premierowi za dobre słowa, panu Glińskiemu za wcześniejsze nagrody oraz wymyślenie czegoś, co na końcu dopowiem, ponieważ to ułatwi panu premierowi zrozumienie, o co chodzi z K-dronem.

Kant mówi, że jest coś takiego jak fenomen i nomen. Fenomen to jest to, co my jako ludzie postrzegamy i nie mamy dostępu do pewnych zdarzeń, które są poza nami. Pamiętam, że kiedy pierwszy raz to usłyszałem, to nie rozumiałem, dlaczego nie możemy zrozumieć i dlaczego ten nomen jest dla nas zakryty. Bo jeżeli na pustyni zobaczę daleko idącego człowieka, to nie wiem, czy to jest kamień, czy to jest człowiek. I to jest fenomen, który gdzieś idzie czy stoi, ale przecież jak z nim zacznę rozmawiać, to okaże się, że on ma swoje wnętrze i może opowiedzieć o czymś, czego żaden kamień by mi nie powiedział. W związku z tym ja dla Pawła Sosnowskiego, który opowiedział tę historię, jestem fenomenem w tym sensie, że mi opisał parę wydarzeń. Wykorzystując sytuację, żeby zrozumieć trochę mój powód

i trochę to, co on mówił, zawstydzenia tą nagrodą, bo ja rzeczywiście wierzę, że w którymś momencie bym zasłużył, tylko być może o te dwa lata za wcześnie, jak zrobimy wystawę w Zachęcie.

Natomiast chcę wypowiedzieć, skąd się bierze mój powód istnienia. Więc urodziłem się na wsi, gdzie było 100 osób. Potem szkoła podstawowa w Dąbiu nad Nerem, który miał półtora tysiąca osób. Potem Liceum Sztuk Plastycznych w Poznaniu, które miało 350 tysięcy osób. Potem studia w Warszawie, skończyłem politechnikę, byłem na historii filozofii na Akademii Teologii Katolickiej. Warszawa miała 1 milion 400 tysięcy osób. I wylądowałem w Nowym Jorku, który liczył 8 milionów 400 tysięcy albo 20 milionów, zależy. To przerzucanie mnie przez życie, przecież ja tego nie wybierałem, to się jakby wydarzało po drodze, sprawiało, że za każdym razem, gdzie trafiałem, byłem głupszy od tych, których spotykałem w tym miejscu. Żeby nawet dosłownie powiedzieć, wylądowałem w liceum plastycznym w Poznaniu, to koledzy mi powiedzieli, że są Beatles, a ja umiałem na pamięć Michotka: „Jesteś piękna, żabko ma. Daję słowo jakem miś". I nawet jak tu w Warszawie na studiach zacząłem współpracę z różnymi pismami, nagle okazało się, że wylądowałem w Nowym Jorku i tam nikt nie tylko nie wiedział, kim jestem albo co robię, ale nawet gdzie jest Polska. Stan wojenny trochę wszystkich nas przybliżył. I to jest klucz do tego, co mi się przytrafiło i w czym odrobinę upatruję ździebko innego stosunku do życia, niż na ogół ludziom się przytrafia.

dr Janusz Kapusta

Jak byłem w szkole podstawowej, w rodzinie, moja siostra jest również dziś na sali, było nas czworo i rodzice byli ciężko pracującymi ludźmi. Uczyłem się najlepiej w szkole, bo to sprawiało przyjemność ojcu, który ciężko przerzucał węgiel, bo zarabiał na życie. I wtedy miałem w szkole podstawowej piątkę z tego, że jest Pan Bóg i piątkę z tego, że Pana Boga nie ma. Byłem dobrym uczniem. Dopiero jak wylądowałem w Warszawie, poczułem, że coś tu się nie zgadza, bo po raz pierwszy zacząłem myśleć własną głową czy na własny rachunek. I przeżyłem rodzaj załamania, depresji, rozsypał mi się świat, który miałem i cudem wróciłem do zdrowia. Nie znalazłem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, one na różnych zasadach jeszcze polegały, ani w teraźniejszości, bo rozmawiałem z ludźmi, ani w przeszłości,

bo czytałem książki, próbowałem się dowiedzieć, co oni mają do powiedzenia. Nie znalazłem ani tu, ani tu, w związku z tym jedyną nadzieją zostawała przyszłość. I powiedziałem, co jest odpowiedzialne w nas za przyszłość. I tak jak pamięć jest odpowiedzialna za przeszłość, zmysły są odpowiedzialne za teraźniejszość, my się widzimy, słyszymy, możemy dotknąć dziś, nie możemy jutro ani wczoraj, ani pojutrze, w związku z tym co jest odpowiedzialne za przyszłość? Ja nazwałem to wyobraźnią. Powiedziałem: to ja zawieszam moje rozumienie świata, bo świat jest rozsypany i nic nie rozumie, o co chodzi człowiekowi, bo nawet na filozofii dowiadywałem się, kiedy już mnie fascynował jakiś człowiek, to okazywało się, że jest drugi, który bardzo precyzyjnie udowadniał, że ten nie ma sensu. A ja wierzyłem ludziom. Czyli wy, ludzie wszyscy, którzy żyjecie i już nie żyjecie na chwilę, jakby wprowadziliście mnie w stan, który mnie przeraził. Jak można żyć w takiej schizofrenii. Czyli ja to zawiesiłem. Nie wiem, czy jest Bóg, ale również wiem, że ani wiem, ani nie wiem. Czyli jeden do jeden przyjąłem, że a nuż jest, a nuż Go nie ma. Ale nie wypowiadając się, nie komentując, nie poszukując niczego, tylko jakby zostawiając i ćwicząc wyobraźnię. Co rozumiałem przez wyobraźnię? Możliwość czy umiejętność sformułowania zdania czy wykreowania rzeczy, której nikt wcześniej nie zauważył albo nie spostrzegł. I to, że zrobiłem najwięcej rysunków w „New York Times" – nie myślicie, że dlatego mnie zatrudniali, że urodziłem się na wsi albo że się ładnie nazywam, tylko dlatego, że byłem szybszy od innych, bo ćwiczyłem to. Byłem sprawniejszy w tym nadążaniu z pogonią.

dr Janusz Kapusta

Po drodze przytrafił mi się K-dron jako rozmowa na temat nieskończoności. I całe swoje życie od 20. roku życia, czyli 50 lat, robiłem notatki. Jeżeli wylądowałem w Nowym Jorku, to stamtąd w tym skakaniu nie ma gdzie jechać, bo albo do nieba, albo z powrotem na wieś. Bo już nie ma ważniejszego miasta niż Nowy Jork; jedyne które jest ważne, to to, z którego zaczęliśmy, czyli ta wieś. Nie będąc dosłownym, wylądowaliśmy w Ciechocinku. I nagle poczułem, że z tych rzeczy, które odkryłem, jest taka ciekawa rzecz, że chcę o tym opowiedzieć.

Wielu ludzi pyta się mni, dlaczego ja po 38 latach i 7 miesiącach, dosłownie 7 miesiącach, wróciłem na stałe do Polski dwa lata

temu w stanie koronawirusa. Przypominam wtedy, że moja siostra miała syna w Kole, który chodził do szkoły. Nauczycielka jak dowiedziała się, że jestem jego wujem, powiedziała: nie przepuszczę cię do następnej klasy, jak wuja nie przyprowadzisz na zajęcia. Żeby zdał do następnej klasy, poszedłem. Umówiliśmy się na schodach, ja byłem, on się obrócił i obok była pani, którą mi przedstawił. To była pani wychowawczyni. Pani wychowawczyni się obróciła i za nią była pani dyrektor. Rozmawiamy w tej hierarchii z panią dyrektor i weszliśmy na salę gimnastyczną, gdzie wszystkie szkoły, tam chyba były, trzy czy cztery, złączone, zegnane na jedną salę gimnastyczną, żeby spotkać się z artystą z Nowego Jorku, który urodził się w powiecie Koło. Zbezradniałem i zbaraniałem, bo nie, że nie mówiłem do takiej ilości ludzi, tylko jak człowiek jest zaskoczony, to zupełnie inaczej umysł pracuje... Ale wtedy jak pani dyrektor oddała telefon po przemowie, że właśnie z Nowego Jorku, podziękowałem za zaproszenie i powiedziałem, że pani dyrektor nie była do końca precyzyjna, a to jest najważniejsze, co mam do powiedzenia. „Urodziłem się na wsi, gdzie było 100 osób. Czy jest na sali ktoś, kto się gorzej ode mnie urodził?". Zrobiła się taka cisza, bo co cię obchodzi jakiś dupek, obojętnie czy z Paryża, czy z Nowego Jorku, który będzie mówił: nie śpij albo spij, albo coś tam. Co cię to obchodzi, jeżeli twoje życie jest bezradne i żadne? Ale jak on to zrobił, to już mnie dotyczy. Nigdy nie miałem w życiu sali tak słuchającej jak wtedy. I powiedziałem: to zwierzę się wam z tego, mieszkam od wielu lat w Nowym Jorku, czego się tam nauczyłem najważniejszego. Zrobiła się cisza, pomimo że była cisza. Powiedziałem: Nowy Jork jest centrum świata. Dlaczego jest centrum? Bo najwięcej pieniędzy na giełdzie, najbardziej wpływowa gazeta, choćby „New York Times". Dlaczego wpływowa? Bo mierzy się ilość cytowań. I to jest centrum. Jeżeli ja przyjechałem na spotkanie z wami, to jak myślicie, czy ja zostawiłem centrum świata w Nowym Jorku, czy zabrałem centrum swoją głową? Przez chwilę nikt nie rozumiał. Mówię: to jest najważniejsze, czego się nauczyłem. Jeżeli myślicie, że centrum świata jest gdzieś, to ono tam jest i wy go nie macie. Centrum świata na poważnie nosimy w naszych głowach. I wtedy już nie trzeba być ani w Nowym Jorku, wystarczy wrócić do Polski i coś robić. Dziękuję.

dr Janusz Kapusta

Zapraszam na wystawę o K-dronie. To jest tajemnica, która mi się przytrafiła. Jak widzicie K-dron jest ważny, bo jest ładna nagroda, jest dużo różnych ciekawych rzeczy. Dostałem ofertę dzięki profesorowi Glińskiemu, który poznał mnie z dyrektorem Janowskim z Zachęty. I padł pomysł, żeby zrobić wystawę na 40-lecie K-dronu. W związku z tym to jest piękna oferta, ale porażająca, bo to jest 7 sal, największa ma 24 metry na 14 i 8 metrów wysokości. Na poważnie trzeba to zrobić, żeby was móc zaprosić i chcieć. I chodzi o to, że jak się zająłem tym, to 8 lat mi zajęło, żeby znaleźć, gdzie K-dron jest w Kosmosie, 13, żeby spotkać mądrego matematyka, 23, żeby biologa, który zbadał, jaki jest związek K-dronu z życiem. I okazało się, że jest jeszcze o wiele mądrzejszy. Możecie mi nie wierzyć, dlatego przyjdźcie i zobaczcie. Dziękuję bardzo.

POLSKA
WIELKI PROJEKT
SUWERENNOŚĆ
XIII

SUWERENNOŚĆ
POLSKA
WIELKI PROJEKT

POLSKA
WIELKI PROJEKT

SUWERENNOŚĆ
POLSKA
WIELKI PROJEKT
XIII

POLSKA
WIELKI PROJEKT
DZIEŃ 1
XIII Kongres PWP
SUWERENNOŚĆ
2 czerwca 2023
PRELEGENT

dzień 3

Zielone miasta przyszłości

Paneliści:

Jan Belina-Brzozowski
prezes zarządu BBGK Architekci, architekt i urbanista.

prof. Urszula Forczek-Brataniec
architekt, Politechnika Krakowska

prof. Bolesław Stelmach
dyrektor Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki

Moderator:

prof. Andrzej Szczerski
historyk sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie

prof. Andrzej Szczerski

Szanowni Państwo, bardzo serdecznie witam w pierwszej debacie ostatniego dnia, który zawsze podczas kongresów poświęcamy kulturze. Usłyszeliśmy nazwiska prelegentów, ale chcę powiedzieć, że to wyjątkowa okazja, że możemy spotkać się w tak znamienitym gronie. Pan profesor Bolesław Stelmach jest dyrektorem Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki, autorem bardzo wielu ważnych projektów edukacyjnych, a także wybitnym polskim architektem, którego realizacje znamy z Warszawy, z Lublina i z innych miejsc w Polsce. Centrum Spotkań Kultur w Lublinie, to jego bodaj najgłośniejsza realizacja, ale też Żelazowa Wola czy rozbudowa Sejmu. Pani profesor Urszula Forczek-Brataniec pracuje na Politechnice Krakowskiej w katedrze architektury krajobrazu i należy do bardzo ważnej szkoły architektury krajobrazu, która rozwijała się w Polsce po II wojnie światowej w Krakowie wokół profesora Bogdanowskiego, ale też wielu innych architektów i teoretyków architektury krajobrazu. Wraz z mężem prowadzi pracownię M4, która między innymi ostatnio otrzymała nagrodę za projekt parku miejskiego w Starachowicach. I wreszcie pan prezes Jan Belina-Brzozowski, który prowadzi bardzo ważną firmę architektoniczną – Wielkie Studio. Jedno z największych w Polsce, tutaj w Warszawie. Wszyscy podziwiamy państwa dzieła – Muzeum Katyńskie, ale też wiele innych realizacji urbanistycznych, o których dzisiaj będzie mowa, w tym projekt Warszawskiej Dzielnicy Społecznej. Bardzo się cieszę, że państwo przyjęliście zaproszenie na ten panel i przyznam, że mam wielką satysfakcję, że o architekturze mówimy na kongresie bardzo wiele i mamy tak wyjątkowych, wspaniałych uczestników debat. Szanowni Państwo, dzisiejszy temat dotyczy zielonych miast przyszłości. To hasło brzmi futurystycznie, żeby nie powiedzieć utopijnie. Nas interesuje w tym panelu konkret i praktyczne realizacje pomysłów, o których czasami mówimy, jako właśnie o futurystycznych, wiążących się z jakąś inżynierią społeczną czy ideologią. Tutaj chcemy powiedzieć, jak da się takie miasta zbudować.

Przez określenie „zielone" możemy rozumieć nie tylko zieleń. To jest element architektury, która ma funkcję społeczną, która przyczynia się do rozwoju miast w sposób organiczny, która bada model

miasta, która jest nakierowana na potrzeby człowieka, nie na potrzeby reprezentacji czy potrzeby zysku. Też, co jest bardzo istotne, miasto dzisiaj podlega pewnej redefinicji. Myślimy dzisiaj o mieście w sposób dużo bardziej zróżnicowany czy subtelny niż jeszcze było kilka lat, kilka dziesięcioleci temu – zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych – okresie błyskawicznego rozwoju, który był niekontrolowany. Dzisiaj chcielibyśmy powiedzieć o miastach, które mają służyć przede wszystkim człowiekowi. Należy zwrócić uwagę na realność postulatów. I to da się osiągnąć. To, co udaje się już w Polsce robić, co jest też bardzo dobrym przykładem tego, jak możemy wykorzystywać szanse czy możliwości, które już posiadamy i przygotowywać się do kolejnych działań.

Szanowni państwo, nasz plan jest taki, aby pan profesor Stelmach zaczął od opowiedzenia o kilku swoich realizacjach i na tym przykładzie opisał postulaty praktyczne i legislacyjne tego, jak architektura powinna otrzymywać wsparcie, aby rozwijać się właściwie. Pani profesor Forczek-Brataniec opowie o pewnych generaliach związanych z pojęciem architektury krajobrazu; rozumienia architektury w kontekście szerszym niż tylko pojedynczego budynku. Pan prezes Brzozowski opowie o swoich projektach urbanistycznych, żebyśmy myśleli o architekturze nie tylko jako o pojedynczych budynkach, ale całych układach urbanistycznych, które budują nasze miasta. Oddaję głos panu profesorowi Stelmachowi.

prof. Bolesław Stelmach

Bardzo dziękuję. Witam państwa. Pięknie dziękuję za zaproszenie do dyskusji o tym niezwykle ważnym problemie. To jeden z elementów szerszej dyskusji na temat naszej zielonej planety, parafrazując słowa Rogera Scrutona. Chciałem państwu pokazać trzy obiekty, które starają się konkretnie realizować owe postulaty, oczywiście w różny sposób i w różnym stopniu.

Róg Alei Szucha i ulicy Litewskiej w Warszawie, niegdyś Szpiegowo, miejsce ataszatu handlowego Związku Sowieckiego przekształcony w budynek, który zachował cały kontekst krajobrazowy. Nie ruszyliśmy, nie dotknęliśmy żadnego drzewa. Zrewaloryzowaliśmy dworek Generałowej *Agapijew*, a sam budynek został ukształtowany

tak, aby pięknie rozmawiał, był w dialogu z domami jednej z najpiękniejszych ulic w Warszawie, ale mówił współczesnym językiem, mówił językiem dzisiejszej architektury. Udało się namówić inwestora, aby kosztem tak zwanego PUM-u, czyli powierzchni użytkowej, wycofał część tego budynku, aby była w odpowiednich relacjach przestrzennych z zabytkowym dworkiem, aby nie dominowała tego dworku. Na niższej części zrobiono zielone patio z naturalnymi drzewami rosnącymi na dachu. To oczywiście ulubione miejsce spotkań pracowników. W środku przez cztery kondygnacje jest wielka, zielona ściana we wnętrzu. Czyli dosłownie siedzi się tam jak w palmiarni. I ten drogi budynek, relatywnie w stosunku do tych najtańszych biurowców, przez dwa lata nie był wynajmowany, dlatego że przy tych założeniach nie oszczędzania na ponadczasowych, trwałych materiałach, nie mógł znaleźć odpowiedniego najemcy. Ale jakość tej przestrzeni spowodowała, że po dwóch latach zjawiła się ambasada Flandrii, która doceniła wartości użytkowe i estetyczne tego domu. W tej chwili jest to jeden z istotnych elementów całego kompleksu Alei Szucha. Mieszczą się tam obiekty rządowe – ambasady, ministerstwa.

prof. Bolesław Stelmach

Tarasy zamkowe w Lublinie to całkowicie inny budynek zrealizowany w środku miasta. Po wielu, wielu perturbacjach inwestor dostał pozwolenie na budowę, które mu w końcu daliśmy i realizowaliśmy ten obiekt. Podobnie jak poprzedni, powstał po wygraniu konkursu inwestorskiego. Jak widzicie, obiekt jest tak skomponowany przy Wzgórzu Zamkowym Lubelskim, że wtapia się w dolinę rzeki. Można na niego wejść. Posadziliśmy na tym obiekcie dorodne, wielkie trzy, cztery, w tej chwili już duże, drzewa i udostępniliśmy ten trzyhektarowy park z endemiczną zielenią mieszkańcom Lublina. Dzisiaj to jest centrum handlowe, ale już widać, że zmiany, które następują w społeczeństwie powodują, że dzisiaj centrum handlowe, jutro zostanie przekształcone w centrum rekreacyjne, w centrum edukacyjne. Po prostu jeżeli jest to funkcjonalna, dobrze skomunikowana, dobrze zlokalizowana architektura, to ona ma służyć mieszkańcom dziesiątki, setki lat. Otóż całe to trzyhektarowe wzgórze ma zieloną nawierzchnię. To są endemiczne rośliny, które i tak by wyrosły w tym miejscu, gdyby tego centrum handlowego nie było. Czyli oddaliśmy

Matce Ziemi to, co było jej, ale trzeba było w odpowiedni sposób zbilansować to energetycznie, żeby na dachu nie powstawały maszynownie. Trzeba było je ukryć tak, aby dach był ogólnodostępny i zielony. To jest kolejne wzgórze lubelskie, z którego można podziwiać Starówkę, można podziwiać otaczający krajobraz, a jednocześnie jest to obiekt bardzo dobrze zbilansowany energetycznie, dlatego że 2/3 obiektu znajduje się po prostu w ziemi. Jest to ulubione miejsce spacerów i rodzinnych wycieczek w Lublinie.

Teatr w Budowie, to trzeci obiekt, w którym zastosowaliśmy zasady, które w Biurze Stelmach i Partnerzy staramy się wdrażać przy każdym obiekcie. Tak wyglądało miejsce realizacji tego obiektu w latach sześćdziesiątych. Były to glinianki, lessowe wzgórze porośnięte zielenią w pobliżu wspaniałego Parku Saskiego – najstarszego i najpiękniejszego parku w mieście. Po dojściu Gierka do władzy stwierdzono, że Lublin ze swoimi pięćdziesięcioma, sześćdziesięcioma tysiącami mieszkańców, to jest znakomite miejsce do budowy największej opery w Polsce, jednej z największych w Europie. Z wielką pompą premier Jagielski wmurował kamień węgielny w 1972 roku. Jako kluczowa inwestycja kultury doczekała się realizacji stanu surowego zamkniętego. Ledwo została obudowana i przez czterdzieści lat stała nieogrzewana, niewykończona. Po wejściu Polski do Unii pojawił się pomysł, aby Lublin się rozwijał na zachód. I o ile Stare Miasto czy Plac Litewski to przestrzenie historyczne, przestrzenie, które ze względu na swoje uwarunkowania muszą spełniać pewne wymogi użytkowe czy formalne, trudno zawłaszczyć ten teren dla współczesnych aktywności, o tyle ten plac przed obecnym Centrum Spotkań Kultur, wtedy teatrem operowym – otóż ten obiekt postanowiono dokończyć. Wygraliśmy międzynarodowy konkurs pomysłem, aby przeciąć go Aleją Kultur, podzielić na kilkanaście przestrzeni, z których każda będzie mogła być niezależnie połączona Aleją Kultur, tym wewnętrznym pasażem. Przekrój tego obiektu pokazuje historię jak warstwy geologiczne. Czyli mamy wygórowania przed teatrem kurhany Gutenberga, na których można organizować aktywności. Są trzy wielkie ekrany multimedialne, czyli dzisiejsze czasy i wreszcie przyszłość – zielony dach z parkiem na dachu. Istniejącą bryłę, ist-

prof. Bolesław Stelmach

niejącą substancję zostawiamy. Przecinamy ją tylko tą Aleją Kultur, która przez wszystkie kondygnacje ów istniejący dla nas zabytek, czyli tę czterdziestoletnią ruinę przywraca do żywych. Zachowujemy substancję istniejącą, ponieważ w analizowaniu śladu węglowego zachowanie oryginalnej substancji ma olbrzymie znaczenie. Im mniej ingerencji, im mniej nowo budowanych budynków, tym ten ślad jest mniejszy. Staraliśmy się zachować tyle tej oryginalnej substancji, ile było to możliwe, wprowadzając tylko nowe życie. Tak wygląda ten obiekt po zrealizowaniu. Tworzy on nową przestrzeń, która jest przeznaczona dla współczesnych mieszkańców Lublina. Ma – jak chce tego Peter Zumthor – być tak współczesna, jak współczesna muzyka, ale wniosła ta przestrzeń nowe wartości użytkowe, nowe wartości estetyczne do tożsamości. Oczywiście to, że na dachu mamy drzewa i krzewy, które niosą pożytki dla pszczół, które są hodowane tam wysoko na dachu i mamy nalewkę à la Teatr w Budowie, mamy miód à la Teatr w Budowie, a w środku jest jądro wielofunkcyjnej sali na tysiąc osób. To jest Aleja Kultur z zielonymi ścianami, a to są elementy zachowane, istniejące. Dodaliśmy nowe elementy wykonane z ponadczasowych trwałych materiałów, istniejące – zachowaliśmy i pokazaliśmy, jako nową estetykę, bardzo istotną dla budowania współczesnej tożsamości. Jak chce Peterson, to tak awangardowe jak tylko awangardowe mogą być dzieła sztuki współczesnej. Tutaj mamy pszczoły, mamy kongresy, mamy Aleksandrę Kurzak – jedną z najwybitniejszych solistek operowych na świecie i tłumy ludzi, które zaludniają tę niegdyś, przez czterdzieści lat, ruinę. Wystawa Salgado „Genesis", tłumy lublinian, którzy mogą także uczestniczyć w sianokosach à la Teatr w Budowie. Istotnym przekazem zielonych domów jest ich związek z lokalną tożsamością. Jak chce cytowany przeze mnie Roger Scruton, mamy budować ojkos, mamy budować lokalną ojczyznę poprzez budowanie tożsamości, w tym elementów zielonych, energooszczędnych. Dziękuję państwu za uwagę.

prof. Andrzej Szczerski

Bardzo dziękuję panu profesorowi Stelmachowi za prezentację. Tutaj warto zwrócić uwagę na cechę wspólną wszystkich tych projektów. Mianowicie myślenie o architekturze w sposób bezkompromisowy,

czyli architekturze, która rzeczywiście mówi współczesnym językiem, wykorzystuje współczesne technologie, która nie udaje niepotrzebnie przeszłości czy nie powtarza często dekoracyjnie form historycznych. Po prostu mówi językiem współczesności, który jest wpisywany w lokalną tożsamość na przykład przez zrozumienie funkcji, jaką dany budynek w konkretnym mieście może pełnić czy też przez lokalne materiały, ale przede wszystkim zrozumienie pewnego szerszego kontekstu, w jakim dany budynek działał. Wszyscy, którzy znają Lublin przed powstaniem Centrum Spotkań Kultur i widzą go teraz, stwierdzają, że to są właściwie dwa różne miasta, bo ten budynek nadał miastu tak nie niezwykłą dynamikę, jeśli chodzi o życie kulturalne i klasę architektoniczną. Podobnie centrum handlowe. Zwróćcie państwo uwagę na tę przepaść między latami dziewięćdziesiątymi, kiedy centra handlowe były budowane w jakimś sensie na przekór miastom. Często zajmowane były lepsze tereny inwestycyjne. Ich architektura była w zasadzie żadna. To były jakieś wzornikowe projekty, które były powtarzane na całym świecie bez żadnego pomysłu na kontakt z tym miejscem, a to centrum handlowe, które rzeczywiście może w przyszłości być tak zbudowane, że może pełnić też inne funkcje miastotwórcze, jest w zasadzie idealnie wpisane w strukturę i krajobrazu tego konkretnego w Lublinie, w tym konkretnym miejscu i też właśnie ma ten potencjał przekształcania się na przyszłość. Stoimy zresztą przed takim problemem w naszych dużych miastach, że część tych centrów handlowych z lat dziewięćdziesiątych będzie po prostu burzona w najbliższym czasie, bo one się po prostu przestają opłacać ekonomicznie. To gigantyczny wydatek finansowy i energetyczny, aby to wszystko teraz usunąć, co zostało niepotrzebnie zbudowane, bez perspektywy rozwojowej. To jest problem, który tutaj widzimy, jak może być modelowo rozwiązywany. Ale jeszcze raz chciałbym podkreślić, że to jest architektura jak najbardziej współczesna. To są budynki, które realizują postulat mówienia językiem uniwersalnym, takim jak dzisiaj mówi architektura, wpisując go w konkretną przestrzeń kulturową, konkretne potrzeby mieszkańców danego miasta i też będąc właśnie miastotwórczym aspektem. Bardzo dziękuję panu profesorowi Stelmachowi. Oddaję głos pani profesor Urszuli Forczek-Brataniec.

prof. Andrzej Szczerski

prof. Urszula Forczek-Brataniec

Witam państwa serdecznie. Bardzo miło mi gościć na tym panelu w tak szacownym gronie. Dziękuję za zaproszenie. Proszę państwa, chciałam przedstawić temat bardzo trudny, budzący wiele emocji, bo zieleń w mieście, jak sami państwo śledzicie gazety to temat, który chyba teraz najbardziej nas dotyka. Zrozumieliśmy po pandemii, jak bardzo zieleń jest potrzebna. W związku z tym zapoczątkowało to wiele dyskusji emocjonalnych i... mniej merytorycznych. Najgłośniejsze są te związane z naszym lękiem o przyszłość naszej egzystencji w miastach. I nie przypadkiem zaczynam swoją prezentację od ilustracji od obrazu Caspara Davida Friedricha, który powstał w XIX wieku, wtedy właśnie wszystko się zaczęło. Jeden wątek to jest nasz stosunek do natury, a drugi – to rozwój miast związany z rewolucją przemysłową. Dla mnie ten obraz pokazuje pewien przełom, który nastąpił w myśleniu o naturze. Ten wędrowiec powyżej ponad morzem mgieł stoi sobie bezpiecznie na skale, wie, że nic mu nie grozi i traktuje naturę jako pewien obraz, pewien żywioł, który wydaje mu się, że jest okiełznany. Natomiast dzieje się to wtedy, kiedy miasta zaczynają się rozwijać na skalę przemysłową i budzi to również niepokój, budzi to ruchy związane z planowaniem miast, z projektowaniem miast, z wprowadzaniem zieleni do miast dla zdrowia, dla polepszenia warunków sanitarnych i – wtedy jeszcze o tym nie mówiono – także dla zdrowia psychicznego. Model wzrostu i rozwoju i gospodarka rabunkowa doprowadził nas niestety do takiego obrazu. Teraz ten wędrowiec stoi już nie nad morzem mgieł, ale nad morzem zniszczeń, które musimy naprawić.

Powstało wiele problemów, z którymi musimy się uporać. Zanieczyszczenie w miastach, zagęszczenie zabudowy oraz fragmentacja. Wczoraj bardzo uważnie przysłuchiwałam się rozmowom podczas innych paneli. Również była mowa o fragmentacji – jaka ona jest niebezpieczna dla naszego myślenia, dla naszego podejścia do nauki. I ta fragmentacja obecna jest również w miastach. Dlaczego ta fragmentacja jest taka niebezpieczna – ponieważ jeżeli mówimy o zieleni w miastach, jest to związane z jej funkcjonowaniem i z jej efektywnością, z jej ogólną kondycją. Mówi się teraz o zielonej infrastrukturze, która opiera się na ciągłości. Tak samo jak infrastruktura

drogowa musi być ciągła, żeby funkcjonowała, żebyśmy mogli dojechać z miejsca na miejsce, tak samo zielona infrastruktura musi być ciągła i musi być tak projektowana, aby te efekty, ten dobry wpływ został osiągnięty. Zielony dach oczywiście jest bardzo dobrym rozwiązaniem w architekturze. Otaczanie jej zielenią, jest bardzo ważne. Ale jeżeli to będą odizolowane od siebie wyspy, nigdy to nie przyniesie takich korzyści, jak ciągły system zieleni, który występuje w postaci zielono-błękitnej infrastruktury. W związku z tym my, jako ten wędrowiec ponad morzem różnych problemów musimy podejść do zieleni systemowo. I znowu wrócę tu do XIX wieku. Wówczas wobec rozwoju przemysłowych miast zrodził się nowy kierunek. Nowa sztuka polegająca na porządkowaniu, wprowadzaniu porządku do miast. Frederic Law Olmsted, który działał w amerykańskich miastach, wymyślił coś takiego, jak parki metropolitalne, które miały za zadanie połączyć centra miast z zewnętrznym krajobrazem, z zewnętrzną przyrodą, tak żeby ludzie mogli swobodnie przemieszczać się w tych zielonych korytarzach. Myślimy o zielonych korytarzach w kontekście zwierząt i roślin, ale nam też te zielone korytarze są potrzebne i trzeba o tym myśleć w kontekście naszego zdrowia i jakości naszego życia w miastach. Wracając do tych idei – zresztą miasta amerykańskie też do nich wracają – musimy myśleć o zielono-błękitnej infrastrukturze, która zasili nasze miasta. To nie jest znowu jakiś odkrywczy temat, bo już w 2007 roku dla Krakowa powstał system parków rzecznych. I podobnie jak z dziełami Olmsteda, te idee są znane, są wykorzystywane, ale one są też nadgryzane przez inwestycje, które nie respektują tych połączeń i w skali miasta czasem jedno takie zaburzenie może prowadzić do tego, że cały system przestaje funkcjonować. W związku z tym niezwykle ważne jest to, aby myśleć o zieleni w mieście w kontekście całego miasta, w kontekście systemu. W naszej pracowni głównym projektantem jest Marcin Brataniec. Cały wysiłek prowadzenia pracowni spoczywa na nim. Mój udział dotyczy terenów zielonych, przestrzeni publicznych i tam nawet projektując bardzo drobny obiekt, staramy się podchodzić systemowo, zapewnić tę ciągłość i otwierać się na to, żeby tej ciągłości zieleni nie przerywać. Tak że ważne są powiązania przestrzenne, powiązania zielonej infrastruktury.

prof. Urszula Forczek-Brataniec

Ważne są też powiązania widokowe. Jeśli chodzi o kwestie dalekich widoków – one również są zagrożone, ponieważ ta fragmentacja rozwoju miast powoduje, że te dalekie widoki znikają. W rozumieniu zieleni ważna jest również koegzystencja. Musimy się nauczyć tak projektować zieleń, żeby ona była nie tylko dla nas wygodna w postaci przystrzyżonych trawników, ale też, żeby ona miała sens ekologiczny. I w związku z tym powstały tak zwane rozwiązania oparte na naturze. Związane jest to z odpornością miasta. Jeżeli system naturalny działa dobrze, funkcjonuje, spełnia swoje zadania, jest on odporny na zmiany klimatu, na ulewne deszcze, na upały, ponieważ mamy odpowiednią ilość ulic zacienioną i mamy odpowiednią chłonność wody, która pojawi się nagle w postaci burzy. Możemy ją nawet wykorzystywać jako dobrodziejstwo. I tutaj przykładem jest Ruda Śląska. Znamy parki poprzemysłowe, które na wielką skalę powstają na terenach dawnych hut czy kopalń. W Polsce mamy też w Rudzie Śląskiej hutę, ale do naszej dyspozycji projektowej został przeznaczony tylko mały fragment terenu. Ale również w kontekście projektowania na małym fragmencie terenu można myśleć o zachowaniu ciągłości natury. I to nie tylko w dwóch wymiarach, czyli na planie, ale też w kontekście trzeciego wymiaru, ponieważ wiadomo, że możemy wykorzystywać zielone dachy, możemy wykorzystywać różne nisze ekologiczne. Tak więc mamy dużo do zrobienia w kontekście całego systemu planowania.

prof. Urszula Forczek-Brataniec

Chciałam państwu pokazać projekt studencki, ponieważ pracuję w Katedrze Architektury Krajobrazu i problem zieleni też mocno leży na sercu studentom. I tutaj mają państwo przykład pracy dyplomowej, która próbowała scalić teren zielony na terenie Krakowa w postaci wschodniego tak zwanego Green Waya. Studentka zlokalizowała obszary problematyczne, które mogą przeszkadzać w utrzymaniu tej ciągłości zieleni i rozwiązała je w postaci detali, które tę ciągłość zapewniają. Czyli nawet gdy sytuacja jest trudna, gdy zagęszczenie jest duże, gdy fragmentacja postąpiła mocno, nadal możemy zaprojektować przestrzeń tak, żeby przywrócić to funkcjonowanie, tylko musimy działać od ogółu do szczegółu.

Jako że jest nas tu trójka, poruszamy trzy skale krajobrazu, przytoczę również taką zasadę implementacji rozwiązań opartych

na naturze odwołującej się do liczby trzy. Jest to tak zwany system trzy, trzydzieści, trzysta. Każdy powinien widzieć z okna co najmniej trzy drzewa. Trzydzieści procent terenu, w którym żyjemy powinna być zadrzewiona. I powinniśmy mieć nie więcej niż trzysta metrów do najbliższego parku. Myślę, że wprowadzenie takiej zasady na pewno poprawiłoby jakość życia w mieście, czulibyśmy się dobrze. Ostatnio jest cały zalew badań na temat tego, jak zieleń wpływa na nasze dobro psychiczne. Nie musimy nic robić. Wystarczy, że się przejdziemy po lesie. Jak zieleń wpływa na dobro psychiczne naszych dzieci.

Korzystając z pobytu w Warszawy, odwiedziłam wystawę w Muzeum Etnograficznym na temat dzieciństwa – jak wyglądało dzieciństwo pod koniec XIX wieku, jak wyglądało w latach 20., 50., 80. I to, czego teraz naszym dzieciom brakuje, to właśnie ta wolność i bieganie po zazielenionym terenie nawet bez dozoru rodziców. Ta wolność jest podstawą rozwoju dzieci, podstawą ich obecności, i określania się w grupie rówieśniczej. Przestrzeń wiąże się z bardzo wieloma aspektami i naukowymi, i psychologicznymi, i socjologicznymi. Tak że doceniajmy tę przestrzeń i traktujmy ją z odpowiednią powagą. Czyli musi być systemowe działanie, musi być równoczesność działań odgórnych i oddolnych z tego względu, że nawet już w latach 60., kiedy powstały pierwsze akty prawne dotyczące ochrony środowiska, wynikały one z tego, że państwa zdały sobie sprawę, że nie mogą tego powierzyć miejscowym samorządom czy miejscowym. To jest ponad ich siły. Muszą istnieć regulacje wprowadzane odgórnie. I dzięki temu mamy akty dotyczące ochrony środowiska, oceny oddziaływania na środowisko czy kluczowy w Stanach Zjednoczonych system oceny jakości środowiska. To muszą być działania wprowadzone odgórnie.

prof. Urszula Forczek-Brataniec

Kolejna rzecz, czyli przestrzeń – musi być traktowana jako zasób, jako nasz kapitał. Nie możemy sobie po prostu wyjść na pole, posadzić drzewa. Nie możemy sobie po prostu wybudować inwestycji w środku parku czy na drodze zielonej infrastruktury. Trzeba o tym myśleć w innych kategoriach. Wszyscy byśmy się zdziwili, gdyby ktoś na środku drogi wybudował dom. I tak samo na środku jakiegoś ważnego korytarza ekologicznego nie można wstawiać ogrodzeń. I kolejna rzecz, czyli harmonijne, rozsądne gospodarowanie zasobem – to

jest wpisane w naszą współczesną politykę, w zrównoważony rozwój. Tylko właśnie ta przestrzeń nie jest traktowana poważnie. Zarówno krajobraz otwarty, jak i najbliższy krajobraz naszego miasta, który widzimy z okien naszego domu. W związku z tym trzeba nim gospodarować jak każdym innym zasobem. To ma zasadniczy wpływ na jakość naszego życia i będzie decydowało o przyszłości naszych miast.

Trochę katastroficznie, ale jest też nadzieja, ponieważ jesteśmy inżynierami. Jesteśmy osobami, które rozwiązują problemy, nie tylko zadają pytania, ale znajdują na nie odpowiedzi. I mam nadzieję, że dzięki tej prezentacji przekazałam, że można bardzo dużo zrobić, tylko trzeba postawić odpowiednie cele. Dziękuję bardzo.

prof. Andrzej Szczerski

Bardzo dziękuję pani profesor za fascynującą prezentację, która pokazuje skalę problemu, jego złożoność, ale też myślę, że dwie ważne rzeczy. Czyli po pierwsze, myślę, że wybrzmiało, że w Polsce mamy bardzo bogatą tradycję intelektualną i też realizację myślenia o zieleni w miastach. Podany był przykład Olmsted z Nowego Jorku. Natomiast warto pamiętać, że w Warszawie, w Krakowie już na początku XX wieku były realizowane pomysły Miast Ogrodów – Sadyba czy w Krakowie osiedle pod Kopcem Kościuszki. Miasta Ogrody w Polsce były bardzo dyskutowane i właściwie pomysł na rozbudowę na przykład Warszawy po I wojnie światowej był oparty właśnie o zielone miasto, czego pomnikiem jest Żoliborz. Zatem nasze środowisko architektoniczne jest przygotowane do tego, żeby takie projekty realizować. I to nie jest tak, że musimy wyłącznie opierać się na tym, co się nosi w świecie, co oczywiście zawsze inspiruje, ale to jest też nasza bardzo silna, lokalna tradycja, która daje powody, aby takie modele rozwijały się w Polsce autonomicznie.

Druga sprawa, myślę, że tu była niezwykle istotna kwestia również myślenia o zieleni w mieście, jako o czynniku miastotwórczym, który nie jest przeciwko miastu. Czasami w debatach pojawia się uwaga, że kolejne drzewa sadzone są kosztem ważnej drogi. Myślę, że świetnie było pokazane, że to są wręcz komplementarne zjawiska. Nie chodzi o to, żeby zieleń zastąpiła drogi. Myślenie o tym, że trzeba ją harmonijnie wpisać w miasto tu też świetnie zostało wyrażone.

I również kwestia widoków, bo pamiętajmy też o tym, że architektura jest elementem budowy tożsamości miasta i na przykład badania na temat tego jak oddziałuje zieleń czy w kontekście budynków – to zresztą na pierwszej prezentacji było też świetnie widać – jest też elementem takiej wizualnej tożsamości miasta, to też są pewne wartości, które mamy przedyskutowane w polskim środowisku. Myślę, że mogą się świetnie dalej rozwijać. Oddaję głos panu prezesowi Janowi Belinie-Brzozowskiemu.

Jan Belina-Brzozowski

Dziękuję bardzo. Dziękuję panu profesorowi za zaproszenie do panelu. Jest mi bardzo miło być tu z państwem i podejmować te ważne tematy. Chciałem opowiedzieć o naszych doświadczeniach z tworzenia Warszawskiej Dzielnicy Społecznej, o wartościach w projektowaniu urbanistycznym, które zdefiniowaliśmy przy okazji tego projektu i które staramy się realizować w szeregu naszych projektów, nad którymi pracuje nasza firma.

Prowadzimy komercyjną pracownię architektoniczną od dwudziestu lat. Zaraz po studiach, właściwie bez żadnej praktyki z Konradem Grabowieckim – moim wspólnikiem – założyliśmy tę firmę i małymi krokami rozwinęliśmy ją do sześćdziesięcioosobowego zespołu. W pewnym momencie dołączył do nas jeszcze Wojtek Kotecki. Firma mieści się w Warszawie na Powiślu – tutaj bardzo, bardzo blisko, ale pracujemy na terenie całego kraju i w początkowym okresie podjęliśmy szereg konkursów, z których kilka udało się wygrać i które się skończyły realizacjami. To były budynki publiczne, na przykład Ratusz w Konstancinie czy Muzeum Katyńskie, o którym pan profesor powiedział, które też zdobyło duże uznanie i nagrodę Miesa van der Rohe czy ostatni nasz projekt dla Uniwersytetu Warszawskiego na Mariensztacie, zaraz obok. Ale też od samego początku bardzo nas interesował problem mieszkalnictwa. I w tym obszarze od dawna realizowaliśmy cały szereg projektów w różnej skali – i w kontekście zabytkowym, i zupełnie nowych osiedli. To zainteresowanie wynikało chyba z obserwacji otoczenia, z jakiejś odpowiedzi na problemy polskiego krajobrazu i polskiej przestrzeni, z tego też, że jesteśmy z pokolenia, które jeszcze się wychowało czy urodziło na koniec mi-

nionego systemu socjalistycznego, a w dorosłość i w pracę zawodową już wchodziło w okresie demokracji kapitalizmu, który przyniósł nowe wyzwania i też różne, nowe problemy.

Obserwowaliśmy zarówno starą urbanistykę i ten nowy rozwój. I chyba to, co zdefiniowaliśmy przy okazji pracy nad Warszawską Dzielnicą Społeczną jest jakąś próbą odpowiedzi i recepty na bolączki jednego i drugiego. WDS, czyli Warszawska Dzielnica Społeczna, to inicjatywa podjęta przez nas razem ze społecznikami – z Joanną Erbel, Tomkiem Andryszczykiem, ale również we współpracy z Marleną Happach, czyli dyrektor Biura Architektury i Planowania Przestrzennego w Warszawie. Właściwie to też projekt badawczy – jak powinno wyglądać współczesne miasto, idealne osiedle mieszkaniowe, ale też próba realizacji tego w konkretnym miejscu na konkretnym terenie.

Urbanistyka socjalistyczna, która zdefiniowała w bardzo dużym stopniu nasze otoczenie, przestrzenie naszych miast, ona zlekceważyła jakość, zlekceważyła potrzeby jednostki i poszukiwania jakiegoś dobrostanu przez człowieka. Natomiast pewne elementy myślenia strukturalnego, urbanistycznego i zapewnienia dostępu na przykład do oświaty czy zabiegania o dużą ilość zieleni lub światła słonecznego były tam obecne i one są pozytywnymi elementami tamtej urbanistyki. Natomiast wejście w okres zmian kapitalizmu; model, który przekształcił się w tym kierunku, że aktualnie zabudowa mieszkaniowa, mieszkalnictwo jest właściwie realizowana tylko w segmencie prywatnym i deweloperskim, on przyniósł ogromne nowe wyzwania. Wydaje mi się, że to też była odpowiedź na to, co ludzie czuli, czego ludzie chcieli, czego oczekiwali. Po latach komunizmu chcieli wyższej jakości, chcieli zaspokoić swoje potrzeby, budować dobrobyt. Ale gdzieś na dalszy plan zeszło myślenie o dobru wspólnym, które w mieście się realizuje przez dbałość o przestrzenie wspólne. Zaowocowało to też chaosem przestrzennym. Tak jak wydaje mi się w latach 90. w zakresie ekonomii przemysłu było hasło, że najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki przemysłowej, to wydaje mi się, że można taką analogię zrobić do naszej przestrzeni, czyli – najlepszą polityką przestrzenną był poniekąd jej całkowity brak. I te zjawiska rozlewania się miast i chaosu przestrzennego mają

Jan Belina-Brzozowski

ogromne konsekwencje – ograniczają rozwój nie tylko gospodarczy, ale też społeczny.

W 2022 Polska Akademia Nauk wykonała badania i oszacowała koszt tej nieprawidłowej urbanizacji na osiemdziesiąt miliardów złotych rocznie. To jest kwota odpowiadająca dochodom inwestycji inwestorów zagranicznych w Polsce. To są koszty nadmiernie wydłużonej, rozbudowanej infrastruktury, koszty dojazdów, stracony czas w korkach, dojazdach, paliwa i tak dalej. W naszych miastach jest osiemset samochodów na tysiąc mieszkańców. To jest trzy razy więcej niż na przykład w Londynie i w Kopenhadze. I nie dlatego, że nas stać na te trzy razy więcej aut niż oni mają, tylko nie jesteśmy w stanie naszych dzieci dowieźć do przedszkola czy do szkoły bez auta i tak samo dojechać szybko i sprawnie do miejsca pracy bez takiej liczby samochodów.

Jakie to miasto powinno być – szukaliśmy na to odpowiedzi, jak powiązać te potrzeby, te sprzeczności. Myślę, że to nie są nowe i autorskie rozwiązania, ale każde pokolenie i każdy człowiek musi je odkryć, uznać za swoje i je wdrażać. Poligonem do tego był teren położony na obrzeżach Woli – dawna fabryka prefabrykatów do budowy wielkich osiedli o powierzchni szesnastu hektarów. I w miejsce takiego homogenicznego modelu zabudowy deweloperskiej, która jest skierowana do jednej grupy nabywców w wieku od dwudziestu pięciu do czterdziestu lat, o określonej zdolności kredytowej, która pozwala kupić określoną liczbę metrów kwadratowych, gdzie nie ma zapewnionego dostępu do usług, do edukacji, myśleliśmy o modelu bardziej różnorodnym, który daje większy dostęp i zaspokaja cały szereg potrzeb człowieka w różnych obszarach. To jest na przykład różnorodność wiekowa, budownictwo dla starszych, budownictwo dla większych rodzin, dla studentów i singli. Też różnorodność modeli budowania, gdzie oczywiście model deweloperski jest też pożądany i wcale nie jest wykluczony, ale budownictwo komunalne czy mieszkania miejskie na wynajem też mają bardzo istotną rolę. To jest też różnorodność funkcji. Oprócz mieszkalnictwa powinny być w bliskiej odległości usługi, handel, miejsca pracy, miejsca dla osób starszych. I oczywiście tak, jak kiedyś zawsze w centrum

Jan Belina-Brzozowski

miasta na rynku była przestrzeń wspólna, takich przestrzeni wspólnych też potrzebują osiedla, gdzie jest dostęp do edukacji, kultury, rozwoju duchowego.

To był bardzo wstępny schemat, który obrazował połączenie tych elementów, ale najważniejsze chyba było zdefiniowanie tych wartości, które podzieliliśmy na dwie części. Jedna to są wartości społeczne – to jest miastotwórczość, wspólnota i różnorodność. A drugi obszar to są wartości środowiskowe związane z mobilnością, z kwestiami środowiskowymi i z budownictwem. Czym te rzeczy są – miastotwórczość to są przestrzenie publiczne placów, skwerów, komplementarne uzupełnianie zabudowy przez nowe elementy, zintegrowanie z tym, co już istnieje. To jest dostępność usług, aktywne partery budynków. Wspólnota, to jest budowanie przestrzeni spotkań w różnej skali, placów i skwerów, przestrzeni sąsiedzkich, przestrzenie na wspólne aktywności, brak płotów, które nas oddzielają od siebie, ale oczywiście przy gradacji przestrzeni, czyli zarówno zapewnieniu przestrzeni publicznych, półpublicznych i tych zupełnie prywatnych. Różnorodność rozumiemy jako wymieszanie funkcji, ale też integracje pokoleń, nie tworzenie jakichś dzielnic gett dochodowych, czyli zróżnicowanie czy wymieszanie ludzi o różnych dochodach, żeby nie tworzyły się enklawy społeczne. I oczywiście dostęp do usług społecznych i podstawowych usług, których człowiek na co dzień potrzebuje. Bardzo ważna jest w tym mobilność, czyli bliskość usług, miejsc pracy, transport publiczny jako podstawowy sposób przemieszczania się po mieście, ścieżki rowerowe i uspokojony ruch, który tworzy lepsze środowisko – cichsze, przyjemniejsze do życia w mieście tak, żeby miasto nie niosło tylu uciążliwości, nie odstraszało od tych wspólnych przestrzeni. I oczywiście środowisko, czyli infrastruktura zielono-niebieska, ogrody retencyjne, parkingi nie na podwórkach i placach, tylko pod ziemią, zwiększona powierzchnia biologicznie czynna, która jest też na dachach, zieleń wysoka, czyli musi być przestrzeń na gruncie rodzimym, żeby było miejsce na tą zieleń, co daje dobry mikroklimat, zapobiega powstawaniu wysp ciepła. I tak, jak pani profesor mówiła, ta zieleń też buduje tą przyjazną dla człowieka przestrzeń w mieście. Do tego ekonomicz-

Jan Belina-Brzozowski

ne, racjonalne budowanie z poszanowaniem energii i z wykorzystaniem najlepszych możliwych praktyk technologii, które mamy aktualnie dostępne.

Ten projekt z racji roszczeń własnościowych niestety nie został zrealizowany, ale chciałem pokazać kilka przykładów projektów, które udało nam się zrealizować i które tworzyliśmy w oparciu o przewodnik, który stworzyliśmy i którym nasza grupa architektów się posługuje na co dzień. I wszystkie projekty, które wybrałem, są realizowane w oparciu o ustawę o ułatwieniach inwestycji mieszkaniowych. To ustawa uchwalona przez obecny parlament, która wiązała się początkowo z bardzo dużymi obawami i nieprzychylnym przyjęciem, a okazała się bardzo dobrym dla miast narzędziem skłaniania inwestorów prywatnych do partycypowania i realizowania celów, które są celami miast czyli wartości w praktyce.

Pierwszy projekt, przy ulicy Wołowskiej na tak zwanym warszawskim „Mordorze" – gęstej dzielnicy biurowej, monofunkcyjnej. Na naszej działce pomiędzy biurowcami było dwa tysiące miejsc parkingowych. Wszędzie, nawet jeżeli były drzewa, to pod nimi stały miejsca parkingowe. Zaaplikowaliśmy tam nasze zasady – tworzenie przestrzeni publicznych, komplementarne funkcje w stosunku do już istniejącej w kwartale, cały szereg różnej skali przestrzeni wspólnych, miejsc spotkań, które mają tę społeczność integrować. Uzupełniona o funkcję usług w parterach, które były budowane w procesie negocjacji z władzami miasta; ostatecznie też przyjmowane przez Radę Miasta. Inwestor z własnych środków musiał wybudować szkołę dla czterystu dzieci, która wynika z norm przyjętych przez miasto dla ustawy tak zwanych lokalnych standardów urbanistycznych. Powstaną również dwa parki o łącznej powierzchni półtora hektara, żeby w ogóle ta inwestycja mogła dojść do skutku. Ułatwienia rowerowe, przebudowa infrastruktury kołowej wokół. Oczywiście bardzo dużo zieleni – parki, o których mówiłem, cały system ścieżek w dziedzińcach. Nie ma teraz żadnych miejsc parkingowych na terenie. Również zieleń na dachach buduje lepszy mikroklimat i miejsce do mieszkania. Oczywiście różne z tych wartości w różnych projektach w różnym stopniu udaje się zrealizować. To nie jest tak, że jesteśmy w stanie

Jan Belina-Brzozowski

zawsze wszystkie aspekty w pełni osiągnąć, ale czasami nawet małe rzeczy, to kroki w dobrym kierunku.

Drugi projekt to przekształcenie terenów już poprzemysłowych – dawne zakłady tłuszczowe – przy ulicy Radzymińskiej na Pradze. Docelowo ponad trzy tysiące mieszkańców. To też jest znowu specustawa i proces negocjacyjny, który już prowadzimy około dwa lata, związany też z budową szkoły dla sześciuset uczniów, parkiem, uzyskaniem decyzji środowiskowej, zintegrowaniem tego z otoczeniem. Łącznie z architekturą, którą miasto Warszawa akceptuje i o niej dyskutuje. Tak że to jest projektowane naprawdę kompleksowo. Trochę mniejszy jest projekt na Chrzanowie, ale tutaj też widzimy cały szereg inwestycji partycypacyjnych. Przedszkole publiczne, fragment parku, zabezpieczenia akustyczne. Na to wszystko pozwala ta ustawa, żeby było to realizowane w procesie negocjacyjno-partycypacyjnym.

Na koniec jeszcze króciutkie podsumowanie, jakie to miasto przyszłości w związku z tym według nas, by chciało być. Chciałoby być takie, żeby tworzyć wspólnotę, żeby ludzie się identyfikowali z miejscem, w którym będą żyli, żeby się tam czuli dobrze, żeby to budowało więzi społeczne, żeby było różnorodne, żeby nie tworzyło enklaw, nie wykluczało, tylko zapewniało dobry dostęp do usług i społecznych, i komercyjnych, których po prostu ludzie potrzebują do życia. Żeby tworzyło zintegrowane miasto, w którym jest ważny też element piękna, żeby było dostępne w aspekcie mobilności, niezdominowane przez ruch samochodowy, co osiąga się przez to, żeby właśnie dostęp do miejsc pracy i do usług był taki, że możemy na piechotę odprowadzić dziecko do szkoły, żeby było oczywiście zielone i mądrze, racjonalnie wybudowane. Dziękuję bardzo.

prof. Andrzej Szczerski

Bardzo dziękuję za tę opowieść i o konkretach, i o pewnych pryncypiach, które powinny przyświecać tym zielonym miastom przyszłości. Jak widzimy zieleń jest fragmentem dużo gęstszej, ciekawszej sieci komplementarnych funkcji i rozwiązań architektonicznych, które możemy wprowadzać. I to się aktualnie dzieje. Mamy tego przykłady, ale można dokonywać tego na dużo większą skalę.

Myślę, że warto zwrócić uwagę na pewien paradoks, że symbolem nowoczesności byłoby w Polsce do niedawna, powiedzmy, miasteczko Wilanów, które w zasadzie jest właśnie zamkniętą enklawą w obrębie miasta, a przecież nie o taki pomysł chodzi. Sam pomysł na osiedle mieszkaniowe pozostaje. Duże miasta nie mogą się rozwijać przez rozprzestrzenianie się, o czym pan prezes wspomniał, na zewnątrz. To generuje tak wielkie koszty utrzymania, że to po prostu przestaje mieć jakikolwiek sens. Rozwój następuje tylko przez tę wewnętrzną organizację i dogęszczanie przestrzeni, ale właśnie w sposób funkcjonalny. Zresztą warto o tym powiedzieć – też o tym rozmawialiśmy – że w zasadzie nasze miasta w tej chwili się nie powiększają. To jest też pewien skok cywilizacyjny, jaki obserwujemy – jeśli chodzi o liczbę mieszkańców, to nie rośnie ona w wielkim stopniu. Natomiast liczba inwestycji mieszkaniowych czy właśnie infrastrukturalnych, która dopiero teraz pojawia się w polskich miastach, pokazuje skalę zapóźnienia, jeśli chodzi o infrastrukturę usługową, transportową i tak dalej.

Ten wewnętrzny rozbieg wewnątrz miasta jest czasami dużo ważniejszy niż jego ekspansja na zewnątrz, poszerzanie czy gwałtowny wzrost terytorialny. Myślę też, że w tym projekcie było znakomicie pokazane, jak ta codzienność widziana z perspektywy po prostu funkcjonalności, nie tej wielkiej, tylko zwyczajnej, codziennych obowiązków i funkcji, które miasto musi zapewnić, jest podstawą projektowania. I to jest przesłanie tej warszawskiej dzielnicy mieszkaniowej.

Szanowni Państwo, dziękuję prelegentom za tę pierwszą rundę, mamy jeszcze około piętnastu minut. Zadam pytanie profesorowi Stelmachowi. Jakiego typu narzędzia architekci powinni dostać, aby te projekty były faktycznie realizowane? Myślę, że pytamy głównie o kwestie legislacyjne, ale też inne.

prof. Bolesław Stelmach

To jest bardzo szeroki temat, ale ja bym nawiązał do kolegi, który opowiadał o doświadczeniach mieszkalnictwa. I przypomnę, że był i jest nadal bardzo ważny program Mieszkanie Plus, który wydaje się, że z hukiem został zawalony, a w moim przekonaniu, był jedną z prób legislacyjnego rozwiązania problemu tanich mieszkań. Rozstrzy-

gnęliśmy z panem ministrem Budą – byłem przewodniczącym Sądu Konkursowego –ogólnopolski konkurs na tanią, energooszczędną zabudowę mieszkaniową. Uważam, że to jest przykład, jak państwo powinno myśleć o rozwiązaniu problemu mieszkaniowego i wybudować brakujące milion do dwóch milionów mieszkań – a tyle brakuje ich w Polsce.

Od 1945 roku kolejne rządy nie potrafiły zmierzyć się z tym wstydliwym problemem. Jedni lepiej drudzy gorzej, ale jednak był on spychany na margines, bo w ciągu czterech lat kadencji, a tyle rządzący widzą przed sobą, nie ma efektu. Mieszkanie Plus jest właśnie ofiarą tego kadencyjnego myślenia. Jakiś dywersant pisał naszemu znakomitemu premierowi, że w ciągu kadencji wybudujemy sto tysięcy mieszkań. Kiedy okazało się to nierealne, to program został pogrzebany. A chciałem zwrócić uwagę, że to był modelowy program, w jaki sposób należy projektować niektóre elementy, o których słyszeliśmy, czyli miasto zielone, miasto wielofunkcjonalne, miasto dostępne i wreszcie energooszczędne – to były główne kryteria wyboru, w drodze konkursów, nowych obszarów zabudowy dla mieszkania plus. Tak się składa, że w ciągu czterech lat ani PKP nie dało terenów, wojsko, czy MON nie dały terenów, które stoją do ich dyspozycji, a nie państwa jako takiego, aby rozwiązać ten wielki problem mieszkaniowy. Wydaje mi się, że rozwiązywanie problemów miasta w obszarze legislacyjnym jest jeszcze przed nami.

prof. Andrzej Szczerski

To jest też postulat, pomysł na przyszłość, jeśli chodzi o organizację czy umieszczenie kwestii architektonicznych w systemie rządowym – które ministerstwo powinno za nie odpowiadać. Aspekt kulturotwórczej architektury jest tak istotny, że musi też być wzięty pod uwagę w samej strukturze zarządzania tym obszarem na poziomie już ministerstwa. Rozmawiamy o tym od wielu lat i to jest stale aktualny postulat... To się również przełoży na rozwój mieszkalnictwa w Polsce. Pytanie do pani profesor Forczek-Brataniec na temat aspektu piękna. Czyli to, że zieleń jest elementem architektury krajobrazu, która ma również służyć temu, żeby miasto było nie tylko wygodne, ale też, żeby ten aspekt wizualny piękna, harmonii był prowadzony. Jak państwo

nad tym pracujecie, jak ten element jest wpisywany w logikę projektowania ciągu zieleni?

prof. Urszula Forczek-Brataniec

Jeżeli projektujemy jakiś obiekt, jakieś miejsce, ono jest elementem sekwencji. To jest takie standardowe podejście architektury krajobrazu, która powstała na kanwie odejścia urbanistyki w stronę urbanizacji. Urbanistyka zresztą jest to nauka bardzo potrzebna współcześnie, bo przecież miasta rozwijają się i będą się rozwijać. Natomiast planowanie miast – nie tylko u nas, ale na całym świecie – odeszło w stronę planowania, można powiedzieć, miasta w Excelu, planowania miasta pod kątem podejścia bardziej nauk społecznych. Natomiast planować miasto powinni wykształceni urbaniści i architekci. Planowanie miasta na płaszczyźnie – to już Tołwiński pisał w 1940 roku – jest niewystarczające – planowanie miasta na płaszczyźnie i obliczanie powierzchni. Musimy brać pod uwagę aspekt kompozycji. I na kanwie tego braku właśnie wykształciła się Landscape Urbanism czy Landscape Planning, który bierze pod uwagę wszystkie te aspekty.

I tutaj przechodzę płynnie do kwestii multidyscyplinarego podejścia. Czyli musimy razem planować miasta – wszyscy specjaliści. I też odwołam się do wczorajszych dysput. Nasze specjalności w tym różnorodnym świecie oddzielają się od siebie. Spotykamy się z tym w trakcie projektu, ponieważ na przykład otoczenie drogi czy otoczenie ulicy okazuje się administrowane przez pięć jednostek, które nie są w stanie się porozumieć, a jest to jeden krajobraz, jest to jedno wnętrze ulicy. W związku z tym chodzi tu o multidyscyplinarne podejście. To wiele tematów, jak chociażby przestrzeń ulic, przestrzeń dróg, która też powinna być traktowana, jako przestrzeń publiczna, otoczenia dróg, kształtowanie krajobrazu dróg. Pisał o tym już Czarnecki w swoich podstawowych książkach urbanistycznych. Tak samo tu pan się powoływał, że to wszystko już było – te zasady urbanistyczne. Wejchert mierzył krzywą wrażeń, projektował Nowe Tychy. Ptaszycki projektował Nową Hutę, jako świetną strukturę urbanistyczną, gdzie dzieci miały pięć minut do przedszkola, dziesięć minut do szkoły. Nie przechodziły ani raz przez ulicę idąc to przedszkola, a do szkoły raz mogły przejść przez ulicę. I to wszystko

już było. Tak że te piętnastominutowe miasta, to nie jest nic nowego, tylko właśnie musimy odkryć te zasady na nowo i projektować miasta w trzech wymiarach, a nawet w czterech biorąc pod uwagę procesy, jakim miasto podlega.

prof. Andrzej Szczerski

Pytanie do pana Beliny-Brzozowskiego. Projekt, o którym dzisiaj pan szczegółowo opowiadał, jest pomysłem na miasta przyszłości, ale właśnie te realne. To jest kwestia jak rozegrać dobrze interes prywatnego inwestora i publicznego... funkcji architektury. Mówił pan o styku między władzami lokalnymi, a deweloperem, jeśli chodzi o kwestię transportu publicznego. Bo my nie jesteśmy przeciwko samochodom, ale zbyt duża liczba samochodów jest dysfunkcjonalna, zabija miasto. Ale takie rzeczy są możliwe do rozstrzygnięcia wyłącznie na poziomie władz w tej relacji publiczne/prywatne.

Jak to wyglądałoby w przypadku tych inwestycji, które pan realizował? To znaczy, na ile kapitał prywatny jest skłonny czy na ile wymaga pewnych interwencji ze strony władzy publicznej, żeby budował właśnie miasta, niekoniecznie obliczone na excelowski zysk, tylko na funkcję prospołeczne czy miastotwórcze? Jak połączyć prywatne i publiczne?

Jan Belina-Brzozowski

Deweloperom niesłusznie przyprawia się niesympatyczną gębę. Natomiast wszystkie warunki zabudowy, czy plany miejscowe w oparciu, o które powstaje każda inwestycja w Polsce, to są wszystko decyzje administracyjne wydawane przez lokalne samorządy, władze. I to ich zadaniem jest porządkowanie, projektowanie tej przestrzeni i tworzenie ram, w których powinny być realizowane inwestycje czy to mieszkaniowe, czy inne. Oczywiście są różni przedsiębiorcy, ale e są też wymagania rynku, wymagania mieszkańców, którzy coraz bardziej są świadomi tego, jak chcą mieszkać, czego oczekują i klienci czy firmy deweloperskie muszą dawać na to odpowiedź. W momencie, kiedy jest dialog pomiędzy tymi przedsiębiorcami, a samorządami i samorządom jakoś udaje się kierować tymi procesami, to wydaje mi się, że bardzo zadowalające efekty można uzyskać nawet w oparciu o te już istniejące instrumenty.

prof. Bolesław Stelmach

Jeśli można dwa słowa. Otóż po 1989 roku, po transformacji, Państwo Polskie wycofało się z roli właściwego organizatora przekształcania przestrzeni. Powiedziano, że w kapitalizmie jest niewidzialna ręka rynku, ona wszystko ureguluje. Ona nic nie uregulowała. Poza tym, że pozwoliła na procesy spekulacji gruntami, które w takich państwach, na których kulturę lubimy się powoływać jak Niderlandy czy Francja są zakazane, karalne. W Polsce one dzieją się lege artis.

Jeżeli państwo stworzyłoby system budowania właściwej struktury miast, stworzyło normy legislacyjne, o które pytałeś i samorządy musiałyby kształtować te struktury, o których tutaj kolega mówił, to oczywiście deweloperzy dostosowaliby się, bo jakość przestrzeni budowanej wtedy w miastach dawałaby im wielokrotnie większy zysk, ponieważ inaczej kosztuje przestrzeń na Żoliborzu, a inaczej kosztuje na tej łanowej zabudowie pod Warszawą. Potrafiliśmy w okresie międzywojennym parcelować pięknie i mądrze, po transformacji – nie zdołaliśmy.

prof. Andrzej Szczerski

Na koniec bardzo krótkie pytanie do państwa. Gdybyście podali jakieś jedno modelowe rozwiązanie, żeby na koniec zilustrować takie miasto... zielone miasto przyszłości... jakieś modelowe rozwiązanie.

Jan Belina-Brzozowski

Marzy mi się marzy, żebyśmy te modelowe miasta tutaj budowali. Ja bym chciał bardzo je budować w Warszawie, bo to jest miejsce, z którym jestem związany i które jest moim miastem. Tak że my je budujemy po kawałeczku, dokładamy po małych cegiełkach wszędzie te nasze wartości i je chcemy tworzyć tutaj przede wszystkim.

prof. Urszula Forczek-Brataniec

Marzę, żeby miasta zaczęły być projektowane. Projektowane po prostu. Żeby nie były zabudowywane na dziko w oderwaniu od całości, tylko żeby były projektowane jako całość z zachowaniem standardów urbanistycznych.

prof. Bolesław Stelmach

Ponieważ profesor Szczerski namawia nas do konkretów, to ja państwu powiem, że Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki uczestniczył w pewnym momencie w organizacji warsztatów prze-

kształcenia Okęcia w Warszawie w taką modelową dzielnicę. Chcieliśmy na drodze warsztatów, negocjacji pokazać Warszawie, Polsce, że to, o czym mówią kolega i koleżanka jest możliwe tu i teraz. Niestety z niewiadomych mi powodów Centralny Port Komunikacyjny wstrzymał pracę nad tymi warsztatami. To jest chyba dobre miejsce, aby zaapelować, aby nie stracić z pola widzenia celu, jakim jest przekształcenie przestrzeni dla wartości – dla wartości mieszkańców, dla wartości całego społeczeństwa, żeby znów ten teren nie poszedł pod młotek, tylko dlatego, żeby jakaś instytucja w najkrótszej drodze, czyli nieograniczonego przetargu, sprzedała owym nielubianym przez nas deweloperom.

prof. Andrzej Szczerski

Bardzo dziękuję. Były i pryncypia, i konkret wychodzący ku przyszłości. Myślę, że konkluzją tego panelu może być to, że takie zielone miasta w przyszłości mogą powstać w Polsce. Jesteśmy do tego przygotowani i życzymy sobie tego, żeby one tutaj zaistniały, bo to jest coś, co potrafimy po prostu zrobić. Bardzo dziękuję państwu. Dziękuję państwu za uwagę.

Wojna i kultura

Paneliści:

prof. Piotr Gliński
Minister Kultury, socjolog

Maksym Ostapenko
pełniący obowiązki dyrektora Muzeum Ławry Kijowsko-Peczerskiej.

prof. Wojciech Roszkowski
historyk

Moderator:

Krzysztof Ziemiec
prezenter, dziennikarz, publicysta

Krzysztof Ziemiec

Szanowni państwo, przed nami panel zatytułowany „Wojna i kultura". Partnerem strategicznym tego panelu jest Centrum Rozwoju Przemysłów Kreatywnych. Będziemy rozmawiać o wojnie na Ukrainie, polskiej pomocy i przerwanej linii dziedzictwa ukraińskiego wywołanej właśnie agresją barbarzyńskich zachowań rosyjskich żołnierzy.

Wśród prelegentów jest wicepremier Piotr Gliński, socjolog, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Panie profesorze, zapraszam. Gość z zagranicy pan Maksym Ostapenko – p.o. dyrektora generalnego zespołu Ławra Kijowsko-Peczerska. Zapraszam. Szanowni państwo, profesor Wojciech Roszkowski – historyk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, autor głośnego podręcznika, o którym też i tutaj było głośno. W tym panelu będę też moderatorem. Bardzo dziękuję za zaufanie.

Szanowni państwo, mam nadzieję, że pan premier i nasz gość z zagranicy nie pogniewają się, jeśli poproszę o zabranie głosu najpierw profesora Roszkowskiego, znanego historyka, który myślę, że jak mało który naukowiec potrafi bardzo panoramicznie przedstawiać całe sploty i zespoły historyczne i w sposób bardzo obrazowy, a zarazem syntetyczny. To jest dzisiaj bardzo potrzebne, bo żyjemy w epoce mediów pisanych pismem obrazkowym. Chciałbym poprosić pana o wprowadzenie kulturowo-historyczno-polityczne. Mówimy o wojnie, mówimy o pokoju, mówimy o kulturze. Kultura raczej kojarzy nam się wszystkim z czymś dobrym, czymś, co wpływa na nasze wnętrze. Raczej je buduje, a nie niszczy. Wojna absolutnie niszczy wszystko. Łącznie właśnie z tym całym kulturowym DNA. Jak bardzo wojna niszczy, a jak bardzo kultura buduje? Gdyby pan profesor mógł na przestrzeni dekad, a być może stuleci ograniczając się tylko może do Europy pokazać nam obrazowo jako tytuł wstępu do tej debaty.

prof. Wojciech Roszkowski

Dziękuję bardzo za to zaproszenie i za tę zachętę. Muszę powiedzieć, że jako historyk czasami czuję się trochę niezgrabnie, bo to jest temat dla filozofów. Od historyków się czasami oczekuje, żeby powiedzieli krótko: kto, kiedy, data, nazwisko i przestali się mądrzyć. Otóż wydaje mi się, że jest wręcz obowiązkiem historyka zastanawiać się, co to wszystko znaczy. I ja oczywiście na swój sposób teo próbuję – może

to spotykać się z różnymi opiniami, ale w każdym razie historia jest polem do głębszej refleksji na temat tego kim jesteśmy.

Jeśli chodzi o temat wojna i kultura, to pierwsze skojarzenie, które mi się nasunęło, to jest rzymskie powiedzenie inter arma silent mouse. To znaczy w czasie wojny milczą Muzy. I tu są obydwa te pojęcia, bo arma, czyli wojna i mouse, czyli kultura. Pytanie tylko jak je rozumiemy. Co to znaczy wojna i co to znaczy kultura? Chciałbym zwrócić uwagę, że to są pojęcia bardzo pojemne i trzeba je traktować bardzo ogólnie. Czym jest wojna? Żyjemy w świecie ludzkim, w którym konflikt jest rzeczą oczywistą. Na każdym poziomie, na każdym polu mamy do czynienia z rozmaitego rodzaju konfliktami, które mają pewną dynamikę, bo są oczywiście na różnych poziomach – jednoosobowym, społecznym, międzypaństwowym. I pytanie, co się dzieje, jak rozwija się, jak eskaluje konflikt i czego on dotyczy. Bo konflikt może dotyczyć interesu, pieniędzy, władzy, ambicji, prestiżu. Może dotyczyć bardzo różnych rzeczy i na szczeblu indywidualnym, i na szczeblu nawet państwowym. Na szczeblu narodowym czy państwowym, to będzie kwestia tożsamości. Jeżeli mówimy o konfliktach międzynarodowych czy międzypaństwowych, to znowu troszeczkę to inaczej wygląda niż kłótnia między ludźmi, ale dynamika konfliktu może być też podobna. To znaczy, jeżeli ktoś mnie potrąci i nie powie przepraszam, to ja instynktownie chcę mu nawymyślać. To jak ja mu nawymyślam, to on mnie pobije. Krótko mówiąc, jest to prosta droga do otwartego konfliktu. I podobne zjawisko występuje między dużymi społecznościami, również między narodami. Wojna na Ukrainie jest tego również przykładem, bo jeżeli strona rosyjska coraz intensywniej kwestionowała tożsamość Ukrainy, to trudno było oczekiwać, że Ukraińcy nagle powiedzą: „Przepraszamy, nie będziemy się wtrącać. Macie rację, dajcie nam spokój". To nie jest droga do rozwiązania tego konfliktu. I pytanie jest, że w każdym konflikcie można najczęściej rozpoznać stronę aktywną czy agresywną i ze stroną reaktywną. Podałem przykład indywidualny, ale tutaj też można powiedzieć. Są jakieś fakty – ktoś kogoś potrącił. Jest jakieś zdarzenie i teraz od tego zaczyna się akcja, reakcja i tak dalej. I w konfliktach międzynarodowych również mamy do czynienia z pewnymi akcjami i reakcjami.

prof. Wojciech Roszkowski

Zresztą w konflikcie, który toczy Polska dzisiaj też mamy do czynienia z akcją i reakcją. I ten konflikt wewnętrzny w Polsce osiąga już dzisiaj bardzo niebezpieczny poziom, dlatego że między konfliktem o jakieś racje, jakieś stanowiska, jakieś poglądy, a konfliktem o to, że kogoś trzeba zniszczyć jest jednak pewna droga. Bo jeżeli się dochodzi do przekonania, że przeciwnika trzeba zniszczyć, to to już nie jest tylko akcja agresywna, ale już jest ten poziom akcji, która wymaga reakcji czynnej, to znaczy obrony. Mówi się o wojnie sprawiedliwej w tym momencie – akcja obronna. W tym momencie jest absolutnie usprawiedliwiona. Jeżeli ktoś kwestionuje moje prawo do istnienia, do wyrażania jakiejś opinii, to pytanie tylko o jakie opinie chodzi. Bo jeżeli ja nawołuję do tego, żeby mordować łysych, rudych czy jakichś innych, to reakcja musi być oczywista. Jeżeli chodzi o pogwałcenie pewnych zasad cywilizacyjnych, to reakcja musi być oczywista. Natomiast jeżeli walczy się z poglądami w sprawie wysokości podatków, sojuszy międzynarodowych czy w ogóle walki o władzę jako taką, to mamy do czynienia z ograniczaniem prawa do wolnego wyrażania opinii. To zresztą chyba artykuł trzydziesty siódmy naszej konstytucji o ile pamiętam, mówi o tym, jakie są granice wolności słowa.

prof. Wojciech Roszkowski

I jeżeli już dochodzi do takiego ostatecznego starcia, czyli jest wojna, która, jak się mówi, jest przedłużeniem polityki, tylko już na polu bitwy. Ale pamiętajmy, że polityka jest przedłużeniem wojny, tylko jeszcze bez użycia broni. Jeżeli już dochodzi do wojny, to podkreślam, że zawsze jednak jest strona aktywna czy agresywna, która ten konflikt zaczyna. I bardzo ważne jest, z jakiego powodu zaczyna. I jest strona, która broni się. Pytanie, co to znaczy broni, czego broni. Wojna jednak najczęściej nie jest takim bezrozumnym mordowaniem się. O coś to zawsze chodzi. I pytanie, o co chodzi agresorowi i o co chodzi obrońcy.

Obrońca – w tym wypadku mówimy o wojnie na Ukrainie – jest obrońcą nie tyle swojego terytorium czy swojej wolności, ale tożsamości jako takiej. To jest coś znacznie więcej niż tylko kwestia Krymu, Donbasu czy Zaporoża. To jest kwestia tożsamości. Rosja, kierownictwo polityczne Rosji zdecydowało, że nie istnieje tożsamość ukraińska. Wobec tego trzeba potraktować Ukrainę jako część Rosji.

I kropka. Używają do tego tych środków, jakich używają. Mamy więc do czynienia z obroną fundamentów kultury, tożsamości, tego wszystkiego, co się na to składa – i język, i pamiątki historyczne, i dziedzictwo materialne, pałace, muzea.

Wojna na Ukrainie jest skrajnym przykładem tego, że strona agresywna rozpoczęła wojnę, mimo że była ostrzegana wielokrotnie. Bo przecież nie zapominajmy, że ten 24 lutego nie spadł z nieba. To był ostateczny próg pewnego procesu, który zaczął się na pierwszym Majdanie, potem drugi Majdan, aneksja Krymu i tak dalej. I agresor nie był przywoływany do porządku. Agresorowi wydawało się, że ma jakąś rację, która w gruncie rzeczy jest siłą i tej siły próbuje użyć. Jeszcze jedna uwaga – obrońcy bronią tutaj dziedzictwa kulturowego szeroko rozumianego. Czyli na przykład wywożą zbiory muzealne, żeby agresor ich nie zniszczył.

Ale ta wojna ma jeden charakterystyczny rys, na który warto zwrócić uwagę. Chyba wszyscy rozumiemy, że sąsiedzi i otoczenie międzynarodowe mają ogromną rolę do odegrania. Może zawsze w czasie wojny dwustronnej taka rola otoczenia jest, ale tutaj to sąsiedztwo wschodnioeuropejskie jest szczególnie ważne jako pośrednictwo w ratowaniu tego dziedzictwa, ale również w pewnego rodzaju bieżącej prezentacji tego dziedzictwa. Bo nie zapominajmy, że rzadko się zdarza, żeby strona zaatakowana w tak brutalny sposób była w stanie prezentować swoje dziedzictwo kulturowe, nie tylko broniąc go na miejscu w sposób czasami dramatyczny, ale prezentując to dziedzictwo w świecie zewnętrznym, na przykład przez występy artystów ukraińskich, koncerty, wystawy i tak dalej. Nagle świat zewnętrzny, zwłaszcza Europa, został doinformowany, czym jest tożsamość ukraińska. I to jest wydaje mi się bardzo ważny aspekt tej wojny. Nie tylko obrona tego dziedzictwa na miejscu, ale również prezentacja tego, że Ukraina ma własną tożsamość, którą broni na miejscu, ale chce ją pokazać, bo to jest również element tego konfliktu.

prof. Wojciech Roszkowski

Niedawno był artykuł francuskiej dziennikarki, że Europa się budzi w sprawie Ukrainy. Mam pewne wątpliwości co do skali tego wybudzenia, bo ono powinno się przejawiać większą ilością broni, ale może to jest zwiastun jakiegoś większego procesu budzenia się.

Zawsze od czegoś trzeba zacząć. Ale ono między innymi wynika z tego, że tożsamość Ukrainy nagle się pojawiła. I to nie tylko Eurowizja, bo w Eurowizji prezentacje ukraińskie nie zawsze odnoszą się tych korzeni kultury ukraińskiej, ale dobre i to, co jest. Ale mówię o tej poważnej prezentacji elementów kultury ukraińskiej. W tym sensie kultura jest bronią, ma również funkcję obronną po to, żeby ten Zachód, który niby wyznaje te wartości, o które Ukraina walczy, żeby się naprawdę obudził.

Krzysztof Ziemiec

Dziękuję bardzo, panie profesorze, że spojrzał na to nieco bardziej filozoficznie, ale też ta wojna kulturowa, ma swój bardzo fizyczny wymiar, przecież jesteśmy tego świadkami od ponad roku. Oglądamy to i w telewizji, śledzimy w Internecie, czytamy o tym, jak wielkie są zniszczenia, jak wielkie są straty. Ataki rosyjskie są skupione nie tylko na cele osobowe, nie tylko na infrastrukturę krytyczną, ale także po prostu tę, która funkcjonuje na co dzień. Celami są często szpitale, szkoły. To jest takie barbarzyństwo, które nam się tutaj często nie mieści w głowie. Ale celem rosyjskich ataków są także właśnie obiekty kultury. To jest systemowe, to jest przemyślane, to jest głęboko zaprojektowane gdzieś w głowach strategów z Kremla.

Chciałbym naszego gościa z Ukrainy poprosić i zapytać o wymierne straty. Mam w pamięci obraz pomników szczelnie zakrytych workami z piaskiem w Odessie. Kiedy Odessa była mniej więcej rok temu atakowana, tak silne były obawy, że te wspaniałe, cenne zabytki kultury mogą zostać zniszczone. Jak wiele osób wtedy wiedziało, że trzeba to chronić, a jak wielkie są straty? Świadomość straty pewnie w narodzie ukraińskim jest dzisiaj bardzo duża. A jak te straty wyglądają? Co cennego niestety nie udało się uratować, a co udało się schronić?

Maksym Ostapenko

Szanowni państwo, pozwólcie, że przede wszystkim podziękuję za możliwość wystąpienia na tej scenie i podziękuję także wspólnocie, która wspiera Ukrainę i kulturę ukraińską. Wydaje mi się, że właśnie przez to Ukraina jest silna – przez to wsparcie i pomoc, którą ma ze strony partnerów europejskich i przede wszystkim Polski. Więc

w swoim imieniu i w imieniu moich kolegów, którzy teraz są na froncie, w imieniu naszych muzealników, chciałbym za to podziękować.

Rosja rozpoczęła wojnę nie o tereny, nie o zasoby, nie o ludzi – Rosja rozpoczęła wojnę przeciwko ukraińskiej i europejskiej tożsamości, ponieważ przez stulecia, dziesięciolecia rosyjska machina imperialna budowała siebie jako potężne narzędzie, gdzie Ukraina zawsze miała ważne miejsce serca Rosji, Rusi i uważają, że od tego wszystko się kiedyś zaczęło. I dlatego właśnie, kiedy Ukraina przyjęła ten wybór europejski, kiedy Ukraińcy poczuli się częścią właśnie tej jednolitej Europy, którą Ukraina kiedyś była, to było dla Rosji ogromną stratą i właśnie to zachęcało ją do pójścia na tę drogę imperialną, która została ogłoszona na konferencji w Monachium przez Putina. Dlatego uważam, że ta wojna w znacznej mierze jest wojną o tożsamość, o kulturę i o te wartości, które Ukraina i Zbrojne Siły Ukrainy próbują bronić.

Jeśli chodzi o zabytki, na dzisiaj ponad tysiąc sto zabytków zostało zniszczonych lub uszkodzonych przez ostrzały rosyjskie. Wiecie państwo, że praktycznie codziennie nawet Kijów, który Rosjanie uważają za tak ważne miejsce, tam są kierowane rakiety, drony i tylko dzięki pomocy Europie, Kijów nie stał się Warszawą w 1944 roku. Jeszcze raz bardzo dziękujemy za to wsparcie. Uważam, że ta wojna daje nam wymiar absolutnie nowych relacji, stosunków i rozmów o pamięci historycznej, i o znaczeniu, i zachowaniu tych zabytków, które są nie tylko własnością państwa, które zostało zaatakowane. I jest to własność całego świata, całej cywilizacji. I agresor, który atakuje kraj przede wszystkim znęca się nad całą cywilizacją. To jest bardzo ważne, aby w takich warunkach każdy kraj, który stoi przed takim wyborem, miał należyte zasoby, aby ochronić to, co najważniejsze, to co najcenniejsze, aby przygotować specjalistów, którzy będą potrafili to zachować.

Maksym Ostapenko

To, co robią teraz polscy pracownicy kultury jest bardzo ważne. Dzielą się unikatowym doświadczeniem ze specjalistami ukraińskimi. Mam wielką nadzieję, że po zakończeniu tej strasznej agresji będziemy mogli nie tylko odbudować zabytki i skierować jakieś projekty, które będą pokazywać, na ile Ukraina może być ciekawa

dla całego świata. Jestem pewien, że będziemy mogli przywrócić tę Ukrainę europejską, która miała swoją twarz w minionych czasach, ale przez dziesięciolecia i stulecia agresja rosyjska była skierowana przeciwko Ukrainie. I była skierowana po to, aby wyodrębnić, zabrać Ukrainę z tego kontekstu europejskiego. I wydaje mi się, że ta wojna w znacznej mierze może przywrócić Ukrainie tę twarz, tę stronę europejską.

Krzysztof Ziemiec

Panie Maksymie, wrócę jeszcze do pierwszego pytania – o straty wymierne. Co Ukraina ocaliła, a czego nie udało się ochronić? Z tych najcenniejszych z punktu widzenia Narodowego Dziedzictwa Zabytków.

Maksym Ostapenko

Bardzo ważne jest to, że Ukraina po wybuchu wojny pełnoskalowej zaczęła realizować plan Ministerstwa Kultury i administracje państwowe zajmowały się ochroną kolekcji zbiorów miejscowych. I większość muzeów, które trafiły pod ogień, pod ostrzały lub znajdują się w zagrożonych miejscach, mogły ewakuować lub ukryć swoje najcenniejsze eksponaty. Ale kilka muzeów, w tym też w Mariupolu, w Chersoniu, w Melitopolu i przy wschodniej granicy Ukrainy, były zniszczone lub okupowane przez Rosjan i te zbiory zostały wywiezione do Rosji. Zatem niewątpliwie straty są bardzo poważne.

We właściwym czasie przeprowadzaliśmy katalogowanie tego, co było stracone i opracowaliśmy mechanizm transformacji cyfrowej i zachowania materiałów archiwalnych o tych zabytkach, które też są teraz w niebezpieczeństwie. Przykład mojej poprzedniej pracy, wyspa Chortyca, to jest taka tak zwana święta wyspa dla każdego Ukraińca. W czasie agresji zostały skierowane tam dwadzieścia trzy rakiety rosyjskie i żadna z nich nie została strącona. Proszę sobie wyobrazić, jakie to było zagrożenie. To samo dotyczy też Ławry Peczerskiej lub Soboru Świętej Zofii Mądrości Bożej. Czyli każdy atak Rosji może doprowadzić do pełnego zniszczenia unikatowych zabytków. I dlatego zachowanie tej pamięci archiwalnej, cyfrowej jest tak ważne. Te materiały mogą pozwolić nie tylko uratować, ale też w przyszłości w odpowiedni dobry sposób konserwować i odbudować te zabytki. Musimy się do tego przygotowywać.

Krzysztof Ziemiec

Dziękuję bardzo. Dziś mamy nowe techniki, które na to pozwalają. Pamiętam wykład czy rozmowę z profesorem Fałkowskim, właśnie tutaj, o Zamku Królewskim, kiedy mówił, wspominał, jak pracownicy zamku tuż po rozpoczęciu wojny we wrześniu 1939 roku archiwizowali każdy drobny szczegół wnętrz każdej komnaty zamkowej, dzięki czemu po wojnie udało się to w jakiś sposób odtworzyć. Wiem, że to było niezwykle trudne, bo większość wspaniałych dzieł sztuki została po prostu zniszczona, kiedy Niemcy wkroczyli do Warszawy, a potem kontynuowali to barbarzyńskie dzieło.

Panie premierze, skieruję teraz do pana pytanie. Jak wielka jest tutaj rola i pomoc Polski w tej współpracy, jeśli chodzi o ratowanie ukraińskich dzieł? W mediach, to jest temat, który siłą rzeczy schodzi troszkę na plan dalszy. Mówimy głównie, cytując choćby prezydenta Bidena i jego słowa, o tym, że jesteśmy mocarstwem humanitarnym. Czyli ta wspaniała pomoc, jakiej udzielamy od kilkunastu miesięcy. Ale wiemy też, że na dalszym planie, mniej może medialnym, są też i właśnie bardzo ścisłe, wzajemne relacje na rzecz ratowania ukraińskiego dziedzictwa kulturowego. Jakie są tutaj nasze wymierne zasługi?

prof. Piotr Gliński

Panie redaktorze, zanim przejdę do odpowiedzi na pana pytanie, chciałem przekazać kilka bardziej generalnych tez. Panowie już o tym powiedzieli, ale to warto podkreślić. To jest wojna o kulturę, o unicestwienie kultury, tożsamości, a więc także siły wspólnoty, która buduje się na kulturze. To było zapowiadane otwarcie przez Putina i to jest realizowane. Tysiąc czterysta obiektów kultury uległo zniszczeniu. Jedna trzecia z tego –całkowitemu zniszczeniu.

Ta presja na kulturę i walka z nią dotyczy także Białorusi, o czym warto wspomnieć. Trochę o tym zapominamy. W tej chwili wyraźnie na Białorusi widzimy działania przeciwko językowi białoruskiemu, przeciwko tożsamości i kulturze białoruskiej, żeby po prostu włączyć ją – tak samo jak Ukrainę – do miru rosyjskiego. Czy oni sobie uświadamiali, czy nie, że to jest najistotniejsza stawka – nie wiemy. Pewnie tak, tylko że oczywiście także otrzymali podstawowy cios i zwycięstwo naszej strony, ukraińskiej strony, białoruskiej także, jest właśnie w obszarze kultury.

Rosjanie chcieli zniszczyć kulturę, a to kultura okazała się tym głównym czynnikiem obrony. Nawet nie pomoc militarna, bo cóż z najnowszej broni, jeżeli nie byłoby ludzi, którzy chcieliby jej używać. To kultura stała się głównym czynnikiem obrony Ukrainy i obrony Europy, bo tutaj nasz gość ukraiński o tym wspomniał. To, co się stało z ukraińską kulturą poprzez tę wojnę i co spowodował Putin, jest kolejnym naszym zwycięstwem. Jeżeli były jakiekolwiek domniemania, że kultura ukraińska pójdzie bardziej w stronę sowieckiego modelu, to teraz już takich wątpliwości nie ma. To jest wzmocnienie kulturowych, także politycznych i wszystkich innych, ale przede wszystkim kulturowych aspiracji kultury ukraińskiej – europejskich aspiracji czy zachodnio cywilizacyjnych. Oni bronią swojej wspólnoty, ale bronią także wspólnoty kulturowej świata zachodniego, a siły do tego czerpią właśnie z kultury.

I tu kolejny bardzo istotny wymiar – ta wojna uświadamia, co jest najważniejszego w kulturze wspólnot. To jest element właśnie kultury narodowej. Jakkolwiek byśmy chcieli to zdefiniować, zmieniać i tak dalej, to siła tych elementów narodowych, wspólnotowych dla mniej pojętnych tłumaczeń, nieszowinistycznych, nienacjonalistycznych, a narodowych, patriotycznych jest dominująca. Okazuje się, że żadna kultura nie jest w stanie przetrwać, być efektywna, obronić się przed taką straszliwą inwazją, jeżeli nie czerpie z zasobu kulturowego, który nazywamy – tożsamościowo-patriotycznym.

prof. Piotr Gliński

To jest dla nas w tej chwili oczywiste w świetle tego, co się dzieje na Ukrainie. Ale rok, półtora roku temu a w Polsce osiem lat temu czy przed rokiem 2010 jeszcze bardziej było kompletnie nieoczywiste – wręcz przeciwnie, jechał wielki walec i prasował patriotyzm, naród i wszystko inne w imię tego, czego oczekiwał pewnie tam Putin na Kremlu. I bardzo się cieszył, że całe Europa, świat i Polska zmieniają się w magmę pseudokulturową, która miała zabezpieczać jakieś egoistyczne interesy poszczególnych grup, które wygrały w transformacji czy jakiś indywidualistyczny koncepcji życia, natomiast nie odpowiadały na podstawowe potrzeby wspólnot ludzkich. Czyli nie zapewniały im trwałości i potencjału rozwojowego. Nasi poprzednicy nie tylko nie budowali suwerenności Polskiej w obszarze

gospodarczym, politycznym, energetycznym, ale także kulturowym. Celowo chyba niszczyli ten element narodowo-patriotyczny polskiej kultury, nie budując podstawowych zupełnie instytucji, których rozumiem, że w PRL-u nie budowano, no ale w III RP też nie budowano i nie wzmacniano nas, jako wspólnoty, która jest zdolna rozwijać się ambitnie i jest zdolna do ambitnych wyzwań. Bo zwłaszcza Polska, ale każda wspólnota narodowa, musi mieć takie ambicje i musi realizować takie wyzwania, żeby przetrwać i wygrywać w tej wielkiej rywalizacji współczesnej, która odbywa się we współczesnym świecie pomiędzy wspólnotami narodowymi. Wbrew temu, co się nam wydaje, pewne wspólnoty narodowe na zachodzie Europy doskonale to rozumieją i realizują. Bardzo inteligentnie z wykorzystaniem olbrzymich zasobów to od lat realizują, a myśmy mieli w tym wyścigu kulturowym przegrać. Wojna na Ukrainie uświadamia nam, jak to wszystko wygląda.

prof. Piotr Gliński

Nasz gość dziękował nam za pomoc. My zawsze powinniśmy zaczynać od tego, że dziękujemy wam, Ukraińcom, że bronicie świata cywilizowanego. Bronicie i, jeszcze raz powiem, siły do tego czerpiecie właśnie z kultury, z tego, co chciał Putin zniszczyć w pierwszym rzędzie, nadział się na to i przegrał. Bo naród, który jest gotowy umierać za ojczyznę, to jest naród, który ma potężną, nie do zniszczenia kulturę. I dzięki temu mamy szansę, jest nadzieja w ogóle dla ludzkości, jeżeli taka gotowość istnieje, bo z tej gotowości wynika wszystko inne. Wynika przezorność, wynika to, że szykujemy się na wojnę, żeby zachować pokój. Dobro wynika z tej gotowości. To podstawowe dobro, które nam zapewnia w ogóle jakąkolwiek przyszłość. Każdy średnio myślący człowiek na świecie jest w stanie to zrozumieć. Rozumiem, że tego nie rozumiał przedtem, bo to nie był jego konflikt, ale w tej chwili to jest konflikt europejski. Europa nie może powiedzieć, że tego nie widzi. Świat uświadomił sobie, jak ważna jest kultura i to z tym elementem, o którym mówię – elementem wzmacniającym wspólnotę, budowanym na tych elementach narodowo-patriotycznych. Jeszcze raz mówię dla upartych, że nie chodzi o nacjonalizm i szowinizm. Chodzi o to piękno, które wynika z pozytywnych emocji w stosunku do własnej wspólnoty.

Świat ma szansę to sobie uświadomić. Wiemy, że sobie nie uświadamia – nie wszyscy, ale jesteśmy w różnych momentach. W tej chwili możemy na przykładzie Ukrainy jednak wskazywać, że wasza (Zachodu) obojętność jest zaniechaniem podstawowym, który będzie prowadził do straszliwych konsekwencji. My to mówimy. Ja mówię o stronie polskiej, czasami ktoś inny się przyłącza. Od pewnego czasu regularnie mówię to na forum europejskim. Przedtem rzadko bywałem na Radach Unii Europejskiej Ministrów Kultury, ale ten głos wybrzmiewa. Na ogół się odbija głuchym echem. Większość państw europejskich nie chce tego przyjąć, bo konsekwencje spowodowałyby, że Europa musiałaby się jednak bardziej zaangażować. Powiedzmy jasno, nie angażuje się. Jedzie na gapę. Ukraińcy za nich walczą, a oni to traktują jak lekceważąco. To także przekłada się na wiedzę świata o Rosji.

Świat musi zaakceptować, że prawdziwa kultura, która służy ludziom, to jest kultura z elementem patriotycznym, mówiąc bardzo skrótowo. Ale po drugie – świat też nie może udawać, że nie rozumie teraz Rosji. My ją zawsze rozumieliśmy, od kilkuset lat nasze doświadczenia na to wskazywały i przynajmniej nasza strona sceny politycznej to rozumiała. Ci drudzy nie rozumieli albo nie chcieli rozumieć, albo udawali, że nie rozumieją. Tu nie ma co tego pogłębiać i kopać leżącego. Dlatego istnieje taka agresja w tej chwili w związku z jedną prostą komisją znaną we wszystkich demokracjach na świecie... Komisja, która ma wyjaśniać, która ma prowadzić otwartą debatę, przy otwartej kurtynie – to za zagrożenie.

prof. Piotr Gliński

Myśmy byli świadomi, oni nie byli czy też nie chcieli być świadomi, realizowali inne interesy. To jest zupełnie oczywiste, ale świat teraz też nie może udawać, że z Rosją można robić interesy. Kto tak mówi, tworzy kolejne piekło na ziemi, bo takie będą konsekwencje ponownej, nieodpowiedzialnej polityki wobec Putina. Putin był przez lata nakarmiony przez największe zachodnie wspólnoty. Na to są zupełnie oczywiste dowody. Nie tylko chodzi o Nord Stream, ale o handel bronią, o przenikanie się elit. Poziom wzajemnej infiltracji, ale kierowanej z jednej strony, był zupełnie oczywisty i absolutnie kompromitujący dla cywilizacji zachodniej, której notabene teraz Ukraińcy bronią razem z nami.

W tym wszystkim jest oczywiste, że kultura staje się najważniejszym orężem. O tym była mowa. I jesteśmy zobowiązani do tego, żeby ją wspierać także na Ukrainie. Jeżeli chodzi o pomoc polską, to przygotowywaliśmy się w obszarze kultury, bo już nie będę przecież mówił o tych miliardach dolarów, które są wydawane w obszarze zbrojnym, żeby wasz zasób i potencjał kulturowy mógł być wykorzystany, to Ukraińcy muszą mieć broń – broń przede wszystkim. I to jest realizowane. Zapewniam państwa, tydzień w tydzień Polska to robi. Robi to też na szczęście przynajmniej kilka najważniejszych ośrodków i dzięki temu jest nadzieja na przyszłość. Pomoc jest oczywiście wielowektorowa.

Dziękuję za podziękowania, ale my to traktujemy także jako nasz obowiązek, nie tylko humanitarny, ale także obowiązek wobec własnej wspólnoty. Bardzo się cieszymy z tych nowych relacji z Ukrainą, bardzo je doceniamy. Jestem pełen nadziei. Mimo tego, że było bardzo trudno, bo byłem tym wicepremierem, który z waszym wicepremierem przez trzy lata rozmawiał jak z niemą ścianą, bo przedtem nie można było tego realizować. Po prostu nie można było rozmawiać. Nie było na to gotowości, podobnie jak z Litwinami. Miała miejsce wspaniała wystawa malarstwa Wileńskiego, ale kilkanaście lat temu, dwadzieścia lat temu była taka próba. Nie było możliwości przedstawienia polsko-litewskiej wystawy w malarstwie, bo różnice polityczne to uniemożliwiały. W tej chwili jest to możliwe. Nie będę mówił o samej wystawie, bo tam są faktycznie spojrzenia z obu stron, a jednocześnie wspaniała sztuka. Wystawa sama się broni. I to samo się dzieje z Ukrainą. Jestem – mogę powiedzieć otwarcie – blisko zaprzyjaźniony z Ministrem Kultury i Polityki Informacyjnej, z Aleksandrem Tkaczenką. Razem z Simonasem Kairysem, Ministrem Kultury Litwy poznaliśmy się w styczniu tuż przed wojną. Natychmiast zawiązaliśmy Trójkąt Lubelski w kulturze i natychmiast zaczęliśmy działać, wiedząc, że jest ryzyko wybuchu wojny, a już wiedzieliśmy, że ta wojna wybuchnie. Najpierw tuż przed wojną powołaliśmy w Polsce grupę roboczą i badaliśmy nasze możliwości pomocy przed wojną, po czym powołaliśmy Centrum Pomocy dla Kultury na Ukrainie, które koordynuje do dnia dzisiejszego całą pomoc Polski. Bo to jest pomoc także samorządowa czy Agencji Rezerw.

prof. Piotr Gliński

Pierwszy transport był już bodajże dziesiątego marca we Lwowie, bodajże z Muzeum Narodowego w Poznaniu, ale inne muzea też się na to składały. Ta pomoc była od początku. Przez pierwszy rok to było osiemset palet. Pomniki w Odessie pewnie były z naszych materiałów, ale może inne też. W ramach Trójkąta Lubelskiego z ministrem Litwy byliśmy pierwszymi ministrami kultury w Kijowie. Oglądałem Borodziankę – to też miejsce tragiczne, tak jak Bucza, jak Irpień. Byliśmy tam później jeszcze kilkakrotnie, oczywiście po to, żeby być z naszymi ukraińskimi przyjaciółmi w tej sytuacji.

Dodatkowym wymiarem – troszkę mówiliśmy o inwentaryzacji – jest fundusz digitalizacyjny. Kultura ukraińska jest w tej chwili bardzo intensywnie digitalizowana, żeby zabezpieczać ją także w obszarze cyfrowym. I tu też Polska przekazała na to pierwsze fundusze. Byliśmy i jesteśmy ambasadorem ukraińskich interesów na Zachodzie i w Europie. Wygląda to często humorystycznie a często przerażająco. Na pierwszej radzie Unii Europejskiej po wybuchu wojny, to było dzień po Buczy, kiedy zdjęcia z Buczy były pokazywane, bo wymusiliśmy, żeby to było pokazane. Komisarz do Spraw Kultury pani Gabriel – Bułgarka – urzędniczka brukselska, z tożsamością brukselską uciekała przede mną, kiedy pytałem ją, dlaczego nie ma jeszcze funduszy na pomoc dla kultury na Ukrainie. Do dzisiaj nie ma oddzielnego europejskiego funduszu na pomoc kulturze na Ukrainie. Bo są względy budżetowe, bo są też inne względy. To absolutna obłuda elit europejskich do dnia dzisiejszego. Ostatnia rada wyglądała w ten sposób, że myśmy wprowadzili do porządku dziennego punkt o Ukrainie, oni powiedzieli, że to nie będzie punkt główny, tylko w dodatkowy, ale też po dużej walce, żeby w ogóle była mowa o pomocy kultury na Ukrainie. Zbierają się wszyscy ministrowie Unii Europejskiej, jest wojna w Europie, kultura ukraińska, która broni tej Europy, jest niszczona, a oni w ogóle nie chcieli, żeby w porządku dziennym był problem Ukrainy. Ale ponieważ to wprowadziliśmy, to musieli się ugiąć. W ostatniej chwili prezydencja się do nas dołączyła, żeby to był wniosek nie tylko Polski, ale i prezydencji. Śmieszne, ale dobrze. A najlepsi byli Niemcy, którzy dołączyli punkt o pomocy uchodźcom ukraińskim w bibliotekach niemieckich. Bardzo istot-

prof. Piotr Gliński

ny punkt dotyczący pomocy. W jednym wybranym typie instytucji. Oczywiście, że ta pomoc jest ważna. Tysiące strategicznych decyzji do podjęcia, a Niemcy opowiadają i pani minister, która zajmuje się kulturą w Niemczech, tłumaczyła to tym, że kiedyś byli tacy, co biblioteki i książki palili, a później palili ludzi. To teraz trzeba pomagać Ukraińcom w tych bibliotekach niemieckich. To wskazuje na to, jak głębokie jest niezrozumienie świata współczesnego przez te elity europejskie, że ona tym językiem – językiem klasyka oczywiście – operowała, nie widząc niestosowności. Oczywiście powinienem zabrać głos. Nie zrobiłem tego dlatego, że zabierałem głos kilkakrotnie na tej radzie i nie chciałem jej przekształcić w polsko-niemieckie problemy, wobec tego, co się dzieje na Ukrainie. Można by ją zaprosić na okólnik. Zaproponuję jej to niedługo, bo tam spłonęła cała biblioteka. Dokonania Niemców w tej dziedzinie, jak wiemy, są wiekopomne. Natomiast nie wyciągają z tego niestety wniosków, żeby po prostu nie dyskutując pomóc państwu, pomóc społeczeństwu, pomóc tym dzieciom, które są mordowane, pomóc kulturze ukraińskiej.

prof. Piotr Gliński

Podobnie, jeżeli chodzi o nacisk dotyczący zagranicznych organizacji z UNESCO. Rosja nie została do dzisiaj wykluczona. Owszem, Kazań został odwołany, bo oni jeszcze chcieli organizować sesję w Kazaniu w trakcie wojny, ale Rosja tam dalej rozdaje karty. Rosyjskie kanały wciąż funkcjonują w ten czy w inny sposób. Gdy mieliśmy Radę Ministrów kultury Unii Europejskiej w Luksemburgu wieczorem w hotelu przejrzałem kanały i znalazłem dwa rosyjskie kanały. Tu Bucza, tu wojna, tu mordowanie ludzi, zbrodnie wojenne, a tam propaganda rosyjska sobie hula dalej w kanałach europejskich. Powiedziałem o tym na tej radzie. Poruszenie straszne, bo gdzie, jaki hotel. Mówię tak: „Każdy hotel. Każdy hotel". I później wypowiedź pani minister Niemiec w trakcie dyskusji: „Tak, ale my musimy uwzględniać jednak wartości europejskie, wolność prasy, wolność słowa, więc nie możemy ic tak nagle blokować". To oficjalna wypowiedź polityka, który jest członkiem rządu niemieckiego. W imię wartości europejskiej nie możemy blokować morderców, którzy zbrodnie wojenne popełniają również za pomocą propagandy. Rosyjska propaganda jest częścią kultury, jest szalenie, jak wszyscy

wiemy, efektywna w tych kwestiach. To jest ten rosyjski imperializm w całej okazałości.

Jeżeli chodzi o polską pomoc, oczywiście przyjmowaliśmy i przyjmujemy dalej ludzi kultury ukraińskiej czy orkiestry symfoniczne. Między innymi projekt Ukrainian Freedom Orchestra będzie powtórzony. Do tej pory są u nas młodzi symfonicy z Charkowa. Wielu ludzi pracuje w polskich instytucjach kultury, ale zgodnie z oczekiwaniami i z prośbami strony ukraińskiej, niedawno znowu widzieliśmy się na Wawelu i w Muzeum Narodowym w Krakowie, właśnie żebyśmy wspólnie otwierali tę wystawę o Wilnie. Litwin, Ukrainiec i Polak. Też staramy się pomagać tam na miejscu, jak możemy. Te wielkie projekty konserwatorskie i także ochraniające, ale również kontynuujemy i rozwijamy naszą wcześniejszą współpracę, bo polscy konserwatorzy zawsze byli obecni na Ukrainie. I my to intensyfikujemy i kontynuujemy. Przyjmujemy u nas pracowników ukraińskich. A także od pewnego czasu właśnie dzięki temu, że coś się między nami zmieniło, że jest wzajemne zaufanie, jest dobra wola po obu stronach i kultura ukraińska jest już jednoznacznie europejska... przepraszam, że tak mówię, ale mówię to dlatego, że ta walka wewnętrzna tam u was była i jest. Na Ukrainie wciąż jest dużo tego sowieckiego miru, który by chciał, żeby Ukraina wyglądała inaczej. I my was w tej walce wspieramy. Właśnie dlatego, że jest to zaufanie i od pewnego czasu przyjmujemy także ukraińskie dzieła sztuki według decyzji instytucji ukraińskich w Polsce. Trzy takie wystawy już są. Na Wawelu są wspaniałe dzieła Pinsela – rzeźbiarz, po późniejszy Wicie Stwoszu, ale takie ekspresyjne, niesamowite rzeźby. Pan dyrektor Fałkowski właśnie przyjął najlepszą kolekcję zachodniego malarstwa, która była na Ukrainie w Kijowie i też w tej chwili przygotowujemy się tutaj u nas do wystawy. I także Malczewski ponad trzydzieści obrazów bodajże w muzeum Narodowym w Poznaniu z Lwowa. W dwóch innych instytucjach zaczynamy – w Malborku i w Muzeum Narodowym w Krakowie też przygotowujemy takie wystawy, bo Ukraińcy naprawdę mają do nas zaufanie i to jest normalna współpraca. Początkowo strona ukraińska nie chciała tego robić, bo nie chciała pokazywać Putinowi, że wywozi rzeczy na zewnątrz. W tej chwili nie musi niczego udowadniać. Boha-

prof. Piotr Gliński

tersko się broni i broni całej Europy, więc możemy także racjonalnie podejmować z naszymi partnerami te decyzje, bo my jesteśmy oczywiście gotowi. Mieliśmy przygotowane nasze magazyny na wschodzie Polski już w lutym przed wojną, bo to były pierwsze moje decyzje i prośby. Ale decyzje dotyczące tej współpracy wystawowej zapadły w ostatnim czasie. Jak mówię – w momencie, kiedy już Ukraina nie musi niczego udowadniać, że to nie jest żadna ucieczka, to jest normalna racjonalna współpraca i wsparcie.

Krzysztof Ziemiec

W tym momencie krótkie pytanie do gościa z zagranicy. Jak duży wolumen tych ratowanych dzieł sztuki zostaje zdeponowany w Polsce, a jak duży w innych krajach? Kto jeszcze w ten sposób pomaga dzisiaj Ukrainie?

Maksym Ostapenko

Jeśli chodzi o te kwestie, przepraszam, nie mogę komentować, bo czterdzieści miesięcy spędziłem w Siłach Zbrojnych Ukrainy i dopiero od półtora miesiąca jestem na tym stanowisku, więc to pytanie jest raczej do Ministerstwa Kultury, ale jestem pewien, że jest wiele innych krajów, które chętnie współpracują z Ukrainą. Chciałbym powiedzieć, jeśli chodzi o współpracę Polski, Ukrainy i Litwy – teraz jedna z wystaw na Litwie w zamku w Trokach we współpracy z Ławrą Peczerską. Wcześniej była w Wilnie. I dla nas z jednej strony to jest ogromny zaszczyt, z drugiej strony pokazujemy naszą spuściznę europejską. Z drugiej strony jest duża liczba tych projektów, które mogą podkreślić naszą tożsamość europejską, wspólną historię, w tym też w Ławrze Peczerskiej w Kijowie. Poza Kijowem, w całej Ukrainie jest duża liczba obiektów, które mogą być interesujące i pokazują europejski wymiar Ukrainy.

Moja poprzednia praca to badanie rezerwatu Chortyca i Kozactwa Zaporowskiego. Zawsze mówiłem, że należy pamiętać, że Kozactwo Zaporoskie powstało w piętnastym, szesnastym wieku właśnie na podstawie tradycji polsko-litewsko-ruskiej. To byli książęta Wiśniowieccy, Lanckorońscy, Różyccy. I w tym okresie Imperium Rosyjskie zawsze próbowało zwracać uwagę na przeciwieństwa w tych kulturach, a chciałbym szukać rzeczy, które nas łączą. Te projekty pokazują naszą wspólną historię.

Krzysztof Ziemiec

Bardzo dziękuję. Pan premier mówi o niszczeniu systemowym kultury. Gość z Ukrainy mówił też o tym, jak okupant narzuca na tych zajmowanych terenach język, rosyjski. Ukraiński jest znów językiem zabronionym. Spytam pana profesora o kulturę, jako element wojny hybrydowej, bo często w mediach rozmawiając o wojnie hybrydowej, myślimy głównie o tym, co działo się w 2014 r. na Ukrainie. Te słynne zielone ludziki i wypowiedzi, że taki mundur można kupić w każdym sklepie. Dzisiaj często mówi się o cyberwojnie jako elemencie wojny hybrydowej, ale przecież kultura w historii świata też jest elementem bardzo często wykorzystywanym, jako właśnie element wojny wytaczanej przeciwko jakiemuś krajowi.

prof. Wojciech Roszkowski

Już o tym tutaj była mowa, że właściwie ta wojna na Ukrainie jest wojną o tożsamość, o podstawy kulturowe Ukrainy. I my w Polsce bardzo często wyrażamy dumę, że pomagamy Ukrainie. Tutaj czasami się pojawia troszeczkę poczucie wyższości. Otóż chciałbym wyraźnie podkreślić rzecz, o której czasami zapominamy. My od Ukraińców dzisiaj powinniśmy się uczyć patriotyzmu. To, co się w Polsce dzisiaj dzieje, jest w dużej mierze walką o tożsamość. Jeżeli atak hybrydowy na polską granicę z Białorusią napotkał takie reakcje ze strony pewnych elit, to jest to fundamentalne pytanie o to, kim my jesteśmy. I te działania nie spotkały się z odrzuceniem, spotkały się ze śmiechem, z uznaniem, z aprobatą. I jak to świadczy o naszym, w Polsce, poziomie tożsamości i patriotyzmu.

Pojawia się też szantaż moralny. Przeciwstawia się rzekome dobra – rzekome podkreślam, bo mieliśmy do czynienia z nachodźcami, a nie z uchodźcami. Z nachodźcami, czyli z ludźmi, którzy zostali sprowadzeni po to, żeby być przepychanymi przez granicę nielegalnie. Przecież były przejścia graniczne. Jeżeli uważa się, że forsowanie fizyczne granicy jest czymś dobrym, to pytanie, kto to mówi i dlaczego to mówi, i co to mówi o jego świadomości polskiej racji stanu. Dlatego kiedy widzimy to poświęcenie i bohaterstwo Ukraińców, to powinniśmy sami się zastanowić, co to znaczy dla naszej wspólnoty narodowej, że ktoś obrońców polskiej granicy nazywa śmieciami a duża część polskiego społeczeństwa absolutnie na to nie reaguje.

A nawet w sposób emocjonalny wspiera. Sądy bronią tych ludzi i manifestacje uliczne pod niecenzuralnymi hasłami. Co to są za emocje i co one świadczą o tych ludziach. To, że ktoś zwariował czasami się zdarza. Można zrozumieć, że ktoś oszalał. Tylko co to mówi o dużej części polskiego społeczeństwa, którzy na to mówią: „Oj tam, oj tam". Otóż nie jest „oj tam, oj tam". To jest dowód jakości naszej tożsamości dzisiaj, nas Polaków.

Wojna kulturowa, żebyśmy nie mieli wątpliwości, trwa i nasila się również w naszym kraju. I to, że Ukraińcy się tak bronią powinno nas uczyć tego, że nic w Polsce nie jest dane na zawsze. My również mamy ten sam problem, co Ukraina z rozsadzaniem od środka – jeszcze w Polsce od środka, bo nachodźców odparliśmy. Uchodźców przyjęliśmy, nachodźców odparliśmy. Ale nachodźcy są wśród nas.

Krzysztof Ziemiec

Pan Maksym Ostapenko. Jak wygląda ta wojna kulturowa toczona obok tej wojny kinetycznej, jak to mówią eksperci od wojskowości na Ukrainie? Jakich metod używa okupant? Jaka jest metoda obrony Ukraińców?

Maksym Ostapenko

Chciałbym przedstawić tutaj swoje osobiste wrażenia, co było przed wojną. Rozumiałem, że główna część kultury rosyjskiej jest pionowa, jednoznaczna, wpisana w programy bojowe. Każdy film, każdy utwór tworzony na zamówienie państwa w stu procentach przygotowywał tę agresję. Podświadomie to odczuwałem od dawna, a dzisiaj widzę, że to były fakty. Jako jeden z najbardziej brutalnych przykładów tego, co odbywało się w wyniku tej wojny, to totalne czyszczenie wszystkiego, co jest ukraińskie w granicach Rosji. W Rosji znaczny procent ludności ma pochodzenie ukraińskie albo są etnicznymi Ukraińcami, a w Rosji nie ma ani jednej ukraińskiej szkoły. Zostały zniszczone wszystkie biblioteki ukraińskie. W ogóle nie można wspominać o Ukrainie jako zjawisku. Jest to bez precedensu. Myślę, że w przyszłości historycy będą to analizować. To, co się dzieje obecnie na terenach okupowanych, a niedawno rozmawiałem z osobami, które miesiąc, dwa miesiące temu opuściły tereny okupowane, tam nie jest po prostu rusyfikacja, tam mamy do czynienia z bolszewizacją – bolszewickie

narratywy w pełnym zakresie. Nawet trudno to sobie wyobrazić, jak to może się dziać w XXI wieku u ludzi, którzy mają telefony komórkowe, którzy mają Internet, którzy mieszkali jakiś czas w wolnym kraju, a w ciągu roku otrzymują takie pranie mózgu bolszewizmem, że zaczynają wątpić w to, z kim żyli przez ostatnie dziesięciolecia, o czym marzyli, kim chcieli być.

Ukraińcy na terenach okupowanych to osobna kategoria ludzi, która potrzebować będzie kulturalnej rehabilitacji. I także o tym trzeba myśleć, ponieważ dzisiaj mówimy i myślimy, jak poprzez kulturę rehabilitować zdrowie naszych żołnierzy albo tych, którzy byli w niewoli. Ale co robić z milionami ludzi, którzy są teraz pod okupantem. To jest niezwykle ważne zadanie. Dla kultury jest tutaj szczególna misja, ponieważ rosyjska agresja, także kulturalna, to jest część jej machiny wojennej. Wszędzie, gdzie jest agresja kulturalna, później jest agresja wojenna. Najpierw jest agresja kulturalna, społeczna, a później jest wojskowa. Dzisiaj wobec jakiegokolwiek produktu rosyjskiego kulturalnego, powinniśmy stosować sito i patrzeć, czy te kulturalne narratywy, te produkty telewizyjne, fotograficzne, kinematograficzne, czy nie niosą one podświadomie jakiegoś zagrożenia dla nas, ponieważ ta machina jest potężna. Pod pozorem różnych normalnych rzeczy, jakby się wydawało, wkładane są w głowy czy to młodzieży, czy to studentów, jakieś narratywy, które wybuchną za kilka lat. Dlatego nie można nie doceniać kultury, jako części propagandy. I tutaj chciałbym się zgodzić z panem profesorem, że jest to ważne, aby to rozumieć, na ile kultura powinna być z jednej strony humanistyczną, ale z drugiej strony powinna mieścić w sobie elementy samoobrony społeczeństwa. Wobec tej agresywnej kultury trzeba formułować swoją szczerą, zbudowaną na głębokich wartościach kontrę. Nie kontrpropagandę, ponieważ kontrpropaganda nie daje takich efektów, jak kultura. Powinniśmy wracać do głębokich wartości, które niestety Europa traci. Ukraina straciła bardzo dużo podczas komunizmu, podczas różnego rodzaju represji rosyjskich wobec ludności ukraińskiej przez dziesięciolecia. Ukraina stara się teraz powracać do tych głębokich wartości i swojej misji, i kultury.

Maksym Ostapenko

Krzysztof Ziemiec

Jeszcze jedno mam pytanie w takim razie do pana. Bo mieliśmy jakiś czas temu na Ukrainie taki obrazek obalania pomników Lenina. Coś, co my też przeżyliśmy tu w Polsce, co jest wydaje mi się normalne. Ale od pewnego czasu też na Ukrainie może nie obalane, ale usuwane, likwidowane są pomniki Puszkina – wielkiego poety. Czy to nie jest zbyt głęboko ideologiczna postawa, która może dla kultury być finalnie może nie do końca produktywna, a może nawet kontrproduktywna?

Maksym Ostapenko

W części zgadzam się z tym, jako człowiek, który ma poglądy humanistyczne, ale gdy stykasz się z ludźmi, którzy stracili swoje dzieci, to trudno im to wyjaśnić. Jest to część naszego sprzeciwu na poziomie podświadomym. Ten Puszkin... za nim stoi rosyjska, imperialna tradycja w Rosji carskiej, w bolszewickiej Rosji, a także we współczesnej Rosji. Otóż jest to bezpośredni drogowskaz do odrodzenia Imperium Rosyjskiego. Gdy zobaczycie mapę Ukrainy, znajdziecie tam tysiące ulic Puszkina, pomników Puszkina, ale działacze ukraińskiej kultury, europejskiej kultury są tam na drugich, trzecich miejscach. Pomniki powinny odpowiadać wartościom, które ceni kraj, bohaterom tego kraju, tego wszystkiego, co jest ważne dla społeczeństwa w sytuacji ostrej wojny, która niszczy wokół nas wszystko.

Krzysztof Ziemiec

Dziękuję bardzo. Podobne pytanie... Dziękuję za brawa. Podobne pytanie skieruję do wicepremiera profesora Glińskiego. Instytut Adama Mickiewicza też prowadził do czasu wybuchu wojny, duży dział rosyjski. Była też i taka zakładka w Internecie. Po wybuchu wojny to wszystko zostało zlikwidowane i zmienione na całą sekcję, cały dział ukraiński – ukraińskiej kultury, języka. Notabene Instytut Adama Mickiewicza wczoraj został uhonorowany wspaniałą nagrodą na London Design Biennale za polsko-ukraińską wystawę, „Poetykę konieczności". To warto w tym miejscu podkreślić. Ale wrócę do pytania. Czy takie zastępowanie kultury rosyjskiej na siłę trochę kulturą ukraińską, nie jest też jakimś takim wzmożeniem politycznym, chwilowym, niekoniecznie potem dobrze ocenianym przez historyków, bo przecież kultura rosyjska jest elementem kultury europejskiej, nawet jeśli stoi za nią czy stała propaganda?

prof. Piotr Gliński

Nie na siłę. Zgodnie z naturalnymi zmianami procesów historycznych. Ktoś prowadzi imperialną politykę za pomocą zbrodni wojennych i to się także odbija na wszystkich innych sprawach związanych z tym podmiotem, także w obszarze kultury. I to jest naturalny proces, a nie na siłę. Zresztą ta zmiana, jeżeli chodzi o portal, była chyba wcześniej, jeszcze przed wojną. Co spowodowała wojna instytucjonalnie, to zmiana w Centrum Dialogu Polsko-Rosyjskiego, kiedyś powołanym w związku z polityką resetu, które już od dawna nie działało w obszarze dialogu. Szukaliśmy nawet jakichś możliwości kontaktu z sensownymi przedstawicielami może jakichś odłamów inteligencji rosyjskiej. To nie wychodziło, było bojkotowane, więc już dawno to Centrum działało inaczej. Zmieniliśmy już ustawą charakter tego centrum. Faktycznie ono jest nastawione na współpracę z wszystkimi narodami cywilizowanymi na wschodzie Europy. W tej chwili jest to centrum Mieroszewskiego. A działamy w wielu obszarach, także współpracy polsko-ukraińskiej czy to właśnie na Festiwalu Designu w Londynie. Właśnie, pani dyrektor IAM, Barbara Schabowska siedzi w pierwszym rzędzie. Tak że dzisiaj akurat moje dwie panie dyrektor usiadły w pierwszym rzędzie za co bardzo dziękuję, bo wspierają, jak rozumiem ministra.

Mamy bardzo bliską współpracę z przedstawicielami ukraińskich instytucji kultury. Ona także sięga jeszcze czasów przedwojennych. Budowaliśmy te relacje przez lata, bo tam mieliśmy wielu racjonalnych partnerów, jak powiedziałem i nie wycofuję się z tych słów. Na poziomie politycznym było ciężko, czasami trudno, ale mieliśmy zawsze czy to pomiędzy archiwistami, muzealnikami, konserwatorami, ludźmi kultury wspaniałe relacje. Zresztą przecież mieliśmy tutaj tę emigrację ekonomiczną ukraińską w Polsce przez lata i żadnych problemów społeczno-kulturowych nie mieliśmy. Wspaniale funkcjonowaliśmy. Myślę, że to też nam pomogło w przyjęciu uchodźców, bo wypracowaliśmy pewne wzory zaufania i to jest naprawdę fenomen oddolny. Politycznie nam się nie układało przez lata. Trudno było pewne rzeczy przewalczyć. A oddolnie się budowała lepsza atmosfera, lepsze zrozumienie. I to jest taki zasób kulturowy, który dodatkowo jeszcze Putin wzmocnił.

Natomiast jeszcze, jeżeli chodzi o ten bojkot kultury rosyjskiej. Dla mnie od początku podstawowy był argument, który nasz ukraiński gość przedstawił. Jeżeli matki ukraińskie, jeżeli dzieci ukraińskie tak chcą, to ja nie dyskutuję, ale poza tym mam także racjonalne argumenty. One się ukazywały czasami w publicystyce po wybuchu wojny, ale dość. Prawie wszyscy twórcy rosyjscy zawsze wspierali imperialną Rosję. I Puszkin, i Lermontow, i Turgieniew. Już nie mówiąc o szowiniście antypolskim, wspaniałym pisarzu rosyjskim Fiodorze Dostojewskim. Sołżenicyn, któremu się nagle ta nacjonalna Rosija odwinęła jak wrócił – w gruncie rzeczy przez lata bohater nas wszystkich. Niestety to tam tkwi i tkwiło. To był jeden system. Plus te miliardy zainwestowane w propagandę – groza. I bezradność Zachodu, który dalej przecież nie jest w stanie wprowadzić właściwych sankcji na tę propagandę i na tę kulturę.

My nie wprowadzamy zakazu administracyjnego, bo jesteśmy w demokracji wbrew temu, co tam jacyś źli ludzie mówią. Nie ma żadnej cenzury, nie ma żadnych dekretów formalnych ministra kultury. Natomiast zalecaliśmy naszym instytucjom refleksję, a one same takie decyzje podejmowały jeszcze zanim myśmy się ruszyli od pierwszego dnia wojny. I to prawie wszystkie nasze instytucje w zasadzie. Był ten słaby głos, który mówił: „jak to, Puszkina?". Można od Puszkinem na chwilę wziąć urlop. Naprawdę nie mam argumentów wobec tych, których także widziałem na Ukrainie uczestnicząc na przykład w pogrzebie zabitego żołnierza ukraińskiego, bo takie są czasy i taka naturalna zmiana społeczna nastąpiła wywołana niestety imperializmem rosyjskim.

prof. Piotr Gliński

Uwidoczniło się jeszcze bardziej to zło kultury rosyjskiej. Ale całe te doświadczenia związane z wojną i z jej wpływem na nasze postrzeganie roli kultury myślę, że ma odniesienie – i tutaj głównie się zwracam do naszych filozofów kultury, do publicystów, do filozofów polityki – ma to przełożenie na pewną zmianę w charakterze wojny kulturowej, globalnej. Myślę, że można z tej sytuacji wyciągnąć istotne konsekwencje i to wpływa na to wielkie starcie kulturowe, które obserwujemy na świecie. Część myślenia liberalnego, na przykład obserwuję to u moich przyjaciół dwóch ministrów, to są liberałowie,

przy czym nie jest to oskarżenie. Ja na ogół jak oskarżam, to mówię o pseudoliberałach. Minister kultury Ukrainy i podobnie minister Litwy. Ale jednocześnie wspólnie podejmujemy decyzje, które wynikają z naszego rozumienia tego elementu patriotyczno-narodowego w kulturach współczesnych. Zatem można powiedzieć, że jest jakaś szansa jeszcze dla świata liberalnego. Szanowni państwo, zapraszamy was do tego, żebyście zaakceptowali coś, co jest istotne i co może wasze myślenie liberalne wzmocnić, a mianowicie uznanie tego wymiaru, który jest podstawowy, bo trzyma więzi, trzyma wspólnotę, buduje tę wspólnotę. Ten element narodowo-patriotyczny, przepraszam za określenie skrótowe, jest akceptowany przynajmniej przez tych aktywnych liberałów, którzy się z tym skonfrontowali. Czy świat zachodni to rozumie – pewnie nie rozumie, ale to trzeba mu wytłumaczyć, że ma szansę. Tak to bym ujął odnośnie tej zmiany wojny kulturowej i jakiejś szansy dla myślenia liberalnego, bo my wszystkich do tej debaty zapraszamy. Natomiast są granice oczywiście wynikające także z tych doświadczeń wojennych. To jest wielka lekcja dla ludzkości, a na pewno dla Europy. Postarajmy się z niej wyciągnąć jak najwięcej dla nas wszystkich.

Krzysztof Ziemiec

Tym zakończę naszą debatę, ale zanim ta ostatnia runda przed nami, to jeszcze mam jedno chyba zasadne pytanie w tym miejscu do pana Maksyma. Od pewnego czasu pełni pan obowiązki dyrektora Ławry Peczerskiej, z której jakiś czas temu zostali usunięci w większości mnisi patriarchatu moskiewskiego. Jeśli mówimy o wojnie i kulturze, to religia jest absolutnie fundamentalną częścią szeroko pojętej kultury. Dlaczego oni zostali usunięci? Czy to był jakiś akt zemsty w odpowiedzi na atak, czy za tym kryły się dużo głębsze powody? Bo często na Zachodzie może to być niezrozumiałe.

Maksym Ostapenko

Chciałbym tutaj trochę wyjaśnić tę sytuację. Tak naprawdę do dnia dzisiejszego mnisi znajdują się w Ławrze Peczerskiej. Chodzi o kierownictwo Ławry Peczerskiej, które to przez dziesięciolecia kontynuowało rosyjską politykę imperialną korzystając z wolności w Ukrainie i wolności sumienia. Rosja poprzez Kościół, poprzez to, że Ukraina

jest bardzo demokratyczna pod tym względem, oni wprowadzali przez całe dziesięciolecia swoje narracje i teraz właśnie chodzi o osobę, która kierowała klasztorem w Ławrze Peczerskiej – metropolitę Pawła. Zostały na niego nałożone sankcje personalne. Znajduje się teraz pod aresztem. Teraz też jest wiele innych przypadków bezpośredniej współpracy, kolaboracji duchownych prawosławnych z moskiewskiego patriarchatu z wojskami rosyjskimi, które zarejestrowały ukraińskie służby specjalne. Jesteśmy świadomi tego, że wśród mnichów i księży patriarchatu moskiewskiego są ludzie o wysokiej duchowości, którzy chcą pozostać w Ukrainie, którzy chcą służyć Ukrainie i istnieje dość tolerancyjny dialog teraz z tą wspólnotą. Tutaj chodzi teraz przede wszystkim o przywrócenie państwu tego mienia, które było przekazane kiedyś temu klasztorowi. Bo Ławra Peczerska zachowała się dzięki temu rezerwatowi, temu muzeum, którym teraz kieruję. Zespół muzeum tego rezerwatu historyczno-kulturalnego i przez stulecie naukowcy zachowali wszystkie te pamiątki przed totalnym zniszczeniem wtedy, kiedy nie było klasztoru. Oczywiście klasztor ma tam istnieć, ale w ciągu ostatnich dziesięcioleci stał się taką platformą swoistą gospodarczego, politycznego wpływu rosyjskiego kościoła prawosławnego i nawet przygotowywany był program za czasów prezydenta Janukowycza, wyprowadzenia tego rezerwatu i obiektów muzealnych z Ławry Peczerskiej i przekształcenie tego na rezydencję patriarchy moskiewskiego, który wiele razy był Ławrze. Czyli ta Ławra stała się takim bardzo potężnym bastionem wojny religijnej przeciwko Ukrainie, w tym też przeciwko światu zachodniemu. Są dziesiątki przykładów tego, jak niszczone były elementy ukraińskie, europejskie. To, co było przedstawione, zaprezentowane w historii, w architekturze w zabytkach Ławry Peczerskiej i na to nakładały się narracje rosyjskie, zabytki rosyjskie, działacze rosyjscy. Czyli to ukraińskie, europejskie korzenie. I związek z tradycją bizantyjską, litewską. Hetman Iwan Mazepa, który odrodził tę Ławrę. Te wszystkie elementy zostały przez to utracone i promowana była narracja tego, że to jest zabytek patriarchatu moskiewskiego. Teraz główny nasz cel to przewrócić Ławrę Peczerską do ukraińskiej przestrzeni duchowej, kulturalnej. Niewątpliwie ci ludzie, ci księża, któ-

Maksym Ostapenko

rzy wiedzą, jak zachowywać świątynię Ławry Peczerskiej, też części podziemne, oni mają kontynuować swoją misję. Ale Ławra Peczerska ma zaprzestać swojej działalności, jako potężny ośrodek cerkwi rosyjskiej w centrum Kijowa. I kończąc już tę tezę, chciałbym powiedzieć swoje własne wrażenie. Kiedy kontynuowaliśmy pracę Komisji Ministerstwa Kultury, kiedy pomagaliśmy nawet na siłę częściowo uwolnić i pozwoliliśmy komisji pracować w jednym z zabytków o poziomie narodowym, oprócz oczywiście bałaganu, który został pozostawiony przez przedstawicieli patriarchatu moskiewskiego, wisiały materiały reklamowe Krymskie, Sewastopola, Białorusi. Tam nie było żadnego słowa dotyczącego sił zbrojnych Ukrainy. Tam były materiały krymskiej części patriarchatu moskiewskiego i to w drugim roku wojny w centrum Kijowa, więc proszę sobie wyobrazić, na ile Ukraina jednak pozostaje demokratycznym krajem i kontynuuje dialog. Być może wtedy, kiedy trzeba było działać jeszcze bardziej ostro, ale Ukraina kontynuuje prowadzenie tego dialogu i rozmowy. Ale jednoznacznie należy powiedzieć, że tradycja rosyjskiego panowania w Ławrze Peczerskiej i w innych świętych miejscach Ukrainy musi być powstrzymana.

Krzysztof Ziemiec

Bardzo dziękuję za to wyjaśnienie, bo one może nie dla wszystkich było tak klarowne, dziękuję za brawa. Na koniec naszego panelu dyskusyjnego nie sposób zapytać o to, jak wyciągnąć wnioski z tych wspólnych dobrych relacji, doświadczeń w zakresie właśnie kultury tożsamości dziedzictwa i jak to może zaowocować w przyszłości. Do pana, panie profesorze zwrócę się, jako osoby wszechstronnie wykształconej, mającej też spojrzenie historyczne. Jak to na przestrzeni wieków bywało, jak może być teraz?

prof. Wojciech Roszkowski

Właśnie słuchając naszej debaty, zacząłem myśleć, jakie wnioski na przyszłość z tego wynikają. Bo w czasie wojny pewne sądy się wyostrza. Rzeczywistość krzyczy i to czasami dramatycznie. Natomiast jak można sobie wyobrazić przyszłość i od czego ona może zależeć. I zacznę od tego wątku rosyjskiego, bo to, na czym opiera się cywilizacja rosyjska, dzisiejsza Rosja putinowska pokazała bez

żadnych osłonek. I mówi się czasami o kulturze rosyjskiej, broni się tego, że jednak to jest europejska cywilizacja, przywołuje się pisarzy, kompozytorów rosyjskich, że nie wolno tego przekreślać i tak dalej. Otóż wydaje mi się, że trzeba postawić dosyć brutalne pytania. Jaka część tej spuścizny kultury rosyjskiej rzeczywiście przynależy do cywilizacji zachodniej tak, jak my powinniśmy ją rozumieć, to znaczy wychodzącej z krytycznej filozofii greckiej, prawa rzymskiego i chrześcijaństwa. Otóż bardzo niewielka. Bardzo niewielka. Wybitna literatura rosyjska... warto tutaj przypomnieć tych luminarzy literatury rosyjskiej jak Dostojewski, Gogol, Sałtykow-Szczedrin i cała masa innych, oni pokazywali tę cywilizację rosyjską w sposób karykaturalny, zupełnie ją obnażali, jej barbarzyńskie rysy. To byli genialni pisarze. Tylko czy oni budowali jakąś pozytywną kulturę rosyjską – ja mam wątpliwość. To jest pytanie otwarte. Nie będę tutaj oczywiście do końca przekreślał kultury rosyjskiej, ale ona tak, jak dzisiaj postawa Rosjan wobec wojny, budzi najgłębszy niepokój. Jaka może być przyszłość relacji świata zachodniego, świata cywilizowanego z Rosją. Jaka może być przyszłość tych relacji? Na czym ona może być oparta? Pan premier tutaj nawiązał do hasła liberalizm. Otóż to jest problem fundamentalny cywilizacji zachodniej. Co to znaczy wolność? Co to znaczy liberalizm? Ja też mam ogromny problem z nazywaniem tych ludzi, którzy dzisiaj nazywają się liberałami. Klasyczny liberalizm oparty był na zasadzie, że wolność jest ograniczana przez wolność innych ludzi. To jest fundament. Dzisiejszy liberalizm jest anarchizmem. Wolność innych osób się nie liczy. Każdy powinien robić co chce. To jest anarchizm. To trzeba wprost powiedzieć. Jeżeli – i to znowu wyższe C – Isaiah Berlin mówił, że każda wolność do czegoś ogranicza wolność, to to jest błędne koło, w którym zaczyna się kręcić cywilizacja zachodnia. Chcą wolności, tylko nie wiedzą po co. Otóż, jeżeli walczymy o wolność, to nie dlatego, żeby robić cokolwiek, tylko, żeby robić rzeczy raczej dobre niż raczej złe. I co to znaczy? Jeżeli wyrzucamy dekalog na śmietnik, to nie wiemy. Zostają jakieś zachcianki, interes, kariera, pieniądze, prestiż. Takie rzeczy, które w gruncie rzeczy mogą niszczyć i człowieka, i społeczeństwo. Jeżeli wyrzucimy dekalog, to nie mamy wolności.

prof. Wojciech Roszkowski

Papież Jan Paweł II pięknie o tym mówił. Bez wartości doktryna wolności prowadzi do zniewolenia. I to jest bardzo przykra refleksja na tle tego, jak żeśmy tutaj sceptycznie odnieśli się do pomocy, ba, zrozumienia sytuacji Ukrainy na Zachodzie. Dlaczego oni wzruszają ramionami? To nie jest ich sprawa? Jak te czołgi ruskie, by przyszły do Paryża, to może by poczuli, że to jest ich sprawa. Tylko oni siedzą dwa tysiące kilometrów dalej na zachód. Ich to nic nie obchodzi, bo oni mają swoją wolność, która nie wiadomo czemu ma służyć. Ukraińcy wiedzą to, czego my Polacy jeszcze w większości wiemy – czemu ma służyć wolność. Jeżeli oni nie wiedzą, to niech się nauczą, bo wolność ma również cenę krwi.

Jeśli mowa o przyszłości, to oczywiście jest również przyszłość stosunków polsko-ukraińskich, które jak wiemy w historii były bardzo trudne. I dzisiejszezawieszenie tej debaty oczywiście jest konieczne, jest zrozumiałe. I proszę zauważyć, że pewne kroki w kierunku poszerzenia zakresu zrozumienia wzajemnej historii już zostały podjęte w czasie wojny. Kiedy właściwie interes wspólny przeważa i nie powinniśmy za dużo o tym mówić, ale już zaczęły być te kroki podejmowane. Prezydent Zełenski złożył kwiaty na cmentarzu Orląt we Lwowie – powstańców przeciwko władzy ukraińskiej. Pan przewodniczący Rady Najwyższej wygłosiły przemówienie w polskim Sejmie. Coś się dzieje. Myślę, że dojdziemy do tego w przyszłości. Dopóki trwa wojna, zostawmy to na razie na przyszłość. Ale ja jestem optymistą, że znajdziemy taki klucz do oceny wspólnej, trudnej historii, która zadowoli obydwie strony. A ten klucz moim zdaniem opiera się na właściwym zrozumieniu wolności. To jest znowu filozofia, może niezbyt praktycznie tutaj się wypowiadam, ale starając się zrozumieć, po co jest nam dana wolność i po co my o nią się staramy, to myślę, że dogadamy się z Ukraińcami. Z Rosjanami widzę to bardzo, bardzo słabo. A z Zachodem... to jest otwarte pytanie. Doświadczenia pana premiera są jeszcze bardziej bolesne, bo ja byłem Posłem do Parlamentu Europejskiego kilkanaście lat wcześniej i szczerze mówiąc, jak obserwuję dzisiejsze obrady tego parlamentu, to włosy na głowie mi stają. To się znacznie pogorszyło. Większość Parlamentu to są ludzie oszaleli z czegoś, co ja nazywam relatywizmem histerycznym. Dlacze-

prof. Wojciech Roszkowski

go ludzie używają takich emocji, po to, żeby powiedzieć, że wszystko jest względne? Ja myślę, że to jest dobre określenie. To jest jakaś chora emocja, żeby udowodnić, że każdy powinien robić co zechce. No ale tak się przyszłości nie zbuduje. Dziękuję.

Krzysztof Ziemiec

Ja też dziękuję, panie profesorze. Panie premierze, to na koniec do pana mam pytanie kluczowe i nieco polityczne, bo staniemy przed tymi trudnymi pytaniami chcąc nie chcąc za miesiąc. Wie pan, co mam na myśli. Gdzie szukać, gdzie leży ten klucz do wspólnego zrozumienia, pojednania fundamentu polsko-ukraińskiego. Może właśnie te trudne doświadczenia – myślę o tym, co działo się na Wołyniu osiemdziesiąt lat temu – są takim początkiem. Zaczynając od tego, żebyśmy pewne rzeczy głośno przepracowali i budowali – poszli o krok do przodu – budowali to wszystko, co jest dla nas ważne w obliczu tych zagrożeń, które płyną z różnych stron.

prof. Piotr Gliński

Jeszcze odniosę się dwoma zdaniami do tego, co mówił pan profesor, bo to jest bardzo istotne. To jest jakby kontynuacja tego, co chciałem tu wprowadzić mówiąc o nowej konfiguracji konfliktu wartości globalnych. Bo oprócz tej wolności bez wartości na Zachodzie jest także przecież ciągłe wprowadzanie nowych ograniczeń dla wolności wynikających właśnie z działań grup interesów. Oni tę wojnę ideologiczną, rozbijanie Zachodu od strony kulturowej, prowadzą od wielu lat. Mają olbrzymie sukcesy, śmieją się z naiwności tych wszystkich pożytecznych idiotów, naiwnych, którzy ten scenariusz pięknie realizują. Jest to przerażające. Bezbronność Zachodu w tym obszarze jest przerażająca. Im się wciąż wydaje, że to są dwa tysiące kilometrów, że oni mają tyle zabezpieczeń, a w razie czego posiadłości i tak mają gdzieś tam daleko na wyspach. Mówię o liderach całego tego towarzystwa, tych pseudoelitach. Są ci, którzy także przetrwali II wojnę światową bez żadnych strat – mówię o wielkich korporacjach niemieckich, które produkowały gaz i instalacje do palenia ludzi w czasie II wojny światowej, a teraz dalej funkcjonują i rządzą światem. Nie my rządzimy, tylko oni rządzą dalej światem. To wszystko niestety musi także uwzględniać ten wymiar i my mamy obowiązek o tym mówić.

Co do przyszłości, staramy się to robić tak, jak to było mówione, krok po kroku. Nie wszystko możemy zrobić w czasie wojny, bo są pewne priorytety, ale tak, jak zapowiadaliśmy pewne działania są robione, które zbliżają nas do siebie. Nie o wszystkim też możemy mówić w związku z Putinem i w związku z tą straszliwą presją propagandową. Ona jest naprawdę codzienna i codziennie oni pracują, inwestują olbrzymie pieniądze w to, żeby nas propagandowo urabiać – dzielić, urabiać, wprowadzać nowe wątki. Prowadzić tę wojnę pełnoskalową właśnie w tym obszarze. Musimy być bardzo otwarci. Ale to były wspomniane, pewne istotne gesty i działania. One są i będą dalej realizowane. Nasz ukraiński gość pan Ostapenko – wczoraj chyba rozmawialiśmy o pewnej inicjatywie, bo my to wszystko rozumiemy.

Mamy jeszcze jedną siłę, która była wspomniana trochę niestety w kontekście tym czarnym. To znaczy kwestia cerkwi, religii, chrześcijaństwa. Tak że próbujmy mieć nadzieję w tych naszych podstawach chrześcijańskich. To nam czasami pomaga w sytuacjach, które są trudne do rozstrzygnięcia, bo czasami jest lepiej pomilczeć, czasami jest lepiej pomodlić się niż działać nieroztropnie. I także to jest apel do nas wszystkich. Do Polaków tutaj u nas w Polsce, żeby też ludzie gorącego serca, a być może dobrej woli, też spróbowali tak patrzyć na te rzeczy, które bolą, które jątrzą, bolą od lat. I to jest mój apel. Oczywiście są też przecież i tu u nas ci, którzy nie są pełni dobrej woli i nie mają gorącego serca, tylko lodowate i zimne. Ale my będziemy ich rozróżniać i nie będziemy im ulegać. Chociaż moja nadzieja potwierdzona gorzkimi doświadczeniami w ostatnich latach przed zmianom na Ukrainie, jest ograniczona, ale ona jest myślę odpowiedzialna, ale jest szczera, bo mam naprawdę bliskie kontakty z przynajmniej częścią elity ukraińskich i im ufam. Natomiast oczywiście karty mamy my w rękach. Wy i my – razem mamy w zasadzie szansę do wykorzystania. I mam nadzieję, że ją wykorzystamy. Tym bardziej, że Putin nam czasami bardzo pomaga. Dziękuję.

Krzysztof Ziemiec Ja też dziękuję, panie premierze za tę dyplomatyczną wypowiedź. To nie są sprawy łatwe.

Proszę państwa, chciałem także zaprezentować państwu raport. On jest w języku angielskim, bo głównie jest dla tych, którzy potrzebują tej pomocy świadomościowej. Raport o naszej pomocy dla Ukrainy. Raport opracowany przez Narodowy Instytut Dziedzictwa.

prof. Piotr Gliński

Krzysztof Ziemiec

Ja też na koniec będę chciał coś pokazać – wspaniałą publikację, wspaniałą książkę, ale niech naszą debatę, panel zakończy gość z Ukrainy, pan Maksym Ostapenko. Zapytam pana, jaka jest w ogóle świadomość tego, o czym teraz na koniec mówimy w narodzie ukraińskim, czyli tej trudnej bolesnej przeszłości. Jakich gestów Ukraińcy są w stanie dokonać tak, żeby – nie mówię, że wszystkim tu w Polsce w jakiś sposób dogodzić, bo tak jak mówił pan premier, niektóre serca, umysły są bardzo rozgrzane i żadne gesty do nich nie trafią, bo nawet według mnie wart docenienia i dostrzeżenia gest przewodniczącego ukraińskiego parlamentu, tu złożony w polskim parlamencie kilka dni temu, nie trafił do wszystkich. Tak więc nie wiem, co powinno trafić. Ale to jest pewnie dyskusja na inny panel. Proszę nam powiedzieć, jaka jest w ogóle świadomość, potrzeby takich gestów ze strony Ukrainy. Jest w ogóle świadomość wiedzy historycznej tego, co wydarzyło się na Wołyniu osiemdziesiąt lat temu ?

Maksym Ostapenko

Wyrażę tutaj swój osobisty pogląd. Urodziłem się we wschodniej Ukrainie i tam wyrosłem, i tam nigdy kwestia Wołynia, tragedii wołyńskiej nie była tak istotna. Nikt w społeczeństwie o tym nie mówił. Społeczeństwo ukraińskie w większości o tym nie myślało. Zajmowali się tym fachowcy, historycy. Oni o tej tragedii wiedzieli, jako o lokalnej biedzie ukraińskiej, która miała miejsce podczas II wojny światowej. Ale kiedy zacząłem rozmawiać ze swoimi polskimi kolegami, przyjaciółmi, rozumiem, jak to jest dla was bolesne i aktualne. Dlatego wydaje mi się, abyśmy dalej słyszeli się wzajemnie, abyśmy sobie stawiali właściwe pytania... Na Ukrainie większość ludzi nawet nie wie w szczegółach o tej tragedii. Z moim kolegą Robertem Czyżewskim po otwarciu wystawy poświęconej polskiej konstytucji, planowaliśmy zrobić na Chortycy wystawę poświęconą tragedii wołyńskiej. Uważam, że takie wspólne projekty historyczne, zważone,

ostrożne, które pozwoliłyby kontynuować ten dialog, pomogłyby znaleźć właściwe słowa.

Wydaje mi się, że w warunkach wojny, którą teraz mamy, Ukraińcy przeceniają, zmieniają swoje poglądy poprzez tragedie, które mają u nas miejsce. Myślą także, że cerkiew prawosławna Ukrainy, która teraz otrzymała autokefalię, może być tutaj pomocna w tym dialog. Może być tą strukturą, która przywróci chrześcijańską tradycję ludziom, która także upamiętni ludzi, którzy zginęli – i Polaków, i Ukraińców. I to może być początek wielkiego dialogu naszych społeczeństw. Wojna każe nam ponownie przemyśleć wiele rzeczy. Myślę, że powinniśmy kontynuować dialog, rozmawiać z historykami z Polski, z Ukrainy. Szczególnie z Ukrainy, którzy teraz ponownie widzą historię, czytają książki nie w okopach. Powinniśmy wrócić do tego wszystkiego, upamiętnić ofiary i nie zamykać na to oczu. Jestem co do tego przekonany. Uważam, że państwo i urzędnicy państwowi, którzy widzą okrutną wojnę teraz także inaczej będą traktować polski naród.

Krzysztof Ziemiec A zdradzi nam pan tutaj wszystkim, co to są za propozycje, o których z panem premierem wczoraj pan rozmawiał?

Maksym Ostapenko To nie są propozycje, ale były to pełne, otwarte myśli. Chciałbym zwrócić się do prawosławnej cerkwi Ukrainy, aby wspólnie upamiętnić w modlitwach ofiary tej tragedii i wspomnieć o nich. I szczególnie w czasie wojny należy pamiętać o wszystkich, którzy zginęli – szczególnie tych, którzy zginęli niesprawiedliwie. Nie powinniśmy zamykać na to oczu. Powinniśmy szukać miejsca dla dialogu poprzez cerkwie, poprzez księży, którzy powinni nam wskazać nowy chrześcijański wybór Ukrainy i cywilizacji.

Krzysztof Ziemiec Bardzo dziękuję. Jesteśmy świadkami chyba historycznej deklaracji. Dziękujemy. Maksym Ostapenko, Piotr Gliński, Wojciech Roszkowski. Bardzo panom dziękuję. Mówiliśmy dużo o mostach, które łączą.

Prezentacja książki „Freski Sykstyny i inne arcydzieła Michała Anioła” Karoliny Lanckorońskiej pod red. Jerzego Miziołka

Krzysztof Ziemiec
prezenter, dziennikarz, publicysta

Krzysztof Ziemiec

Chciałbym na koniec pokazać państwu wspaniałą pozycję. Karolina Lanckorońska „Freski Sykstyny i inne arcydzieła Michała Anioła". To jest książka, którą wszyscy mogą pobrać tam na stoisku dalej absolutnie za darmo, bo to jest książka wydana dzięki współpracy i pomocy Totalizatora Sportowego i Fundacji KGHM. Karolina Lanckorońska – często niepublikowane wcześniej jej eseje, jej teksty i cała jej praca doktorska. Pozycja niezwykle ważna.

Przeczytam mały fragment, który wydaje mi się może być bardzo ważny. „Studia nad twórczością genialnego florentyńczyka wprowadziły ją do świata międzynarodowej nauki o sztuce, otworzyły podwoje kariery na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i pozwoliły przetrwać najcięższe chwile, gdy w czasie II wojny światowej była więziona w Stanisławowie, Berlinie i wreszcie w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück".

Dzięki niej te wszystkie wspaniałe rzeczy przetrwały uwiecznione także i tutaj. Warto tę pozycję mieć na swoim koncie. Ona jest do pobrania za darmo. Jeszcze raz przypomnę dzięki Totalizatorowi Sportowemu i Fundacji KGHM Polska Miedź. A to wszystko sygnuje Fundacja Polska Wielki Projekt i Wydział Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. „Freski Sykstyny i inne arcydzieła Michała Anioła".

Wręczenie Medalu „Odwaga i wiarygodność”

prof. Zdzisław Krasnodębski
socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego, przewodniczący Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt

prof. Jacek Czaputowicz
szef MSZ w latach 2017-2020, politolog

Sir Malcolm Rifkind
dyplomata, prawnik, były szef MSZ Wielkiej Brytanii

prof. Zdzisław Krasnodębski

Proszę państwa, odczytam werdykt kapituły. Ten wspaniały medal chcemy przekazać kolejnemu godnemu laureatowi tej nagrody. Przypomnę tylko kolegów, którzy odeszli – Wojciech Kilar, Janusz Krasiński, Antoni Krauze, Maryna Miklaszewska, która tu zawsze była z nami, Marek Nowakowski, Jan Olszewski, Jarosław Marek Rymkiewicz. A kapitułę obecnie tworzą Andrzej Gwiazda, Jerzy Kalina, Andrzej Krauze, Zuzanna Kurtyka, Ryszard Legutko, Antoni Libera, Michał Lorenc, Lech Majewski, Bogusław Nizieński, Andrzej Nowak, Ludwika Ogorzelec, Bronisław Wildstein i Joanna Wnuk-Nazarowa. Kapituła podjęła decyzję, że medal w tym roku przyznamy Sir Malcolmowi Rifkindowi – dyplomacie i prawnikowi, który jest też byłym Ministrem Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, był również ministrem obrony. Tak że proszę o brawa. Niestety Sir Malcolm nie mógł do nas przyjechać, ale już państwa chciałem zaprosić, bo będzie w Polsce na jesieni i wtedy ten medal wręczymy mu osobiście. Dzisiaj pokażemy tylko film zwrócony do nas. Ale myślę, że w ten sposób uhonorujemy go dzisiaj, a na jesieni zapraszam państwa wszystkich jeszcze raz ponownie na uroczystość z jego obecnością. Dziękuję bardzo.

prof. Jacek Czaputowicz

Proszę państwa, jesień 1984 roku, chyba zgodzimy się – najczarniejszy okres stanu wojennego w Polsce. 19 października tego roku zostaje zamordowany ksiądz Jerzy Popiełuszko. Wiemy wszyscy, którzy pamiętają ten okres, że Wojciech Jaruzelski i władze dążą do zastraszenia społeczeństwa, do odebrania wiary w zwycięstwo. Pogrzeb Księdza Jerzego gromadzi kilkaset tysięcy osób. I właśnie w tym dniu, w dniu pogrzebu przybywa do Warszawy minister stanu w brytyjskim Foreign Office, Malcolm Rifkind. Zastanawiał się czy ma przyjechać w takiej sytuacji, ale po konsultacji z przedstawicielami Solidarności w Amsterdamie zdecydował się na ten przyjazd. Został przekonany, że warto. I ta wizyta okazała się mieć historyczne znaczenie. Udało mu się zrobić dwie rzeczy i nadać, można powiedzieć, szczególny wymiar tej wizycie. Otóż w dniu pogrzebu Malcolm Rifkind złożył kwiaty na grobie księdza Jerzego, inicjując tym samym nowy zwyczaj i ten zwyczaj będą naśladować wszyscy przywódcy państw zachod-

nich, ministrowie spraw zagranicznych państw zachodnich, którzy będą przyjeżdżać do Polski w okresie lat osiemdziesiątych. Zaraz po tym przyjechał minister spraw zagranicznych Niemiec Hans Genscher i również złożył kwiaty na grobie księdza Jerzego. I ten drugi gest – minister Rifkind spotkał się z przedstawicielami Solidarności. W zasadzie z doradcami związku. Byli to Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Śliwiński. To spotkanie miało głęboki wymiar, bo pokazało, że Solidarność istnieje, że jest uznawana przez zachodnich dyplomatów, przez zachodnie państwa, przez zachodnie demokracje. Przeczyło to tezie generała Jaruzelskiego, że Solidarności nie ma, że odchodzi, że jest zdelegalizowana i przechodzi do historii. To było bardzo głośne spotkanie. Relacjonowała je BBC, mówiły o nim światowe media, a rzecznik rządu, Jerzy Urban, zarzucił mu traktowanie Polski tak, jakby była częścią imperium brytyjskiego. Mówiąc szczerze, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby tak było, ale niestety byliśmy częścią innego imperium. Od tego czasu, od tego spotkania liderzy innych państw, dyplomaci zawsze spotykali się z przedstawicielami opozycji. I to był obowiązkowy punkt we wszystkich oficjalnych wizytach. Wtedy byłem młodym działaczem opozycji, uczestniczyłem w niektórych spotkaniach. Między innymi zapamiętałem bardzo dobrze spotkanie jesienią 1988 roku z Margaret Thatcher, a więc szefową rządu, która podążała drogą swojego ministra i spotkała się z liderami opozycji. W ten sposób premier Zjednoczonego Królestwa wyrażała poparcie dla Solidarności – szerzej, poparcie dla opozycji demokratycznej, a przecież wtedy nie wiedzieliśmy, że za rok sytuacja się zmieni. To była jesień 1988 roku. Innymi słowy, te gesty były zgodne z ideami brytyjskiego konserwatyzmu, wsparcia dla wolności, dla praw człowieka, dla demokracji.

prof. Jacek Czaputowicz

Dziadek naszego laureata przybył w ostatnim roku XIX wieku do Edynburga z terytorium leżącego wtedy w granicach carskiej Rosji. Jak pisze sam Malkom Rifkind w swoich wspomnieniach, jego rodzina pochodziła z terenów Litwy z miasteczka Mszat. Przeprowadził on wielomiesięczne badania, badając historię Żydów tego okręgu i stwierdził, że to jest dzisiejsze Mosedis, które zresztą odwiedził kil-

kanaście lat temu. Nie zabrało pięć minut, żeby ustalić, że Mosedis, to po prostu Masiady. Według Wikipedii miasteczko na Litwie położone w okręgu kłajpedzkim nad rzeką Bartawą. Aż do trzeciego rozbioru wchodziło w skład granic Polski. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, który ukazał się w 1900 roku, a więc rok po wyjeździe dziadka Malcolma do Edynburga, wymienia kilkanaście wsi w gminie Masiady: Babieliczki, Bogate, Budry, Czeki, Dworwicze. W tej ostatniej wsi swoje dobra mieli Przyjałgłowsy, Racewiczowie, Urbanowiczowie. Dlaczego o tym mówię, bo tutaj chcę trochę wyzwać te ustalenia historyczne i podać w wątpliwość litewskość, tym bardziej rosyjskość tych ziem. To było kiedyś Królestwo Polskie. Ale trzeba też przyznać, że w Masiadach czterdzieści procent mieszkańców stanowili Żydzi. I to właśnie z tej grupy wywodzi się rodzina naszego laureata. On sam kiedyś był pytany, czy jego nazwisko jest celtyckie, czy może skandynawskie. Już wiemy, że nie. Ale jak ono powstało? Otóż w carskiej Rosji obowiązywało prawo, że do wojska nie powołuje się jedynych synów wdów. A my dobrze wiemy, że to wojsko, ta służba była dość ciężka, bo trwała dwadzieścia pięć lat. I prawdopodobnie pradziad Malcolma został zaadoptowany przez wdowę o imieniu Rebeka – zdrobniale Rywka. W połowie XIX wieku wszedł dekret, że wszyscy Żydzi muszą mieć nazwisko. Dodam jeszcze, że w języku niemieckim, a także w jidysz, słowo kind oznacza dziecko. Jak zatem określilibyśmy dziecko Rywki? Właśnie Rifkind.

prof. Jacek Czaputowicz

Malcolm Rifkind urodził się w 1946 roku. Kształcił się w George Watsons College i na Uniwersytecie w Edynburgu. Ukończył prawo, a następnie podyplomowe studia z nauk politycznych. Już w młodości wykazywał zdolności do wystąpień publicznych i należał do klubów dyskusyjnych, które w Oksfordzie, Cambridge, ale także w Edynburgu przygotowują przyszłych polityków do wystąpień publicznych. W parlamencie mógł mówić dwadzieścia minut bez kartek, odpowiadać na pytania. To była jego siła. To były jego zdolności. Na studiach w latach 1967-1968 wyjeżdża do Rodezji, obecnie – Zimbabwe, gdzie wykłada na Uniwersytecie w Salisbury, obecnie Harare. Jego praca dyplomowa była poświęcona polityce rolnej Rodezji. Miał na swoim koncie wiele wypraw. Między innymi długi wyjazd do Indii, co po-

kazuje jego zainteresowanie stosunkami międzynarodowymi, które później objawi się też w jego karierze politycznej.

Wyjazd do Rodezji okazał się ważny z jeszcze jednego powodu. Otóż, poznał tam swoją przyszłą żonę – Edith. A znajomość ta jest ważna także dla jego związków z Polską i też dla tej dzisiejszej nagrody. Otóż ojciec Edith – Józef Steinberg był inżynierem lotnictwa w wojsku polskim. We wrześniu 1939 roku znalazł się po stronie, która została zajęta przez ZSRR. I tak, jak wielu polskich Polaków został deportowany w głąb Syberii do jednego z obozów. Opuścił Rosję i dołączył do RAF-u, czyli do lotnictwa Wielkiej Brytanii. Urodził się w Krakowie, był obywatelem polskim. Po wojnie kończy służbę w wojsku i przenosi się z rodziną do południowej Afryki, następnie do Rodezji. Tam Malcom Rifkind poznaje swoją przyszłą żonę, z domu Steinberg, córkę Józefa Steinberga, a jej matką była też Polka żydowskiego pochodzenia. Poznali się oni w Londynie. Czyli można powiedzieć, że Edith z punktu widzenia polskiego prawa jest w pełni Polką. Malcolm Rifkind ma dwójkę dzieci i te dzieci – mówię to, jako były minister spraw zagranicznych – są obywatelami polskimi. Mówię na wszelki wypadek, bo obywatelstwo polskie, to obywatelstwo unijne, a zawsze się może przydać. Być może któryś z wnuków może grać w piłkę nożną dla Szkocji, dla Anglii, a dlaczego nie dla Polski. To różnie może się rozwinąć.

prof. Jacek Czaputowicz

Z Rodezji Malcolm Rifkind wraca do Edynburga, gdzie zostaje powołany do palestry i jest adwokatem. Pracuje jako adwokat przez dziesięć lat, ale też angażuje się w politykę. Przegrywa swoje pierwsze wybory do Izby Gmin, ale zostaje radnym do Edynburga. Już w 1974 zostaje posłem z ramienia Partii Konserwatywnej z jednego z okręgów w Edynburgu. Wtedy szefowa opozycji, Margaret Thatcher, desygnuje go na funkcję jednego z rzeczników partii w sprawach szkockich i wtedy siedzi w przednich ławach, zabiera głos w dyskusjach na ten temat. Po wygranych przez konserwatystów wyborach w 1979 roku Margaret Thatcher powierza mu funkcję parlamentarnego podsekretarza stanu w szkockim biurze. I tutaj rozpoczyna się jego długa kariera rządowa, na razie jako Junior Member.

Trzy lata później zostaje przeniesiony do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. To już jest bliżej jego zainteresowań. Jak pisze w swoich wspomnieniach, chciał zajmować się Afryką Subsaharyjską, jednak okazała się poza jego zasięgiem. Jako najkrótszy stażem podsekretarz stanu dostał najmniej atrakcyjne stanowisko, najmniej atrakcyjne portfolio – Rosję i Europę Środkową. Był to okres zamrożenia stosunków między Wschodem i Zachodem i w zasadzie dyplomacja brytyjska miała niewiele do roboty. Natomiast sam Malcolm Rifkind złożył wizytę w Moskwie i wraz z ówczesnym sekretarzem stanu, Geoffreyem Howem, budował podstawy późniejszego zbliżenia Margaret Thatcher i Michaiła Gorbaczowa. Opisuje swoją podróż na Węgry, które były wówczas najbardziej liberalnym krajem naszego obozu. I wreszcie – to już opisano przeze mnie – podróż do Warszawy jesienią 1984 roku. Awansuje na ministra stanu – to jest nowe portfolio – zajmuje się sprawami Europy Zachodniej i Wspólnoty Europejskiej. Daje się poznać jako zwolennik jednolitego rynku i czterech swobód – przepływu towarów, osób, kapitału i usług. Na scenie brytyjskiej możemy go określić, w ramach Partii Konserwatywnej, jako rozsądnego zwolennika zbliżenia z Unią Europejską w wymiarze gospodarczym i też wpływa w ten sposób na politykę swojej szefowej, czyli Margaret Thatcher.

prof. Jacek Czaputowicz

Kolejny etap kariery następuje w 1986 roku, kiedy zostaje sekretarzem stanu do spraw Szkocji. To jest o tyle ważne, że zostaje członkiem gabinetu. Nie wiceministrem w naszej nomenklaturze, tylko właśnie członkiem rządu. Jako osoba urodzona i wychowana w Szkocji dobrze czuje się w tej roli, zbiera pozytywne opinie. W 1990 roku zmienia się rząd. Premier John Major powołuje Rifkinda na stanowisko ministra transportu. Jak sam przyznaje, wybitnym specjalistą w tej dziedzinie nie był. Dzień przed nominacją wszedł do metra, którym nie jeździł kilkanaście lat, bo miał kierowcę. Do tego na szczęście czasami jeździł pociągiem sypialnym do Edynburga, co dało mu konieczne doświadczenie, by odnieść sukces na tym stanowisku. W nagrodę dwa lata później został sekretarzem obrony. Przyznaje, że co prawda nigdy nie służył w wojsku, ale Sztab Generalny wydawał się nie mieć z tym problemu. Nie był w ogóle zmartwio-

ny. Początkowo miał problemy, w szczególności w Wielkiej Brytanii, bo tam wyżsi oficerowie do pracy do ministerstwa nie przychodzą w mundurach tylko po cywilnemu. Czyli jego problem polegał na tym, jak odróżnić generałów od cywilów. Szybko znalazł sposób. Po prostu patrzył na nogi. Jak buty wypucowane – niechybnie generał, jak brudne – cywil albo polityk. Nigdy się nie pomylił. Pozwoliło mu to przekonać innych, że odnosi same sukcesy.

Miał co prawda jedną chwilę zwątpienia, kiedy na prośbę dyrektora szkoły, w której był jego syn Hugo, zgodził się dokonać corocznej inspekcji korpusu kadetów, który tam istniał. I rano przy śniadaniu zapytał syna: „Czy wiesz, kto przyjedzie na inspekcję?". Na to syn odpowiedział: „Pewnie jak zawsze jakiś palant z wojska". Innymi słowy tu nie było tej zbieżności i docenienia jego roli w rodzinie. Jego syn – o czym można przeczytać we wspomnieniach – nie był zwolennikiem wojskowej dyscypliny. Jest dzisiaj bardzo dobrym dziennikarzem. W każdym razie Malcolm Rifkind dał sobie radę i jako minister, i jako ten, który dokonywał inspekcji.

prof. Jacek Czaputowicz

I wreszcie w lipcu w 1995 roku został, w naszej nomenklaturze, ministrem spraw zagranicznych czy sekretarzem do spraw zagranicznych – w ujęciu brytyjskim. To już było stanowisko, o którym cały czas marzył. Minister spraw zagranicznych – pisze o tym – to niemalże Bóg. Niemalże Bóg. Chociaż jest pewna różnica, bo jak wiemy, Bóg jest wszędzie, a minister spraw zagranicznych też jest wszędzie poza własnym krajem i to dotyczyło jego. Po niecałych dwóch latach w tej funkcji musiał wrócić do rzeczywistości. To było dość twarde lądowanie. W roku 1997 konserwatyści stracili władzę, a on miejsce w parlamencie. W ten sposób skończył się jeo osiemnastoletni okres nieprzerwanej służby rządowej. Jego najwyższe stanowisko, sekretarza spraw zagranicznych, sprawował niespełna dwa lata. Można zadać pytanie – długo to czy krótko. Moje doświadczenie wskazuje, że jednak długo, bo jak ja byłem ministrem, trochę ponad dwa lata – dwa i pół roku – to w tym czasie miałem trzech partnerów brytyjskich – Boris Johnson, Jeremi Hand i Dominic Raab. A od tego czasu – od Dominika Raaba – jeszcze dwa razy była zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych w Zjednoczonym Królestwie. Tak że należy to docenić.

Gdyby nie wybory pewnie pełniłby tę funkcję jeszcze dłużej. A gdyby – i to z tych różnych tekstów o nim wynika – dostał się do parlamentu, mógłby odgrywać od razu ważną rolę w opozycji.

Po zakończeniu kariery rządowej Malcolm Rifkind zostaje uhonorowany tytułem rycerskim w uznaniu zasług w służbie publicznej, zwłaszcza w dyplomacji. I w zasadzie od tego momentu powinniśmy mówić Sir Malcom Rifkind. Pełni funkcje honorowe na Uniwersytecie w Edynburgu. W 2005 roku wszakże wraca do parlamentu. Wygrywa wybory. Zasiada w nim przez kolejne dziesięć lat. Pełni ważną funkcję Przewodniczącego Komisji Wywiadu i Bezpieczeństwa, która nadzoruje pracę brytyjskich agencji wywiadowczych. Następnie zostaje członkiem zespołu wybitnych osobistości OBWE, który przygotowuje raport na temat stosunków między Rosją a Zachodem. Jest też członkiem zarządu inicjatywy zagrożenia nuklearnego w Waszyngtonie i profesorem wizytującym w Kings College w Londynie.

Sir Malcolm Rifkind określa się mianem polityka pragmatycznego, a zarazem takiego, który przewiduje konsekwencje działań i stara się przede wszystkim nie szkodzić. To jest ta myśl konserwatywna. Dąży do realizacji interesu Narodowego, ale opowiada się za szukaniem kompromisu. Jego działania opierają się na silnych przekonaniach konserwatywnych. I to, co dla nas ważne, wytrwale pracuje na rzecz zbliżenia z Polską, jako współprzewodniczący polsko-brytyjskiego Forum Belwederskiego. Szanowni państwo, te cechy laureata dają nam pewność, że przyznany w tym roku przez kapitułę medal „Odwaga i Wiarygodność" będzie w godnych rękach. Dziękuję bardzo.

Sir Malcolm Rifkind

Dzień dobry, chciałbym podziękować za zaszczyt, którym jest ten medal. Bardzo to doceniam, a otrzymanie go było też dla mnie nie lada niespodzianką. Mogę tylko przeprosić, że nie mogę być z państwem osobiście w Warszawie.

Zacznę od kilku słów o sobie, albowiem mam pewne rodzinne związki z Polską. Moi dziadkowie pochodzili z obszaru, który teraz jest na terytorium Litwy. Przyjechali do Edynburga do Wielkiej Bry-

tanii, natomiast rodzice mojej żony to Polacy. Mój teść urodził się w Krakowie. Moja teściowa również urodziła się w Polsce. Mój teść bardzo krótko, jako elektryk, jako inżynier lotnictwa służył w Polskim Lotnictwie na początku II wojny światowej. Służył we wschodniej części Polski, która została zajęta przez Związek Radziecki i został wysłany do obozu pracy na Syberii, gdzie przeżył bardzo wiele nieprzyjemności, zanim udało mu się dotrzeć do Wielkiej Brytanii.

To tyle jeśli chodzi o moje związki rodzinne z Polską. Natomiast jeśli chodzi o moje związki osobiste, to czas w latach osiemdziesiątych, gdy byłem ministrem w rządzie pani Margaret Thatcher. Jako wiceminister spraw zagranicznych byłem odpowiedzialny za relacje ze Związkiem Radzieckim i z państwami bloku wschodniego zdominowanego przez Moskwę. Odwiedziłem kilka państw, między innymi Polskę. Czasy były ciężkie. Wtedy w Polsce był stan wojenny. Solidarność została rozwiązana i zakazana. I nie byłem przekonany, czy powinienem w ogóle do Polski się wybierać. Skontaktowaliśmy się z przedstawicielami Solidarności, którzy powiedzieli, że powinienem przyjechać, aczkolwiek dobrze byłoby, gdybym podczas mojego pobytu w Polsce spotkał się z przedstawicielami Solidarności, by zademonstrować wsparcie. Tak też zrobiłem. Było to w roku 1984, tuż po zamordowaniu ojca Jerzego Popiełuszki. W dzień po pogrzebie zresztą składałem kwiaty na grobie. W ambasadzie brytyjskiej spotkałem się z czterema przedstawicielami Solidarności. Jednym z nich był Tadeusz Mazowiecki, drugim był Bronisław Geremek, trzeci Janusz Onyszkiewicz, nie pamiętam nazwiska czwartej osoby. Generał Jaruzelski był bardzo niezadowolony. Ta sprawa odbiła się bardzo głośnym echem i również pan minister Genscher uznał, że powinien postąpić bardzo podobnie i spotkać się z przedstawicielami Solidarności. Tak wyglądała zatem moja wizyta w Polsce, która rzeczywiście miała wpływ na bieg wydarzeń. Żałuję, że nie mogłem się spotkać z państwem, żeby o tym porozmawiać. Zważywszy na to, co dzieje się w tej chwili, w jakiej sytuacji znajduje się Polska, co dzieje się na Ukrainie, tym bardziej żywotne znaczenie ma bliska współpraca między Polską a Wielką Brytanią. Życzę państwu powodzenia i życzę wszystkiego najlepszego. Raz jeszcze dziękuję za zaszczyt.

Sir Malcolm Rifkind

POLSKA
WIELKI PROJEKT
SUWERENNOŚĆ
XIII

PREZYDENT R.P. LECH KACZYŃSKI
ODWAGA I WIARYGODNOŚĆ

SUWERENNOŚĆ
XIII
Kongres
Polska
Wielki Proj
2-4 czerwca 2023
Arkady Kubickiego
POLSKA
WIELKI PROJEKT
SUWE

SUWEREN
POLSKA
WIELKI PROJEKT

ŚĆ

New

biogramy

Jerzy Athanasiadis – prezes Polsko-Greckiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Jan Belina-Brzozowski – współzałożyciel i prezes zarządu BBGK Architekci, architekt i urbanista. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Członek i Sędzia Konkursowy OW SARP. Specjalizuje się w projektowaniu Masterplanów dużych wielofunkcyjnych inwestycji, projektowaniu architektonicznym oraz prowadzeniu negocjacji urbanistycznych min. w ramach Ustawy o ułatwieniach inwestycji mieszkaniowych. Dużą wagę przykłada do rozwijania koncepcji zrównoważonych osiedli mieszkaniowych oraz projektowania budynków użyteczności publicznej. Pierwszy polski finalista najważniejszej europejskiej nagrody architektonicznej – Mies van der Rohe Award 2017 z Konradem Grabowieckim, Jerzym Kaliną i Krzysztofem Langiem za projekt Muzeum Katyńskiego w Warszawie.

prof. Brett Bourbon – filozof, teolog, Uniwersytet w Dallas. Uzyskał doktorat na Harvardzie, gdzie studiował literaturę i filozofię XX wieku. Wykładał na Stanford, a obecnie na Uniwersytecie w Dallas. Zajmuje się obliczeniowymi naukami społecznymi i filozofią technologii. Opublikował i przedstawił szereg prac dotyczących interfejsów człowiek/komputer, rozpowszechniania informacji i dyfuzji informacji i dezinformacji oraz polityki mediów społecznościowych. Pracował nad udanymi projektami na wysokim szczeblu dla MSFT, Nike, Google Home, Pinterest, CoreLogic, GreatHearts i wielu innych firm.

dr Dominic Burbridge – wykładowca Uniwersytetu Oksfordzkiego, dyrektor Instytutu Canterbury. Koncentruje się na zaufaniu społecznym, ludzkiej koordynacji i cnotach obywatelskich. Niedawno opublikował książkę „An Experiment in Devolution" i obecnie pracuje nad zastosowaniem spostrzeżeń z etyki cnót w teorii politycznej. Jego obecne badania koncentrują się na teorii i praktyce cnoty obywatelskiej.

prof. Jacek Czaputowicz – szef MSZ w latach 2017-2020, politolog, działacz demokratycznej opozycji w okresie PRL i jeden z założycieli niezależnego zrzeszenia studentów. Tytuł naukowy doktora nauk humanistycznych uzyskał na podstawie pracy pt. System bezpieczeństwa europejskiego po zakończeniu zimnej wojny w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, a w 2008 otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych. Krytyka i systematyzacja na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 2016 otrzymał tytuł profesora nauk społecznych, a studia podyplomowe ukończył na Uniwersytecie Oksfordzkim. W okresie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej był współpracownikiem Komitetu Samoobrony Społecznej i Studenckiego Komitetu Solidarności w Warszawie.

Piotr Czekierda – współzałożyciel Collegium Wratislaviense i Two Wings Institute, gdzie pełni również funkcję członka zarządu. Do jego zainteresowań należą: integralne przywództwo, misja uniwersytetu, dobro wspólne, zaufanie społeczne i solidarność w polaryzującym się świecie. Studiował nauki polityczne i filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim, biznes w IESE Business School w Barcelonie (IFP) oraz twórcze pisanie w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (IBL PAN). Jest również absolwentem Akademii Przywództwa dla Polski oraz Programu Liderzy PAFW.

dr Marek Dietl – prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie i doradca ekonomiczny Prezydenta RP. Ekonomista, adiunkt w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Wcześniej zdobywał doświadczenie poprzez prawie dwudziestoletnią praktykę w doradztwie strategicznym i branży venture capital. Zasiadał w Radach Nadzorczych, Komisjach Rewizyjnych i Komitetach Inwestycyjnych ponad 25 organizacji.

Mary Eberstadt – Catholic Information Center oraz Faith & Reason Institute. Eseistka, autorka literatury faktu poświęconej procesom sekularyzacji i rewolucji obyczajowej, m.in. „How the West Really Lost

God: A New Theory of Secularization"; „Adam and Eve after the Pill: Paradoxes of the Sexual Revolution" czy „Primal Screams: How the Sexual Revolution Created Identity Politics".

Nicholas Eberstadt – American Enterprise Institute. Ekonomista, demograf, specjalista ds. Azji, szczególnie Półwyspu Koreańskiego, laureat prestiżowej Bradley Prize.

Jadwiga Emilewicz – pełnomocnik Rządu ds. polsko-ukraińskiej współpracy rozwojowej. W latach 2019-2020 była ministrem w drugim gabinecie premiera Mateusza Morawieckiego; od 15 listopada 2019 r. jako minister rozwoju, a od 9 kwietnia 2020 r. objęła dodatkowo urząd Wiceprezesa Rady Ministrów. Współautorka Tarczy Finansowej i Antykryzysowej dla firm zmagających się z bezprecedensowym kryzysem w trakcie pandemii Covid-19. W latach 2018-2019 pełniła funkcję Ministra Przedsiębiorczości i Technologii, a w latach 2015-2018 była podsekretarzem stanu w Ministerstwie Rozwoju. W latach 1999-2002 pracowała w Departamencie Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

prof. David Engels – historyk, kierownik katedry historii rzymskiej w University of Brussels, a obecnie pracuje w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. Autor i redaktor licznych książek i artykułów naukowych dotyczących historii starożytnej, filozofii historii i współczesnego konserwatyzmu. Znany jest głównie dzięki studium „Le déclin", w którym porównał kryzys UE do schyłku i upadku Republiki Rzymskiej w I w. przed naszą erą i poprzez jego książki „Renovatio Europae" i „Was tun".

dr Philippe Fabry – historyk prawa, geopolityk, publicysta. Autor książek „Mściwi imperialiści: Putin, Hitler, Bonaparte i inni…"; „Rzym, od liberalizmu do socjalizmu"; „Islamogauchisme, populisme et nouveau clivage gauche-droite" czy „Le Président absolu".

prof. Urszula Forczek-Brataniec – architekt, Politechnika Krakowska. Projektantka w eM4 Pracownia Architektury Brataniec w za-

kresie projektów przestrzeni publicznych i zieleni. Współautorka nagradzanych i publikowanych projektów. Autorka studiów i analiz krajobrazowych oraz dwóch monografii z tego zakresu: „Widok z drogi, krajobraz w percepcji dynamicznej", „Przestrzeń widziana. Analiza widokowa w planowaniu i projektowaniu krajobrazu". W latach 2016-2020 Sekretarz Generalny IFLA Europe od 2016 r. Członek Prezydium Rady Naukowej Pienińskiego Parku Narodowego oraz wieloletni członek zarządu Stowarzyszenia Architektury Krajobrazu (SAK). Kuratorka międzynarodowych wystaw architektury krajobrazu: wystawy krajów wyszehradzkich CLAV 2012, 2015 oraz wystawy IFLA Europe 2018 i 2022.

Max-Erwann Gastineau – historyk, publicysta, redaktor naczelny części politycznej czasopisma „Limite" współpracuje z „Le Figaro Vox". Autor "Le Nouveau procès de l'Est" (Editions du CERF).

prof. Piotr Gliński – Minister Kultury, socjolog. W latach 2005–2011 przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Od 2015 poseł na Sejm VIII i IX kadencji, w latach 2015-2023 wiceprezes Rady Ministrów, w latach 2015–2020 Minister Kultury i Dziedzictwa narodowego, następnie, od 2020, Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu. Od 2017 przewodniczący Komitetu do spraw Pożytku Publicznego, od 2019 przewodniczący Komitetu Społecznego Rady Ministrów. Specjalizuje się w problematyce społeczeństwa obywatelskiego, sektora organizacji pozarządowych, ruchów społecznych, społecznych aspektów ochrony środowiska, socjologii kultury.

Grzegorz Górny – prezes zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt, dziennikarz i publicysta. Razem z Rafałem Smoczyńskim stworzył kwartalnik „Fronda", którego był redaktorem naczelnym (w latach 1994-2005 i 2007-2012). W latach 1995-2001 współtworzył też program telewizyjny pod tym samym tytułem. Był redaktorem naczelnym tygodnika „Ozon". Współautor i producent kilku cykli telewizyjnych. Autor ponad 30 książek. Laureat wielu nagród dziennikarskich, filmowych i książkowych (m.in. Grand Press, Feniks i nagroda SDP im. J. Zieleńskiego).

prof. Tomasz Grzegorz Grosse – politolog, socjolog. Ekspert Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego ds. europejskich oraz Instytutu Sobieskiego. Specjalizuje się w problematyce rozwoju regionalnego, studiach europejskich i zarządzania w administracji publicznej. Ukończył studia podyplomowe z zakresu integracji europejskiej (Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet w Maastricht). Stypendysta uniwersytetów w Oksfordzie, Florencji, Yale, Georgetown w Waszyngtonie. Autor ekspertyz na temat rozstrzygnięć ustrojowych Unii Europejskiej i rozwoju regionalnego min.: dla Sejmu RP, Ministerstwa Gospodarki i Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. Autor licznych publikacji m.in.: "Cztery wymiary integracji", "Polityka regionalna Unii Europejskiej. Przykład Grecji, Włoch, Irlandii i Polski" (2004), "Polska wobec nowej polityki spójności UE, Innowacyjna gospodarka na peryferiach?", "Europa na rozdrożu", raport na temat przyszłości polityki spójności UE: "Wybrane nurty debaty o przyszłości polityki spójności".

Dawid Hanse – wódz plemienia Nama.

Jacek Karnowski – dziennikarz, publicysta. Redaktor naczelny tygodnika „Sieci". Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie oraz Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego (2003). W latach 1998–2005 reporter Sekcji polskiej BBC, a następnie kierownik redakcji nadawanej Panoramy w TVP2. W latach 2009-2010 był szefem Wiadomości TVP1, a także prowadził program „Kwadrans po ósmej" oraz poranne dyżury w programie 1 Polskiego Radia. Po odejściu z TVP został współtwórcą i redaktorem naczelnym portalu wPolityce.pl.

prof. Zdzisław Krasnodębski – socjolog, filozof społeczny, publicysta, poseł do Parlamentu Europejskiego. Przewodniczący Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt. W 1976 ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1981 także studia na Ruhr-Universität w Bochum. W 1984 uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora, a w 1991 na tej

samej uczelni stopień doktora habilitowanego. W latach 1976–1991 wykładał socjologię teoretyczną i filozofię społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1991 do 1992 był profesorem na Uniwersytecie w Kassel. W 1995 objął stanowisko profesora Uniwersytetu w Bremie.

prof. Ryszard Legutko – filozof, tłumacz i komentator dzieł Platona, publicysta, autor książek o tematyce społeczno-politycznej, poseł do Parlamentu Europejskiego. Ukończył studia z zakresu filologii angielskiej (1973) oraz filozofii (1976) na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1991 uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego, w 1998 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Jest wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim. Specjalizuje się w filozofii politycznej i społecznej, filozofii starożytnej oraz historii filozofii. Członek Colegium Invisible. W latach 80. był redaktorem podziemnego czasopisma „Arka" działającego w Krakowie. Do października 2005 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Edukacyjno-Naukowego Ośrodek Myśli Politycznej, którego w 1992 był współzałożycielem. Piastował również stanowisko Ministra Edukacji Narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. W latach 2007-2009 był Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Od 2009 piastuje mandat europosła VII, VIII i IX kadencji w Parlamencie Europejskim, w którym przewodniczy grupie Europejskich Konserwatystów i Reformatorów oraz delegacji Prawa i Sprawiedliwości w Parlamencie Europejskim. Nagrodzony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi czy Nagrodą im. św. Grzegorza I Wielkiego za stawanie w obronie prawdy w życiu publicznym.

prof. Michał Łuczewski – wiceprezes zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt, socjolog, psycholog, metodolog, autor wystaw i cykli dokumentalnych. Autor książek „Wartość krajobrazu. Rozwój przestrzeni obszarów wiejskich", "Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej" i "Kapitał moralny. Polityki historyczne w późnej nowoczesności". Stypendysta m.in. Fundacji im. W. Fulbrighta na Columbia University, Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Institut für die Wissenschaften vom Menschen i Uniwersytetu Bolońskiego. Redaktor czasopisma nauko-

wego „Stan Rzeczy” i magazynu “44/Czterdzieści i Cztery”. Współzałożyciel Two Wings Institute.

Bartosz Marczuk – wiceprezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju. Ukończył socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, studia doktoranckie z ekonomii w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych oraz podyplomowe studia w zakresie stosunków międzynarodowych na UW i Akademii Obrony Narodowej. Wiceprezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju, menedżer z doświadczeniem w zarządzaniu w administracji i komunikacji, ekspert z zakresu polityki społecznej.

Nandiuasora Mazeingo – prezes fundacji Ovaherero Genocide. Działacz na rzecz reparacji dla plemion Nama i Herero. New Point Electronic Solutions.

Eryk Mistewicz – doradca polityczny, konsultant strategii marketingowych, dziennikarz i publicysta. Ukończył dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, a także kształcił się w zakresie zarządzania projektami i strategii marketingowej we francuskiej École Supérieure des Sciences Commerciales d’Angers. Autor kilku książek, w tym „Anatomia władzy” mówiącej o postpolityce i marketingu politycznym, czy „Marketing narracyjny. Jak budować historie, które sprzedają”. Wydawca portalu opinii WszystkoCoNajwazniejsze.pl oraz miesięcznika „Wszystko Co Najważniejsze”.

Mateusz Morawiecki – premier, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, Business Administration Central Connecticut State University oraz Politechniki Wrocławskiej, studiów MBA na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Uniwersytetu w Hamburgu oraz Uniwersytetu w Bazylei. Karierę zawodową rozpoczął w 1992 roku w spółce Cogito. W latach 1993 – 1996 pracował we wrocławskiej firmie Enter Marketing-Publishing, W 1995 r. odbył staż w Deutsche Bundesbank, a w latach 1996 – 1997 pracował na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. W 1998 r. został Zastępcą Dyrektora Departamentu Negocjacji Akcesyjnych w Komitecie Integracji Europejskiej

i był członkiem grupy negocjującej przystąpienie Polski do Unii Europejskiej (Bankowość i Finanse).

Antoni Opaliński – dziennikarz, Polskie Radio.

Johannes Ortmann – członek stowarzyszenia Tradycyjnych Przywódców Namów, New Point Electronic Solutions.

Maksym Ostapenko – muzealnik, historyk, pełniący obowiązki dyrektora Muzeum Ławry Kijowsko-Peczerskiej.

dr Spero Simeon Z. Paravantes – historyk, Uniwersytet w Utrechcie, ekspert w zakresie historii USA w okresie początków Zimnej wojny, współczesnej Grecji i integracji europejskiej. Autor publikacji "In for a penny: A legal and diplomatic history or reparations and their impact on European (dis?) integration" poświęconej problemowi reparacji po II wojnie światowej.

dr Jan Parys – socjolog, publicysta, były szef MON. Ukończył Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. W okresie PRL był zatrudniony w Polskiej Akademii Nauk. W rządzie Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego był Dyrektorem Generalnym Centralnego Urzędu Planowania. W rządzie Jana Olszewskiego zajmował stanowisko Ministra Obrony Narodowej. Był rektorem Kolegium Jagiellońskiego w Toruniu. W latach 2015-2018 szef gabinetu politycznego Ministra Spraw Zagranicznych. W roku 2017 Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

prof. Wojciech Roszkowski – historyk, nauczyciel akademicki. W 1971 ukończył studia na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. W 1978 obronił doktorat, a w 1987 uzyskał habilitację z nauk ekonomicznych, pracując tam w Katedrze Historii Gospodarczej. Od października 1990 pracował też w Instytucie Studiów Politycznych PAN (ISP PAN) jako kierownik Zakładu Europy Środkowo-Wschodniej, a od listopada 1990 do sierp-

nia 1993 był prorektorem Szkoły Głównej Handlowej, gdzie w latach 1991–2010 zajmował stanowisko profesora. W 1996 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. W latach 1994–2000 był dyrektorem ISP PAN. W latach 2000–2002 pełnił funkcję Kościuszko Chair of Polish Studies na University of Virginia w Charlottesville. Był profesorem w Collegium Civitas w Warszawie. W okresie PRL związany z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. W latach 1997–1998 był członkiem Rady Inicjatyw Wydawniczych przy Ministrze Kultury, a w latach 1999–2001 członkiem Rady Instytutu Dziedzictwa Narodowego. Został też członkiem rady Centrum im. Adama Smitha, redaktorem naczelnym „Studiów Politycznych" i przewodniczącym rady Muzeum Historii Polski. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2004 uzyskał mandat europosła. W 2005 założył w Warszawie stowarzyszenie Instytut Jagielloński. W 2000 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2005 został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". W 2020 prezydent Andrzej Duda nadał Wojciechowi Roszkowskiemu Order Orła Białego.

Aleksandra Rybińska – politolog, dziennikarka. Absolwentka Instytutu Nauk Politycznych w Paryżu. Dziennikarka portalu wPolityce.pl i tygodnika Sieci. Członek Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (FWPN) oraz Rady Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie.

Jacek Saryusz-Wolski – ekonomista, poseł do Parlamentu Europejskiego. Doktor ekonomii, pierwszy Minister ds. europejskich, negocjator polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Ukończył studia ekonomiczne na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie następnie uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych. Studia podyplomowe odbył w Centre Européen Universitaire w Nancy we Francji. Od lat 70-tych zajmował się naukowo integracją europejską na Uniwersytecie Łódzkim i w Instytucie Europejskim we Florencji. Na początku lat 80. był zastępcą rzecznika NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej oraz Sekretarzem Rady Programowej Ośrodka Badań Społeczno-Zawodowych przy łódzkim Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność". W latach

1991 – 1996 był pierwszym Ministrem ds. europejskich. Jeden z negocjatorów układu stowarzyszeniowego i główny architekt polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta" (2003), Medal Legii Honorowej Francji (2003), Ukraiński Order Zasługi (2006) i Gruziński Order Prezydencki św. George (2013).

Jacek Sasin – wicepremier, Minister Aktywów Państwowych. Absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, tytuł magistra uzyskał na Wydziale Historycznym UW. Ukończył także studia podyplomowe z zarządzania administracją publiczną w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego w Warszawie. W styczniu 2006 roku objął urząd I wicewojewody, a w lutym 2007 roku wojewody mazowieckiego. Od grudnia 2007 roku współpracował ze śp. Prezydentem Lechem Kaczyńskim. W listopadzie 2009 roku został powołany na stanowisko sekretarza stanu i zastępcę szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. W tym samym roku w wyborach samorządowych został wybrany radnym Sejmiku Województwa Mazowieckiego. Poseł na sejm VII, VIII i IX kadencji. 9 stycznia 2018 roku został powołany na stanowiska sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz przewodniczącego Stałego Komitetu Rady Ministrów, a następnie Sekretarza Rady Ministrów. 4 czerwca 2019 roku został powołany na urząd wiceprezesa Rady Ministrów.

Paweł Sosnowski – historyk sztuki, kurator, autor programów telewizyjnych i filmów dokumentalnych o sztuce oraz artykułów prasowych i tekstów do katalogów i książek. Właściciel galerii sztuki D&S, następnie Appendix, Appendix2, która obecnie działa w Warszawie pod nazwą Propaganda. Kurator licznych wystaw indywidualnych i zbiorowych w Polsce i za granicą. Twórca i organizator Telewizyjnego Przeglądu Filmów o Sztuce (1994–1996), ogólnopolskiego festiwalu reklamy Złote Orły (1998–2011), a także ministerialnego dorocznego konkursu „Mecenas Kultury" (2000–2006). Komisarz programu wystaw festiwalu „Europalia 2001". Kurator wystawy w pawilonie polskim na 50. Międzynarodowym Biennale Sztuki w Wene-

cji. Współzałożyciel i wieloletni prezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, założyciel Fundacji „Propaganda", członek zarządu kilku fundacji artystycznych.

prof. Zbigniew Stawrowski – filozof polityki, profesor w Instytucie Politologii UKSW. Ukończył studia ekonomiczne w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, gdzie w 1980 r. był współzałożycielem NZS. Następnie studiował filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie w 1993 obronił doktorat pod kierunkiem ks. Józefa Tischnera. Habilitację uzyskał w 2006 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie uzyskał tytuł profesora nauk społecznych. W latach 1994-2000 zastępca dyrektora Instytutu Studiów Politycznych PAN. Współzałożyciel Collegium Civitas. Współzałożyciel i dyrektor Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie.

prof. Bolesław Stelmach – dyrektor Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki. Ukończył Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej w 1980 roku, a w 1984 roku – podyplomowe studia planowania przestrzennego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. W 2009 roku uzyskał tytuł doktora inżyniera architekta, w 2016 roku stopień doktora habilitowanego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i Profesora w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie, a w 2019 roku Profesora Politechniki Łódzkiej. Generalny projektant w Stelmach i Partnerzy Biuro Architektoniczne Sp. z o.o., istniejącym od 1992 roku. Pracownia specjalizuje się w projektach urbanistycznych i architektonicznych miast, ogrodów i domów. Obszar działalności biura obejmuje całą Polskę, a główna siedziba mieści się w Lublinie. Twórczość architektoniczna Bolesława Stelmacha cechuje niezwykła konsekwencja realizacji proekologicznych, funkcjonalnych obiektów o bardzo współczesnym, pięknym wyrazie, wzbogacających zastany kontekst przyrodniczy i szanujących otoczenie kulturowe. Za te cechy w 2010 roku Stowarzyszenie Architektów Polskich przyznało mu najwyższe wyróżnienie – Nagrodę Honorową SARP. W 2012 roku,

za szczególne zasługi dla kultury polskiej, otrzymał Brązowy Medal GLORIA ARTIS Ministra Kultury RP, a w 2015 roku za wybitne zasługi w dziedzinie architektury otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W 2017 roku został laureatem Dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie architektury. Od listopada 2017 roku pełni funkcję Dyrektora Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki w Warszawie.

prof. Andrzej Szczerski – historyk sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. Ukończył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie następnie uzyskał stopień doktora oraz doktora habilitowanego. Stypendysta polskich oraz zagranicznych organizacji i instytucji badawczych. W latach 2016-2018 wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Narodowym w Krakowie oraz w latach 209-2017 prezes Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA. Członek rad programowych m. in. Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Muzeum Fotografii w Krakowie i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Kurator wystaw w Polsce i zagranicą, m.in. „Symbolism in Poland and Britain" w Tate Britain w Londynie (2009), „#dziedzictwo" w Muzeum Narodowym w Krakowie (2017) i "Young Poland. An Arts and Crafts Movement" w William Morris Gallery w Londynie, Autor licznych publikacji poświęconych sztuce współczesnej oraz sztuce XX wieku – książek i artykułów w tematycznych katalogach i czasopismach. W 2018 roku uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii „Ochrona dziedzictwa kulturowego".

Omiros Tachmazidis – dziennikarz, filozof, tłumacz. Studiował na Uniwersytecie w Heidelbergu w Niemczech. Mieszka w Salonikach i pracuje jako niezależny dziennikarz, jednocześnie zajmując się tłumaczeniami książek i artykułów filozoficznych i historycznych, głównie z języka niemieckiego na język grecki. Jest tłumaczem wnikliwego studium Karla Heinza Rotha i Hartmunta Rubnera na temat

niemieckich reparacji dla Grecji. Jego zainteresowania naukowe i publikacje, a także tłumaczenia obejmują zagadnienia pamięci historycznej, prześladowań i ludobójstwa.

Bronisław Wildstein – pisarz, eseista, publicysta. W latach siedemdziesiątych działacz opozycji antykomunistycznej. Współzałożyciel Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie (1977). Współtwórca i autor prasy podziemnej m.in „Indeksu" i „Sygnału". Debiutuje w 1989 roku powieścią "Jak woda", za którą otrzymuje najbardziej wówczas prestiżową literacką nagrodę Kościelskich Z początkiem roku 90 wraca do Polski i zostaje dyrektorem Radia Kraków. W 1993 przenosi się do Warszawy i podejmuje pracę jako sek. red. "Życia Warszawy". W 1996 roku, po zmianach właścicielskich w tej gazecie wraz z grupą dziennikarzy tworzy dziennik „Życie", w którym przez rok pełni funkcję wicenaczelnego. W 2000 roku został publicystą „Rzeczpospolitej". Zwolniono go z początkiem 2005 roku z powodu wyniesienia z IPN tzw. „listy Wildsteina" (jawny spis katalogowy ponad 160 tys. nazwisk funkcjonariuszy i tajnych współpracowników służb PRL oraz osób wytypowanych do współpracy). Współzałożyciel i twórca telewizji „Republika", gdzie pełnił funkcję redaktora naczelnego, a także prezesa. Był publicystą tygodnika „Do Rzeczy". Obecnie publikuje w tygodniku „W sieci" i jest gospodarzem programu w TVP. Odznaczony m.in. Orderem Orła Białego.

prof. Witold Wiliński – prezes GPW Tech S.A. (członek Grupy Giełdowej odpowiedzialny za komercjalizację oprogramowania dedykowanego dla sektora finansowego). Profesor w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie (Instytut Międzynarodowej Polityki Gospodarczej). Wcześniej członek Zarządu Asseco Systems S.A. i Softbank Serwis S.A., Rady Nadzorczej KDPW S.A.

prof. Grigoris Zarotiadis – ekonomista, dziekan wydziału ekonomii Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach. Studiował ekonomię na Uniwersytecie Johannesa Keplera w Linz. Podczas doktoratu spędził rok w UMIST (University of Manchester – Institute for Science

and Technology). Jest prezesem Stowarzyszenia Uniwersytetów Ekonomicznych Europy Południowej i Wschodniej oraz Regionu Morza Czarnego oraz Instytutu Studiów Społecznych „Dimitris Mpatsis". Przewodniczy Interdyscyplinarnemu Laboratorium Studiów Morza Czarnego i Śródziemnomorskiego oraz nowo utworzonemu Centrum Badań Społecznych na AUTh. Jest członkiem Rady Liderów SDSN Black Sea. Jego badania obejmują dziedziny ekonomii międzynarodowej, rozwoju gospodarczego i wzrostu gospodarczego.

Krzysztof Ziemiec – prezenter, dziennikarz, publicysta. Swoją karierę zaczynał w latach 80 jako prowadzący Zapraszam do Trójki w Programie III Polskiego Radia Od 2012 publicysta czasopisma tygodnika "Sieci". Prowadzi Teleexpress i Teleexpress Extra na antenach TVP1 i TVP Info. Angażuje się w akcje na rzecz ruchu pro-life.

prof. Andrzej Zybertowicz – socjolog, analityk, konsultant polityczny, doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy. W latach 1977–2020 wykładał na UMK. Odbył staże badawcze na uniwersytetach w Oksfordzie, Cambridge, Sydney i Ann Arbor. Brał udział w międzynarodowych konferencjach, seminariach i wygłaszał wykłady w Australii, Belgii, Czarnogórze, Hiszpanii, Holandii, Jugosławii, Kanadzie, Litwie, Niemczech, Norwegii, Rosji, Rumunii, Serbii, Szwajcarii, Ukrainie, USA, Węgrzech, Wielkiej Brytanii. Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, zakulisowych wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy. Współautor pierwszej wydanej na Zachodzie naukowej analizy roli tajnych służb w procesach wychodzenia z komunizmu – książki „Privatizing the Police-State: The case of Poland" (2000, wraz z M. Łoś). Wśród jego książek są również: W uścisku tajnych służb: Upadek komunizmu i układ post-nomenklaturowy"; „Przemoc i poznanie: Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy"; „Pociąg do Polski. Polska do Pociągu"; „III RP: Kulisy systemu"; „Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat" (z zespołem: M. Gurtowski, K. Tamborska, M. Trawiński i J. Waszewski); „Państwo Platformy: Bilans zamknięcia (wraz z R. Sojakiem i M. Gurtowskim).

Partner Strategiczny

Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030

Program Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018–2030
PROO